



*Magdalena Wala*

MIĘDZY JEZIORAMI

W  
SERCU  
WROGA

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

**Mena Es mena2015@interia.pl G10032399804**

**mena2015@interia.pl**

3fd08c2331c84600e84a0fda9396a563



*Magdalena Wała*  

---

**MIĘDZY JEZIORAMI**

**W SERCU  
WROGA**



Książnica



Zapraszamy na [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Projekt serii i okładki  
ANNA SLOTSZ/ARTNOVO.PL

Fotografie na okładce  
© Photocreo Bednarek/Adobe Stock  
© theeveing/Adobe Stock  
© Supermint/Adobe Stock  
© Avantgarde/Adobe Stock  
© ta-nya/iStock photo

Koordinacja projektu  
ALEKSANDRA CHYTRÓŃ-KOCHANIEC

Redakcja  
ELŻBIETA SPADZIŃSKA-ŻAK

Korekta  
CELINA RYMSZA

Skład  
LOREM IPSUM – RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Polish edition © Magdalena Wala, Publicat S.A. MMXXII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-6258-8

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

**PUBLICAT S.A.**

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24  
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00  
e-mail: [office@publicat.pl](mailto:office@publicat.pl), [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Oddział we Wrocławiu  
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62  
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66  
e-mail: [ksiaznica@publicat.pl](mailto:ksiaznica@publicat.pl)

# Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

Rozdział 1. Marzec 1944 roku

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23



Rozdział 24

Rozdział 25

Epilog. Styczeń 1945 roku

Posłowie

Przypisy

*Nie bądźcie obojętni, kiedy jakakolwiek mniejszość jest dyskryminowana, ponieważ istotą demokracji jest to, że większość rządzi, ale demokracja na tym polega, że prawa mniejszości muszą być chronione jednocześnie.*

**Marian Turski**

# Rozdział 1

## Marzec 1944 roku

Świtało.

Amalia przytrzymała się drewnianej ławki, kiedy konie ostro szarpnęły wozem, skręcając na drogę. Potarła grzbietem dłoni powieki, starając się zrzucić resztki snu. Z trudem stłumiła mocne ziewnięcie i ciaśniej otuliła się wełnianą kraciatą chustą. Dziś musiała wstać wcześniej, aby wydoić krowy, teściowa zaś planowała uprzątnąć nieczystości w zabudowaniach gospodarczych. Miała nadzieję, że nie zamarudzą w Ządzboroku<sup>[1]</sup> zbyt długo. W obejściu i na polach czekał ich huk roboty. A teraz, po niespodziewanym powołaniu do wojska i wyjeździe Johanna na front, w gospodarstwie tak bardzo brakowało rąk do pracy. Ona sama ze starzejącymi się teściami już nie była w stanie wykonywać wszystkich niezbędnych czynności. A przecież miało być zupełnie inaczej. Johann jako najmłodszy z liczego rodzeństwa powinien zostać w domu, jak im obiecywały władze. Podobnie zresztą Libaś... Skoro jednak ojczyzna była w potrzebie, nie zwracano uwagi na wcześniejsze zapewnienia. Obaj poszli walczyć...

Zdusiła westchnienie, nie chcąc niepotrzebnie irytować teścia. Z trudem skupiła się na przesuwanym przed oczami krajobrazie, walcząc z dopadającymi ją ponurymi myślami. Zamartwianie się nie obroni przed kulami wroga ani męża, ani ostatniego z jej braci. Zerknęła w bok, na szare wody jeziora. Kiedy była dzieckiem, uwielbiała siadać nad jego brzegiem, ukryta przed wzrokiem matki w gąszczu szuwarów. Tam czytała książki albo po prostu siedziała, wsłuchując się w szum fal. Ich monotonny plusk działał na nią uspokajająco i pozwalał swobodnie błądzić myślom. Wdychała znajome aromaty wilgotnego lasu, rozkoszowała się orzeźwiającym zapachem ziół, który przenikał powietrze. Nad nią brzęczały ważki, unosząc się w godowym tańcu. Przymknąwszy oczy, oddawała się snom na jawie, obojętna na codzienne trudy. Na to wszystko, co działo się poza ich spokojną wioską. Z upływem lat i kolejnymi obowiązkami nauczyła się cenić te coraz

rzadsze chwile samotności. Kiedy ostatnio pozwoliła sobie na zaszcycie się w szuwarach i odpoczynek? Zbyt dawno...

Rozejrzała się i mimowolnie uśmiechnęła. Tak wiele się wydarzyło, a przyroda ciągle pozostawała niewzruszona, za nic mając radości i smutki Amalii. Całkiem niedawno promienie słoneczne padały na trumnę jej siostry, a wcześniej chmury płakały deszczem podczas jej ślubu. Ludzie szeptali, że nawałnica to zły omen, ale nawet to nie zepsuło zadowolenia rodziców. Zdołali dobrze wydać za mąż przedostatnią córkę. Przypomniała sobie, jak w dniu ślubu siedziała o poranku nad wodą nieopodal miejsca, obok którego właśnie przejeżdżali. Starła się wtedy przekonać samą siebie, że jakoś sobie ułoży resztę życia. Odnajdzie szczęście w codzienności, tak jak udawało jej się to w dzieciństwie. Wtedy też nad wodami jeziora i na pobliskich łąkach ścieliły się resztki mgieł. Słońce tylko chwilami przezierało przez chmury i oświetlało korony rosnących na poboczu drogi drzew, w cieniu zostawiając poszycie znajdującego się nieopodal gęstego lasu. To miejsce i pogoda przypomniały o ulotnych wrażeniach i dawnych uczuciach. Była wtedy taka naiwna...

Amalia zadrżała z zimna i roztarła zgrabiące ręce, skupiając się znów na rzeczach praktycznych. Zmrużyła oczy i zmówiła krótką modlitwę, błagając, by podobne mgły choćby częściowo ukryły ich chłopców przed nacierającym wrogiem.

Nagle poczuła na twarzy lodowatą wilgoć. Spłoszony hałasem skrzypiących kół spory ptak zerwał się do lotu. Gałąź ugięła się, po czym szarpnęła do góry, z giętkich witek spłynęła woda, rozpryskując się na przejeżdżających pod drzewem podróżnych. Amalia otarła mokrą twarz dłonią, a teściowi podała lnianą chusteczkę. Konie, korzystając z chwilowego rozkojarzenia woźnicy, zwolniły. Kiedyś, w poprzednim życiu, zaśmiałyby się w głos, jednak czasy beztroski minęły wraz z wejściem do rodziny Heynów. Teściowie uważali, że podczas wojny należy się skupić na pracy, a błahostki odłożyć na czas po zwycięstwie. A i wiecznie panująca w domu żałoba nie nastrajała do dzielenia się radością.

– Wysadzę cię przy zakręcie i pojedę zostawić wóz u Hansa. Kup bilety – polecił krótko teść, kiedy na horyzoncie pojawiły się pierwsze zabudowania Peitsendorfu<sup>[2]</sup>.

Amalia skinęła głową i nie odezwała się. Teść nie znosił bezużytecznej kobiecej gadaniny, a i jej w jego towarzystwie najbardziej odpowiadało milczenie. Nie powodowało nieporozumień, nawet jeśli w myślach absolutnie się z nim nie zgadzała. Ciekawiło ją, dlaczego zdecydował się ją zabrać, zamiast samodzielnie załatwić sprawę, tak jak robili to inni gburowie<sup>[3]</sup>. Nie odważyła się jednak zapytać, obawiając się, że zmieni zdanie. Bo nawet taki wyjazd stanowił miłą odmianę w codziennej rutynie. Przypuszczała, że liczył na jej umiejętność porozumiewania się w języku innym niż niemiecki. To, za co ją krytykowano, jeśli się tylko zapomniała, mogło go skłonić do tej decyzji. Kontaktowanie się z obcokrajowcami za pomocą gestów uważał za niegodne siebie. Dodatkowo brak znajomości języków mógł uniemożliwić mu dokonanie właściwego wyboru, bo ostatnim razem, kiedy pojechał po robotnika, wrócił z miasta wściekły, a później przez kilka dni mamrotał tylko pod nosem o upokorzeniu. Zatem dwa dni temu, nie zważając na protesty żony, postanowił zabrać Amalię ze sobą do miasta. Mieli wybrać najlepszych robotników do pracy w gospodarstwach jego i Schimanskich – rodziców Amalii.

Kupiła bilety i na peronie czekała na teścia. Pociąg miał przyjechać za piętnaście minut, więc powinien na niego zdążyć, jeśli nie wydarzy się nic nieoczekiwanego. W napięciu patrzyła na zegar, ale nim usłyszała dźwięk zbliżającego się parowozu, stary Heyn stanął obok niej na rampie. Bez słowa podała mu bilety, kiedy już usadowiła się na twardej ławce wewnątrz wagonu. Do Ządzorka mieli tylko kilkanaście kilometrów, więc ich podróż nie trwała długo. Amalia, która od zamążpójścia z rzadka opuszczała rodzinną wieś, wpatrywała się w okno, z ciekawością obserwując pierwsze miejskie zabudowania.

– Nie gap się tak! – syknął teść.

Posłusznie odwróciła wzrok od widoku za oknem i zatrzymała go na splecionych dłoniach. I tak wkrótce wysiadają, a ona nie miała ochoty wysłuchiwać utyskiwań teścia, a w konsekwencji wielokrotnych

napomnień rodziców, by nie przynosiła im wstydu. Kiedy Johann wróci z wojny, postara się go przekonać do wyprowadzki do miasta. Będzie im się żyło łatwiej bez ciągłej pracy na roli, a przede wszystkim bez kontroli jego rodziców.

Spochmurniała. O ile wróci. A Heynowie i tak będą stawiać niezliczone przeszkody. Czterech braci męża już poległo, z licznego potomstwa teściów ostał się tylko Johann. Każda rodzina w ich wsi poniosła ofiary. Tak jak wielu innym pozostało jej jedynie czekać z nadzieją, że wydarzy się cud.

Pociąg zatrzymał się ze zgrzytem i Amalia pośpieszyła za teściem. Mieli się udać do miejscowego Arbeitsamtu<sup>[4]</sup>, wybrać zdrowych, silnych cudzoziemców do pracy i jak najszybciej wrócić do domu. Szła w kierunku wyjścia z peronu, kiedy zauważyła, że strażnicy otwierają stojący na bocznicę bydlęcy wagon. Wzdrygnęła się, gdy do jej uszu dotarły wykrzyczane polecenia, a ze środka zaczęli wyskakiwać stłoczeni wewnątrz ludzie. Wyskakiwać to za dużo powiedziane, pomyślała, widząc, że niektórzy z przyjezdnych ledwo trzymali się na nogach. Słaniali się, oparci o współtowarzyszy lub członków rodziny. Wśród przybyłych do Ządzborka zauważyła przede wszystkim wychudłych mężczyzn w brudnych ubraniach, młode dziewczęta, które, tuląc się do siebie, rzucały strażnikom wystraszone spojrzenia. To, co ją zdziwiło, to obecność małych dzieci. Chyba przywieźli tu całe rodziny, domyśliła się. Tylko po co? Czyżby nadal trwały przesiedlenia?

– Pośpiesz się – burknął teść. – Nie przyjechałaś tu spacerować. Za chwilę przebiorą najlepszy towar i zostaną same darmozjady. Takie jak ci.

Ruchem głowy wskazał opuszczającą wagon rodzinę. Starszy mężczyzna, wynędzniała kobieta i pięcioro drobiazgu. Najmłodsze jeszcze było przy piersi matki.

– Większość za młoda, żeby wykorzystać choćby do pasania krów, a nierobów karmić trzeba – mrucał do siebie, przyśpieszając kroku.

Wrzaski i szturchańce trwały dalej, w kilku przypadkach na plecy i głowy opiesziałych spadły pałki lub kolby karabinów. Dwaj strażnicy

weszli do wagonu i po chwili ze środka wyrzucili ciała trzech mężczyzn, młodej dziewczyny i kilkuletniego dziecka. Początkowo miała nadzieję, że po prostu ze zmęczenia nie są w stanie się poruszyć. Dopiero chwilę później dotarło do niej, że nie pomoże im nawet najlepszy doktor. Jak długa i wyczerpująca musiała być podróż, skoro niektórzy jej nie przetrwali? Zamknięci w wagonie z ograniczonym dostępem powietrza, może pozbawieni żywności i wody? Natychmiast zacisnęła powieki, ale i tak obraz utrwalił się w jej głowie. Poczowała przypływ mdłości.

Odwróciła wzrok od grupy, która pod wpływem krzyków niemrawo formowała się w zwartą kolumnę. Przyśpieszyła kroku, jednak zdawała sobie sprawę, że i tak długo nie zdoła wymazać z pamięci widoku wynędzniałych maluchów. Licho odziane, wygłodniałe, z brudnymi śladami łez na policzkach. Część z nich wyglądała na młodsze od Else. Mogła sobie wyobrazić, jak bardzo wystraszona byłaby w podobnej sytuacji jej córeczka. W obcym miejscu, daleko od znajomych krajobrazów.

Kiedy obserwowała tę scenę, pilnowała się, aby żadne uczucia nie pojawiły się na jej twarzy. Pomimo tego, co słyszała w domu i od niektórych sąsiadów, i tak było jej żal tych ludzi. Wcale nie czuła się od nich lepsza i uważała, że nie powinni być w ten sposób traktowani tylko dlatego, że urodzili się po niewłaściwej stronie granicy. Jednak nie odzywała się. Jej głos jako kobiety i tak się nie liczył, a nierozważnym słowem mogła ściągnąć kłopoty na najbliższych. Im dłużej trwała wojna, tym bardziej bezlitośni stawali się ci, którzy mieli choć odrobinę władzy. Ostatnio nawet do swojej córeczki obawiała się mówić po mazursku, przewidując, że dziecko, powtarzając nowe słowa, może niechcący ją zdradzić.

Sumienie jednak podpowiadało, że nie powinna milczeć, lecz za bardzo się bała, żeby coś zrobić. Albo nawet powiedzieć. Jej ojciec pewnie pochwaliłby rozsądek Amalii, ale ona zdawała sobie sprawę, jak jest naprawdę. Westchnęła cicho i walczyła, by nie skulić się pod ostrym spojrzeniem teścia. Była po prostu tchórzem.

– Pójdę załatwić sprawę w urzędzie, a ty tymczasem zorientuj się, skąd są ci ludzie. Wybierz takich, którzy pochodzą ze wsi. Lepsi tacy niż

miastowi, chociaż pewnie nie będą mówić po niemiecku. Jeśli nie, to sprawdzi się każdy postawny, młody mężczyzna.

Teść zniknął za drzwiami, a ona zaczęła przyglądać się scenie przed urzędem i czuła coraz większy niesmak. Czytała kiedyś książkę, której akcja toczyła się w starożytności, a to, co widziała, przypominało jej antyczny targ niewolników. Bauerzy z okolicy przyjechali wybrać sobie robotników. Ci oczywiście nie mieli nic do powiedzenia, jeśli chodzi o wybór pracodawcy. Wystarczyło uiścić opłatę w urzędzie i zabrać do domu przyszłego pracownika. Była ciekawa, skąd pochodzą ci ludzie. Teść usłyszał od znajomego, że mieli przybyć z zachodu. Będzie mogła poćwiczyć swój zapomniany francuski.

Czekając, z niedowierzaniem przyglądała się próbom nawiązania kontaktu przez bauerów. Podchodzili głównie do mocno zbudowanych mężczyzn i dokładnie szacowali ich wzrokiem. Dobrze, że żaden z gospodarzy nie wpadł na pomysł, żeby sprawdzić zęby przyszłego pracownika, uznała zdegustowana. Zgromadzeni przed budynkiem przyjezdni wyglądali na wycieńczonych. Kto wie, ile czasu spędzili w podróży w nieludzkich warunkach? A biorąc pod uwagę, jak część rodaków Amalii traktowała robotników przymusowych, to mógł być zaledwie początek ich gehenny.

Współczucie walczyło w niej z rozbawieniem, kiedy obserwowała, jak niektórzy gospodarze odstawiają pantomimę, chcąc się upewnić w swoim wyborze. Dość otyły bauer podskakiwał, poruszając rękami trzymającymi wyimaginowane lejce. Inny wykonywał gesty koszenia, a jeden z dalszych znajomych jej teścia przykucnął i w powietrzu doił niewidzialną krowę. Pozycja musiała być mocno niewygodna dla starszego mężczyzny, ponieważ już po chwili jego nogi ugięły się, a on sam wylądował na bruku, tłukąc sobie... kość ogonową. Po raz pierwszy zgromadzeni okazali coś innego niż znużenie czy obojętność. Na ich twarzach pojawiły się oznaki rozbawienia, głośno roześmiało się również jedno z dzieci. Ale śmiech szybko się urwał, kiedy do stojących cudzoziemców zbliżyli się wachmani<sup>[5]</sup> z pałkami.

Podskoczyła, kiedy usłyszała za sobą głos teścia.



– Wybrałaś już? – Pokręciła głową i wtedy pchnął ją w stronę rzednącego tłumu. Część mężczyzn już odeszła ze swoimi gospodarzami. – To na co czekasz? Wkrótce zostaną sami polscy czy ruscy bandyci.

Wcześniej cieszyła się z wyjazdu, ale kiedy sama miała dokonać wyboru ludzi do praktycznie darmowej pracy w ich gospodarstwie, poczuła rodzący się w niej bunt. Nie przypuszczała, że będzie to tak wyglądać. Wcześniej naiwnie wyobrażała sobie pokój, w którym będą się odbywać rozmowy z wypoczętymi i przede wszystkim czystymi przyszlými robotnikami. Naprawdę była głupia. Tak jakby nie widziała, jak wachtmeister<sup>[6]</sup> Mohl znęca się nad niektórymi mężczyznami. Ci strażnicy tutaj wcale nie musieli zachowywać się lepiej. Jednak nie mogła dłużej odwlekać nieuniknionego. Czując pogardę do samej siebie, odezwała się po niemiecku do pierwszego wskazanego przez teścia przybysza. Chwilę później przeszła na francuski i kiedy zauważyła reakcję, została odsunięta na bok przez potężnego bauera.

– Ten należy do mnie – burknął, po czym kazał zabrać mężczyźnie niewielki dobytek.

Usłyszała tylko chrząknięcie teścia, ale nawet nie próbował protestować. Konkurent był zbyt rosy, a jeśli formalności zostały dopełnione, i tak nic by nie działo. Amalia wiedziała jednak, że to ją winił za porażkę. Niewielki wzrost rekompensował sobie sprawowaniem absolutnej kontroli nad członkami swojej rodziny. Johann... Gdyby nie był tak przerażony perspektywą wyjazdu na wojnę, odetchnąłby z ulgą, mogąc opuścić ojcowskie gospodarstwo. Wiedząc, że jeśli będzie się ościagać, temperament teścia natychmiast da o sobie znać, podeszła do następnego mężczyzny. I kolejnego, jednak ku niezadowoleniu Heyna żaden z nich nie pochodził ze wsi. Łamanym niemieckim wyjaśnili, że pracowali jako robotnicy w mieście. Teść odrzucił też innych, ponieważ wyglądali na zbyt młodych lub zabiedzonych. Ostatecznie wskazał dość porządnie ubranego, dobrze zbudowanego mężczyznę. Gdyby nie to, że jego odzienie było zakurzone i wymięte, a w dłoni nie trzymał skórzanej teczki, pomyślałaby, że ma przed sobą niemieckiego lekarza lub prawnika.

I natychmiast odsunęła się o krok, widząc w jego oczach wrogość. Przypominał zamkniętego w klatce drapieżnika. Jego twarz przecinała sina pręga, zauważyła też na szyi strużkę zakrzepłej krwi. Nie dziwiła się, że nadal nie został wybrany. Surowe rysy twarzy, mocna, świadcząca o uporze szczeka i inteligentne, czujne spojrzenie szarych oczu przekonywały, by odstąpić. Bauerzy pewnie się bali, że sprawi więcej kłopotu, niż będzie z niego pożytku. Nie wyglądał na człowieka, który łatwo dałby sobą sterować. Wręcz przeciwnie. Taki wiele zniesie, aby zaatakować z nienacką, kiedy już uśpi czujność ofiary. Najchętniej również przeszłaby dalej, ale mężczyzna był rostry, co miało dla teścia znaczenie. Zapewne też nie miał nic wspólnego z wsią, ale Heyn najprawdopodobniej uważał, że taki robotnik podniesie jego prestiż w Schönwalde.

– Może ktoś inny? – zaproponowała nieśmiało.

– Boisz się? Jeśli tylko spróbuje zrobić coś głupiego, Mohl go wybatoży – parsknął.

Tego właśnie się obawiała, bo mężczyzna nie wyglądał na uległego. A przecież mógł stracić życie przy najmniejszej próbie oporu. Jak jeden z rosyjskich jeńców, którego wachman pobił na śmierć. Lepiej dla niego, żeby pojechał gdzieś, gdzie żandarmi nie są aż tak okrutni. Niechętnie spytała go po niemiecku o pochodzenie. Wpatrywał się w nią bez słowa, ale coś w wyrazie jego twarzy mówiło jej, że przynajmniej w części zrozumiał.

– Spróbuj francuskiego...

– Bez sensu. Jeńcy zostali już rozłokowani – odezwał się jeden z wachmanów. – Zostały same polskie świnie.

Usłyszała, jak teść zaczyna ordynarnie kłąć. Nie chciał brać do domu kolejnego Polaka. Zbyt dobrze pamiętał okoliczności, w których stracił poprzedniego robotnika.

– Polaczki... To powinni przynajmniej rozumieć, co się do nich mówi.

– Nauczmy ich niemieckiej kultury... – Wachman się zaśmiał i wymierzył kopniaka jednemu z drobniejszych mężczyzn, chłopcu

prawie, tak że ten upadł na bruk.

– Ale on... – zaczęła, a wtedy teść mocno złapał ją za ramię i zacisnął palce. Umilkła, kiedy dotarł do niej bolesny przekaz. Władza każdego mogła tak potraktować, a przybyli prowokowali samym pochodzeniem.

– Weź się do roboty! Nie mamy całego dnia!

Zerknęła z obawą na wachmana i przeszła na mazurski, ponieważ nie odważyła się użyć w tym miejscu polskiego. Na pewno zostałyby to uznane za prowokację. Miała nadzieję, że mężczyzna jednak nie odpowie i teść poszuka innego kandydata do pracy w gospodarstwie. Jej słowa musiały go zaskoczyć, bo jego spojrzenie się zmieniło. Teraz poza wrogością pojawiła się pogarda.

– Jak mogłaś się tak stoczyć, dziewczyno... – powiedział cicho.

Zrozumiał ją bez problemu, bo język Mazurów był zbliżony do polskiego. Przed wojną zdarzało jej się czytać polskie teksty choćby w drukowanych w Prusach Wschodnich „Kalendarzach dla Mazurów”<sup>[2]</sup>, więc bez trudu dogadywała się z Polakami. Miała jednak nadzieję, że tylko ona rozumiała sens słów mężczyzny. Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

Teść, widząc, że kontakt został nawiązany, odetchnął.

– Nada się – zdecydował po chwili namysłu. – Wygląda na silnego i już nikogo lepszego tu nie znajdziemy. Jeśli chce jeść, będzie musiał się szybko nauczyć pracować. Spytaj, jak się nazywa, a ja skończę formalności. Potem możesz wybrać kogoś dla Schimanskich.

Odetchnęła z ulgą. Na szczęście teść nie zamierzał się angażować w sprawę przyszłych pracowników jej rodziców. Ponieważ po wyjeździe Libasia zostali jedynie z najmłodszą córką, która wciąż się uczyła, otrzymali zgodę na zatrudnienie kobiety i mężczyzny do pomocy w gospodarstwie. Dla teściów było to kolejną kością niezgody. Stary Heyn miał więcej hektarów do zaorania i bydła do oporządzenia, więc uważał się za poszkodowanego, mogąc zabrać tylko jednego pracownika. Nie obchodziło go, że jej ojciec kulał od poprzedniej wojny,

kiedy dostał odłamkiem. Ledwo udało się ocalić jego nogę, ale nie nadawał się już do forsownej pracy.

Zbliżyła się do chłopaka, któremu pomagała się podnieść młodziotka dziewczyna. Mieli podobne rudawe włosy i piwne oczy, zatem wywnioskowała, że łączą ich więzy krwi. Widząc krzywy uśmiech wachmana, zaczęła od pytania po niemiecku, ale rychło przeszła na mazurski. Rzeczywiście, miała przed sobą pochodzące ze wsi rodzeństwo. Byli wychudzeni, ale zdawała sobie sprawę, że będą lepszymi pomocnikami w obejściu rodziców niż niejeden rosły mieszczuch. Z powodu delikatnego wyglądu na razie nie zainteresowali sobą ewentualnych nabywców.

– Poszukuję pary do pomocy w gospodarstwie...

– Moglibyśmy pojechać razem? – spytała dziewczyna, wpatrując się w nią z nagłą nadzieją. Prawdopodobnie najbardziej obawiali się rozdzielenia.

Amalia skinęła głową i uśmiechnęła się nieznacznie. Zbliżył się do nich wachman, który wcześniej potraktował chłopaka kopniakiem.

– Najlepiej, jak się znajdą w różnych miejscowościach. Nie będą im przychodzić do głowy głupie pomysły – poradził.

– Albo będą lepiej pracować ze strachu przed możliwym rozdzieleniem w razie nieposłuszeństwa.

I z wdzięczności, że są razem, dodała już w myślach.

– Jak się nazywacie?

– Staaszek i... Aaania Czajka. – Chłopak się zająknął. – Staanisław i Anna – poprawił się.

Widząc, że jest uważnie obserwowana, nie zdobyła się na uśmiech, tylko poważnie skinęła głową i poszła szukać teścia, żeby dopełnić formalności. Cieszyła się, że był nieobecny w chwili wymiany zdań z wachmanem, ponieważ natychmiast zmusiłby ją do poszukania innych robotników. To rodzeństwo... Jej rodzice byli dobrymi ludźmi, więc młodzi Polacy mogliby trafić dużo gorzej. Zerknęła na wybranego przez

teścia Piotra Liszkiewicza, bo tak nazywał się mężczyzna, który otwarcie się jej przypatrywał. Wyglądał na hardego, co na pewno będzie przyczyną wielu zadrażeń. Nie powinna w ten sposób myśleć, ale on miał zdecydowanie mniej szczęścia niż młodzi.

Jeszcze raz rzuciła na niego okiem i widząc, że zaczyna się krzywo uśmiechać, poczuła nieprzyjemny dreszcz. Ten uśmieszek i pogarda w oczach zwiastowały nieprzyjemności. Im rzadziej będzie miała z nim kontakt, tym dla niej lepiej. Poznała kilku podobnych, zanim poszli na wojnę. Tacy jak on sprowadzali na kobiety wyłącznie kłopoty.

## Rozdział 2

Wraz z trójką robotników udali się na stację, gdzie Amalia kupiła bilety trzeciej klasy. Mieli ze sobą zezwolenie wydane przez żandarmerię na podróż pociągiem robotników, jako że przyjezdnym nie wolno było używać tego środka komunikacji. I żadnego innego bez zgody policji. Lista zakazów była długa i wszyscy, zarówno bauerzy, jak i robotnicy, musieli się do nich stosować. Ze smutkiem pomyślała, że życie Polaków ulegnie drastycznej zmianie. Do ciężkiej pracy mogli być już przyzwyczajeni, czy jednak dobrze zniosą zakaz jakichkolwiek rozrywek? W ich wsi nie było nawet kaplicy, do której mogliby uczęszczać katolicy. I nie przewidziano miejsca do organizacji potańcówek czy osobnych seansów dla cudzoziemców przy wizycie kina objazdowego. No, chyba że wyświetlano filmy propagandowe, pokazujące potęgę Niemiec, które obejrzyć musieli wszyscy.

Kiedy w pociągu usiadła na ławce, rzuciła okiem na Polaków. Piotr, w odróżnieniu od rodzeństwa, był bez bagażu. Żadnej walizki ani torby, tylko to, co miał na grzbiecie. Pomimo że wyglądał na silnego, z zachłannością przyglądał się kromce ciemnego chleba, którą ugryzła Anna. Amalia zastanawiała się, kiedy ostatnio jadł. Dziewczyna musiała dostrzec wygłodniałe spojrzenie mężczyzny, ponieważ zaoferowała mu kawałek chleba. To dobrze o niej świadczyło. Rodzeństwo miało ze sobą dwa tłumoczki zrobione z koców oraz w połowie wypełniony spory wiklinowy koszyk. Pewnie trzymało w nim w czasie podróży żywność spakowaną jeszcze w domu. Amalia przez chwilę obserwowała teścia, ale stary Heyn był pogrążony w rozmowie ze znajomym, który wracał do Peitsendorfu wraz z wybraną przez siebie parą robotników. Dlatego wyciągnęła z siatki niewielką flaszkę wody i podała dziewczynie. Wcześniej zauważyła leżącą w koszyku pustą butelkę i wiedziała, że nie mieli nic do picia. W jej zostało niewiele płynu, ale każdy przynajmniej zdoła zwilżyć wyschnięte gardło.

– Podzielcie się – wyszeptała.

Uśmiechnęła się i spojrzała przez okno. Wkrótce dojadą na miejsce, ale tymczasem ma jeszcze kilka minut spokoju. Potem szybko dotrą do

Schönwalde i do wieczoru będzie zajęta pracą. A od jutra przy dobrej pogodzie rozpoczną rozrzucanie obornika na polach. Długa zima, podczas której siedziała uwięziona w domu z teściami, nareszcie dobiegała końca.

Wraz z robotnikami czekała na zakręcie, a teść poszedł po wóz. Kiedy kazał jej wsiąść, a Polakom podążać za końmi, westchnęła i postanowiła coś z tym zrobić. Nie rozumiała jego postępowania, wręcz przeciwnie, uważała, że siły przybyłych należy oszczędzać do praktycznych celów. Zwłaszcza że byli dość wyczerpani. Koniom przecież było obojętne, czy na wozie siedziały dwie, czy pięć osób. Poruszyła się niespokojnie, co zwróciło uwagę teścia.

– Musisz iść za potrzebą? Należało skorzystać u Hansa...

Potrząsnęła głową. Wiedziała, że nie może zaproponować nic otwarcie, ponieważ teść zrobiłby dokładnie odwrotnie. Uważał się w domu za absolutnego władcę i żadna baba nie miała prawa nim rządzić. Zatem musiał dostrzec wyraźne minusy swojej decyzji. Przede wszystkim dla siebie, a nie dla nowych robotników.

– Zawsze powtarzasz, że Polaków nie wolno spuszczać z oka, a ci nawet nie wiedzą, dokąd się udać. Oni nie wyglądają, jakby mieli siłę biec za wozem. Pójdą powoli. A jeśli się zgubią? – udała zatroskanie.

Teść rzucił jej ostre spojrzenie i zmusił konie, aby przeszły do stępa. Amalia spojrzała na słońce i westchnęła.

– Co znowu? – warknął zniecierpliwiony.

– Boję się, że jeśli będziemy poruszać się w tym tempie, nie zdążymy z robotą. A jeszcze muszę odprowadzić tę dwójkę do rodziców.

Teść zacisnął wargi, ale po przejechaniu parunastu metrów zatrzymał konie.

– Powiedz im, żeby wsiedli na wóz.

Cicho przetłumaczyła słowa Heyna, nie pozwalając, aby w jej głosie słychać było choćby jedną nutę satysfakcji. Już na początku swojego małżeństwa zauważyła, że racjonalne argumenty żadnego z członków

rodziny nie robią na starszym mężczyźnie żadnego wrażenia. Dlatego zamiast marnować czas na bezużyteczne kłótnie, jeśli jej naprawdę na czymś zależało, używała podstępów. Po osiągnięciu celu, zachowując kamienną twarz, szeroko uśmiechała się w duchu. Zupełnie tak jak teraz, kiedy cała piątka wygodnie siedziała na wozie, a konie ruszyły kłusem. Gdy dojechali do domu Heynów, teść obrócił się w jej stronę.

– Zaprowadź tę dwójkę do rodziców i szybko wracaj – polecił, po czym spojrzał na Piotra. – Wyprzęgałeś kiedyś konie?

Mężczyzna nie zareagował, więc teść zawołał Amalię.

– Spytaj go, czy wyprzęgał konie.

Tym razem Piotr stanowczo zaprzeczył, kręcąc głową.

– Przekaż, żeby patrzył i się uczył. Od jutra będzie jeździł z bańkami do młeczarni.

Szybko przeszła na mazurski i przetłumaczyła polecenie teścia, po czym prawie biegiem dołączyła do stojącej za płotem dwójki.

– To niedaleko – powiedziała, widząc, że dziewczyna niemal siania się na nogach. Musi porozmawiać z matką, żeby ich nakarmiła i dała im najpierw chwilę odsapnąć, nim zagoni rodzeństwo do roboty.

– Będziecie musieli jak najszybciej nauczyć się mówić po niemiecku. Tu prawie nikt nie używa mazurskiego. Nawet w domach starych mazurskich rodzin słychać głównie niemiecki, żeby dzieci nie miały problemów w szkole.

A dorośli z władzą, dodała w myślach. Amalia mówiła po mazursku, ale jej najmłodsza siostra zaledwie rozumiała tę mowę. Rodzice, podobnie jak inni Mazurzy, w pewnym momencie podjęli trudną decyzję, aby zapewnić bezpieczeństwo rodzinie.

– Ale ty przecież mówisz po polsku – zdziwiła się Ania. – Części słów nie rozumiem, jednak większość brzmi podobnie jak u nas. Też cię wywieźli na roboty? Skąd pochodzisz? My z małej wioski niedaleko Lublina.



Dziewczyna uśmiechnęła się blado, najwyraźniej ucieszona, że znalazła bratnią duszę.

– Urodziłam się tutaj. Mężczyzna, z którym przyjechaliście, to mój teść – wyjaśniła.

– Wyszłaś... za Niemca? Cco... z ciebie za... za... Polka? – obruszył się Stanisław. Młody mężczyzna kilkakrotnie się zająknął. Zastanawiała się, czy to wskutek wzburzenia, czy już wcześniej miał problemy z mową.

– Żadna. Jestem Mazurką, a nie Polką. Chociaż władza teraz uważa, że Mazurzy to Niemcy... – Ugryzła się w język. I tak już powiedziała za dużo. Zrobiło jej się przykro, kiedy zobaczyła, że z ust Ani znika uśmiech i dziewczyna zwiększa dystans. – Posłuchajcie. Traficie do gospodarstwa moich rodziców, a oni są porządnymi ludźmi. Nie skrzywdzą was. Mieszkaliście na wsi, więc wiecie, jaka to ciężka robota. W gorszej sytuacji są miastowi, którzy po raz pierwszy w życiu zabierają się do prac w polu czy obojętnie. Przy obcych uważajcie na to, co mówicie, bo tu wielu mieszkańców rozumie po polsku, nawet jeśli się do tego nie przyznaje. Niektórzy z nich... sprzyjają rządzącym. Uważajcie zwłaszcza na wachtmeistra Mohla, który ma tu władzę nad cudzoziemskimi robotnikami. Nie unikniecie spotkania, ale lepiej nie rzucajcie mu się w oczy – dodała z naciskiem.

Przez resztę drogi milczeli, najwyraźniej zastanawiając się nad jej słowami. Amalia miała nadzieję, że wezmą sobie jej ostrzeżenia do serca i zachowają ostrożność. Tyle tylko mogła dla nich zrobić. Oni przynajmniej mieli siebie. To więcej, niż w przypadku większości przywiezionych robotników, którzy szybko musieli się nauczyć, komu można zaufać. Zła ocena drugiego człowieka zazwyczaj kończyła się tragicznie.

Otworzyła furtkę i wpuściła rodzeństwo na podwórze. Rozglądali się ciekawie, obserwując duży, wzniesiony z cegły dom kryty dachówką. Za nim znajdowały się zabudowania gospodarcze.

– U was prawie jak w mieście. Nasza zagroda jest niewielka i drewniana. Tato powinien zmienić część strzechy, bo pada na głowę,

ale... to na razie niemożliwe. – Ania urwała.

Zaszklify się jej oczy i Amalia uświadomiła sobie, że dziewczyna w tym momencie zapewne najchętniej znalazłaby się w swoim ubogim domu wraz z rodzicami i rodzeństwem. Czyżby zostali zmuszeni do wyjazdu w nieznane? Albo... w taki sposób chcieli pomóc rodzinie? Za każdym razem, kiedy wracała do domu, wydawał jej się za duży. Zupełnie tak jak dom teściów. A przecież kiedyś uważała, że ledwie mieścili się w trzech izbach, kuchni i komorze. Z dziesięciorga rodzeństwa została tylko trójka, a Libaś walczył gdzieś na wschodzie. Ulubiony brat również mógł nie wrócić z wojny.

– Jak się nazywają nasi gospodarze? – spytał Stanisław.

– Schimanscy – rzuciła i zrobiła krok w stronę wejścia do domu.

– Ale...

Odwróciła się i znów spojrzała na stojące na środku placu rodzeństwo.

– Tak?

– To polskie... naazwisko! – upierał się Stanisław. – Wywieźli... nas na roboty... do Niemiec... aa mamy pracować uu... Po... Polaków?

Wyglądał na oburzonego tym faktem. Ona, przebywając gdzieś daleko, wolałaby pracować u rodaka. Mazura. Widocznie Czajka uważał inaczej.

– Pruskich Mazurów – jeszcze raz powtórzyła z naciskiem. – Dziad mojego teścia kupił tu ziemię, ale moja rodzina mieszka w Schönwalde od pokoleń. Wtedy jeszcze wieś się nazywała Psiękiny. Jesteśmy tutejsi. Polaków tu nie znajdziecie. Nieliczni Mazurzy, którzy w plebiscycie opowiedzieli się za waszym krajem, sprzedali ojcowiznę i wyjechali. Jedną rodzinę wywieziono już po wybuchu wojny i nikt nie wie, co się z nimi stało. Mazurski to nie ten sam język, co polski. Rozumiecie mnie, bo bardzo podobny. Jednak nie ten sam.

Odwróciła się zirytowana. Tylko zmarnowała czas, chcąc wytłumaczyć oczywistości, ale do tych ludzi nic nie docierało. Podobnie jak do Wojtka, byłego robotnika u Heynów. Oczywiście do czasu,

pomyślała lekko rozbawiona. Czasami życie nieoczekiwanie zmienia perspektywę.

Weszła do domu i zawołała matkę, która ukazała się w drzwiach kuchni, wycierając ręce w ścierkę.

– Przywiozłam nowych pomocników.

Mama skinęła głową i obrzuciła spojrzeniem rodzeństwo, które weszło do sieni. Pocmokała i mruknęła do siebie:

– Toż to jeszcze dziewczok...<sup>[8]</sup>

Machnęła dłonią, pokazując, że mają iść za nią, i zaprowadziła ich do kuchni. Wskazała dwa krzesła przy niewielkim stoliku koło okna i po chwili postawiła przed nimi talerze wypełnione muzyką<sup>[9]</sup>. Każdemu ukroiła pajdę chleba i położyła obok.

– Dziś damy im odpocząć, jeszcze się u nas narobią. A to takie chuchra. Dobrze dmuchnie i ich przewróci.

– Nie rozumiem po niemiecku, za to pojmuję mazurski. Będzie prościej...

– Wyjaśnij im wszystko dla ich dobra. – Matka skinęła głową i, widząc puste talerze, uśmiechnęła się. – Psięknie<sup>[10]</sup>. Weźcie rejzetasze<sup>[11]</sup> i idźcie za Amalią.

Kobieta obeszała dom dookoła i skierowała się w stronę obory. Rodzeństwo spojrzało na nią zaskoczone.

– Nie jesteśmy zwierzętami, żeby mieszkać tutaj... – oburzyła się Ania.

Bracia opowiadali, w jakich warunkach żyli polscy chłopcy, zwłaszcza na wschodzie. Gnieździli się po kilkanaścioro w jednej izbie, gdzie okupowali każdy wolny skrawek podłogi, a najmłodsi z najstarszymi spali w kuchni, przy piecu. Duże rodziny nierzadko nie mieściły się w domu i starsze dzieci szły na służbę. Albo za parobka do bogatszego gospodarza.

Staszek tylko wzruszył ramionami.

– U nas też paarobcy po stajniach śpią... A całe rodziny... bez... bezroolnych po komorach sięę gnieżdzą.

Słumiła uśmiech. Dobrze o nim świadczyło, że potrafił się przyznać.

– Ale u nas ścisk i miejsca nie ma. Inaczej niż tu... – sprzeciwiła się siostra.

– Posłuchajcie. I nas, i was obowiązują pewne reguły. Moi rodzice ledwo dostali zgodę na pomocników, a wierzcie mi, że u nich będzie wam lepiej niż u jakiegokolwiek Niemca. Mając do wyboru ciepłą oborę albo lodowaty strych, ja osobiście wolałabym oborę. Rodzice ocieplili ją słomą, więc nie powinniście marznąć w nocy. Oczywiście latem będziecie mogli spać na sianie w stodole. Sama tak robiłam, kiedy w izbie robiło się zbyt duszno.

Przeszła po wyściełanym słomą klepisku i otworzyła drzwi do niewielkiego pomieszczenia. Kiedyś służyło jako schowek, ale kiedy dostali przydział na robotników, rodzice wysprzątałi je dokładnie, przenieśli do niego z domu dwa łóżka z siennikami i lnianą pościelą. Okno wysoko pod sufitem wpuszczało niewiele światła, ale przecież będą tam tylko spać. Uśmiechnęła się, widząc, że mama zawiesiła firanki, co miało dodać izdebce nieco przytulności. W ścianach zostały zamontowane haki na ubrania, a wyposażenie uzupełniał niewielki stolik.

– Nie ma miednicy – zauważyła Ania.

– Myć będziecie się w domu, podobnie jak spożywać posiłki. To pomieszczenie ma służyć za sypialnię i może trochę miejsce odosobnienia, jeśli któreś z was będzie miało ochotę na odrobinę samotności.

Odetchnęła, ponieważ najgorsze ciągle było przed nią. Na stoliku położyła kilka skrawków materiału, igłę i nici oraz kartkę z instrukcją napisaną po polsku.

– Zapoznajcie się z tym tekstem i bezwzględnie stosujcie się do niego. Te oznaczenia musicie przyszyć na ubraniu w widocznym miejscu. Nauczcie się milczeć i nie ufajcie nikomu – dodała z naciskiem.

Rodzeństwo w ciszy studiowało instrukcję i skrawki materiału. Dostrzegła, że Ania ledwo panowała nad emocjami, ponieważ w jej oczach dostrzegła łzy.

– Dlaczego nam to robicie? – spytała. – Wyglądasz na miłą kobietę, ale to wszystko...

– To nie nasz wybór – odparła łagodnie Amalia. Rozumiała rozgoryczenie rodzeństwa, jej również nie podobały się rozporządzenia władz. Właściwie powinna po prostu wyjść zamiast wdawać się w dyskusję. Jednak chciała, żeby choć trochę rozumieli sytuację. I przede wszystkim przeżyli. – Tak jak i wy musimy się stosować do przepisów prawa, ponieważ nikt nie chce narazić swoich bliskich na kłopoty. Moi rodzice wcale nie chcieli zatrudniać cudzoziemców. Po prostu nie mają wyboru. Wszyscy moi bracia poszli na wojnę i nie ma kto pracować w gospodarstwie.

Stanisław odłożył instrukcję na stół i spojrzał na nią wyzywająco. Młody narwaniec, pomyślała ze smutkiem.

– U nas też wkrótce... zabraaknie rąk do pracy. Kiedy... i my dostaliśmy... wezwanie z Arbeitsamtu, w doomu zostały tylko dzieci... zbyyt młode, by podołać robocie w polu. A kontyngenty... roosną. To wyy zaczęliście tę... wojnę! To wy... wyгнаaliście nas z naszego domu! To wy odzieracie nas z wszystkiego, coo ma jakąkolwiek... wartość. Ta wojnaa to nie tyylko walki żołnierzy... paaniusiu. Musiałabyś być choćby przez... chwilę w naszym kraaju, żeby... zobaczyć, jakie... z was beestie. Coo robicie ze zwykłymi... ludźmi. Starcami, kobietami ii dziećmi. Nie oczekuj, że będzieemy szczęśliwi, pracując dlaa wroga, ponieważ faalszywie się... do nas... uśmiechasz. Skoro twooi bracia są... w wojsku, oni też odpowiadają zaa nasze nieszczęścia. Szymańscy. Zapredaliście... się Niemcom. Zdraajcy!

Poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Zabolało, tak jak za każdym razem, kiedy przychodził telegram. Jej dobre chęci zostały opacznie zrozumiane. Chciała tylko ułatwić im pierwsze chwile w Schönwalde, a wywołała jeszcze większą wrogość. I nie miało znaczenia, że tak naprawdę im współczuła i potrafiła zrozumieć ich

punkt widzenia. Poniekąd młodzi Polacy mieli rację, ponieważ jej rodzina zachowała bierność i stosowała się do nazistowskiego prawa. Przestrzegali go, nawet jeśli niektórzy uważali, że było złe. Nikt jednak nie ośmielił się choćby szeptem go zakwestionować. Nawet w gronie najbliższych. Rozumiała to, a jednak jego słowa paliły. I wywołały przypływ żalu. Pewnie nigdy się go do końca nie pozbędzie.

– Brat. Dwaj już nie żyją, ponieważ zginęli z rąk Polaków. Jeden dostał się do niewoli i słuch o nim zaginął. Równie dobrze może nie żyć, jeśli weźmie się pod uwagę, jak Sowieci traktują jeńców.

Odwróciła się i ruszyła ku wyjściu z obory. Frieda pomagała w obejściu, więc nie spotka się z siostrą. Co do młodych Polaków, ostrzegła ich. I żywiła nadzieję, że to wystarczy.

Może z biegiem czasu zrozumieją, że Schimanscy naprawdę nie życzą im źle.

## Rozdział 3

Pozegnała się z matką i poprosiła, żeby w razie jakichkolwiek kłopotów wysłała do niej Friedę. Miała jednak nadzieję, że kiedy rodzeństwo spotka przebywających w ich wsi innych Polaków, nie będzie traktować jej rodziny tak wrogo. Pierwsze wrażenie, jakie wywarli na niej młodzi Czajkowie, nie było do końca dobre. Nie martwiła się o dziewczynę, ale Stanisław... W młodzieńcu tlił się bunt, którego nie potrafił ukryć. Nie sądziła, żeby sabotował pracę w gospodarstwie, jednak nie mogła być tego pewna. Jeśli Mohl zostanie zmuszony do interwencji... Naprawdę nie chciała mieć krwi na rękach.

O wilku mowa...

Z naprzeciwka na motorze jechał wachtmeister Mohl, zmuszając do biegu obok siebie jakiegoś nieszczęśnika. Chyba jednego z Polaków pracujących u Opalki. Miał na imię Marcin. Mężczyzna był czerwony z wysiłku, ale każdy cios pałką w plecy sprawiał, że pomimo wyczerpania jeszcze przyspieszał. Mohl, widząc Amalię, zatrzymał maszynę.

– Dobry dzień, pani Heyn – przywitał ją po mazursku.

Robotnik, korzystając z chwili przerwy, pochylił się, opierając dłonie na kolanach, i z trudem łapał oddech. Amalia posłała stróżowi prawa wymuszony uśmiech. Kiedy został przeniesiony do Schönwalde, nie ukrywał, że młoda kobieta wpadła mu w oko. Starła się unikać spotkań, aby nie zachęcać mundurowego. Niestety, Mohl dość często odwiedzał jej teściów, a kiedy udało mu się z nią zostać sam na sam, sugerował, że chętnie pocieszy Amalię pod nieobecność męża. Ona z kolei udawała, że nie ma pojęcia, o co mu chodzi. Ostatnio zapytał, co zamierza zrobić, jeśli Johann nie wróci. Chociaż mężczyzna był przystojny, na jego widok przeszywały ją ciarki. I bynajmniej nie było to przyjemne doznanie. Raczej takie, kiedy podczas pracy w ogrodzie warzywnym natrafiała na ślimaki, do których czuła wyjątkowe obrzydzenie.

– Dobry dzień – odpowiedziała uprzejmie, skinąwszy mu głową, i chciała ruszyć dalej, ale kiedy ponownie się odezwał, pogodziła się

z koniecznością pogawędki.

– Słyszałem, że macie nowego robotnika. Kolejnego Polaczka.

Mężczyzna zsiadł z motoru i spojrział na nią z góry. W tej chwili przypominał jej żuka. Opięty mundur podkreślał przysadzisty tułów z długimi nogami i rękami. Braku symetrii sylwetki nie rekompensowały regularne rysy twarzy. Nie widząc innego wyjścia, zatrzymała się na chodniku. Mohl, niestety, nie dawał się zbyć. Nawet kiedy odpowiadała półsłówkami.

– Po wyjeździe Wojciecha musieliśmy poprosić o przydział kolejnego robotnika.

A to przecież Mohl się do tego przyczynił.

– Oczywiście, że wam się należy. Skoro pan Heyn dzielnie walczy dla ojczyzny, jego rodzina musi być zabezpieczona. Wpadnę wieczorem i się z nim rozmówię.

Ledwo zapanowała nad wyrazem twarzy, by nie pokazać swojego zniesmaczenia gorliwością wachmana. Jeśli wziąć pod uwagę postawę Piotra, to spotkanie może się dla Polaka skończyć źle. Oby tylko nie okazał tej hardości, którą w nim dzisiaj dostrzegła. W takim przypadku po kontakcie z Mohlem przez dłuższy czas może się nie nadawać do pracy.

– Wiele musi się nauczyć – dodała ostrożnie. – To mieszcuch, który nawet dnia nie przepracował na wsi.

Postarała się, aby w ton jej głosu wkradły się nutki pogardy. To powinno chociaż w części uspokoić Mohla. Odnosiła wrażenie, że po krótkim pobycie Johanna na przepustce mundurowy stawał się coraz bardziej zaborczy. Już wcześniej się go bała, aczkolwiek właściwie nie zrobił nic, co mogłoby wzbudzić jej lęk. Ostatnio jednak w jego słowach pojawiały się dwuznaczności, których sobie nie życzyła. Niby przypadkiem dotykał jej, choćby na moment przykrywając jej dłoń, kiedy podawała mu filiżankę. Ze słanych jej uśmiezków zadowolenia wnioskuje, że opacznie rozumiał jej nerwowość. A interpretacja wypadała na jego korzyść.



– Porozmawiałbym dłużej, ale niestety obowiązki czekają.

Znów przyłożył pałąk mężczyźnie, po czym wsiadł na motor i ruszył wolno, zmuszając tamtego do biegu. Na szczęście na posterunek nie mieli daleko, więc robotnik powinien wytrzymać. Jednak czy zdoła stamtąd wyjść o własnych siłach, stanowiło zupełnie inną kwestię. Amalia postanowiła ostrzec Piotra, by trzymał emocje i język na wodzy. Najlepiej, żeby Mohl uznał, że mężczyzna nie stanowi zagrożenia, jednak szanse na to były niewielkie. Podobnie jak Niemiec, Polak odznaczał się dość mocną budową, chociaż był wyraźnie szczuplejszy. Najprawdopodobniej dały mu się we znaki niedobory żywności w miastach. Musiała się pośpieszyć.

Kiedy dotarła do domu, zjadła trochę chleba z serem i zaczęła rozglądać się za Piotrem.

– Gdzie nowy robotnik?

– Ojciec pokazuje mu pola. Nie wiadomo, czy coś z tego miastowego będzie. Po mojemu nie odróżnia przodu konia od jego zadu. Ledwo uniknął kopniaka Strzały.

– Wdroży się po pewnym czasie – stwierdziła Amalia, po czym poszła wybierać kartofle na paszę dla świń. Na szczęście nie musiała nosić wody, ponieważ w kuchni zainstalowano niewielką pompę. Dzięki temu mogła umyć ziemniaki w sporej miednicy, nim zanieśie je do parnika. A do tego przydałaby się jej męska pomoc. Dwie godziny później mężczyźni wrócili.

– Do zmroku zostało jeszcze sporo czasu. Wkrótce będziemy rozrzucać gnój na polach, jednak wcześniej należy wysprzątać oborę i chlewnię. Ja odsapnę, a ty pokaż Polakowi, jak to się robi. Przeszkol go też z dojenia.

Skinęła głową i zmarszczyła nieco brwi, gdy zobaczyła, że teść otwiera butelkę domowego piwa. Kiedy wieczorem przyjdzie Mohl, pewnie poczęstuje siebie i gościa bimbrem. A potem to ciężko odchoruje następnego poranka, narzekając na wszystko i wszystkich. Nie rozumiała tego pociągu do wódki. U niej w domu w ogóle nie piło się alkoholu. Pijany bardziej narażony był na podszepty szatana. Jednak Heynowie,

w przeciwieństwie do Schimanskich, nie należeli do gromadkarzy<sup>[12]</sup>. Pamiętała oburzenie teścia, kiedy okazało się, że na weselu Johanna, poza lekkim piwem, nie podadzą gościom alkoholu. Nie umiał się też pogodzić z tym, że nie zorganizowano tańców, a jedyną „muzyką” miały być śpiewane przez gości pieśni z kancjonału<sup>[13]</sup>.

Nim wyszła z kuchni, uspokoiła jeszcze marudzącą nieco Else, która chciała jej pomocy w przebraniu lalki w nową sukienkę.

– Mamusiu, guziczki... – poprosiła, wkładając jej do ręki uśmiechniętą szmaciankę. Amalia była dumna z postępów dziewczynki, bo ściągnąć sukienkę i włożyć nową umiała już sama. Jej małe paluszki nie radziły sobie jeszcze z wyciąganiem guziczków z pętelek.

Miała sporo pracy, ale zawsze przestawała być stanowcza, kiedy dostrzegła wpatrzona w siebie oczy córeczki. Else odziedziczyła ich niebieski kolor po Johannie i zazwyczaj, kiedy uzmysławiała sobie ich podobieństwo, zmawiała szybką modlitwę w intencji bezpieczeństwa męża.

– Mamusiu! – ponagliła Else, widząc, że matka nie zabiera się do zmagania z guzikami.

– Może spróbujesz sama? – łagodnie zachęciła ją Amalia i oddała lalkę. – Jesteś już dużą dziewczynką. Mama ma naprawdę sporo pracy...

Prawie ustąpiła, widząc, jak usta małej wyginają się w podkówkę. Na szczęście wyręczyła ją teściowa, rozpinając sukienkę, i dziecko usiadło na krześle całkowicie zajęte próbą zapięcia guzików w uszytym przez Amalię lalczywym ubranku. Tymczasem ona nalała do garnuszka mleka i postawiła przed córką.

– Szkoda, że nie urodziłaś chłopca – szepnęła do niej teściowa. – Niedługo byłby z niego pożytek. A tak...

Amalia nic nie powiedziała, opuszczając kuchnię, ponieważ teść nieraz wypominał jej płęć dziecka. Tak jakby to zależało od niej. A Amalia była zadowolona z posiadania córeczki. Dziewczynie przynajmniej nie groziło za jakiś czas otrzymanie powołania do wojska, żeby gdzieś zginąć w bezsensownej wojnie. Teść doczekał się kilku

synów, ale do dziś przeżył jedynie jej mąż. Pomyślała o nim z czułością, ale i lękiem. W przeciwieństwie do braci Johann był delikatny. Raczej intelektualista, bardziej kochający książki niż bijatyki w karczmie. Chodził do niej również starszy Erich, ale, mimo że przystojniejszy, za bardzo przypominał jej starego Heyna, aby go mogła wziąć pod uwagę. Skoro jej ojciec nalegał na małżeństwo, wolała wybrać mężczyznę, przy którym przynajmniej znajdzie spokój.

Wyszła na podwórze i zobaczyła, że Piotr rąbie drewno. Powinna zaprowadzić go do obory, a potem do stajni, gdzie teść przygotował mu krawac<sup>[14]</sup>. Jednak obserwowała, jak z impetem wbija siekiere w drewno, rozłupując klocki na szczapy. Robił to dość umiejętnie, więc z ulgą uznała, że nie musi udzielać mu instrukcji. Ściągnął płaszcz i marynarkę, którą miał pod spodem. Jego czoło zrosił pot. Zdecydowanie nie życzyła sobie konfrontacji z ogarniętym furją mężczyzną, na dodatek z niebezpiecznym narzędziem w ręce. Drewno wkrótce się skończy.

Oceniła spojrzeniem jego koszulę, niezłej jakości skórzane buty i stwierdziła, że szybko zniszczy to, w czym przybył. Oczywiście teść nie zatroszczył się o robocze ubranie. Wróciła do domu i zaczęła grzebać w szafie. Znalazła rzeczy Ericha, które po śmierci szwagra zamierzała przerobić dla męża. Wybrała te najbardziej znoszone i już połatane, ale czyste. Rozwinęła je i oceniając wielkość, z zadowoleniem uznała, że powinny pasować na Polaka. Po jego poprzedniku zostały klumpy<sup>[15]</sup>, które też powinny być odpowiednie. Teraz musiała powiedzieć o swoim zamiarze teściowi, tak by robotnik nie został oskarżony o kradzież i ukarany przez Mohla.

– Zamierzam dać Polakowi ubrania Ericha – oznajmiła, wchodząc do kuchni.

Teść od razu zmarszczył brwi.

– Ma swoje – burknął.

Nie zamierzała używać argumentu, że je sobie szybko zniszczy. Starego Heyna wcale by to nie obeszło.

– I tak zamierzałam przeznaczyć je na szmaty – skłamała, jednocześnie prosząc Boga o przebaczenie. – To, w czym przyjechał, nie

nadaje się do pracy w polu, będzie tylko go spowalniać. Jak ubranie zacznie mu spadać z grzbietu i się rozchoruje, to może będziemy musieli za leczenie zapłacić.

Tak jak oczekiwała, teść nie zamierzał ponosić żadnych dodatkowych kosztów. Skoro ubrania Ericha miały służyć do mycia, to były odpowiednie dla robotnika.

Kiedy wyszła z domu, zauważyła, że Piotrowi zostały tylko dwa klocki. Nim przyjdzie Mohl, zamierzała mu wszystko pokazać i ostrzec, a później obarczyć obowiązkami, tak by w czasie wizyty wachtmeistra był zajęty pracą. Robotnik pewnie się wścieknie, ale może dzięki temu Mohl odpuści. Podeszła do Polaka, kiedy odłożył siekiere i przedramieniem ocierał pot z czoła.

– Przyniosłam ubrania i buty robocze – powiedziała. – Zauważyłam, że nie zabrałeś żadnych rzeczy.

– Pakowanie oznacza zamiar wyjazdu i dłuższego gdzieś pobytu. Ja nie snułem takich planów – rzucił szorstko. Chwycił siekiere i wbił ją w pień. Na wszelki wypadek odsunęła się dwa kroki.

– Nawet jeśli dostałeś nakaz pracy?

Amalia nie rozumiała jego uporu. Rodzeństwo przynajmniej zabrało ze sobą trochę ubrań. Wyjazd ich nie uszczęśliwił, ale i tak się do niego przygotowali. Dlaczego Piotr nie postąpił podobnie? Nie wyglądał przecież na głupca.

– Nie wszyscy, których wywożą, dostają nakazy. Czasem wystarczy mieć pecha i znaleźć się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu.

Zmarszczyła brwi. Chyba nie rozumiała po polsku tak dobrze, jak myślała. A przecież śpiewała z kancjonałów i zdarzało jej się czytać wydawane po polsku, choć drukowane szwabachą<sup>[16]</sup>, „Kalendarze dla Mazurów”, z których korzystali rodzice przy planowaniu prac polowych. Na początku wojny z obawy przed nazistami ojciec je ukrył w stodole.

Poprowadziła Piotra w stronę stajni.

– Co masz na myśli? – spytała ostrożnie.

– To, że twoi rodacy zgarnęli mnie z ulicy i wywieźli w nieznane – wyjaśnił, rzucając jej ironiczny uśmiezek. – Z przywitania sędzę, że bynajmniej nie po to, bym pooddychał świeżym powietrzem i zażył kąpieli w jeziorze.

Spojrzała na niego zaskoczona i nie odzywała się. Bo co miała powiedzieć człowiekowi, który szedł załatwiać swoje sprawy i nagle wylądował w pociągu towarowym ruszającym w nieznane? Wyjaśnić, że miał szczęście, bo mógł trafić do obozu? Albo... jeszcze gorzej? Chyba sam zdawał sobie z tego sprawę.

Albo i nie, pomyślała, kiedy rozejrzał się w stajni i dostrzegł krawac. Obrócił się i zmierzył ją wzrokiem.

– Mam nadzieję, że się mylę i to nie jest to, na co mi wygląda.

– Twoje łóżko – potwierdziła jego przypuszczenia.

Powiedział coś, czego nie zrozumiała, ale najprawdopodobniej było polskim przekleństwem. Nic dziwnego, że go nie pojęła. Nie były to słowa, które mogły się znaleźć w tekstach religijnych, a Mazurzy mieli własny zestaw wulgaryzmów. Wychodziło na to, że czeka ją kolejna tego dnia trudna rozmowa.

Na skrzyni położyła przygotowany dla niego strój roboczy i westchnęła, szykując się do konfrontacji. To, że przynajmniej w teorii ona była tu górą, wcale nie ograniczyło jej respektu wobec niego. Zawsze niepewnie czuła się w towarzystwie roślących mężczyzn, a poznanie Mohla jeszcze spotęgowało jej lęk.

– Przyniosłam ci ubranie do pracy, bo twoje za długo nie przetrwa. Wiem, że to nie moja sprawa i powinieneś sam sobie takie kupić, ale...

– Kupić? Za te dwadzieścia parę marek, które u was dostanę miesięcznie? Roboty u Niemców to forma niewolnictwa – parsknęła.

Zignorowała jego słowa. Naprawdę nie mieli czasu, bo w każdej chwili mógł pojawić się Mohl.

– Należały wcześniej do mojego szwagra i myślę, że powinny pasować. Przymierz. Jeśli będą potrzebne jakieś przeróbki, to...

– Obejdzie się – warknął.

– Posłuchaj. – Zauważyła, że otwierał usta, ale podniosła rękę, uciszając go. – Nie mamy wiele czasu, ponieważ do mojego teścia zamierza wpaść wachtmeister Mohl. I przy okazji sprawdzić, jak się sprawujesz. Jeśli odpowiesz mu takim tonem jak mnie, nie zawaha się użyć bata na twoich plecach. Nie radzę ci go prowokować. Najlepiej, jeśli podczas jego wizyty będziesz pracował. Wtedy jest szansa, że da ci spokój. Naprawdę nie chcę cię mieć na sumieniu. Pomyśl o rodzinie, którą chcesz jeszcze zobaczyć, i milcz. Potakuj, najlepiej po niemiecku. Domyślałam się, że przynajmniej częściowo znasz język. Nie wnिकam, dlaczego udajesz, że jest inaczej, ale uważaj, aby nie przyłapał cię na tym mój teść.

– Was, Niemców, prowokuje samo nasze istnienie.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, kiedy zaczął rozpinać koszulę. A kiedy wyciągnął ją ze spodni i zrzucił z ramion, tylko wpatrywała się w jego pierś. Inaczej niż poprzednik, nie wyglądał na mocno zabiedzonego. Jednak to nie rozwinięte mięśnie sprawiły, że nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Tułów Piotra był pokryty sinymi pręgami, podobnymi do tej, która znaczyła mu policzek. Nie musiała zatem go ostrzegać, do czego byli zdolni przedstawiciele prawa. Zauważyła, że w jednym miejscu skóra była przecięta.

– Długo tak zamierzasz stać i patrzeć? Nie powiem, odrobinę mi to pochlebia, że przedstawicielka rasy panów nie potrafi oderwać wzroku od zwykłego Polaka.

Położył rękę na pasku spodni i spojrzał na nią wyzywająco, więc otrząsnęła się z zamyślenia i zrobiła w tył zwrot.

– Wieczorem przyniosę maść na twoje sińce. Powinna trochę złagodzić ból. Kiedy się przebierzesz, przyjdź do obory.

Męskie ciało nie było jej obce, bo najpierw widywała rozebranych braci, a potem wyszła za mąż. Pomyślała, że gdyby nie sińce, Piotr

wyglądałby bardzo atrakcyjnie. Zaraz też odsunęła tę myśl jako zbyt groźną. Robotnik był Polakiem, a ona miała obywatelstwo niemieckie. Dla własnego bezpieczeństwa powinna wszystkie kontakty z nim ograniczyć do niezbędnego minimum. Zupełnie tak jak z Mohlem. Jednak o ile wachtmeister budził w niej strach i obrzydzenie, o tyle jakikolwiek kontakt z Piotrem mógł skończyć się tragicznie. Zwłaszcza jeśli mężczyzna potrafiłby przejrzeć jej myśli. Był na tyle bezczelny, że mógłby spróbować wykorzystać jej słabość. I ta właśnie cecha jego charakteru pociągała ją w nim. Hardość, która w nim tkwiła. Brak lęku. Otwartość.

Taki mężczyzna jak on nigdy nie pozwoli sobie wmówić, że jest kimś gorszym. Nie pozwoli się zdominować. Jednak jego obecność w gospodarstwie Heynów zapowiadała kłopoty.

Wiele kłopotów.

## Rozdział 4

Czekała na niego w otwartych drzwiach obory. Wszedł ze stajni i widziała, jak niezgrabnie się porusza w klumpach. Na oko wydawały się nieco za duże, ale może grube skarpety na razie rozwiążą problem.

– Czy to kolejny rodzaj tortur?

Nie miała czasu na zaczepki.

– Możesz chodzić w nich albo w swoich ładnych butach. Kiedy za parę miesięcy się rozlecą, latem dasz radę chodzić bosą, ale co zrobisz zimą? Chyba że rodzina co kilka miesięcy będzie ci przysyłać nowe obuwie.

Nic nie powiedział, tylko wyraźnie się skrzywił, kiedy znaleźli się wewnątrz obory. Przecież nie mógł oczekiwać, że w środku będzie pachniało różami. Zwłaszcza po zimie, gdy krowy nie były wypuszczane na pastwisko. Owszem, w tym czasie też codziennie usuwano odchody, myto posadzkę i wymieniano zabrudzoną słomę, którą składowano na okazałej wielkości stosie za budynkiem. Obornik zostanie rozrzucony na pola, a tam, gdzie go nie starczy, użyją nawozów sztucznych. Kiedy trawa się zazieleni, pracy z czyszczeniem ubędzie, ponieważ krowy będą spędzać całe dnie na pastwisku. Zabrała z półki niewielki garnuszek i szybko go napełniła. Wyciągnęła rękę w stronę Piotra.

– Napij się – zachęciła.

Nie musiała powtarzać dwa razy. Kilkoma łykami opróżnił naczynie i odetchnął. Jego brzuch dał znać o sobie głośnym burczeniem.

– Po tym, jak oporzędzimy krowy i nakarmimy zwierzęta, dostaniesz kolację. – Chwyciła stojące w kącie potężne widły i wskazała na taczki. – Rano po dojeniu będziesz usuwać krowie placki, o, tak. – Zademontrowała, wkładając narzędzie pod brudną słomę i zawartość wrzucając na taczki. – Potem zmyjesz dokładnie posadzkę. Oczywiście, jeśli nie będzie padało, najpierw należy wyprowadzić zwierzę, a potem zacząć czyścić. W ten sposób nie narazisz krowy na zranienie.

– Ty tego nie zrobiłaś.



Stłumiła westchnienie. Wychodziło na to, że Piotr zamierzał kwestionować wszystko, co mu powie. Ich przyszła współpraca nie jawiła się w jasnych barwach.

– Dlatego, że tę pracę wykonuję od dawna i znam temperament tej rogatej. Ty dopiero będziesz się uczyć. A jeśli przyszło ci do głowy, że najwyżej zranisz krowę i w ten sposób nas ukarzesz, przemyśl to dwa razy. Nie tylko dlatego, że na pewno poniesiesz wtedy konsekwencje, ale również dlatego, że sprawisz ból niewinnemu zwierzęciu. Ona też ciebie będzie karmić.

Przeszła na koniec obory, usiadła na niewielkim zydlu i podstawiła wiadro, pochylając je lekko. Z ujętych przez nią wymion po chwili zaczęło tryskać mleko.

– Używasz wszystkich palców, obejmując wymię. Raczej ściskasz je, niż szarpiesz. W ten sposób – demonstrowała. – W przypadku Stokrotki lepiej zabezpieczyć wiadro, ponieważ przy dojeniu robi się niespokojna, może w nie kopnąć i wylać mleko. Codziennie odstawiamy do mleczarni wymaganą ilość jako kontyngent. Bez względu na to, ile uda się udoić. To, co zostanie, przetwarzamy. Jeśli będzie tego mało, bo zdarzy się wypadek, ucierpią na tym wszyscy mieszkańcy – powiedziała z naciskiem.

No, może z wyjątkiem teścia. On jadł najwięcej, ponieważ twierdził, że musi mieć siły do ciężkiej pracy. Po części miał rację, ale cudzoziemscy robotnicy, którzy wykonywali w gospodarstwach najbardziej wyczerpujące zadania, dostawali dużo mniejsze porcje i chodzili głodni. Poprzednika Piotra starała się dokarmiać, kiedy tylko mogła. Zamierzała też w miarę swoich możliwości zaopiekować się nowym, nawet jeśli jego zachowanie wzbudzało niechęć.

Skończyła doić krowę i przelała mleko do przygotowanej wcześniej dużej bańki, po czym puste wiadro podała Piotrowi. Z wahaniem ujął drewnianą rączkę.

– Do dzieła – zachęciła z uśmiechem.

Widziała, z jaką niechęcią przysunął stołek do następnej krowy i ujął jej wymiona. Pociągnął i nie pokazała się nawet kropla. Za to Iśka

obróciła łeb i spojrzała na mężczyznę z politowaniem. A przynajmniej tak odebrała wyraz jej pyska Amalia. Pociągnął jeszcze raz. Krowa podniosła nieco nogę i zamuczała. Piotr wzdrygnął się i spojrzał na kobietę z taką rozpaczą w oczach, że ta ledwo stłumiła śmiech.

Przykucnęła przy nim i chwyciła jego rękę. Zmusiła go, aby rozluźnił palce, później zamknęła w jego pięści wymię. I ścisnęła, jednocześnie lekko pociągając w dół. Do wiadra trysnęło mleko, rozbijając się o jego ściankę.

– W taki sposób – powiedziała, po czym szybko wycofała dłonie.

Chociaż ich kontakt był krótki, dłonie Piotra okazały się zaskakująco ciepłe. Przyjemne w dotyku i z trudem ukryła, że poruszył ją ten dotyk. Po wyjeździe męża najbardziej tęskniła właśnie za tym. Przynoszącym pocieszenie i poczucie bezpieczeństwa ciepłem drugiego człowieka. Na szczęście miała córkę, która w części zaspokajała tę potrzebę, ale nie w pełni, ponieważ to ona jako matka była opoką. Nie został przy niej nikt, kto by ją ochronił. Bezwzględnie tłumiała własne pragnienia, obiecując sobie, że wszystko nadrobi, kiedy wojna nareszcie się zakończy.

Stała nad Piotrem jeszcze przez chwilę, obserwując jego niezgrabne poczynania. Kilkakrotnie udzieliła mu wskazówek, nim uznała, że poradzi sobie bez niej. Cóż, praktyka czyni mistrza, a on był na tyle pojętny, że powinien szybko opanować tę czynność. Wzięła drugi zydell i zaczęła sprawnie doić kolejną krowę.

Kiedy już kończyła, do obory wszedł wachtmeister, opierając dłoń na pałce. Pojawił się wcześniej, niż przewidywała. Szkoda, że nie poszedł do domu, skąd teść pewnie nie dałby mu wyjść, tylko kręcił się po obejściu. Skinęła mu głową, spokojnie dokończyła pracę i przelała mleko do bańki, po czym ją zamknęła.

– Gdzie ten polski bandyta?

– Doi – wyjaśniła. – Moment później rozległ się stukot drewniaków na posadzce obory, a Piotr ruszył z na wpół wypełnionym wiadrem w stronę baniek. W duchu przeklinała, że nie pozostał przy krowie. – Przepraszam. Muszę sprawdzić, czy nie zostało jeszcze mleko – rzuciła

do Mohla. – Przelej je do bańki i bierz się do następnej – rozkazała Piotrowi zimnym tonem, modląc się, żeby nie zebrało mu się teraz na dyskusje. Wyczuł chyba zmianę jej nastroju, ponieważ w milczeniu spełnił polecenie. Mohl obserwował go spode łba. Kiedy robotnik się obrócił, by podejść do kolejnego zwierzęcia, z całej siły przyłożył mu pałką, ale Piotr nawet nie jęknął.

– To zaliczka – obiecał, uśmiechając się ironicznie. – Po pełną zapłatę się zgłosisz do siedziby żandarmerii, jeśli usłyszę jakiegokolwiek skargi. Pamiętaj, ty polska świnió!

Zmartwiała, ale nie ośmieliła się powiedzieć czegokolwiek w obronie robotnika. Gdyby otworzyła usta, Mohl nie poprzestałby na jednym uderzeniu. W pełnym napięcia milczeniu modliła się, by Piotr zachował spokój i nie zareagował na zaczepkę. Udawał, że nie zna niemieckiego, więc niech nadal kontynuuje tę grę. Żandarm tylko czekał na jakikolwiek pretekst, aby pobić robotnika. Piotr zdecydowanie nie przypadł mu do gustu. Ku jej uldze Polak spoglądał spokojnie, a o silnym wzburzeniu świadczyła jedynie pięść zaciśnięta na rączce wiadra.

– Nie odpowiadasz? – wrzasnął Mohl.

– Nie mówi po niemiecku – szybko wyjaśniła.

Pomimo spokoju robotnika żandarm nakręcał się coraz bardziej. A może to właśnie dlatego, że nie mógł się wyżyć?

Piotr odsunął się, jakby rzeczywiście nie rozumiał, że wachtmeister zwracał się do niego. Spokojnie podszedł do następnej krowy i jak gdyby nigdy nic zaczął ją wolno doić. Amalia sprawdziła Iśkę i ku swojemu zadowoleniu stwierdziła, że z wymion wypłynęło tylko kilka kropli mleka. Cieszyła się, że Mohl nie wszedł w głąb obory. Najwyraźniej się obawiał, że mógłby wdepnąć w coś nieprzyjemnego i zanieczyścić wyglansowane buty.

– To w jaki sposób się z nim porozumiewasz?

– Wydaję instrukcje po mazursku – odparła i wyszła z obory. – Mam jednak nadzieję, że nie jest upośledzony i rychło złapie jakieś podstawowe zwroty.

– Oni wszyscy to durnie. – Zrównał z nią krok.

Uśmiechnęła się tylko nieznacznie, co pewnie zinterpretował jako potwierdzenie, bo wypiął pierś. Przypominał jej w tym momencie koguta stroszącego pióra. Widocznie jednak, jeśli chodzi o robotnika, użyła odpowiedniego sformułowania, ponieważ, kiedy przygotowywała paszę dla świń, zaczął rozmowę na zupełnie inny temat. Potakiwała mu obojętnie, słysząc, jak zachwyca się najnowszym przemówieniem Hitlera i szczegółowo analizuje usłyszane słowa. Przyzwyczajona do tych prawie bałwochwalczych zachwyków, skupiła się na własnych przemyśleniach. Na temat Piotra i jego zachowania.

O dziwo, Mohl najprawdopodobniej uznał go za niezbyt groźnego jak na Polaka. Przy niej robotnik chodził wyprostowany i wyraźnie dawał znać o swoim wrogim nastawieniu. W obecności Mohla... Nie mogła określić wyrazu twarzy mężczyzny. Piotr stał się jakby... kompletnie zwyczajny. Niewyróżniający się. Gdzieś zniknęło wrażenie wewnętrznej siły, którą emanował. Pomyślała, że nawet fizycznie starał się wyglądać na nieszkodliwego, a pomogło mu w tym luźne robocze ubranie i zbyt duże klumpy. Zaskoczyło ją, jak niewielkie ugięcie nóg i pochylenie pleców może zmienić sylwetkę drugiego człowieka. Nim otrzymał cios pałką, odebrała go jako mniejszego i słabszego. Podatnego na zranienie.

Wachtmeister dał się nabrać. Już wcześniej lekceważył wszystkich, którzy nie byli Niemcami, przekonany o wyższości swojego narodu. Teraz postawa i wyraz kompletnego niezrozumienia, wręcz bezmyślności na twarzy Piotra, jeszcze go w tym upewniły. Spodziewała się dużych kłopotów, ale to Polak wyszedł zwycięsko z tego spotkania. Przez pewien czas będzie miał spokój. Nie przypuszczała, że weźmie sobie jej ostrzeżenia do serca, a on szybko ocenił sytuację i zastosował wobec żandarma najlepszą taktykę. Zmiana stroju pomogła mu się zakamuflować, bez niej jego zadanie stałoby się trudniejsze. Jednak coś jej podpowiadało, że i tak by sobie poradził.

Co prowadziło ją do kolejnego wniosku: Piotr okazał się jeszcze groźniejszy, niż uprzednio sądziła. Zadała sobie pytanie: Czego taki mężczyzna jak on szukał na robotach na wsi? I jak oni sobie z nim poradzą, jeśli będzie sabotował pracę w gospodarstwie? Nie sądziła

bowiem, aby instrukcja dla Polaków powstrzymała go, jeśli zdecyduje się na jakieś działania. Wręcz odwrotnie. Zakazy mogły na niego podziałać jak płachta na byka. Jeśli faktycznie był tak inteligentny, jak przypuszczała, mogą nigdy nie złapać go na nielegalnych działaniach. Co prawda władzy wystarczyło zaledwie podejrzenie, ale jeśli nawet tego nie będzie? Coraz bardziej żałowała, że teść uparł się akurat na niego.

Pogrążona w niewesołych myślach wyszła z obory. Mohl uznał, że dość się naogładał pomieszczeń gospodarskich i poszedł do domu przywitać się z Heynami. Po nakarmieniu krów zamierzała dołączyć do teściów przy kolacji. Kiedy znów znalazła się w oborze, Piotr przelewał mleko do ostatniej bańki. I milczał. Czyżby uraził go jej komentarz? Otworzyła usta, chcąc się wytłumaczyć, ale zaraz je zamknęła. Nieistotne, co sobie na jej temat myślał. Zwiększenie dystansu w tym wypadku stało się koniecznością. Ona była Mazurką, a on Polakiem. Byli wrogami i nic tego nie zmieni.

Jednak i tak nie potrafiła się oprzeć przed zadaniem pytania.

– Byłeś kiedyś aktorem?

Spojrzał na nią zdziwiony i zaprzeczył.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Ponieważ miałam okazję podziwiać twoje umiejętności. Prawie sama uwierzyłabym, gdybym wcześniej cię nie obserwowała. Jednak miej się na baczności. Mohl, wbrew swojemu zadufaniu, wcale nie jest głupcem. Nie pozwól, aby cię rozpracował.

Piotr nie skomentował jej słów, lecz żywiła nadzieję, że weźmie je sobie do serca. Po skończonym udoju pokazała, czym karmić zwierzęta.

– Mleko dostarczamy co rano do mleczarni, jajka odwozimy raz w tygodniu do gminy. – Pokazała pojemniki z paszą. – Krowy, nim zacniemy je wyprowadzać na pastwisko, dostają siano, słomę i trochę buraków, które trzeba opłukać i pokroić. O, tak... – zademonstrowała. – Koniom sypimy otręby żytnie zmieszane z owsem i słomianą sieczką.

Świniom gotujemy kartofle i buraki w parniku, a kury dostają trochę zboża, całkiem dobrze radzą sobie z wygrzebywaniem z ziemi robaków.

Piotr pod jej nadzorem nakarmił zwierzęta, po czym pomasował schylone plecy. Wkrótce się zorientuje, że to jedna z przyjemniejszych prac, pomyślała Amalia. Kiedy skończył oporządzać konie, otrzepał ręce, a potem szybko umył je w niewielkiej miednicy. Skinęła z zadowoleniem głową. Jak na osobę, która po raz pierwszy pracowała w zagrodzie, radził sobie całkiem nieźle. Za kilka tygodni nie będzie mu już potrzebny nadzorca, ponieważ szybko się uczył. Łatwiej niż jej przychodziło mu wykonywanie wszystkich zadań, gdzie była potrzebna nie tylko zręczność, ale przede wszystkim siła fizyczna. Nim uda się do domu, powinna jeszcze załatwić jedną sprawę. Podała mu wydrukowaną kartkę papieru oraz przygotowane oznaczenia.

– Zanim pójdziesz na kolację, musisz przeczytać tę instrukcję, a to przyszyć do ubrania w widocznym miejscu.

Mężczyzna chwycił pierwszy kawałek i z niedowierzaniem spoglądał na żółty rąbek tkaniny z granatową literą „P” pośrodku. Kiedy podniósł na nią wzrok, dostrzegła buzującą w nim wściekłość. Mimowolnie cofnęła się o krok. Wyglądał w tym momencie tak, jakby za chwilę miał ją uderzyć. Dłonie zacisnęły mu się w pięści, a wargi pobielewały z furii. W niczym nie przypominał pełnego pokory robotnika, którym był przed chwilą. Zrobił krok w jej kierunku, a ona znów się cofnęła. I tak krok po kroku, aż oparła się plecami o ścianę. Wyciągnął rękę i podsunął jej oznaczenie pod oczy.

– Lepiej, żebyś mi szybko wyjaśniła, że to nie jest to, o czym myślę – wycodził, mrużąc oczy.

Czuła, jak serce zaczyna bić jej szybciej, a w ustach robi się sucho. Czy mógłby, bez względu na konsekwencje, ją skrzywdzić? Dlatego, że zrobiła coś, co mu się nie spodobało? Nie wiedziała przecież, kogo tak naprawdę wpuścili pod swój dach. Mógł naprawdę być kryminalistą, tym groźniejszym, bo inteligentnym. Teść jej przed nim nie obroni, a Mohl... Nawet jeśli wachtmeister przebywał w ich domu, nie wiedział, co się dzieje w stodole. Przekonany o własnej sile, mógł zlekceważyć

przeciwnika, bo przecież do tej pory nikt się nie odważył mu sprzeciwić. Cudzoziemcy się nie bronili, tylko pozwalali mu się katować. Nowy robotnik Heynów... Nie miała pewności, czy nie uprzedziłby ataku Mohla, gdyby został przez niego sprowokowany. Tak jak teraz.

Piotr potrafił się kontrolować, więc jego obecne zachowanie odebrała jako umyślne. Z premedytacją postanowił ją zastraszyć. Od dziecka uczona, że kobieta powinna ustępować mężczyznom, była bliska przeprosin. Nawet jeśli on był tylko robotnikiem, a ona córką gbura. Zdawała sobie sprawę, że jeśli chociaż raz okaże słabość, Piotr w przyszłości to wykorzysta. Pomimo że się bała, musiała wyznaczyć wyraźne granice. Poczula przypływ gniewu. Pozwoliła się stłamsić teściom, a nawet czasami mężowi. Nie popełni tego błędu w wypadku Piotra. Podniosła głowę i spojrzała na niego wyzywająco, choć wewnątrz drżała niczym osika.

– Nie nauczyłam się jeszcze czytać w myślach, więc nie mam pojęcia – powiedziała spokojnie, powstrzymując chęć wytłumaczenia się, usprawiedliwień, czy w końcu przeprosin. W jego oczach dostrzegła zaskoczenie, i to dodało jej pewności. Rzuciła więc twardo: – Nasze prawo wymaga, abym ci przekazała oznaczenia, a ty masz je nosić bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie.

– Nie tylko każecie nam tyrać za Bóg zapłać, ale jeszcze piętnujecie nas jak zwierzęta? – ryknął. – Co z was za ludzie?

Kiedyś widywała na ulicach Żydów oznaczonych gwiazdą Dawida. Trudno było jej wspominać ten czas, bo dotyczył ludzi znanych jej od dziecka. Potem zaczęli stopniowo znikać i nagle dotarło do niej, że od lat nie widziała charakterystycznych sylwetek z oznaczeniami. Później przyszła pora, aby znaczyć Polaków i Sowieców. Też się zastanawiała, co za człowiek wymyślił te zasady. Jednak bardziej przerażające dla niej okazało się to, że sporo osób głośno je aprobowało. Nie wiedziała, jak wielu robiło to wyłącznie na pokaz, z obawy przed władzami, jednak na pewno istniała duża grupa nadgorliwców, którzy dla własnej satysfakcji używali oznaczeń, żeby bezkarnie katować słabszych. Ona sama wprowadzała tę instrukcję w życie, ale nie ośmieliła się wyznać robotnikowi, że zgadza się z każdym wypowiedzianym przez niego

słowem. Mógłby to odebrać jako zachętę do buntu, i to on wtedy zapłaciliby wysoką cenę. Zatem wstydziła się, lecz milczała.

Uzmysłowiła sobie, że nadal wtula się plecami w deski stodoły, więc wyprostowała się nieco i odsunęła. Nie pozwoliła sobie na ponowne opuszczenie wzroku i nadal wpatrywała się w twarz Piotra. Cokolwiek sobie myślał, bezwzględnie stłumił emocje. Tylko pulsująca na skroni żyłka i gorejące gniewem oczy zadawały kłam pozornemu opanowaniu.

– Kiedy naszyjesz oznaczenie, przyjdź na kolację.

Nie czekała, aż sam się odsunie, tylko odepchnęła go lekko i skierowała się w stronę drzwi. Chwyciła za rygiel, kiedy usłyszała ciche:

– Cholerna Szwabka.

Miała dość. Nie zamierzała się dłużej przejmować, czy nowy robotnik wytrzyma w ich gospodarstwie na tyle długo, aby pomóc w żniwach. Jedną kwestię musiała jednak wyjaśnić. Obróciła się. Stał nadal w tym samym miejscu, u jego stóp na klepisku pokrytym źdźbłami słomy słały się żółte oznaczenia. Splótł ręce na piersi i spoglądał wyzywająco, gniewnie.

– Skoro poruszyliśmy ten temat... W przeciwieństwie do moich teściów nie jestem Niemką, tylko pruską Mazurką. Zapamiętaj... Polaku.

Odetchnęła, kiedy znalazła się za drzwiami stodoły. O sile jej wzburzenia świadczyły tylko zatrzaśnięte z impetem drewniane wierzaje.

Kiedy weszła do kuchni, już panowała nad sobą. Szybko umyła ręce i usiadła na ławie. Mężczyźni raczyli się bimbrem, którego na wpół opróżniona butelka stała jeszcze na stole. Była jednak przekonana, że nim ich gość wyjdzie, po alkoholu nie zostanie nawet ślad. Wzięła z wiklinowego koszyczka kromkę domowego chleba i posmarowała ją cienką warstwą masła. Dodała kawałek pieczonego pasztetu i zaczęła pośpiesznie przeżuwać, popijając rumiankiem.

– Else poszła już spać? – spytała cicho teściową.



Ta skinęła głową, jednocześnie spoglądając ze zmarszczonymi brwiami na męża. Widać było, że zawładnął nim alkohol, ponieważ mowa Heyna stała się bełkotliwa. Amalia przewidywała, iż mocno odchoruje dzisiejszą pijatykę, a poranne obowiązki znów spadną na jej barki. Miała nadzieję, że podołają wszystkiemu wraz z Piotrem.

– Mieliście ostatnio jakieś wieści od Johanna? – spytał Mohl, zerkając z ukosa na Amalię. Pytanie wyglądało na niewinne, ale była pewna, że wachtmeister miał jakiś cel.

– Od czasu, kiedy wyjechał na front, nie.

– Jestem pewien, że jest wam ciężko. Sami na wielkim gospodarstwie, jedynie z młodą synową i wnuczką. A na dodatek ten Polak. Nim się głupiec wdroży, sporo czasu upłynie – ciągnął temat, jednocześnie dolewając Heynowi wódki.

Amalia odniosła wrażenie, że Mohl w ten sposób uzyskuje informacje. Wiadomo, że po alkoholu ludziom rozwiązywały się języki, nieraz lepiej, niż pod wpływem bicia.

– Nie udało nam się zyskać nikogo lepszego. Dobry i taki, widać, że silny. Mało brakowało, a przeszedłby nam koło nosa i musielibyśmy zadowolić się takim chuchrem jak Schimanscy, bo ta idiotka protestowała.

– Dlaczegoż to?

– A kto tam wie, co myśli baba. O ile w ogóle myśli! – Heyn parsknął śmiechem, w czym zawtórował mu gość.

Amalia skrzywiła się lekko. Szybko dokończyła swój posiłek i podniosła się.

– Nie dotrzyma nam pani towarzystwa? – Mohl był wyraźnie rozczarowany.

– Obiecałam córce, że poczytam jej przed snem.

Zdawała sobie sprawę, że użyła córki jako wymówki, ponieważ Else najprawdopodobniej już zasnęła. Nie zamierzała spędzić wieczoru pod bacznym okiem wachtmeistra. Uważać w jego towarzystwie na każde

słowo czy gest. Za dobrze pamiętała, jak ostatnio skończyło się takie spotkanie. Teściowa udała się do łóżka, teść zasnął przy stole, a Mohl... Wzdrygnęła się na wspomnienie tamtej chwili. Żandarm przysunął się do niej na ławie i spoglądając spod oka, obracał od niechcienia kieliszek. Oddychała płytko, czuła się wprost przygwożdżona jego spojrzeniem. Sparaliżowana ze strachu. Nie rozumiała swojego zachowania, bo nie zrobił nic specjalnego, ale widać było, że bije się z myślami. W momencie, kiedy podjął decyzję i szybkim gestem wychylił wódkę, na chwilę ocknął się teść. To wystarczyło, by Amalia odzyskała zdolność poruszania się, zerwała się z miejsca i uciekła do siebie. Tym razem w ogóle nie dopuści do takiej sytuacji. A teść może spać na podłodze, skoro grzeszy nieumiarkowaniem.

Nim zdążyła opuścić kuchnię, do środka wszedł Piotr. Zobaczył Mohla pijącego przy suto zastawionym stole i zawahał się. Teściowa podniosła się i wskazała mu niewielki stolik z nieoheblowanych desek stojący w kącie. Na talerzu leżały trzy cienkie kromki starego, ciemnego chleba i odrobina margaryny. Do popicia nalała mu z dzbanka szklanek wody. Piotr zerknął na zawartość talerza, po czym przeniósł spojrzenie na główny stół, na którym, poza chlebem, na talerzykach leżały płaty ryby w zalewie octowej, paszтет i dwa rodzaje serów. Jego dłoń zdrząła, ale nie powiedział nic, tylko podszedł do stolika i na stojąco zaczął pochłaniać swój skromny posiłek. Po głodówce podczas podróży ta odrobina na pewno nie wystarczy, aby napełnić żołądek.

– Dobranoc – rzuciła Amalia, po czym wyszła z kuchni, nim teść zdążył ją zatrzymać.

– Gdzie kończy się kultura, tam spotkasz Mazura – dotarł do niej głośny komentarz Mohla, który dawał w ten sposób znać o swoim niezadowoleniu.

– Święta racja – zawtórował mu teść i zarechotał tubalnie.

Zesztywniała i zatrzymała się na chwilę. Chociaż z ust zamieszkujących Schönwalde Niemców wielokrotnie miała okazję słyszeć to powiedzenie, za każdym razem czuła gniew. Tym razem Mohl użył go, aby specjalnie ją obrazić, ponieważ nie zachowała się zgodnie

z jego oczekiwaniami. Oficjalna propaganda zrównywała ich w prawach z Niemcami, ale nikt tak naprawdę nie traktował Mazurów jak pełnoprawnych obywateli. Od wieków stanowili gorszy gatunek ludzi i musieli się z tym pogodzić. Przyjął niemiecką kulturę i sposób życia lub opuścić ojcowiznę. Żaden wybór, jeśli nie miało się dokąd uciec. Przed wojną od rodzin tych, którzy wyjechali do Polski, słyszała, że tam wcale nie było Mazurom lepiej. Wręcz przeciwnie. Polacy jako katolicy nie rozumieli ewangelickich mieszkańców Prus Wschodnich. Lepiej więc było zostać w domu, wśród swoich. Ze znajomym niemieckim diabłem za płotem.

Zamknęła za sobą drzwi pokoju, w którym sypiała z córeczką, i nie zapalając lampy, przez chwilę wsłuchiwała się w spokojny oddech dziecka. Else już smacznie spała, a Amalia, widząc jej schowaną w pościeli sylwetkę, poczuła, jak powoli spływa z niej napięcie. Szybko przetarła myjką ciało, ścierając przemieszany z kurzem pot. Przebrała się w nocną koszulę i wskoczyła pod pierzynę.

Przytuliła Else i przez jakiś czas wdychała jej zapach. Zawsze ją uspokajał. Dziecko poruszyło się niespokojnie i mruknęło:

– Tatuś...

Po pierwszym wyjeździe Johanna mała szybko przestała o nim wspominać. Kiedy wrócił na przepustkę, obserwowała go z szeroko otwartymi oczami i dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, kogo ma przed sobą. Chodziła za nim przez cały jego pobyt, jakby bojąc się, że znów zniknie. Kiedy wyjechał, szlochom nie było końca. Ostatnio przestała go wspominać i Amalia uważała, że znów zapomniała ojca, ale najwyraźniej tkwiła w błędzie. Mocniej przygarnęła córeczkę. Teraz ona była dla niej jedyną opoką i musiała bardziej się starać. Przymknęła oczy i ziewnęła szeroko. Chwilę później już spała.

Obudziła się jakiś czas później. Kogut nadal nie dawał znać, że zbliża się świt, więc obróciła się na bok i znów spróbowała zasnąć. Jednak nie potrafiła, tylko z napięciem wpatrywała się w majaczący w ciemnościach kontur białych drzwi. Tak jakby czaiło się za nimi coś groźnego.

Zdრეtwiała, kiedy usłyszała szmer. Czyżby ktoś tam był? Wytężyła słuch, ale nagle napięcie jej ciała musiało obudzić córeczkę.

– Mamusiu – wymruczała sennie Else, po czym wtuliła się w matkę.

– Śpij, kochanie...

Amalia przyciągnęła ją bliżej i nie spuszczała oka z drzwi. Siłać się na spokój, liczyła oddechy. Aż nagle usłyszała ciche skrzypienie desek. Ktoś właśnie oddalał się korytarzem.

Zadawała sobie pytanie: Kto w nocy myszkował po domu Heynów?

Któraś z teściów? Wachtmeister Mohl?

A może... Piotr?

## Rozdział 5

Kiedy kroki zaczęły się oddalać, długo nie potrafiła zasnąć, tylko nasłuchiwała, czy niepokojące szmery się nie powtórzą, i w efekcie obudziła się zmęczona. Bez względu na samopoczucie musiała wstać, aby zabrać się do pracy. Po głowie krążyło jej tysiąc różnych myśli, wszystkie związane z nocnymi wypadkami. Jeszcze nigdy nie czuła się w domu teścia tak niepewnie. Na szczęście w drzwiach był zamontowany zamek, więc mogła poszukać klucza i zamykać się na noc. Wtedy będzie spokojniejsza.

Jeszcze nie zaczęło świtać, kiedy głośno załomotała w drzwi stajni. Odpowiedziała jej cisza, więc krzyknęła głośno, że czas wstawać. Krowy z nadejściem świtu musiały być wydojone, potem Piotr miał się udać z bańkami do mleczarni, a ona przyszykować wszystkim śniadanie. Jednak poza cichym parsaniem koni ze stajni nie dochodziły żadne odgłosy świadczące o tym, że robotnik zaczął się krzątać. Żyjąc w mieście, mógł nie wiedzieć, że na wsi trzeba do pracy wstać naprawdę wcześniej. O piątej, nierzadko o czwartej, żeby zdążyć z licznymi obowiązkami. Zwłaszcza w czasie intensywnych prac w polu. Znów załomotała pięścią w wierzeje i nadal odpowiadał jej szum wiatru w zaroślach. Piotr najwyraźniej spał jak zabity. Trzeba było sobie nie urządzać wycieczek w nocy, pomyślała, po czym wkroczyła do stajni.

Podeszła do krawaca i ku swojej uldze usłyszała chrapanie. Wspięła się po drabince i mocno potrząsnęła jego ramieniem. Piotr zamlaskał tylko i obrócił się na drugi bok.

– Wstawaj! – powiedziała głośno, po czym znów chwyciła go za ramię.

Tym razem zerwał się do pozycji siedzącej, prawie uderzając się w głowę. A ona, zaskoczona jego raptownym ruchem, ześlizgnęła się ze szczebla i omal nie upadła na podłogę. Przed zrobieniem sobie krzywdy uchroniła ją zaciśnięta na drabince ręka. Tym niemniej mocno odczuła szarpnięcie w nadgarstku.

– Pali się? – wymamrotał Piotr, ponownie zagrzebując się w pościeli.

– Nie. Musisz wstać i wydoić krowy.

– Jeszcze nie ma świtu. Poczekaj z tą pobudką, aż dojdę do siebie. Robota nie zając, nie ucieknie.

– Ja mogę poczekać, jednak krowy nie. Zbieraj się, jeśli chcesz dostać mleko na śniadanie.

Może powinna ująć to inaczej? Jeśli w ogóle chcesz dostać cokolwiek do zjedzenia. Bo gdy będzie się ociągał, to teściowa posprząta stół i Piotra czeka całodzienna głodówka. A przez to, co z powodu Mohla wczoraj dostał na kolację, na pewno porządnie dokuczał mu głód. Teściowa raczej nie skąpiła żywności robotnikom, jednak nie tolerowała u nich lenistwa. Praca musiała być wykonana o czasie. A kto się nie stosował, ten nie jadł. Nic dziwnego, że poprzednik Piotra czasami wyjadał świniom ziemniaki z parnika.

Usłyszała ciężkie westchnienie i kiedy zobaczyła na szczeblach gołe stopy, pośpiesznie opuściła stajnię. Zdążyła wydoić cztery krowy, nim wreszcie pojawił się jej pomocnik. Ziewał potężnie, rozmasowywał barki i przeciągał się w namiastce gimnastyki. Najprawdopodobniej po wczorajszym popołudniu bolały go mięśnie. Pomyślała ze współczuciem, że po dzisiejszym dniu będzie jeszcze gorzej. Potem przywyknie. Na szczęście podniósł stołek i bez słowa zabrał się do roboty. Wydoił trzy krowy, kiedy kazała mu przestać i zaprząć konie do wozu.

– Po co?

– Odwiesz bańki do mleczarni. Owszem, możesz je włądować na ręczny wózek i obrócić trzy razy, ale łatwiej i szybciej będzie zajechać drabiniakiem.

Zrobiło się całkiem jasno, kiedy w końcu udało mu się zaprzęgnąć konie i załadować wóz. Teściowa wyszła na chwilę na ganek i poleciła jej jechać wraz z Piotrem. Najprawdopodobniej teść nadal nie był w stanie podnieść się z łóżka. Ktoś musiał pilnować robotnika, dopóki nie opanuje wszystkich umiejętności, jednak w ten sposób robota się opóźni. Usiadła obok niego na ławce, cicho udzielała mu instrukcji. Ogólnie nie oceniła tej pierwszej przejażdżki z Piotrem jako woźnicą

najgorzej. Interweniować musiała tylko dwa razy. Za tydzień, dwa mógłby już jeździć sam i w ten sposób ich odciążyć. Po przyjściu na śniadanie z ulgą odnotowała, że przy nakryciu Piotra, poza hojną porcją chleba, znalazła się też odrobina pasztetu.

– O co chodzi z tym osobnym stołem? Nie w smak wam jedzenie z pospółstwem? – spytał, gdy wyprowadzali krowy z obory.

Amalia zamierzała je wyczyścić, a Piotr miał wysprzątać pomieszczenie i wywieźć nieczystości. Od czasu do czasu zerkała na Else, która z lalką biegała za kurami, podczas gdy teściowa karmiła świnie.

– Osoby pozbawione obywatelstwa Rzeszy nie siadają przy wspólnym stole z tymi w pełni praw.

– Wszystkich cudzoziemców tak traktujecie? Czy tylko Polaków?

W jego głosie znów pojawiły się lodowate tony i Amalia westchnęła. Zastanawiała się, jak wytłumaczyć obcej osobie politykę narodowościową nazistów. Ta nierzadko dzieliła ludzi w jednej rodzinie na lepszych i gorszych. A właściwie na tych, którzy cieszyli się nielicznymi przywilejami, oraz tych obarczonych wyłącznie obowiązkami. Taka segregacja istniała wszędzie, począwszy od kuchni w ubogiej chacie, na salonach dostojników skończywszy. Może najlepiej będzie, jeśli opowie o sytuacji, która również ją bulwersowała.

– Waszkowie, nasi najbliżsi sąsiedzi, mają daleką rodzinę mieszkającą w okolicach Działdowa. Ci nie zatrudniają robotników przymusowych, a również jadają przy osobnych stołach. Kiedy zajęliśmy Polskę, część członków rodziny otrzymała obywatelstwo, ale nie wszyscy. W efekcie w kuchni pojawił się drugi stół. Przy jednym je matka z dwójką dzieci, a przy drugim niezamężne córki, które dostały czwartą grupę i zostały uznane za Polki. Przynajmniej tak wszystko było uregulowane dwa lata temu. Sąsiedzi od dawna nie mieli wieści od rodziny i wiem, że zaczęli się martwić. Listy przestały przychodzić.

Na krótko przed wojną Waszkowie z rzadka odwiedzali swoich mieszkających w Polsce krewnych, a po jej wybuchu nie dostali zgody na wyjazd, chociaż te tereny przyłączono do Rzeszy. Dora, rówieśnica

Amalii, liczyła, że sytuacja się unormuje. Brak wiadomości przez tak długi czas był powodem do niepokoju. A teraz, kiedy wszyscy chłopcy poszli na wojnę, nawet nie było komu tam pojechać, aby sprawdzić, co się dzieje. Gospodarstwem należało się zająć, a Dory samej ojciec by nie puścił. Pozostawało jedynie czekać, aż któryś ze znajomych wybierze się w tamte strony. W innych okolicznościach pewnie zwróciliby się do władz z prośbą o pomoc. Obecnie interwencja żandarmerii mogła jedynie pogorszyć sytuację, jeśli polscy Waszkowie mieli kłopoty. Nadmierne zainteresowanie rządzących nigdy nie przynosiło pozytywnych skutków.

– Wiesz, co się dzieje w rodzinach sąsiadów? – zdziwił się.

– Alojz, jeden z moich braci, był zaręczony z Dorą Waszkówną – wyjaśniła. – Przynosił czasem do domu takie wieści.

– Wnioskuje, że narzeczeństwo nie przetrwało.

Amalia milczała przez jakiś czas, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Sądziła, że już wszystkie wypłakała, ale kiedy wspominała Alojza, przytłaczał ją smutek. Nadal nie pogodziła się z odejściem brata. Tak bardzo jej go brakowało. Zastanawiała się, ile czasu jeszcze musi upłynąć, aby nareszcie przestała rozpaczać.

– Dostał powołanie do wojska na miesiąc przed planowanym ślubem. Dowiedzieliśmy się, że zginął w katastrofie kolejowej spowodowanej przez polskich buntowników. Nie zdołaliśmy sprowadzić jego ciała do domu – powiedziała cicho.

Wszyscy wiedzieli, że śmierć w końcu nadejdzie, bo nikt nie żyje wiecznie. Lecz Alojz był młody, a brak możliwości pożegnania go nadal bolał, pomimo że od śmierci braci minęły lata. Chyba przez to nie potrafiła pogodzić się z jego odejściem. Zakończyć żałoby.

– Polskich bohaterów – sprecyzował, posyłając jej twarde spojrzenie. – Nie będę płakał po Niemcach, którzy najpierw najechali mój kraj, a później go zniewolili. Przykro mi jednak z powodu twojej osobistej straty – dodał po chwili.



Zerknęła na niego zaskoczona. Perspektywa wiele zmienia, uznała. Bohater jednego jest buntownikiem w oczach drugiego. Alojz stacjonował w okupowanym kraju i nosił niemiecki mundur, oczekiwała więc najwyższej obojętności w reakcji na swoje wyznanie. Zdziwiło ją, że potrafił zrozumieć jej ból. Pomimo że była wrogiem.

Kiedy na placu pojawił się teść, zastał wysprzątaną oborę, a Piotr wprowadzał do środka ostatnią z krów. Wiedziała, z jakim trudem mu to przyszło. Podczas ładowania obornika na taczkę hamował odruch wymiotny. Oni wszyscy od dziecka zdołali przywyknąć do wiejskich „aromatów”, ale miastowego te zapachy odstręczały. Właściwie każdy robotnik, który wcześniej nie mieszkał na wsi, reagował tak samo, będąc zmuszony do podobnej pracy. A kiedy pojawiał się taki delikacik jak Piotr, nierzadko dobrze wykształcony i przywykły do umysłowej, a nie fizycznej pracy... Z początku tacy po prostu odmawiali wykonania nałożonych obowiązków, jednak szybko się przekonywali, że nic im to nie da. Niektórzy gburzy znęcali się jeszcze bardziej nad takimi robotnikami, zadowoleni, że mogą upokorzyć panicza.

– Niech zacznie zaprzęgać konie – polecił teść. – Słońce stoi wysoko i trzeba się pośpieszyć z rozrzucaniem gnoju.

Na końcu języka miała uwagę, że spóźnienie to wyłącznie jego wina, ale jak zwykle zmilczała. Po cichu przekazała polecenie Piotrowi.

– Dziś nic z tego – stwierdził, krzywiąc się nieco i zaciskając dłonie. – Przez jakiś czas nie będę w stanie nic zrobić.

Z uwagą przypatrzyła się jego twarzy, ale nie dostrzegła żadnych objawów choroby. No, może był trochę spocony po robocie. Nic wielkiego.

– Dlaczego?

Pokazał jej wnętrza dłoni. Nie wyglądały dobrze, zaczerwienione i pocięte. Dodatkowo zaczęły się na nich formować pęcherze. Jeden pękł i musiało go trochę piec. Jednak nie było to nic, czego nie widziałyby wcześniej. Uśmiechnęła się lekko.

– Musisz inaczej trzymać widły. Nie zaciskaj tak mocno palców i będzie dobrze – pocieszyła go.

– Żartujesz chyba! – Znów wyglądał na rozgniewanego. – Mam rany na rękach, a ty każesz mi się babrać w gnoju?! To niehigieniczne!

Żałowała, że wcześniej nie dała mu rękawic, które chociaż trochę zapobiegłyby uszkodzeniom dłoni. Nie przewidziała, że zaledwie kilka godzin pracy doprowadzi je do takiego stanu. Teść trochę by ponarzekał i na tym cała sprawa by się zakończyła. W normalnych okolicznościach opatrzyłaby go i przez pewien czas pozwoliła mu się zajmować jakąś lekką robotą. Nie mogła jednak tak postąpić. Nie w obecności skacowanego Heyna, tuż przed orką i w stosunku do Polaka. Chociaż bardzo chciała, nie mogła dać mu czasu na wyleczenie ran. Teść na to nie pozwoli. W tej sytuacji okazanie miłosierdzia stanie się okrucieństwem. Piotr, jeśli miał przetrwać u Heynów, musiał się jak najszybciej dostosować.

Było jej przykro z tego powodu, ale zamierzała zbagatelizować problem. Inna sprawa, że trochę ją dziwiło, iż Piotr robi z igły widły. Owszem, mężczyźni, kiedy dostawali kataru, najpierw wzywali doktora, a potem zastanawiali się jeszcze nad pastorem, ale nikt nie przejmował się kilkoma pęcherzami. Może to kwestia przyzwyczajenia od dziecka? Zaczęło ją nurtować pytanie, czym właściwie zajmował się wcześniej. Jednak to nie był czas na takie dociekania. Poza tym... Po intensywności jego spojrzenia odgadnęła, że prędzej kazałby jej iść do diabła, niż udzielił odpowiedzi. Musiała go jednak spacyfikować, zanim zainterweniuje teść.

– Jedną niewielką ranę. Nikt u nas jeszcze od takiej nie umarł. Czyżby Polacy naprawdę byli tacy delikatni? – parsknęła. – Co najwyżej mogę ci dać rękawice.

Rosły mężczyzna, a zachowuje się jak niedojrzały chłoptaś. Patrzy tak na swoje ręce, jakby zaraz miał usiąść na środku podwórza i się rozpłakać. Jak nie przymierzając Else.

– Nie rozumiesz. Jeśli przez następne godziny będę machał widłami albo łopata, wieczorem będzie jeszcze gorzej...

– To ty nie rozumiesz. – Pokazała mu wnętrza swoich, pokrytych licznymi odciskami, dłoni. – Dopóki jesteś w stanie utrzymać się na nogach, nie zostaniesz zwolniony z pracy. Po pewnym czasie naskórek stwardnieje i twój problem się skończy. Do tej pory po prostu musisz wytrwać.

– Wy, Niemcy, uważacie, że każdym można pomiatać. Każdego wykorzystać... – warknął.

Miała dość. Współczuła mu trochę brutalnego zetknięcia z rzeczywistością, jednak nie zamierzała go żałować z powodu kilku pęcherzy. Dotychczas nie pracował fizycznie, jednak im szybciej przywyknie, tym dla niego lepiej. Widziała, z jakim trudem nabiera na widły zbrylony obornik. Zdawała sobie sprawę, jaki jest ciężki. Jak zsuwa się, rozpryskując dookoła kostek, zmuszając do ponownego wysiłku. Nie, nie dziwiła się buntowi Piotra, ale nie mogła mu na niego pozwolić. Miała nadzieję, że uda jej się szybko zażegnać pierwszy kryzys i Heyn nie wezwie Mohla, aby zrobił porządek z niepokornym robotnikiem.

Podniosła palec i dźgnęła go w pierś. Wbił w nią zaskoczone spojrzenie, ponieważ dotąd ograniczała kontakt fizyczny do niezbędnego minimum.

– Posłuchaj. W tym momencie nie obchodzi mnie twoja narodowość. Mógłbyś być Niemcem, Mazurem, a nawet samym diabłem. Praca ma być wykonana. Zwierzęta nie będą czekać, aż wyleczysz rączki. Jeśli ich nie nakarmisz, będą głodować, jeśli nie wydoisz na czas, spowodujesz cierpienie i chorobę. Każdy, kto żyje z ziemi, obojętnie, w Polsce czy w Rzeszy, dorobił się sporej kolekcji pęcherzy, więc nie oczekuj, że będę ci współczuć. Nie wymagam też niczego, czego nie jestem w stanie zrobić sama. Rusz zatem tyłek i zaprzęgaj konie!

Odsunęła się o krok i obserwowała prawdziwą burzę uczuć na jego twarzy. Gniew, niedowierzanie, a potem rezygnację. Z momentu, kiedy połączyło ich współczucie, nic nie zostało. Twarz Piotra stwardniała, ponownie stała się zacięta. Odetchnęła z ulgą, gdy bez słowa odwrócił się na pięcie i pomaszerował w stronę stajni. Gniew był dobry, doszła do

wniosku. Rozładuje go, energicznie machając widłami. Nawet się nie zorientuje, kiedy skończy przerzucać obornik. A wieczorem? Amalia opatrzy mu dłonie, ponieważ następnego dnia czeka go powtórka. I tak aż do niedzieli.

Do kolacji obrażony milczał, posykując tylko od czasu do czasu. Nim pojechali na pole, zabrał się do ładowania obornika na wóz i wtedy podała mu rękawice. Uraziła go i przez chwilę miał chyba zamiar odrzucić tę drobną pomoc, ale rozsądek zwyciężył. Nie zdobył się jednak na żadne podziękowanie, więc odeszła, uśmiechając się pod nosem. Mężczyźni...

Przy kolacji obserwowała go spod oka. Wyglądał na wyczerpanego, a kubek rumiankowej herbaty wyraźnie drżał w jego dłoni, kiedy podnosił go do ust. Zastanawiała się, co mu bardziej dokuczało. Nienawykłe do pracy mięśnie czy rany na dłoniach. Na to pierwsze nic nie mogła poradzić, jedynie zasugerować, aby spróbował rozmasować bolące miejsca, lecz jeśli chodzi o rany, przygotowała się. Teść, widząc, że podchodzi do jego stolika i podsuwa sobie krzesło, skrzywił się.

– To naprawdę konieczne? Na Polaku przecież goi się jak na psie...

Widziała, jak Piotr zacisnął usta, kiedy dotarł do niego Heyn.

– Najcięższe roboty przed nami i lepiej mu pomóc, dopóki jest jeszcze zdolny do pracy.

– Trzeba ich jak najbardziej eksploatować jak najmniejszym kosztem. Lekarstwa to niepotrzebny zbytek – upierał się. – Jak będzie się migał, to go Mohl otrzeźwi.

Boże, ześlij mi krztynę cierpliwości... Przez cały dzień miotała się pomiędzy twardogłowym teściem a wrogim Piotrem. Jeszcze chwila i zacznie krzyczeć.

– Nieprzytomnego z gorączki nie ruszy nawet nalot, nie wspominając o Mohlu. Jak chorego pobije, to taki jeszcze dłużej będzie niezdolny do pomocy. To przecież nie wachtmeister prowadzi gospodarstwo, a my. I tak z orką zaczniemy później niż sąsiedzi. Chciałam zabrać kogoś innego, nawet młodszego i drobniejszego, ale ze wsi, jednak uparłeś się

na tego drągała. Nie oczekuj więc, że od razu się wdroży. Minie sporo czasu, nim będzie w pełni użyteczny.

Teść chwilę rozważał jej słowa, po czym machnął ręką w stronę Piotra. Gdy spojrzała na robotnika, w jego oczach dojrzała furję. Kiedy sięgnęła po jego dłoń, odsunął ją. Nie dziwiła mu się. Gdyby to o niej była mowa, też nie chciałaby żadnej pomocy od tak bezdusznych ludzi.

– Możesz pozwolić sobie pomóc albo obrazić się na cały świat i jeszcze bardziej cierpieć – wyszeptła po polsku, nalewając na wacik odrobinę jodyny. – Myślenia mojego teścia i tak w ten sposób nie zmienisz, jedynie zaszkodzisz sobie. Dopóki będziesz przytomny, będzie zmuszał cię do roboty.

Piotr nie byłby pierwszy, który usiłował wymigać się od pracy, symulując chorobę. Albo wyolbrzymiając jej skutki. Wzywany w takich sytuacjach Mohl nie żałował pałki, aż ofiara robiła wszystko, aby uniknąć dalszego bicia. Zazwyczaj odnosił sukces, ale zdarzały się również przypadki, że nieszczęśnika trzeba było odprowadzić na cmentarz. Najbardziej niepokoiło ją, że żandarm ani razu za swoje postępowanie nie poniósł konsekwencji. Wręcz przeciwnie, słyszała nawet głosy, że wzorowo wykonuje swoje obowiązki. Przecież martwy był Rosjanin albo Łotysz, albo Polak, a nie Niemiec. Przy ostatniej takiej okazji, kiedy chowali niewiele starszą od niej kobietę, zastanawiała się, czy długotrwała wojna pozbawiła jej sąsiadów resztek człowieczeństwa. Przecież w czasach jej dzieciństwa ktoś taki jak Mohl w ich wsi nie byłby w ogóle tolerowany.

Robotnicy przymusowi pojawili się w Schönwalde jakiś czas po rozpoczęciu wojny. Wcześniej widywała ich w Ządzborku, więc nie byli żadną niespodzianką. Na początku kierowano ich do takiej pracy, w której najlepiej się sprawdzali. Gospodarze, zachwyceni nową parą rąk do pomocy, traktowali ich dobrze. Z czasem pojawiły się kolejne regulacje dotyczące tych ludzi, ale nie byli głodzeni czy bici. Pamiętała nawet przypadek, kiedy jeden z robotników zgłosił pobicie, i to gospodarz, który uderzył Francuza, został ukarany grzywną. Z biegiem czasu położenie pracowników przymusowych stawało się coraz gorsze, zwłaszcza po przyjeździe Mohla. W Schönwalde nie pozostała ani jedna

rodzina, która nie straciłaby syna z rąk Polaków lub Rosjan. W konsekwencji nienawiść i pogarda do nich rosły. A działania takich jak wachtmeister były usprawiedliwiane wyższą koniecznością.

Nad tym wszystkim zastanawiała się nie tylko Amalia. Piotr najwyraźniej toczył ze sobą prawdziwą bitwę, ponieważ dopiero po kilku minutach niechętnie wyciągnął w jej stronę rękę. Już miała ochotę się poddać i wstać, kiedy dostrzegła jego gest.

– Przyjęcie od was pomocy jest jeszcze gorsze niż ta harówka – wysyczał.

Wpatrywał się w nią z taką nienawiścią, że aż się wzdrygnęła. Nawet się nie poruszył, kiedy dezynfekowała jego ranki jodyną, chociaż wiedziała, jak to musiało piec. Tylko twarz mu zbielała, a na czole pojawiły się krople potu. Nałożyła na skaleczenia maść, po czym owinęła dłonie bandażami.

– Trzymaj je w nocy i nie ściągaj w dzień. Trochę osłonią ręce. Zobaczysz, z każdym dniem będzie lepiej – spróbowała go pocieszyć.

Wyciągnęła dłoń, aby go dotknąć, ale obrzucił ją morderczym spojrzeniem, więc natychmiast pożałowała swojego gestu.

– Nienawidzę was. A już najbardziej takich jak ty. Fałszywie miłych. On – wskazał ruchem brody na teścia – przynajmniej nie udaje.

Zerwał się z miejsca i pośpiesznie opuścił kuchnię. Amalia powoli zaczęła zbierać niewykorzystane opatrunki. Dzisiaj dostrzegła wzrok mężczyzny gotowego na wszystko. Nawet na morderstwo. Zadrżała.

Nim się położy, musi koniecznie znaleźć klucz do swojego pokoju. Nie odważy się ryzykować życia swojego i córki. W nocy będą spać zamknięte w swojej izbie, w dzień natomiast... Musi poprosić teściową, żeby nie spuszczała małej z oka, kiedy ona sama będzie zajęta. Else wszystkim okazywała ufność. A on mógł najłatwiej ukarać ich wszystkich, krzywdząc dziecko i pozorując wypadek. Nie wiedziała oczywiście, czy naprawdę jest do tego zdolny, ale po dzisiejszym wieczorze nie zamierzała tego sprawdzać.

## Rozdział 6

Kolejne dni miały według znanego już rytmu. Uważnie obserwowała Else, zwłaszcza jeśli mała zbliżała się do Piotra, aby go zagadnąć. Jednak mężczyzna nie dawał po sobie poznać, że cokolwiek rozumie z paplaniny dziewczynki. Ku uldze Amalii zazwyczaj nie zwracał na małą uwagi, kompletnie ją ignorując. Jego wrogość do rodziny Heynów na szczęście nie odbijała się na dziecku. Jednak i tak myśl o bezpieczeństwie córeczki nie dawała jej spokoju.

– Idź, nazbieraj kwiatków w ogrodzie – zachęcała Else. Nie chciała jej mówić wprost, że ma się nie zbliżać do robotnika. Widziała, jak mała pod nieobecność ojca garnęła się do mężczyzn. Omijała tylko swojego kostycznego dziadka. – Włożymy je do wazonu i postawimy na stole.

Buzię Else rozpromienił uśmiech.

– Lotta też chce zbierać kwiatki – oznajmiła i, trzymając w rączce nieodłączną lalkę, zniknęła za domem.

Kiedy Amalia się wyprostowała, napotkała wzrok teściowej. Kobieta już jej zwracała uwagę, że staje się nadopiekuńcza.

– Daj się dziecku wybiegać. Ani się obejrzysz, a sama będzie z krowami na pastwisko chodzić.

Amalia się nie odezwała, ale zamierzała zrobić wszystko, by Else miała łatwiejsze życie niż ona sama.

– Do szkoły będzie chodzić – odparła z naciskiem.

– A po co to dziewczynie? Kilka lat wystarczy. Ty niby taka uczona, ale w kuchni czy w oborze niepotrzebne ci to całe wykształcenie.

Celna uwaga. Lecz ona, kiedy szła do średniej szkoły, by w przyszłości móc sama uczyć, nie przewidziała, jak potoczy się jej życie. Jak bardzo wszystko zmieni wojna, zmuszając ją, by po kolei rezygnowała z własnych aspiracji. Jednak wciąż nie było za późno. Kiedy tylko skończy się wojna i wróci Johann, mogłaby iść uczyć... Spochmurniała. Kogo ona właściwie chciała oszukać? Johann nie miał

przecież objąć gospodarstwa po rodzicach. To śmierć starszych braci uczyniła go jedynym spadkobiercą. Zdawała sobie sprawę, że mąż nigdy nie opuści starych Heynów, więc zarówno ona, jak i Else utkną na wsi. Może jej córce uda się to, co nie wyszło Amalii.

– Chciałbym wyprać wieczorem ubranie – powiedział Piotr, ściągając rękawice. Skrzywiła się nieco, widząc, że bandaże nadal znaczyły plamy krwi. Stare pęcherze jeszcze się nie zaleczyły, a wciąż tworzyły się nowe. Jego ręce okazały się zbyt delikatne do takiej pracy. Wieczorami ledwo się poruszał z powodu bólu mięśni. Po kolacji szedł natychmiast się położyć, ale i tak rankiem chodził jak starzec. – Nie jestem w stanie już znieść tego smrodu. Cały nim przesiąknęłam.

Pokręciła głową.

– Masz tylko jedną zmianę ubrania, a jest za zimno, aby to, które nosisz, wyschło przez noc. Nie możesz następnego dnia pracować w mokrym. Zaczekaj do jutra. W niedzielę będziesz musiał jedynie wydoić krowy, więc dzień masz w zasadzie wolny. Dobrze by było, żebyś napisał do rodziny, by przysłali ci zwykłe ubranie na zmianę. Nim dostaniesz pierwsze kartki i coś tutaj kupisz, upłynie trochę czasu.

Popatrzył na nią i widziała, że się zastanawia, czy w ogóle odpowiedzieć. W końcu uśmiechnął się tak, że poczuła, jak podnoszą się jej włoski na szyi. Tylko czasami spoglądał na nią tak twardo. Obawiała się, że to, co usłyszy, nie będzie przyjemne.

– Poprosić rodzinę, powiadasz? – zaczął podejrzanie łagodnie. Na jego ustach nadal był uśmiech, ale w oczach... Tam widniała taka pustka i ból... Amalia zadrżała i zapragnęła, żeby nie kontynuował tematu. Nie chciała jeszcze bardziej rozdrapywać jego ran. I swoich. Może jednak to, co miał ochotę powiedzieć, było mu w jakiś przewrotny sposób potrzebne. Skoro sama wywołała temat, postanowiła po prostu go wysłuchać. Spięła się w sobie, a z jego ust popłynął potok słów. – Nie tylko ty straciłaś w ostatnim czasie najbliższych. Moja żona właśnie czekała na rozwiązanie, ale zginęła w pierwszym miesiącu wojny, podczas bombardowania. Kamienica, w której mieszkaliśmy, po jednym



z waszych nalotów częściowo się zawaliła. Moją ciężarną żonę dosłownie przygniótł sufit. Ojciec został zastrzelony przez Niemców, a matkę wywieziono do obozu. Po kilku miesiącach brat otrzymał informację, że zmarła na zawał. Jeśli ci oprawcy tak orali tą starszą kobietą, jak wy tutaj nami, to nic dziwnego... Pewnie ją pobili, bo nie miała sił dłużej pracować. Z bratem nie mam od roku kontaktu, a siostra... – Widziała, jak jego grdyka się porusza, kiedy przełknął ślinę. Oczy nieco się zaszkliły, gdy dokończył prawie miękko. – Popełniła samobójstwo. Nie mam więc rodziny, która przysyłałaby mi paczuszki.

– Och...

Chciała powiedzieć coś więcej... Jak bardzo jej z tego powodu przykro, ale powstrzymała się. Nie życzył sobie jej współczucia, co więcej, zgadywała, że wspominając o swoich najbliższych, chciał, żeby poczuła się źle. Tak jak ona miał powody, by nienawidzić. Tą nienawiścią zasłaniał się jak tarczą. Umacniała go i pozwalała przetrwać. Rozumiała go. Doskonale go rozumiała.

Zgadywała, że w odróżnieniu od niej Piotr uznał, że nie ma już nic do stracenia. Może poza własnym życiem. Tylko czy on naprawdę chciał żyć? Jej przynajmniej została córka. Rodzice. Siostra i brat. On... Nie miał naprawdę nikogo. W tym wniosku upewniały ją jego wyraz twarzy i ton głosu. Tak łagodny, kiedy wspominał najbliższych. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jak taka strata odbiła się na jego psychice. Piotr, nim został przewieziony do Prus Wschodnich, pewnie tylko egzystował w oczekiwaniu na koniec. Albo... Słyszała o zamachach, o buntownikach, którzy nie chcieli pogodzić się z niemieckim porządkiem i rządami. Może nawet był jednym z nich. Nie zapomniała, jak ich określił... Polscy bohaterowie. A teraz przyszło mu żyć i pracować dla wroga. Na pewno nienawidził ich. I siebie, że pomagał Heynom. Nieistotne, że nikt z jej rodziny nie przyczynił się do jego osobistej tragedii. Wystarczyło, że byli Niemcami, podobnie jak ci, którzy panoszyli się w jego rodzinnym mieście.

Patrzył na nią wyczekująco, tak jakby się spodziewał dalszych pytań. Na przykład o siostrę. Jednak ona nie zamierzała ich zadać. I bez jego

odpowiedzi czuła się wystarczająco źle. Nie powinna mieć żadnej więzi z Piotrem, również tej opartej na żałobie. Tęsknocie za tymi, którzy odeszli od nich w gwałtowny sposób. Strachu o tych, którzy przetrwali. I niepewności. Co stanie się jutro, za miesiąc czy rok.

– Milczysz, pani Heyn? – spytał, uśmiechając się ironicznie.

– Tak. Ponieważ nic, co powiem, nie jest w stanie przynieść ci ukojenia. Mogę jedynie w ten sposób uszanować twój ból.

– Dziwne to słowa z twoich ust, bo jesteś jedną z nich... – skomentował, po czym odszedł.

Jemu, podobnie jak i jej, chwilę zapomnienia mogło przynieść jedynie pogrążenie się w pracy, aż do wyczerpania. Wówczas w nocy, w snach, nie przychodziły w odwiedzinie cienie najbliższych. I nie zadawały tego pytania, które wciąż nawiedzało ich na jawie. Dlaczego ty nadal żyjesz, kiedy mnie już nie ma?

Nad tym wszystkim zastanawiała się podczas wykonywania przydzielonych sobie obowiązków. Na szczęście Piotr zniknął jej z oczu, zajęty wraz z teściem orką. Najpierw tylko się przypatrywał, ale wiedziała, że dziś ma zacząć orać sam, pod okiem Heyna. Kiedy się wprawi, każdy uda się na inne pole, aż wszystkie zostaną obsiane. Później przyjdzie jeszcze czas na sadzenie brukwi, buraków, ziemniaków i kapusty. Do późnej wiosny nie zabraknie pracy, a potem będą zbiory. Właściwie praca na wsi nigdy się nie kończyła. Za to, kiedy w miastach powoli zaczynało brakować żywności, oni nie chodzili głodni, pomimo zwiększonych kontyngentów, które odstawiali do wyznaczonych punktów. Przy dobrym gospodarzu, a takim bezsprzecznie był stary Heyn, zawsze dla rodziny zostawały jakieś nadwyżki. No i dzięki kolejnym maszynom, które kupował, praca stawała się lżejsza i do jej wykonania potrzeba było mniej osób. Dlatego, pomimo wielu hektarów do obrobienia, jakoś sobie radzili. Na dodatek mogli korzystać z jeziora, więc ryb też im nie brakowało, nawet jeśli musieli oszczędzać na mięsie. Życie na wsi miało więc sporo minusów, ale też i niezaprzeczalne plusy, zwłaszcza w czasie wojny. Kiedy mieszkańcy miast noce spędzali w schronach, oni wysypiali się we własnych łóżkach.

O tym też myślała podczas kolacji. Tym razem również mieli gościa, Christopa Zywieta, do którego niespodziewanie wrócił brat. Młodszy Zywieta przywiózł niezbyt wesołe wieści. Amalia ledwie go pamiętała, ponieważ wyjechał za chlebem w głąb Niemiec, kiedy jeszcze była małą dziewczynką. Był jednym z wielu, którzy w czasie wielkiego kryzysu z desperacji zdecydowali się na taki krok. Prusy Wschodnie nadal odczuwały konsekwencje wynikające ze zniszczeń po wielkiej wojnie, która kilkanaście lat wcześniej toczyła się właśnie tutaj, niedaleko jezior, które ich żywiły. Właściwie wtedy większość terytorium Niemiec nie ucierpiała, z wyjątkiem ich zrujnowanego zakątka, który przez następne lata Mazurzy odbudowywali z mozołem. Chociaż byli tacy, którzy w trakcie plebiscytu marzyli o odrębnym państwie, zdawała sobie sprawę, że bez milionów niemieckich marek nie udałoby się poprawić bytu mieszkańców Prus Wschodnich. Pomimo że płynęło wiele środków, ta pomoc nadal była zbyt mała. Artykuły przemysłowe stawały się coraz droższe, a żywność taniała. Z roku na rok musieli produkować i sprzedawać coraz więcej, żeby utrzymać rodzinę. Wielu Mazurów zatem wyjeżdżało, aby wspomóc swoich najbliższych. Większość udawała się w głąb państwa, jednak nie brakowało i takich, którzy ruszali za ocean, do Ameryki. I teraz jeden z emigrantów wrócił do domu i z najbliższymi dzielił się hiobowymi wieściami.

Zywieta wraz ze starym Heynem raczył się piwem i tylko wzdychał.

– Źle jest, Gunther.

Teść pokręcił głową i próbował ciągnąć sąsiada za język. Ten jedynie spojrzał w stronę polskiego robotnika i milczał.

– On nie rozumie po niemiecku – zapewnił Heyn. – Za głupi na to. Amalia musi mu po mazursku tłumaczyć, bo inaczej to katastrofa.

Gość pokiwał jedynie głową. Sam nie zatrudniał cudzoziemców, jakoś radził sobie z żoną i nastoletnimi synami. Nie chciał do domu wpuszczać obcych. Amalia słyszała, że podobno w czasie plebiscytu szeptano, iż sprzyjał Polakom. Nigdy ich głośno nie poparł, więc władze pozwalały mu żyć w spokoju. Wolał jednak nie dawać Mohlowi powodów do

wizyt. Na szczęście córkę miał tak młodą, że kochliwy wachtmeister niechętnie zaglądał w jego progi.

– Nigdy nie wiadomo, ale i tak ma wiele szczęścia, że trafił do was, a nie gdzieś do miasta, w przemyśle pracować. Zwłaszcza że coraz częściej bombardują fabryki.

Amalia zdawała sobie sprawę, że do Prus napływali wciąż nowi robotnicy, aby zapewnić ciągłość produkcji, skoro do armii powoływano coraz młodsze i coraz starsze roczniki. Ostatnio obawiała się, że jej ojciec, mimo że utykał na jedną nogę, również nie uniknie poboru, zostawiając matkę samą na gospodarstwie. Na szczęście na razie do tego nie doszło. Jednak zdecydowanie przestali wystarczać zamknięci w okolicznych obozach jeńcy polscy, włoscy, francuscy i sowieccy.

Zywietz pociągnął łyk piwa i zniżył głos do szeptu.

– Frankfurt został zniszczony wskutek bombardowania, a nasze lotnictwo nie potrafi już temu zaradzić. Obrona przeciwlotnicza właściwie nie działa, nad miastami szaleją ogniste burze. Ludzie giną we własnych łóżkach i na ulicach, a władze tylko trąbią o kolejnych zwycięstwach. Gdyby było tak różowo, już dawno posłalibyśmy Angoli na kolana. A tak oni rządzą sobie u nas krwawe powietrzne bale. Stefanowi ledwo udało się wywieźć rodzinę z Frankfurtu. Wrócili z niczym, stracił wszystko, czego się przez te lata dorobił – ubolewał.

– Ważne, że skóra cała. Majątek rzecz nabyta, da się odzyskać... Zwłaszcza, kiedy wygramy.

Rodzina Zywietza nie była jedyną, która uciekała z zachodu z powodu bombardowań miast. Rok wcześniej przez ich wieś przewinęły się tłumy szukających schronienia berlińczyków. Christoph nie skomentował słów gospodarza. Zamyślił się, przez dłuższą chwilę wpatrując się w Piotra, który niewzruszony kończył kolację.

– Pomyślałby kto, że skupią się na naszym wojsku i nie ruszą fabryk ani ośrodków miejskich. Zwłaszcza że w miastach zostali sami niezdolni do noszenia broni, a w przemyśle pracują głównie cudzoziemcy. Ichniejsi sojusznicy. Wojna to barbarzyństwo...

Amalia doszła do wniosku, że wróg musi być równie zdesperowany, skoro nie oszczędza ludności cywilnej, starając się za wszelką cenę doprowadzić do kapitulacji Niemiec. Chociaż z tego, co słyszała w radiu, ich lotnictwo także bombardowało miasta. Piotr również opowiadał, że jego żona zginęła właśnie podczas takiego nalotu. Można byłoby pomyśleć, że władze same to sprowadziły na swoich obywateli. Czasem obserwowali przelatujące samoloty, ale wroga głównie interesowały duże miasta i fabryki. Jednak i tak dokładnie zasłaniano nocą okna, aby nie dawać lotnikom nieprzyjaciela żadnych wskazówek.

– Dobrze, że mieszkamy na wsi. Tu nam nic nie grozi – wyraziła myśli wszystkich teściowa.

Gość dopił piwo i podniósł się z miejsca. Nie odpowiadał. Wyglądał na mocno zmartwionego i Amalia po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła niepokój. Czy Niemcom rzeczywiście uda się wygrać tę wojnę?

Zaczęła sprzątać ze stołu i podeszła do stolika Piotra, który również udawał się do siebie.

– Tak wam się tylko wydaje... – wyszeptał prawie niesłyszalnie po polsku.

Obróciła się i spojrzała na niego ostro. Z uśmiechem wpatrywał się w plecy wychodzącego gościa. Najwyraźniej dopiero co zakończona dyskusja wprawiała go w znakomity nastrój. Gdyby wcześniej miała jakiegokolwiek wątpliwości związane z jego umiejętnościami lingwistycznymi, teraz całkowicie by się ich pozbyła.

Obrócił się i dostrzegła na jego twarzy wyraz autentycznego szczęścia. Mogła zobaczyć jego wszystkie zęby wyszczerzone w uśmiechu, który w myślach nazwała wilczym. Tak pokazuje zęby gotujący się do ataku drapieżnik. Piotr najwyraźniej nie mógł się doczekać odwrócenia ról.

– Łudźcie się tym spokojem, dopóki możecie – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. Z szaleńczo bijącym sercem obserwowała, jak uśmiech spełza z jego warg. Spoważniał i ujął nóż, którym w czasie posiłku smarował marmoladą chleb. Obrócił go kilkakrotnie między palcami, po czym delikatnie odłożył na blat. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku, kiedy się nim bawił. Gdy znów podniosła głowę, mrugnął do niej, lecz

w jego spojrzeniu nie dostrzegła żadnej figlarności. Czało się w nim coś innego. Bezwiednie otuliła się ciepłym swetrem, chcąc zwalczyć przeszywające ją zimno. – Wkrótce przyjdzie pora na zapłatę. Słoną – zapowiedział.

Wyszedł z kuchni, a ona nie potrafiła zebrać się w sobie, by dokończyć porządki. Osunęła się na zwolnione przez niego krzesło i ukryła twarz w drżących dłoniach. Słowa Piotra niosły w sobie taką pewność. Taką... ostateczność.

Robotnik był przekonany, że to tylko kwestia czasu, kiedy i do ich spokojnego zakątka zawita wojna i wymiecie ich wszystkich. I... Amalia z przerażeniem musiała przyznać mu rację. Z zachodu docierali nowi uciekinierzy, którzy przynosili podobne wieści, jak młodszy Zywieta. O spalonych miastach, tysiącach zabitych i rannych, i jeszcze większej liczbie bezdomnych. Głównie kobiet, starców i dzieci, bo mężczyźni przebywali na froncie. Powoływali obecnie nawet tych, których wcześniej odrzucono jako niezdatnych do służby.

Amalia wodziła wzrokiem po wypełnionym porcelaną kredensie, ciepłym piecu, lecz nie widziała zgromadzonych dóbr, tylko myślała, co się stanie, kiedy rezerwy się wyczerpią i nie będzie komu już walczyć. Kiedy kolejne miasta zostaną zbombardowane, a pociski polecą na spokojne dotąd wioski. Kiedy się okaże, że wszystkie drogi ucieczki zostały odcięte i dosłownie nikt nie jest już bezpieczny. Kiedy wróg wejdzie do ich wioski... Do ich domu...

Co wtedy czeka ich wszystkich?

Kiedy nadejdzie czas zapłaty...

## Rozdział 7

W nocy Amalia nie mogła zmrużyć oka. Leżała, wpatrując się w ciemność, i tuliła do siebie córeczkę. Chociaż sama nie pamiętała poprzedniej wojny, nieraz o niej słyszała. O chaosie, który powstał po zajęciu Prus przez Rosjan. O zniszczeniach i śmierci, która zbierała obfite żniwo. Zwłaszcza wśród najmłodszych i najsłabszych. Do tej pory żyła ze świadomością, że gdzieś daleko toczy się wojna, ale nie zagraża jej i dziecku. Rozpaczała po śmierci najbliższych, ale przez myśl jej nie przeszło, że w niebezpieczeństwie mogą się znaleźć wszyscy członkowie jej rodziny.

Piotr wczoraj został dłużej, ponieważ chciał, aby uzmysłowiła sobie tę prawdę. Schönwalde nie leży na końcu świata. Wioska wcale nie jest bezpieczna pomimo trwającego spokoju. Chciał, żeby wiedziała. Żeby się bała. Tego, co niebawem ma nadejść.

Czy to był jego sposób na zapewnienie sobie lepszego traktowania? Być może też, ale nie tylko. Piotr chciał napawać się ich lękiem. Karmić się nim i cieszyć. Heynowie kupili go i zmuszali do ciężkiej pracy, ale to on miał śmiać się ostatni. Jeśli oczywiście przeżyje do kapitulacji Niemiec. Jeśli wszyscy dożyją pokoju. Piotr nade wszystko czekał na zamianę ról. Amalia nie była Niemką, ani ona, ani jej rodzina nie popierali nazistów, ale to wszystko mogło się okazać nieistotne. Cudzoziemcy nie odróżniali Mazurów od Niemców, autochtonów od kolonizatorów. Wszyscy mieli przecież obywatelstwo Trzeciej Rzeszy i jedynie ten fakt się liczył. W ferworze walk nikt nie zapyta, kto jest kim, nikt się nie zainteresuje, że Amalia pragnęła po prostu spokojnie żyć. Jej plany względem córki, jej marzenia... Mogą runąć za kilka lat, a nawet miesięcy. Chyba że jakimś cudem wygrają. W Trzeciej Rzeszy żyło się źle, będąc podporządkowanym kaprysom takich jak Mohl, jednak to, co nadejdzie po jej klęsce, może okazać się jeszcze gorsze.

Rankiem siłą woli zwlokła się z łóżka, aby zabrać się do swoich codziennych obowiązków. Czowała się niczym z krzyża zdjeta, wyczerpana fizycznie i psychicznie. Zapaliła niewielką lampkę i ochlapała twarz zimną wodą, po czym spojrzała poważnie w lustro. Krople powoli

ściekały z jej czoła i policzków, skapywały z nosa, tworząc rozszerzające się okręgi w metalowej miednicy. Osuszyła skórę i popatrzyła sobie w oczy. W ich zieleni nadal czaił się lęk. Powoli się wyprostowała.

– Nie poddam się strachowi – złożyła cichą obietnicę swojemu odbiciu. Spojrzała w głąb pokoju, w stronę łóżka, w którym spokojnie spała Else. – Nie będę się zastanawiać nad rzeczami, na które nie mam wpływu. Jednak i tak cię ochronię, i nie przeszkodzi mi w tym sam diabeł. Co ma nadejść, i tak nadejdzie, ale do tego czasu nie będę żyła w lęku. – Przed jej oczami nagle pojawiła się krzywo uśmiechnięta twarz Piotra. – Nie zmusisz mnie do tego. Bóg mi świadkiem, nie pozwolę ci na to.

Robotnika chyba nadal bolały mięśnie, ale wstał szybko po tym, jak załomotała do wrót stajni. Pogwizdując wesoło, doił kolejne krowy, a potem ładował bańki z mlekiem na wóz. Jedno musiała mu przyznać. Nie ociążał się z robotą i był dokładny. Błyskawicznie też się uczył. Chociaż... odniosła wrażenie, że zadania wykonywał bardzo precyzyjnie po to, żeby właśnie się nie śpieszyć. Aby tej korzyści z jego pracy mieli jak najmniej. I nikt nie mógł mieć do niego pretensji, wszak wciąż nabywał zupełnie nowych umiejętności. Nigdy jednak nie podśpiewywał wcześniej przy pracy.

– Co to takiego? – spytała wbrew sobie, kiedy postawił na wozie ostatnią bańkę.

– Mazurek Dąbrowskiego – rzucił z uśmiechem, po czym zaczął zaprzęgać konia.

Wróciła do domu, by przygotować śniadanie, i zastanawiała się nad tytułem. Gdzieś go już słyszała. Dopiero kiedy nalewała parującą owsiankę na talerze, przypomniała sobie, gdzie. Piotr nucił hymn Polski. Melodię, która była zakazana. I wcale się przed nią z tym nie krył. Wręcz przeciwnie, robił to w taki sposób, żeby na pewno usłyszała. Po wczorajszym wieczorze pieśń mogła urosnąć do rangi symbolu, sprzeciwu wobec wszystkiego, co niemieckie. Żałowała tylko, że nie знаła słów, aby zrozumieć, co Piotr miał jej do przekazania. Niestety, nie mogła zadać takiego pytania nikomu znajomemu. Dla swojego dobra.



I... dla dobra Piotra. Lepiej, żeby tego otwarcie nie śpiewał. Mimo że budził w niej lęk, nie życzyła mu, aby wylądował w obozie, uprzednio pobity przez Mohla.

Jej niewesołe myśli przerwała Else, która wpadła do kuchni w nocnej koszulce i przyłgnęła do matki. Amalia chochlą nabrała z dużego garnka gorącej wody i wlała do miednicy. Następnie uzupełniła wrzątek zimną i sprawdziła temperaturę, mocząc dłoń.

– Umyj ręczki i buzię – poleciła. Starła się, żeby mała była coraz bardziej samodzielna. Z czułością obserwowała, jak rozchlapuje wodę. Mycie wychodziło jej już coraz lepiej. – W sypialni na krzeselku masz sukienkę. Kiedy ją włożysz, przyjdź na śniadanko.

– Dostanę mleczko? – spytała Else, wycierając buzię w podany przez matkę ręcznik.

Włosy zaczynały wpadać jej do oczu. Amalia musi znaleźć dziś trochę czasu, żeby podciąć jej grzywkę.

– Mleczko i świeżą bułeczkę – obiecała z uśmiechem.

Deszcz zaczął rozbijać się o szyby, więc nie wypuści na razie córki z domu. Na szczęście ta uwielbiała pomagać mamie, więc pobawią się dziś w gotowanie.

Konieczność znajdowania nowych zajęć dla dziewczynki i kolejne obowiązki odsunęły jej myśli od zachowania robotnika. Wieczorem, kiedy wrócili z teściem z pola, chciała z Piotrem porozmawiać, ale Heyn zapędził go od razu do dojenia. Długo też nie musiała się zastanawiać, dlaczego gospodarz się wścieka.

– Tłumaczę gamoniowi, ale nie słucha. Bruzdy po orce przypominają łamańce, a nie prostą linię.

– Zasiejesz i zabronujesz, nie będzie widać – usiłowała ułagodzić teścia.

– Już ty nie broń tego Polaczka. On to chyba specjalnie robi... Mohl miał rację. Rozzuchwalił się u nas. Kija na grzbiet mu potrzeba, to się od razu poprawi.

Nie odezwała się, ponieważ każde jej słowo mogło jedynie pogorszyć sytuację. Chociaż to i owo cisnęło jej się na usta. Jednocześnie żywiła nadzieję, że Piotr nie prowokuje jej teścia. Zwłaszcza po wczorajszej rozmowie takie zachowanie mogło okazać się niebezpieczne. Jeśli Heyn poczuje się zagrożony, tak jak wczoraj ona, jeszcze bardziej będzie chciał wzmocnić kontrolę nad robotnikiem, by nie przyszła mu do głowy myśl o buncie. Albo o ucieczce. Z przykrością uświadomiła sobie, że sprowokowany nie będzie miał oporów i na pewno poprosi Mohla o interwencję. Dzięki Bogu Piotr nadal nie zdradził się ze znajomością niemieckiego. Jeśli to kiedyś się wyda, teść zapragnie rewanzu. Nie wybaczał, gdy ktoś z niego robił głupca. A Piotrowi to się udało.

Czy Polak naprawdę był nieudolny, czy postanowił sabotować swoich gospodarzy? Nie mogła wykluczyć tego ostatniego. Na pewno przeklinał los, który uczynił go robotnikiem w Niemczech. Wykonywał prace poniżej swoich kwalifikacji czy zdolności. Polacy z reguły bardzo niechętnie pracowali dla Niemców, ociągali się, nierzadko doprowadzając do interwencji żandarmerii, a to później potęgowało problem i opór. Znajdowali się w błędnym kręgu. Mężczyzna tak dumny i niepokorny jak Piotr na pewno łatwo się nie pogodzi z losem robotnika, który pracuje praktycznie za darmo. Wolą nie myśleć, co się stanie z ich gospodarstwem, jeśli faktycznie kraj znajduje się u progu klęski.

Podskoczyła, kiedy usłyszała za sobą głośne chrząknięcie. Piotr musiał już skończyć dojenie.

– Czy gdzieś w okolicy jest kościół katolicki?

Pokręciła głową.

– Nie ma nawet kaplicy. A do naszego zboru...

– Polacy nie mają wstępu. Wiem. Jednak nawet gdyby dano nam wolny wybór, i tak nie poszedłbym – stwierdził krótko. – Mogę dostać ciepłą wodę i kawałek mydła?

Na pewno były mu potrzebne do prania.

– Zjedz najpierw kolację. Potem możesz się umyć w ciepłej wodzie. Postawię garnki na piecu, to się zagrzeje – obiecała. – Po kąpieli wodę

z mydlinami możesz wykorzystać do prania, a potem rozwiesić swoje rzeczy na sznurach na podwórzu. Musimy oszczędzać mydło – wytłumaczyła. Wskazała na suszące się już ubrania. Poszwy leżały rozciągnięte na bielniku. – Przygotuj sobie czysty ubiór.

W zimnych miesiącach kąpiel brano w kuchni, rozwiesiwszy płótna dookoła niewielkiej metalowej balii. Na stołku obok leżały przygotowane ręczniki i kawałek mydła. Amalia po południu wykąpała Else, a potem szybko umyła się sama. Mydła było coraz mniej, więc po kolejnej kąpieli któregoś z członków rodziny wykorzystywała wodę do prania odzieży i bielizny pościelowej. Teraz w balii moczył się teść, a jego robocze ubrania czekały na wypranie. Zrobi to, kiedy rodzina będzie jeść kolację. W soboty zazwyczaj jadała ostatnia.

Wieczór upłynął spokojnie, zakłócony jedynie przez jeden nieprzyjemny zgrzyt. Teść stanowczo zaprotestował przeciwko kąpieli Piotra w kuchni. Robotnik mógł nagrzać sobie wody na wciąż gorącym piecu, miał też dostać kawałek mydła, za które Heyn zapowiedział potrącenie dwóch marek z jego miesięcznej wypłaty. Robotnik nie odezwał się ani słowem, jednak widziała, jak mocno zacisnął usta. Najprawdopodobniej walczył ze sobą, aby nie powiedzieć czegoś gospodarzowi.

Postawił na piecu wypełnione wodą garnki i wyniósł balię. Martwiła się. W stajni panował chłód, a woda będzie co najwyżej letnia. W takich warunkach nietrudno o przeziębienie. Tłumaczyła sobie, że troszczy się przede wszystkim o zdrowie robotnika, ponieważ chory stałby się balastem. Jednak nie próbowała wyperswadować teściowi jego pomysłu, skoro ten zaciął się w uporze. Nic by nie osiągnęła, poza tym, że może w ogóle nie pozwoliłby Piotrowi na kąpiel i pranie. Uważał to za niepotrzebny luksus i rozpuszczanie Polaka. Nie oglądała się na niego, kiedy z czystym ręcznikiem ruszyła do stajni. Ten, którego w tygodniu używał robotnik, suszył się już na sznurze. Zapomniała o tym wspomnieć Piotrowi. Zapukała do drzwi stajni.

– Mogę wejść? Przyniosłam czysty ręcznik! – zawołała, kiedy usłyszała coś niezrozumiałego.

– Włóż...

Otworzyła drewniane wierzeje i zatrzymała się w progu. Piotr siedział już w balii, całkowicie nagi. Głowę miał odchyloną do tyłu, a włosy wilgotne. Pewnie zdążył je już umyć. Powstrzymała się z radą, aby się pośpieszył, bo woda szybko wystygnie. Nie miała do tego prawa, a jeśli on miał ochotę po ciężkim tygodniu chociaż trochę zrelaksować się w ciepłej wodzie, jej nic do tego. Widziała tylko część jego pleców i wystające nad powierzchnię wody kolana, ale i tak poczuła się nieco skrępowana, podchodząc bliżej. Położyła ręcznik na niskim taborecie i odwróciła się, aby pośpiesznie wyjść, kiedy jej wzrok zahaczył o barki Piotra.

– Czegoś ci brakuje, Niemko? – Otrząsnęła się, słysząc jego kpiący głos. – Zaprosiłbym, ale miejsca tu mało...

Tak więc zinterpretował jej bezruch? Dopiero teraz zwróciła uwagę na rysujące się pod wilgotną skórą mięśnie i odsunęła się o krok.

– Niczego. Zastanowiły mnie jedynie twoje sińce.

Ciemne smugi pokrywały jego plecy, ręce i częściowo pierś. Z początku uważała, że to brud, jednak kiedy się zbliżyła, odkryła swoją pomyłkę. Nawet w przytłumionym świetle widać było, że przeważał w nich fiolet, który na obrzeżach przechodził w brzydką żółć. Dwie pręgi były praktycznie czarne, musiały więc powstać całkiem niedawno. Czyżby gdzieś poza gospodarstwem został pobity?

– Czy sprowokowałeś czymś Mohla? Tak prosiłam, żebyś się nie wychylał – wybuchła.

Przez chwilę studiował wyraz jej twarzy, a jego własna nieco złagodniała. Przeciągnął się i syknął, kiedy jego plecy oparły się o brzeg balii. Zatem jego ostrożne ruchy wynikały nie tylko z bólu nienawykłych do pracy mięśni, ale również z powodu brutalnego pobicia.

– Tego żołdaka? Nie... To twój teść w ten sposób daje mi znać o swoim niezadowoleniu z moich postępów w pracy. Woli okładać batem mnie niż konie.

Poczerwieniała, jakby ktoś ją spoliczkował, i spuściła wzrok. Nie spodziewała się tego usłyszeć. Ich poprzedni robotnik też krzywo patrzył na teścia, ale nie sądziła, że ojciec Johanna może być aż tak bezduszny. Owszem, mąż wspominał, że w dzieciństwie nieraz użył dyscypliny, kiedy synowie nie zachowywali się zgodnie z jego oczekiwaniami, jednak żeby pobić kogoś do tego stopnia, że na ciele pozostało niewiele zdrowej skóry, nie mieściło się jej w głowie. Obawiała się reakcji Mohla, a to jej teść, powinowaty, okazał się większym oprawcą. Nic dziwnego, że Piotr nienawidził ich wszystkich.

– Przepraszam... – wyszeptała, nie mając odwagi na niego spojrzeć, po czym uciekła ze stajni.

Zatrzasnęła za sobą wierzeje i szybkim krokiem ruszyła przez podwórze do obory. Nie potrafiła jeszcze wejść do domu i spojrzeć Heynowi w oczy. Umierała ze wstydu. Jakąż hipokrytką musiała wydać się Piotrowi. Słała mu uśmiechy, zapewniała, że wszystko się ułoży, że będzie mu się u nich dobrze żyło, a w polu jej teść zrobił sobie z niego chłopca do bicia. A Piotr milczał. Milczał, bo niby komu miał się poskarżyć? Uśmiechnęła się gorzko. Władzom? Mohl na pewno pochwaliby teścia i jeszcze poprawił. Kiedy ona dbała, żeby Polak nie zachorował i zachował siły do pracy, ojciec Johanna się na nim wyżywał. Nie wierzyła, by kij był lepszym nauczycielem niż odrobina dobra. Na dodatek... W domu chyba postanowił się przy żonie hamować, bo nic nie wskazywało na takie postępowanie wobec robotnika. Gdyby dziś nie zobaczyła jego sińców, dalej żyłaby w przeświadczeniu, że jest dobrze traktowany, zadowolony z warunków, które mu zapewniają Heynowie.

Pogłaskała po łbie jedną z krów.

– Najgorsze jest to, że nie mam pojęcia, w jaki sposób mu pomóc – przyznała cicho. – Jak powstrzymać ojca Johanna, jeśli w ogóle to możliwe. – Stokrotka trąciła ją łbem, jakby rozumiała, co Amalia do niej mówi, więc kobieta rozchmurzyła się nieco, głaszcząc aksamitny pysk. – Na razie... – westchnęła – nie mam pojęcia, jak spojrzeć mu w oczy. Albo jak przeprosić.

– Najlepiej normalnie...

Odsunęła się od Stokrotki i zerknęła w stronę drzwi obory. Stał w nich Piotr w swoim ubraniu i przechyliwszy nieznacznie głowę na bok, wpatrywał się w nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Widząc, że skupiła na nim uwagę, wszedł do środka.

– Nie przypuszczałbym, że ktoś z was, Niemców, jest w ogóle zdolny do przeprosin, a tu taka niespodzianka.

– Jestem Mazurką... i naprawdę mi przykro.

– W porządku... Mazurko. Ty akurat nie zrobiłaś jeszcze nic, za co musiałabyś się kajać. Miło jednak, że dostrzegasz, nawet jeśli ostatecznie ignorujesz. I jedynie za to mogę przyjąć przeprosiny. Najwyraźniej nie tylko ja stałem się ofiarą okoliczności. Obserwuję was i... to wszystko... okazuje się bardziej skomplikowane, niż mi się wcześniej wydawało.

Zaskoczona patrzyła, jak na jego twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech. Błady, niewielki, ale... szczery. Piotr po raz pierwszy uśmiechnął się nie sarkastycznie, zimno, albo żeby wywołać wyrzuty sumienia. Ten uśmiech, inaczej niż poprzednie, znalazł odbicie w jego oczach. Po raz pierwszy połączyła ich krucha nić porozumienia, a Amalia miała nadzieję, że uda im się zbudować taką właśnie poprawną relację. Może nigdy się nie polubią, ale przynajmniej będą się darzyć szacunkiem. To jej wystarczało.

Ominęła go i wyszła z obory. Kiedy przykrywała się pierzyną, z czułością cmoknęła Else w czoło. Przymknęła oczy. Obiecywała sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby chociaż trochę poskromić teścia. Przestać, tak jak to określił Piotr, ignorować problem. Miała nadzieję, że jej się to uda.

## Rozdział 8

W niedzielny poranek ze snu wyrwało ją przezierające przez firany słońce. Poderwała się, widząc, że zasnęła. Niewydojone krowy pewnie rozpaczliwie muczały w oborze, a mleko z wieczornego udoju nie zostało jeszcze odstawione do mleczarni. Uważnie, żeby nie obudzić Else, wyszła z łóżka i pośpiesznie zaczęła nakładać na siebie ubrania. Postanowiła nie kłopotać się budzeniem Piotra, tylko samodzielnie wydoić krowy. On najwyżej zrobi to wieczorem. Kiedy z rozwianym włosom pojawiła się na podwórzu, zaskoczona zauważyła, że wóz jest już wypełniony bańkami. Poczowała, jak po plecach przechodzi jej zimny dreszcz. Czyżby teściowa zajęła się krowami, a teść zamierzał osobiście odstawić mleko? Dlaczego właściwie jej nie obudzili? Już sobie wyobrażała potężną awanturę, która nastąpi jeszcze przed... Nie dokończyła myśli, a powodem był Piotr, który w swoim eleganckim ubraniu wyłonił się z obory z bańką mleka. Wstał wcześniej niż ona?! Bez pobudki?

– Zauważyłem, jaka byłaś wyczerpana po całym tygodniu. Możesz to uznać za prezent – odparł w odpowiedzi na jej podziękowanie. Postawił i zabezpieczył ostatnią bańkę, po czym ruszył do stajni.

Ich konie były potulne, więc tym razem zdecydowała nie jechać wraz z nim do mleczarni. Skoro praca została wykonana przed śniadaniem, zamierzała uporządkować ubranie i ułożyć włosy. Nie zdarzało jej się wybiegać w takim stanie z domu. Krowom nie przeszkadzał jej nieporządny wygląd, ale nie chciała rozczochrana pokazać się publicznie we wsi. Zwłaszcza w niedzielę. Nie życzyła sobie złośliwego gadania na swój temat. Gwarantowane, że dostrzegłyby ją czyjeś czujne oczy. Po nabożeństwie o Amalii plotkowałyby już połowa wsi. Obiad w takim wypadku upłynąłby w nader nieprzyjemnej atmosferze. Wściekły teść, nadąsana teściowa... Wzdrygnęła się, układając włosy i wygładzając spódnice. Po nabożeństwie zamierzała udać się do Waszków, do których przyjechał gromadkarski kaznodzieja. Zabierze ze sobą Else, żeby przynajmniej w niedzielę nie plątała się pod nogami teściowej.

U Dory spotkała innych gromadkarzy, w tym swoich rodziców. Poczowała wstyd, ponieważ zapracowana nie potrafiła znaleźć czasu, aby ich częściej odwiedzać. Ostatnio była tylko na chwilę z robotnikami. Zmartwiła się, bo mama wyglądała na zmęczoną. A może nawet chorą... Zielone oczy, które patrzyły na nią z taką miłością, były podkrążone, co chwilę też kaszłała.

– Co się dzieje, mamusi?

Starsza kobieta pokręciła głową.

– Trochę ostatnio niedomagam. Ojciec zawiózł mnie do Winklera, jednak on twierdzi, że z wiosną mi się poprawi. Piję syrop z cebuli na miodzie z naszych pasiek i trochę mi lepiej. Nie ma to jak leki stworzone przez naturę...

Amalia zastanawiała się, czy pomimo pomocy rodzeństwa Czajków rodzice nadal się nie przemęczają. Zbliżały się święta Wielkiej Nocy, a oni, w odróżnieniu od teściów, nie prowadzili gospodarstwa twardą ręką. Pracy przybywało i obawiała się, że młodzi Polacy mogą wykorzystywać miękkie serca Schimanskich. Odniosła wrażenie, że utykanie ojca się pogłębiło...

– Jak nowi pomocnicy? – spytała i z napięciem czekała na odpowiedź.

– Trochę słabowici, ale jak ich obsilimy<sup>[17]</sup>, powinno być dobrze. Już są sporą wyręką. Nie trzeba im tłumaczyć, co mają robić, zwłaszcza dziewczynie robota pali się w rękach. Nie krzywdują sobie...

O tym mama nie musiała jej przekonywać. Rodziców długo trzeba było namawiać, żeby kogoś przyjęli do pomocy. Schimanskim nie podobał się pomysł wykorzystywania innych, więc pewnie na tyle, na ile im było wolno, zajmowali się młodymi. Jednak ze Stanisławem może być problem. Obiecała sobie, że w tygodniu odwiedzi rodziców i sama wszystko sprawdzi.

– Przyszli ze mną – przyznała mama.

– Na nasze nabożeństwo?! – Amalia uzmysłowiła sobie, że ze zdumienia otworzyła usta. – Byłam pewna, że to katolicy.



– Katolicy – potwierdziła mama. – Przyszli się zobaczyć z Antonem od Waszków. Zbierają się tu cudzoziemcy. Przypomniałam tylko, żeby przyszli po południu na obiad, bo dziś mają wolne. We dwójkę z Friedą poradzimy sobie z oporządzaniem zwierząt.

Nie powinna być zaskoczona, ponieważ robotnicy tworzyli międzynarodowe towarzystwo i tylko po używanym języku oraz oznaczeniu naszytym na ubraniu można było poznać, kto skąd pochodził. W Schönwalde przeważali Polacy, jednak można było spotkać obywateli ZSRR z naszywką „OST” oraz nielicznych Francuzów. Cudzoziemcy swój czas wolny zazwyczaj spędzali we własnym gronie, dlatego wizyta u pochodzącego z Rosji Antona nie dziwiła.

Do pokoju wszedł kaznodzieja, więc Amalia tylko pomachała Dorze i usiadła na jednym z krzeseł. Wkrótce przestała się zastanawiać nad codziennymi kłopotami, skupiona na słuchaniu kolejnych czytań z Biblii przeplatanych śpiewanymi z kancjonału psalmami i pieśniami. Całość, inaczej niż jeszcze kilka lat wcześniej, odbywała się po niemiecku. Podobnie jak kazanie świeckiego kaznodziei, które nastąpiło po jednej z pieśni. Urban był stolarzem mieszkającym w Ortelsburgu<sup>[18]</sup>, jednak od lat głosił kazania na zgromadzeniach. Początkowo w mowie Mazurów, lecz w ostatnich latach nie odważył się używać innego języka niż niemiecki. Chociaż wcześniej dwukrotnie odwiedził Schönwalde, ona miała okazję słuchać go po raz pierwszy. Tak pięknie mówił o boskim przebaczeniu i nawróceniu do miłości, że nawet się nie zorientowała, kiedy minęła cała godzina.

Tego właśnie było jej potrzeba, pomyślała, podnosząc się z krzesła. Całkowitego zatopienia w modlitwie i odsunięcia codziennych trosk na bok. Kaznodzieja miał rację. Kiedy wszystkie kłopoty ofiaruje Bogu, sama poczuje się lżejsza. I na pewno szczęśliwsza.

Żałowała, że gromadkarze spotykają się tak rzadko. Cotygodniowa modlitwa w zborze i suche kazania głoszone przez pastora nie wystarczały ani Amalii, ani jej ziomkom. Przed wojną część nabożeństw odprawiano po mazursku, jako że najstarsi mieszkańcy wsi wcale nie posługiwali się niemieckim. Wraz z wprowadzeniem obcego dla nich

języka starcy tylko w święta uczęszczali do zboru, zazwyczaj modląc się w domu.

Kiedy jej rodzice wraz z siostrą opuścili zgromadzenie, Amalia najpierw odszukała córkę. W czasie nabożeństwa zajmowała się nią Frieda, a teraz Else skupiła się na zabawie starą lalką koleżanki. Uspokojona, że zyskała chwilę na pogawędkę, Amalia zbliżyła się do zegnającej na podwórku ostatnich gości Dory. Kobiety uściśniły się krótko, ale serdecznie.

– Jak się miewasz? – spytała gospodynię.

Ostatnio, kiedy spotkała Dorę, ta nadal była pogrążona w żałobie po narzeczonym. Chuda i apatyczna nie miała ochoty na pogaduszki. Teraz Amalia uznała, że przyjaciółka nareszcie zaczęła wyglądać lepiej. Chociaż nadal tęskniła za bratem, jednak uważała, że Dora powinna skupić się na przyszłości zamiast pogrążać się w żalu. Alojz już nie wróci do żadnej z nich. Może to i lepiej, że zginął przed ślubem. Gdyby Dora została z brzuchem, trudno byłoby jej znaleźć kolejnego męża. Jako panna bez obciążeń mogła jeszcze ułożyć sobie życie.

Przeszły kawałek w głąb podwórza. Amalia usłyszała dobiegające ze stodoły dźwięki skocznej muzyki. Ktoś wewnątrz grał na skrzypcach. Rzuciła Dorze zdziwione spojrzenie.

– Wasz pracownik gra?

Dora zaśmiała się głośno i chwilę później przysłoniła usta dłonią. Delikatnie się zarumieniła.

– Anton? Niestety, nie. W ostatnią niedzielę zorientowali się, że młody robotnik od Krollów grywał kiedyś na weselach. Uprosili jednego z gospodarzy, aby pożyczył im skrzypki, a mój ojciec się zgodził, żeby urządzili sobie w naszej stodole potańcówkę.

– Tańce? O tej godzinie?

Niemcy swoje zabawy zaczynali późnym popołudniem lub wieczorem. Przynajmniej tak słyszała, bo nigdy w żadnej nie uczestniczyła. Nawet na własnym weselu nie tańczyła. Co prawda jej mąż nie miał nic przeciwko temu, ale nie potrafił, więc kiedy jej rodzice

zdecydowali, że wesele odbędzie się bez muzyki, nie oponowała. Amalia słyszała, że taniec to przyjemność, ale prowadząca do grzechu, więc się jej wyrzekła. Jednak czasami zastanawiała się, jak to właściwie jest zatańczyć.

– Ze względu na godzinę policyjną i wieczorne obowiązki zorganizowali je już teraz – wyjaśniła Dora.

No tak. Każdy z cudzoziemców najpóźniej o dziewiątej musiał stawić się na nocleg. Nierzadko wcześniej, jeśli gospodarz wyznaczył mu dodatkowe obowiązki. Nic dziwnego, że rozrywki organizowali sobie w biały dzień. Uśmiechnęła się, widząc, z jaką tęsknotą Dora wpatruje się w drzwi stodoły. Przyjaciółka również nigdy nie miała okazji zatańczyć. Jednak taniec z Polakami nie był możliwy, nawet jeśli brakowało im partnerek. A gromadkarzom zasady religijne nie pozwalałyby na zabawę. Dziwne było to, że ojciec Dory nie protestował. Może po prostu uznał, że to nie jego sprawa. Albo po chrześcijańsku zrobiło mu się żal Polaków.

Zobaczyła, że na podwórko wchodzi para. Dziewczyna i postawny mężczyzna, w którym rozpoznała Piotra. Musiał dowiedzieć się od kogoś o spotkaniu. Zauważyła, że jedna z siedzących na ławce przed domem babinek zaczyna na niego kiwać. Zatrzymał się, a Amalia zastanawiała się, co robi. Podejdzie czy zignoruje. Chyba jednak dobre wychowanie lub szacunek do starszych zwyciężył, bo uklonił się grzecznie.

– Podaj mi, szurku<sup>[19]</sup>, kulas<sup>[20]</sup>. Zostazilam<sup>[21]</sup> na trepach<sup>[22]</sup>.

Piotr wpatrywał się w starowinkę i nie ruszał z miejsca.

– Co mam pani podać? – spytał po chwili.

– Kulas. Leży na trepach – wyjaśniła babinka już nieco niecierpliwie i palcem wskazała kierunek, w którym powinien się udać.

Amalia, widząc skonfundowanie robotnika, podeszła do schodów i podała staruszce laskę. Ta oparła się o nią i z pomocą młodej kobiety ciężko podniosła z miejsca.

– Niegrzeczny... – skomentowała, kiedy zgięta prawie wpół ruszyła w stronę furtki.

– Chyba nie zrozumiał – Amalia usprawiedliwiła Piotra.

Babinka pokręciła tylko głową i idąc, zaczęła mamrotać pod nosem.

– Po mazursku nie rozumiał? Co z niego za Polak? Fałszywi jakiś...

Robotnik wpatrywał się w plecy staruszki w osłupieniu. Dziewczyna z trudem stłumiła uśmiech.

– Skąd ona wie...? – zaczął. Amalia wymownie spojrzała na jego marynarkę, na którą naszył oznaczenie. Opuścił wzrok i skrzywił się na widok niebieskiej litery „P”, która określała jego pozycję. Zdawała sobie sprawę, co sądził o tym obowiązkowi. – Dziwnie mówi. Niby po polsku, ale nie całkiem.

– Po mazursku, nie po polsku – poprawiła.

– Ty też podobno mówisz po mazursku, a nie miałem problemów, aby cię zrozumieć.

Musiała skończyć tę rozmowę. Zaczęły im się przypatrywać inne staruszki, a ojciec Dory właśnie wyszedł z domu.

– Kiedy to było możliwe, częściowo używałam polskiego – rzuciła krótko.

Czyli kiedy znajdowali się sam na sam. Z daleka od uszu teściów. Obróciła się i wzrokiem poszukała Else. I wystraszyła się, kiedy nie potrafiła jej znaleźć.

– Pobiegła do chlewu – odpowiedziała Dora, która zorientowała się, dlaczego Amalia kręci się dookoła z paniką w oczach.

Z chlewiku faktycznie dochodziły radosne kwiki, które mogły pochodzić od jej córeczki. Usmaruje sobie sukienkę i teściowa będzie marudzić, co z niej za matka, skoro nie potrafi upilnować jednego dziecka. Rzeczywiście, Else przypominała żywe srebro i przysparzała swojej mamie pierwszych siwych włosów. Nie wyobrażała sobie mieć dziesięciorga podobnych rozbójników, tak jak jej matka. Chociaż

w takim wypadku starsze pilnowały młodszych, pozwalając rodzicom pracować.

Wewnątrz rzeczywiście znalazła córeczkę, która przytulała się do ogromnej maciory i głaskała ją po ryjku. W kącie stał oparty o ścianę Anton i pobłażliwie przyglądał się tym harcom. Cieszyła się, że przypilnował małej, i podziękowała mu uśmiechem. I świnią, i dziecko najwyraźniej cieszyły się swoim towarzystwem, niemniej Amalia postanowiła ukrócić tę zabawę.

– Pożegnaj się z nową koleżanką i wyjdź na podwórze – poprosiła Else.

– Muszę, mamusiu?

Utyłana jeszcze mocniej przylgnęła do maciory. Amalia stłumiła westchnienie.

– Musimy już wracać do domu. Babcia na nas czeka – wyjaśniła cierpliwie.

Mała cmoknęła świnię w ryjek i wstała. Z włosów wystawały jej kawałki słomy. Amalia szybko doprowadziła jej sukienkę do jako takiego ładu i chwyciła brudną rączkę.

Ze stodoły dobiegała kolejna melodia, a Piotr zniknął. Pewnie dołączył do rozbawionego towarzystwa, uznała. Mocno trzymając dłoń Else, zaczęła się żegnać z Dorą. Mała ciągnęła ją jeszcze w stronę stodoły, lecz Amalia pokręciła głową.

– W domu włączę ci radio i będziesz mogła potańczyć – obiecała, po czym pożegnała się z gospodynią.

Nagle przyjaciółka się skrzywiła. Wrota stodoły uchylły się na chwilę, wychynęła zza nich głowa jednego z robotników, który nagle pobladł. Zatrzasnął za sobą drzwi, a moment później muzyka ucichła.

– Mohl...

Amalia zeszywniała i zwalczyła chęć odwrócenia się. Poczwała niepokój. Co tu robił wachtmeister? Przyszedł urzędowo, aby rozprawić się z Polakami, albo... prywatnie. Sama nie wiedziała, co gorsze. Nic

dziwnego, że Marcin od Opalków wołał błyskawicznie zniknąć mu z oczu. Wciąż pewnie miał sińce powstałe przy ich ostatnim spotkaniu.

– Zamierza wejść na podwórko? – ściszyła głos do szeptu.

– Z tego, co widzę, nie. Kręci się przy płocie i najwyraźniej na kogoś czeka. Według mnie to ty jesteś tym „ktoś”.

Amalia cicho zaklęła, co wywołało uśmiech Dory.

– Wcale ci się nie dziwię. Kilka miesięcy temu bez przerwy nachodził nas w domu. Mój ojciec również nie sądził, że Mohl ma szansę stać się lekarstwem na moją żalobę, więc po pewnym czasie wachtmeister dał za wygraną.

– Uważaj, to niebezpieczny człowiek! – ostrzegła Amalia. – Pamiętliwy.

Z chodzących po wsi plotek wynikało, że dość ustosunkowany w partii. I niewahający się przed podjęciem radykalnych środków, aby dostać to, czego pragnie. A ostatnio odnosiła nieprzyjemne wrażenie, że chciał właśnie jej. Na szczęście wciąż mieszkała z teściami, więc oficjalnie nie mógł jej zaczepiać.

– Wiem. Ty przynajmniej jesteś mężatką. Chociaż... Jemu to chyba za bardzo nie przeszkadza.

– Lubi mi przypominać, że rychło mogę być zdaną wyłącznie na siebie wdową. – Skrzywiła się. – Sama rozumiesz, jak trudno w takich okolicznościach zachować pozory uprzejmości.

Dora potaknęła. Aż za dobrze pamiętała przyprawiające o dreszcze wizyty Mohla. Na szczęście ojciec nigdy nie zostawił jej z nim samej. Jako żyjący w zgodzie ze swoimi religijnymi zasadami nie pił alkoholu, więc Mohl nie zyskał szansy, aby upić gospodarza. Chociaż wielokrotnie pojawiał się z alkoholem i kusił. Albo prowokował, usiłując postawić na swoim. Waszek jednak pozostał niewzruszony. Amalia również czułaby się pewniej w domu Schimanskich, gdzie pan domu wyznawał podobne zasady. Z teściem po kilku głębszych wcale nie była bezpieczna w obecności Mohla. Jednak nie potrafiła zapobiec jego odwiedzinom. W dodatku w domu Heynów był mile widziany.

Wychodziło na to, że czeka ją droga powrotna do domu w towarzystwie Mohla. Na szczęście był biały dzień, a ona szła z dzieckiem. Jedyne, o co dbał wachtmeister, to pozory. Podejrzewała, że gdyby zostali sami, mógłby pozwolić sobie na dużo więcej niż zawołane sugestie. Niechętnie zaczęła się żegnać. Miała tylko nadzieję, że Mohl odprowadzi ją do furki i nie wprosi się na obiad.

Mocno trzymając Else za rękę, postanowiła dłużej się nie ociągać. I tak już zmitrężyła dość czasu, co na pewno zostanie jej wypomniane w domu. Musiała pomóc w przygotowaniu obiadu. Kiedy dotarła do płotu, podszedł do nich Mohl. Przywitała się z nim uprzejmie.

– Odwiedziny u przyjaciółki? – spytał.

– Spotkanie modlitewne – wyjaśniła, przyśpieszając nieco kroku. Nie zamierzała spędzić w jego towarzystwie więcej czasu, niż to konieczne.

– Z Polakami? – podsunął.

– Modlitwy? – zdziwiła się całkiem szczerze. – Przecież to katolicy. Nawet gdyby mogli, nie chcieliby się z nami modlić.

I dopiero wtedy zorientowała się, co sugerował. Dlaczego węszył. Czyżby widział ją, gdy zamieniła kilka słów z Piotrem? Podejrzewał ją? Tak naprawdę nie musiał niczego udowadniać. Samo podejrzenie wystarczało, aby narobił jej dużych kłopotów. Jednak i tak nie mogła się zmusić, by być dla niego miłsza. I go w ten sposób ugłaskać. Mohl był takim typem mężczyzny, z którym nigdy nie chciałaby mieć nic wspólnego. Już od samego przebywania w jego towarzystwie odczuwała przemożną chęć kąpieli, by pozbyć się brudu. Szlamu, który coraz silniej ją oblepiał z każdym wypowiedzianym przez niego słowem.

Else wyciągnęła dłoń z jej ręki i schyliła się, aby nazrywać kwiatków, które rozkwitły na poboczu drogi.

– Proszę, mamusiu!

Podziękowała jej uśmiechem i wzięła niewielki bukietek.

– Jak się sprawuje wasz Polak? – spytał Mohl.

Niby niewinne pytanie, ale niewłaściwa odpowiedź mogła zagrozić nie tylko jemu.

– Nie wiem. Spędza całe dnie z teściem na polach.

Kusiło ją, żeby dodać coś jeszcze, ale uznała, że to zbyteczne. Pamiętała, że tłumaczą się głównie ci, którzy mają nieczyste sumienie. Lepiej było zachować milczenie i w ten sposób uśpić podejrzenia Mohla.

– Brakuje wam mężczyzny w domu...

– Tęsknię za Johannem – przyznała. – Jednak dobro ojczyzny jest ważniejsze niż pragnienia jakiejś kobiety. Wszyscy musimy być gotowi na poświęcenie.

To slogany, zdawała sobie z tego sprawę. Jednak wypowiedziała te słowa z jak największym przekonaniem, patrząc Mohlowi prosto w oczy. Od dawna wiedziała, że nawet w najbardziej zaufanym gronie nie wolno było mówić tego, co się myśli. Nie wiadomo, kto w przyszłości zostanie aresztowany i co opowie podczas przesłuchania. Czasem znikaly całe rodziny, a po nich kolejne. Nie wspominając o Żydach. O tych nie słyszała od lat. Przepadali, tak jak byli właściciele karczmy. Zaczęło się niewinnie, od szeptów. Rzuconych w szybę kamieni. A skończyło na podjeżdżających w nocy ciężarówkach. I strzałach. Nikt jednak nie odważył się opuścić swojego domu.

Ci Mazurzy, którzy przetrwali zmiany, nade wszystko nie chcieli zniknąć. Nauczyli się zatem milczeć. I udawać. Zupełnie jak ona. Nawet jeśli władze wmawiały im, że z dziada pradziada są Niemcami, schylali pokornie karki i nie wazyli się oficjalnie protestować. Również twierdzenie o innym pochodzeniu etnicznym oficjalnie uważano za polskie kłamstwo. Polski spisek. Oficjalnie musiała być Niemką, nawet jeśli wszyscy zdawali sobie sprawę z niewygodnej prawdy. Głośno mówiła tylko to, co było w zgodzie z rządową propagandą. Miała nadzieję, że Bóg wybaczy jej tchórzostwo. Nie odważyła się krytykować władz nawet w gronie najbliższych, jednak drobnym buntem z jej strony stawała się obrona jej mazurskiego dziedzictwa.

Przyzwyczała się do życia w lęku. Strach był dobry, wzmagal ostrożność i dawał szansę na przeżycie kolejnego dnia. Człowiek, który



niczego się nie bał, kończył szybko i w przykrych okolicznościach. Dlatego lęk witała jak swojego przyjaciela. Zbawcę.

Mohl wydawał się zadowolony z jej postawy, ale i tak nie pozwoliła sobie na okazanie ulgi. Musi zachować spokój i uważać na każde słowo, dopóki przebywa w zasięgu jego wzroku.

– Poświęcenie jest niezbędne i dobrze, że obywatele to rozumieją. Kiedy wygramy, wszystkim będzie się żyło lepiej – oświadczył.

Powiedział ten, który od lat przebywał z dala od frontu... Zamiast okazać bohaterstwo na wojnie, siał postrach w ich wsi. Nie sądziła też, aby słowo „wszyscy” zawierało przedstawicieli narodowości innych niż Niemcy. Zwłaszcza Polacy i Sowieci mogliby powiedzieć wiele na temat niemieckiego porządku po wygranej wojnie. Nie zapomniała rozgoryczenia tych, którzy przybywali do pracy. Pomimo buntowniczych myśli spokojnie skinęła głową, po czym uśmiechnęła się do podskakującej Else.

– Muszę myśleć przede wszystkim o odpowiednim wychowaniu córki. Tak, żeby Johann mógł być z niej dumny.

Mohl posłał jej pełen aprobaty uśmiech.

– Odpowiednie wychowanie przyszłych pokoleń jest kluczowe dla rozwoju wspaniałego narodu – zgodził się.

Zdawała sobie sprawę, że mieli na myśli zupełnie inne modele. Mohl uważał, że kobieta spełnia się wyłącznie przy mężu i powinna być przez niego bezwzględnie kontrolowana. Nieraz przysłuchiwała się wymianie zdań pomiędzy wachtmeisterem a ojcem męża. Obaj mieli podobne poglądy dotyczące rodziny, przy czym Mohl okazał się jeszcze radykalniejszy niż teść. Uważał, że nieposłuszne kobiety powinny być fizycznie karczone przy pierwszej oznace sprzeciwu. Mężowi, jego zdaniem, należało się całkowite posłuszeństwo ze strony kobiety i kompletne podporządkowanie. Amalia pragnęła dla swojej córki życia w wolnym kraju. W takim, w którym radośnie będzie podążać za swoimi marzeniami. Swobodnie wyrażać swoje zdanie. Wybrać, kim chce być, bez względu na to, czy to kariera zawodowa, czy prowadzenie domu mężowi. I żyć bez przeszywającego każdego dnia lęku i przesadnej

ostrożności. Jednak to było możliwe tylko po przegranej przez Niemców wojnie.

Ta możliwość przerażała Amalię jeszcze bardziej niż obecna egzystencja, ponieważ część z nich może nie dożyć już tej przyszłej wolności. Najgorsze było to, że do Prus Wschodnich najbliżej mieli nie szarmanccy Francuzi czy Anglicy, ale wściekli Polacy. I żądni zemsty Sowieci.

Spochmurniała, dochodząc do furtki. Tak czy inaczej, przyszłość jej i dziecka jawiła się w ponurych barwach.

## Rozdział 9

Podczas krótkiego pożegnania wydawał się zadowolony. Czyżby uważał, że to z powodu ich rozstania posmutniała? Zdawała sobie sprawę, że jego mniemanie o sobie znacznie przekracza wielkość pruskich jezior, jednak i tak ją to dziwiło. Pomijając wszystko inne, nadal była mężatką. Wierzącą w Boga i przestrzegającą jego przykazań. Pomimo delikatnych napomnień i oficjalnej propagandy nie zamierzała odejść od wiary i od Kościoła. A wachtmeister, pewnie ku swemu wielkiemu rozgoryczeniu, nie był na tyle wpływowy, aby skierować jej męża tam, gdzie toczyły się najkrwawsze walki. Z ulgą zatem zamknęła za sobą furtkę i weszła do domu. Nawet towarzystwo niezadowolonego teścia było lepsze niż Mohla.

Plany starego Heyna snute przy obiedzie, a dotyczące roboty w polu, wzięły w łeb już w poniedziałek, kiedy pomimo burzy postanowił dokończyć orkę. I do tego samego zmusił Piotra. Jednak to on miał pecha, kiedy niedaleko uderzył piorun, płosząc konia. Stare kości okazały się nie dość giętkie i uderzenie kopytem złamało mu nogę. Piotr dokończył orkę swojego skrawka pola i przemoczony wrócił do domu. Amalia znalazła mu trochę suchych ubrań i wraz z teściową niespokojnie krążyły przy zalewanym wodą oknie, czekając na Heyna. Kiedy po pół godzinie od powrotu Piotra teść nadal się nie pojawił, Amalia opatuliła się ciepło i w towarzystwie robotnika, osłaniając się parasolem, pobiegła w pola. Tam znalazła na wpół przytomnego, jęczącego teścia. Wspólnymi siłami jakoś przrzucili go przez stojącego nieopodal, nadal wystraszonego konia, i zostawiwszy na polu pług, zawieźli do domu. Kiedy teść znalazł się w łóżku, Amalia kazała Piotrowi wsiąść na konia i pojechać po mieszkającego w następnej wsi doktora, udzielając wskazówek, do którego domu zapukać. Niestety, w drodze powrotnej miał pecha i natknął się na Mohla, który wracał po służbie do domu. Pierwsze, co dostrzegł Niemiec, to brak oznaczenia na ubraniu robotnika.

Żandarm nie słuchał żadnych wyjaśnień, tylko rozkazał mu iść przed sobą na posterunek. Tego Amalia dowiedziała się później od lekarza po

tym, jak nastawił gospodarzowi kość i zabezpieczył kończynę przed dalszymi urazami.

Teść wcale się nie hamował, tylko podczas zabiegu klął, na czym świat stoi.

– Przepraszam, doktorze – powiedziała, wręczając Winklerowi zapłatę.

– Na szczęście złamana kość nie przebiła skóry, ale i tak pan Heyn musi się oszczędzać przez następne kilka tygodni. Bardziej martwi mnie to, że przebywał tak długo na deszczu i przemarzł. Przez wypadek organizm jest osłabiony. Jeśli wda się jeszcze przeziębienie, proszę mnie niezwłocznie wezwać. Należy go poić ciepłą wodą z dodatkiem soku z malin lub dzikiej róży. Zaparzać rumianek albo melisę.

Zmartwiła się. Teść nie należał do posłusznych pacjentów i trudno go było utrzymać w łóżku. Else mogła okryć pierzynami i przypilnować, żeby się wypociała i zwalczyła w ten sposób gorączkę. Ze starszym Heynem nie mogły postąpić tak samo, a ten rzadko współpracował. Do szału doprowadzała go utrata kontroli nad wszystkimi aspektami życia w gospodarstwie podczas choroby. Niemożność wykonania zaplanowanych prac, ale również obserwowania i korygowania postępowania kobiet.

Westchnęła. Orka praktycznie została zakończona, chociaż wielu gospodarzy nie wykonywało już jej na wiosnę, tylko jesienią. Jednak w rodzinie teścia orało się przed siewem, a skoro było to dobre dla jego ojca i dziadka, nie zamierzał odchodzić od tej tradycji. Pozostały siew i bronowanie. Czy jednak Piotr poradzi sobie z tym sam? Nigdy tego nie robił...

Piotr. Pewnie ponownie przemókł w drodze do lekarza. Jeśli on się jeszcze rozchoruje, tegoroczne zbiory staną pod znakiem zapytania, chyba że sama ruszy w pole, zostawiając teściową na gospodarstwie. Jego strój roboczy suszył się w kuchni, miała nadzieję, że spodnie i kapota przeschną do następnego dnia. Jemu też warto zapobiegawczo zaparzyć rumianku i dosłodzić go miodem. Trzeba zapobiec katastrofie.

– Gdzie idziesz? – spytała teściowa, widząc, że Amalia owija się w ciepłą chustę.

– Odprowadzę doktora i zawołam Polaka na kolację. Dobrze, żeby się też ogrzał...

Teściowa skinęła przyzwalająco głową, najwyraźniej dochodząc do podobnych wniosków. Nikt nie zamierzał się z nim bratać, jednak w tych okolicznościach nawet niewykwalifikowany robotnik był na wagę złota. Teściowa położyła na jego stoliku wiktuały, które zazwyczaj otrzymywała jedynie rodzina.

– Polak? Ten robotnik, który po mnie przyjechał? Został zabrany na posterunek... – wtrącił lekarz, nakładając kapelusz na głowę. Podniósł torbę i odwrócił się do wyjścia.

Amalia przełknęła ślinę.

– Na posterunek? Wasz? Dlaczego?

– Tutaj, w Schönwalde – sprostował lekarz. – Nie miał na ubraniu naszywki... a wachtmeister uznał, że ukradł konia i chce uciekać.

Z trudem zdusiła pełne przerażenia westchnienie. Jeśli trafił na Mohla... Ten potrafił skatować robotnika za mniejsze przewinienia. Zrzuciła chodaki i trzęsącymi się rękami zaczęła zawiązywać sznurówki w bucikach. Wymieniła z pobladłą teściową porozumiewawcze spojrzenie. Jeśli Piotr nie będzie mógł pracować, być może czeka ich głód.

– Idę z tobą – stwierdziła teściowa. – Else zostawimy po drodze u Waszków.

Amalia nie ukryła westchnienia ulgi, które wyrwało jej się z piersi. Unikała konfrontacji z jakimkolwiek przedstawicielem władz. A na szczycie tej listy znajdował się rozwścieczony Mohl. To ona popełniła błąd, każąc jechać Polakowi po lekarza, nie upewniwszy się, czy przyszył oznaczenie. Nikt nie pamiętał o tym drobiazgu w zamieszaniu po odnalezieniu rannego Heyna. Cokolwiek wydarzyło się na posterunku, obciąży jej sumienie. Gdyby jednak musiała, samotnie stawiałaby czoła Mohlowi, jednak w towarzystwie teściowej będzie

łatwiej. Bezpieczniej. Nie chciała być podejrzewana o zakazane kontakty z Polakiem ani o zbrodnię zhańbienia rasy. Była wdzięczna matce męża, chociaż zdawała sobie sprawę, że kierują nią wyłącznie względy praktyczne, a nie dobro robotnika.

Kiedy stanęły przed drzwiami posterunku, zeszywniała. Ze środka dobiegały pojedyncze krzyki Mohla, lecz nikt mu nie odpowiadał. Czyżby Piotr był nieprzytomny? Albo... już nie żył? Kątem oka zauważyła, jak teściowa prostuje plecy, a jej twarz przyjmuje surowy wyraz. Stanowczo popchnęła drzwi i weszła do środka. Starszy żandarm spojrzał na nią pytająco.

– Przyszliśmy w sprawie Polaka – rzuciła krótko.

– Wachtmeister Mohl właśnie go przesłuchuje...

– Poproś przełożonego. Chcę złożyć wyjaśnienia w tej sprawie.

Mężczyzna znał panią Heyn na tyle, że nie próbował dyskusji. Kobieta zazwyczaj pozostawała w cieniu męża. Kiedy jednak decydowała się zabrać głos, należało jej bezwzględnie wysłuchać. Wstał i udał się do pokoju obok, z którego dochodziły wyzwiska Mohla. Żandarm był w nich jednak mało oryginalny, najczęściej porównując przesłuchiwanego do świni.

– Czego? – ryknął, po czym dodał zdecydowanie ciszej. – Kto przyszedł?

Coś stuknęło i Amalia drgnęła. Chwilę później rozległy się kroki, a w drzwiach pojawił się Mohl. Widząc dziewczynę, posłał jej szeroki uśmiech, który spelzł z jego warg, kiedy dostrzegł stojącą obok starszą panią Heyn. Mohl... prezentował się strasznie. Do pokrytego potem czoła przylepiły mu się rozwichrzone włosy, ściągnął kurtkę od munduru, a przepocona koszula wysunęła mu się ze spodni, nieco odsłaniając wystający brzuch. Miał zaczerwienioną twarz i oddychał chrapliwie, jak po długotrwałym wysiłku. Mogła sobie tylko wyobrazić stan Piotra, skoro Mohl tak się zasapał.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – spytał, kiedy wepchnął koszulę w spodnie i zapinał pośpiesznie guziki kurtki. – Bo chyba nie chodzi

o tego polskiego bandytę.

– Nie tylko. Mój mąż miał wypadek i to ja wysłałam Polaka po lekarza.

– Nie miał przyszytego oznaczenia – wyjaśnił Mohl, tak jakby to rozwiązywało sprawę. I w jego mniemaniu prawdopodobnie tak było. – Konia odeślę.

– Nie wiadomo, kiedy mój mąż podniesie się z łóżka – kontynuowała Greta, jakby nie słysząc wachtmeistra. – W tym czasie ważniejsze było jak najszybsze sprowadzenie lekarza niż trwonienie cennego czasu na szycie. Przypiął materiał szpilkami, ale najprawdopodobniej w drodze musiał się oderwać – skłamała pani Heyn bez mrugnięcia okiem. – Liczył się czas, więc najszybciej było posłać go na koniu.

– No tak... – Mohl się zawahał. – Nie mogłem wycisnąć z niego żadnego wyjaśnienia. Chociaż nie skąpiłem środków perswazji.

Amalia mogła to sobie wyobrazić. Wszyscy mieli szczęście, że Piotr nadal tkwił w uporze i udawał brak znajomości niemieckiego. I nie dał się złamać pod wpływem bicia.

– Nie wątpię. Jednak w obecnej sytuacji nie możemy być pozbawione sprawnego robotnika. Żaden z sąsiadów w czasie siewów nie użyczy nam własnego.

– To rzeczywiście spory kłopot dla pań – zgodził się funkcjonariusz.

Usiadł za biurkiem i spojrzał na stojące kobiety. Widać było, że bije się z myślami. Amalia zgadywała, że mocno go kusilo, by wrócić do katowania więźnia. Z drugiej strony, właściwie nie miał do tego powodu. Wyjaśnienia pani Heyn były wiarygodne, co więcej, przysłuchiwał się im jeden z żandarmów. Zatrzymanie Polaka w więzieniu wyrządzało więcej szkody niemieckim gospodarzom niż robotnikowi.

– Znając pana gorliwość w wypełnianiu obowiązków, myślę, że Polak dostał odpowiednią nauczkę – podsunęła pani Heyn.

Amalia prawie się skrzywiła, słysząc tak ewidentne pochlebstwo, ale Mohl puchł z dumy.

– Przy następnym takim wykroczeniu odeślę go do obozu pracy – zaznaczył.

Łaskawie skinął głową i polecił podwładnemu przyprowadzić robotnika. Amalia drgnęła. Piotr po kilku godzinach w towarzystwie Mohla na pewno będzie wyglądał źle. Nie mogła jednak dać po sobie poznać wzburzenia. Żandarmowi nie potrzeba było dużo, by zmienić decyzję. A one musiały wyprowadzić Polaka z posterunku, dopóki ten potrafił samodzielnie chodzić. I nie został odesłany do jakiegoś obozu w celu reedukacji. I nauczki dla innych. Było to istotne, ponieważ spostrzegła, że Mohl nie spuszcza z niej oka, uważnie obserwując, jakie wrażenie robi na niej widok skatowanego robotnika.

Zatem kiedy Piotr, słaniając się, stanął w drzwiach, nie zrobiła nic, pokazując wachtmeistrowi kamienną twarz. Patrzyła na mężczyznę, jakby nic się nie stało. Uśmiechnęła się do Mohla i uprzejmie go pożegnała, po czym wyszła za teściową. Dopiero kiedy byli poza terenem posterunku, obejrzała się, aby sprawdzić, czy Piotr idzie za nimi. Ku jej uldze bardzo wolno, ale jednak szedł. Tylko czasem przystawał, chwytając się sztachet płotu. Chociaż ciemność przysłoniła teraz jego obrażenia, i tak wiedziała, jak wyglądał. Była wstrząśnięta. Na pewno zrobił wrażenie na teściowej, ponieważ kobieta jeszcze na posterunku na widok robotnika głośno wciągnęła powietrze.

Jedno oko było niewidoczne, przysłonięte spuchniętą powieką. Twarz pokrywały liczne otarcia i mocna, krwawa pręga. Z głowy przez czoło spływał strumyczek krwi. Kilka innych, zakrzepłych już, pozostało na policzkach. Koszula była pełna krwawych plam, które oznaczały, że skóra pod nią musiała zostać uszkodzona. Zresztą w materiale również widać było dziury, przez które przezierało posiniaczone ciało. Razy wymierzone przez teścia jeszcze nie zdołały się zaleczyć, a Piotr ponownie został bestialsko pobity.

– Odbiorę Else, a ty go opatrz w domu. Trzeba będzie mu też pościelić w kuchni. Niech siedzi w ciepłe, żeby nie dostał z tego wszystkiego gorączki.



– Najlepiej będzie opóźnić sianie o kilka dni. Ojciec zawsze tłumaczył, że nie warto tego robić szybko po nawożeniu. Warto odczekać przynajmniej tydzień. To mu da kilka dni na regenerację.

Teściowa skinęła głową na znak zgody, Amalia zaś jeszcze bardziej zwolniła, prawie równając się z Piotrem. Chociaż w ciemnościach chyba nikt nie dostrzegłby, że go podpira, wołała nie ryzykować. Jedno słówko wyszeptane w niewłaściwe ucho i nieszczęście gotowe. W takim wypadku nie udałoby się wyrwać Piotra z łapsk Mohla.

– Wejdz do kuchni, opatrzę cię – powiedziała, kiedy znaleźli się za płotem Heynów. – Zjesz też coś.

– Zbytek łaski, Mazurko. Po bliższym zapoznaniu się z niemiecką praworządnością mam ochotę podbić sobie drugie oko. Tak, by nie musieć was wszystkich przynajmniej przez jakiś czas oglądać.

Nawet po ciemku widziała, jak szarpały nim dreszcze. Nie była tylko pewna, czy trząśł się z zimna, czy z wściekłości. A może po trochu z każdego z tych powodów. Nie dziwiła się, że za dzisiejsze wypadki po części winił jej rodzinę. To w końcu ona kazała mu pędzić po lekarza dla teścia, który sam przecież prosił się o ten wypadek.

– Nie dasz rady wspiąć się na krawac. Na razie pościelimy ci w kuchni, przy piecu.

Najwyraźniej chciał ją ominąć i ruszyć w stronę stajni, ale zachwiał się i byłby upadł, gdyby go nie podtrzymała. Droga do domu pozbawiła go resztek sił. Nie potrafiła sobie wyobrazić, czym była bezradność dla tak silnego i dumnego mężczyzny jak Piotr. Konieczność oparcia się na kobiecie, przy tym prawie Niemce, dodatkowo musiała go gniewać. Jednak uznał, że chyba nie ma wyboru, ponieważ nie protestował, kiedy podprowadziła go do werandy, a potem pomogła wejść po schodach.

Teściowa wróciła z Else i ułożyła na podłodze koło pieca ściągnięty z łóżka siennik. Na stoliku stała zimna kolacja i środki opatrunkowe wraz z proszkami przeciwgorączkowymi, które lekarz zostawił dla Heyna. Amalia pomyślała, że będzie musiała udać się do Ządzborka, do apteki, po kolejne. Kiedy Piotr ciężko opadł na krzesło, rozległ się wrzask teścia.

– Greta!

– Muszę wracać do męża. Poradzisz sobie? – spytała teściowa, niespokojnie zerkając w stronę drzwi, zza których dobiegał znów krzyk.

Skinęła głową i westchnęła. Kobieta, nie oglądając się, ruszyła w ich stronę.

– Trudne dni przed nami – wyszeptała, kiedy zostali sami.

– Co ty powiesz... – mruknął ironicznie.

Puściła jego słowa mimo uszu i w ciszy obserwowała, jak drżącymi palcami usiłuje rozpiąć guziki. Po tym, jak usłyszała soczyste przekleństwo, odsunęła jego dłonie i sama sprawnie zaczęła wysuwać niewielkie guziczki z dziurek. Widząc, że się wzdryga, kilkakrotnie pochuchała na palce i do końca rozpięła flanelową koszulę, po czym pomogła mu ją zrzucić. Parę razy syknął, ponieważ materiał przykleił mu się do ran, więc starała się jak najdelikatniej oderwać go od ciała.

Po tym, jak opatrzy Piotra, zamierzała wyprać jego koszulę w chłodnej wodzie, żeby puściły plamy z krwi. W innym czasie pewnie przeznaczylaby ją na szmaty, ale nie mogli sobie pozwolić na marnotrawstwo, skoro w sklepach brakowało tak podstawowych artykułów jak nici, guziki czy grzebienie. Zaceruje, gdzie trzeba, naszyje łąty i robotnik nadal będzie mógł jej używać do pracy. Odłożyła koszulę na bok i skrzywiła się, widząc jego pierś poznaczoną krwawymi, opuchniętymi pręgami.

– Ściągnij spodnie – poleciła.

– Miód na uszy każdego mężczyzny, ale nie sądzę, abym w tym stanie mógł skorzystać z takiej propozycji – zażartował, uśmiechając się krzywo, i zaraz wydał z siebie cichy jęk. Każdy ruch musiał sprawiać ból.

– Mówi się trudno i długo tego żałuje... a teraz ściągaj. Chcę zobaczyć...

– Naprawdę nie ma czego w tym stanie – zapewnił i mrugnął zdrowym okiem. Po czym spoważniał. – Kopnął mnie kilka razy

i pewnie będę miał sińce, ale to nic, z czym bym sobie nie poradził sam. Najgorsze są te małe guziki, na szczęście w spodniach jest wszyty zamek.

– O ile dasz radę je ściągnąć – mruknęła, puszczając mimo uszu jego dwuznaczności.

Nie łudziła się, że z nią flirtował. Najprawdopodobniej w ten sposób odreagowywał strach. Przekonywał się, że nadal żyje. Wyszedł z groźnej sytuacji mocno poobijany, ale w sumie cały. Rany na pewno sprawiały mu nieznośny ból, lecz w końcu się zaleczą. Gorzej z tym, co po tych doświadczeniach zostanie w jego głowie.

Przyklękła za nim, aby obejrzyć plecy. Jego ostatnie obrażenia nie zdążyły się zagoić, a już doszły następne. Przewidywała, że jego plecy następnego dnia będą czarne. Skaleczenia przemyła jodyną, a obrzęknięte pręgi środkiem, który zostawił lekarz. Kiedy skończy, zaparzy mu herbaty z pietruszki, co powinno zmniejszyć opuchliznę. Kilka dni odpoczynku pomoże mu dojść do siebie. Nie sądziła, aby leżący teść protestował. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, a ona nie zamierzała zawiadamiać Heyna o tym, że robotnik przebywa w kuchni. Za dwa, trzy dni, kiedy poczuje się lepiej, wróci do stajni. Oby tylko nie wdała się gorączka.

Podawała mu czystą koszulę i przez chwilę w ciszy przyglądała się, jak je. Apetyt dzięki Bogu go nie opuszczał, pomyślała nieco uspokojona, i zabrała się do spierania krwi z flaneli. Musiała się pośpieszyć, bo co prawda nakarmiła zwierzęta, ale pomiędzy ściągnięciem z pola teścia a przyjazdem lekarza nie zdążyły zrobić nic więcej i krowy nadal czekały na dojenie. Nawet z domu słyszała ich ryki.

Nalała do butelek gorącej wody i podała Piotrowi, kiedy już pomogła mu się położyć. Z zamkniętymi oczami naciągnął na siebie pierzynę.

– Dobranoc – powiedziała, po czym wzięła lampę i udała się do obory.

Dopiero w nocy przypomniała sobie, że po pełnym wrażeń dniu sama nie zjadła wieczornego posiłku. Zastanowiła się, czy iść do kuchni, ale nie chciała przeszkadzać poranionemu robotnikowi. Nie była aż tak głodna.

Dobrze byłoby szybko zasnąć, ponieważ czekał ją kolejny trudny dzień.

## Rozdział 10

Trudny okazał się nie tyle jeden dzień, ile cały tydzień. Teść dostał w nocy wysokiej gorączki i teściowa cały czas spędzała na pielęgnowaniu męża. Kiedy na chwilę odchodziła od jego łóżka, przygotowywała posiłki domownikom. Innymi pracami Amalia musiała się zająć sama, jednocześnie pilnując Else i szykując dom do świąt. Spadły na nią wszystkie obowiązki wykonywane wcześniej przez teściów, toteż wieczorami od razu po ułożeniu się w pościeli zapadała w twardy sen. Na jej dłoniach pojawiły się nowe pęcherze, a krzyż i ramiona od dźwigania boleśnie rwały. Pocięgą podczas tych trudnych dni była pewność, że organizm Piotra całkiem nieźle wytrzymał pobicie. Następnego dnia dostał jedynie lekkiej gorączki, którą pomogła mu wypocić. Nie sypiał najlepiej, skóra pokryła się prawie czarnymi wybroczynami i mogła sobie wyobrazić, jak cierpiał. Chociaż po trzech dniach potrafił już wykonywać lżejsze prace w obejściu, mowy nie było, żeby poszedł siał i bronować wcześniej niż po świątach. Na szczęście jej ojciec zgodził się na dwa dni wypożyczyć Stanisława, który miał pełnić funkcję nauczyciela robotnika zatrudnionego u Heynów.

Piotr... Zmarszczyła brwi, pchając wypełnione obornikiem taczki za stodołę. Podczas monotonnej pracy fizycznej pozwalała myślom swobodnie błądzić i coraz częściej łapała się na tym, że pojawia się w nich polski robotnik. Ten wieczór, kiedy opatrywała mu rany, coś zmienił w ich relacji. Zauważyła, że zerkał na nią, kiedy sądził, że Amalia tego nie dostrzeże. Gdy wcierała w posiniaczone plecy lekarstwa i zmieniała opatrunki, milczał, pomimo że na pewno sprawiała mu ból. Nie odczuwała z jego strony wrogości. Zachowywał się tak, jakby pobicie w jakimś stopniu go złamało. Nie powtórzyły się również żarty, a atmosfera jakby zgęstniała. Toteż poczuła ulgę, kiedy zdecydował, że pora wracać do stajni. Ponieważ gorączka zniknęła, nie oponowała, zaopatrzyła go tylko w kolejną pierzynę i co wieczór wręczała butelki z gorącą wodą.

Mieli szczęście, bo dwa dni po jego wyprowadzce u Heynów pojawili się niezapowiedziani goście. Siedzieli akurat przy kolacji, teściowa

zaparzała mężowi herbatę, kiedy rozległo się mocne pukanie do drzwi. Kobiety wymieniły wystraszone spojrzenia. Owszem, przez ich dom przeszła prawdziwa procesja odwiedzających chorego gospodarzy, ale przecież ci już zaspokoili ciekawość. Do powtórnych wizyt nie doszło, bo Heyn ledwo kontaktował. Jednak obowiązek został spełniony, a mężowie mogli podzielić się najnowszymi wieściami z czekającymi na nie w domach żonami. Mohl się nie pojawił, ponieważ teść w obecnym stanie nie wypiłby z nim nawet kieliszka, a jako przedstawicielowi władzy nie wypadało mu bez powodu nachodzić zapracowanych kobiet. Zdziwiły się zatem, kiedy po otwarciu drzwi zobaczyły go w towarzystwie sołtysa Schmidta i obcego mężczyzny. Podnieśli ręce w pozdrowieniu, a kobiety automatycznie odpowiedziały tym samym.

Amalia od razu zeszywniała. Wizyty przedstawicieli władz zawsze zwiastowały kłopoty. Zastanawiała się, co tym razem ich sprowadziło. Miała nadzieję, że nie przyszli ponownie w sprawie Piotra. Jeśliby go zabrali, rodzinę czekałyby poważne kłopoty. Nie poradzą sobie we dwie z teściową. Zamykając drzwi, dyskretnie się rozejrzała, ale nie dostrzegła nigdzie samochodu, którym przewożono więźniów, ani uzbrojonych żandarmów. Co wcale nie oznaczało, że za chwilę się nie pojawią.

Niezapowiedziani goście weszli do kuchni i zaczęli się po niej rozglądać. Sołtys, widząc Piotra przy osobnym stole, skinął z zadowoleniem głową. Mohl rzucił robotnikowi ostre spojrzenie, ale, że na talerzu zostały jedynie okruchy chleba, a mężczyzna wypijał właśnie resztę wody, nie powiedział ani słowa. Polakowi zaczynały powoli znikać z twarzy ślady pobicia. Na świat spoglądał już dwójgiem oczu, obrzęki stały się praktycznie niewidoczne, jedynie zasklepiona rana na skórze i zasinienia przypominały o wcześniejszych przejściach. Amalia cieszyła się, że zdążyła częściowo posprzątać brudne naczynia, w tym kubek po melisie.

– Skończył zreć? To niech się wynosi – wycedził Mohl. Piotr nie reagował, tylko w spokoju dopił swoją wodę. Wydawał się całkowicie skupiony na tej czynności, jednak Amalia zdawała sobie sprawę, że to tylko pozory. Jak zwykle w obecności Niemców zachowywał czujność.

Wachtmeistrowi ten jego bezruch się nie spodobał, więc podszedł i trzasnął robotnika w twarz. – Raus! – krzyknął, pokazując drzwi.

Piotr spokojnie wytarł usta niewielką chustką, po czym podniósł się i ruszył we wspomnianym kierunku. Zirytowany Mohl postanowił pogonić go kopniakiem, na co robotnik nie zareagował, tylko spokojnie zamknął za sobą drzwi. Sołtys i obcy mężczyzna spoglądali na wachtmeistra pytająco. Schmidt lekko uniósł brwi. Amalia uważała go za przyzwoitego człowieka, który nie pochwalał niepotrzebnej agresji.

– Polski łachudra. Jest u was drugi tydzień, więc pewnie coś już rozumie. Umyślnie mnie prowokował – rzucił w stronę pani Heyn. Ta jednak nie odezwała się ani słowem.

– Jak się sprawuje? – zainteresował się obcy.

– Bez ociągania robi, co do niego należy. Nie mogę narzekać – powiedziała spokojnie gospodyni. – Czemu zawdzięczamy wizytę panów? Podać coś do picia? – Wskazała przybyłym krzesła, jednak nim Mohl zdążył skorzystać z zaproszenia, na co, jak zauważyła Amalia, miał wielką ochotę, obcy pokręcił głową. To on najwyraźniej rozdawał karty w tym towarzystwie, zatem wachtmeister nie odważył się zaprotestować.

– Czy mogę włączyć audycję? – spytał, wskazując na radioodbiornik stojący na kuchennym kredensie.

– Oczywiście – zgodziła się gospodyni, jak gdyby w tym względzie miała coś do powiedzenia.

Amalia domyśliła się, co było przyczyną wizyty. Komisja miała sprawdzić, czy przypadkiem rodzina nie słucha zakazanych stacji. Wiedziała, że pod okiem Heyna w domu nie mogło się dziać nic niezgodnego z prawem, ale i tak uspokoiła się, słysząc niemiecką piosenkę. Ona nie miała czasu na poszukiwanie informacji poza oficjalnymi źródłami, jednak Piotr ostatnio częściej przebywał w kuchni. Mógł ulec pokusie, a wtedy konsekwencje dla wszystkich domowników byłyby tragiczne. Na szczęście, nawet jeśli podczas którejś ze spędzonych w kuchni nocy słuchał radia, okazał się na tyle roztropny,

aby przywrócić pierwotne ustawienia. Z głośnika po zakończeniu melodii popłynął głos spikera informujący o zatopieniu okrętów wroga.

Obcy uśmiechnął się zadowolony i spojrzał na sołtysa. Ten wyciągnął z teczki dwie czerwone kartki, które następnie przykleił na gałkach radia. Amalia zbliżyła się, aby przeczytać napisy na nich. Na obu było ostrzeżenie przed słuchaniem zagranicznych audycji radiowych. Nie skomentowała tego w żaden sposób, tylko zrobiła poważną minę i potaknęła. Wiedziała, że władze wymagały od nich absolutnego posłuszeństwa, a ona zamierzała to potwierdzić. Przynajmniej pozornie.

– Obecnie przestrzeganie tego nakazu staje się szczególnie ważne. Wróg nie śpi i chce w nas wzbudzić poczucie zwątpienia, broniąc się w ten sposób przed ostateczną klęską.

– Wierzymy w mądrość władz i naszego wodza – zapewniła gospodyni.

Amalia chciała wyłączyć radio, ale właśnie zaczęto transmitować przemówienie Hitlera, więc natychmiast odstąpiła od tego pomysłu. W tym towarzystwie bezpieczniej było wysłuchać, co Führer ma do powiedzenia.

Mężczyźni, zadowoleni z przebiegu wizyty, pożegnali się i wyszli. Kobiety usiadły na krzesłach i w milczeniu słuchały przemówienia. Teściowa odważyła się wyłączyć radio, dopiero gdy umilkł głos przywódcy. Nie wiadomo, kto mógł podsłuchiwać pod oknem. I komu następnie donieść. Wymieniły spojrzenia.

Amalia widziała, jak starsza kobieta patrzy na czerwone nalepki. Przypomniała sobie słowa ich niedawnego gościa, Christoha Zywieta, które niemal wprawiły ją w panikę. Najprawdopodobniej wraz z teściową zadawały sobie to samo pytanie. Jak katastrofalnie wyglądała sytuacja ich państwa, skoro władze posuwały się do takich środków, aby trzymać obywateli w nieświadomości. Amalię kusiło, aby wyłączyć radio i spróbować znaleźć inną niż oficjalną rozgłosnię. Dowiedzieć się czegoś więcej. Jednocześnie powstrzymywała się. Na co przyda jej się ta wiedza, poza tym, że będzie się jeszcze bardziej zamartwiać? Bez zgody władz i tak nie mogła się wybrać w dalszą podróż. Zresztą do kogo miała



się udać, skoro jej cała rodzina mieszkała w okolicach Żądborka? Od lat wszyscy byli zdani na widzimisię rządzących, pozbawieni jakiegokolwiek możliwości wpływania na własny los. Skazano ich na dwa wybory, oba złe. Podporządkować się i żyć albo skończyć w więzieniu lub obozie pracy. Niepokornym sprawujący rządy nie okazywali litości. Pozostawało jej tylko modlić się o boskie miłosierdzie, które pozwoli im przetrwać wojnę i czasy, które nadejdą później.

Następnego dnia Piotr dostrzegł czerwone naklejki na gałkach radia, ale w obecności gospodyni nie skomentował tego faktu.

– Jak to jest żyć w państwie, które tak bardzo cię ogranicza? – spytał wieczorem, kiedy przyniosła mu do stajni butelki z gorącą wodą, mleko i talerz z ciastem. Teściowa uznała, że robotnik też ma coś mieć ze świąt. To one, według Amalii, miały dawać nadzieję na nowy początek. Skoro Chrystus zwyciężył śmierć, i dla nich istniała jeszcze nadzieja. – Do tej pory uważałem, że w Polsce to jest sposób pokazania swojej buty przez najeżdżcę, ale u was wygląda to niewiele lepiej. A to przecież wasze państwo i wasza władza.

Na widok poczęstunku błysnęły mu oczy. Ciasto z serem i posypką nie było specjalnie wyszukane, jednak w tym czasie dla każdego stanowiło rzadki rarytas. Nie dziwiła się, że ułamał kawałek i włożył sobie do ust. Przypominał jej w tej chwili dużego, mrużącego z zadowolenia kota. Jak niewiele było potrzeba, by go obłaskawić.

Mieli cieszyć się świątami i nie za bardzo chciała rozważać sprawy związane z polityką władz. Poza tym zastanawiała się, ile może mu powiedzieć, jak bardzo powinna się odsłonić. Każde wypowiedziane słowo stanowiło groźbę, ale tłumiała je w sobie od tak dawna. Bardzo chciała je z siebie wyrzucić, podzielić się swoimi przemyśleniami z osobą, która być może ją zrozumie. Nie miała tej swobody w relacji z teściami czy nawet własnymi rodzicami. Nie obawiała się przy tym, że Piotr został nasłany, aby śledzić akurat ich rodzinę. Heynowie nie byli w końcu nikim ważnym, gorliwie wypełniali swoje obowiązki wobec państwa, nigdy się nie sprzeciwiali. Teść należał do partii. Przez chwilę ważyła swoją decyzję. Zaryzykować i zrzucić ciężar z serca? Czy nadal wszystko w sobie dusić...? Nie wątpiła, że Piotr może ją zrozumieć jak

nikt inny. Wielka Sobota. Może to właśnie najbardziej odpowiedni czas na taką rozmowę? Wyznanie win przed drugą osobą i prośba o wybaczenie.

– Zabierali nam swobodę drobnymi kroczkami. Byłam bardzo młoda i prawie nie pamiętam tych czasów, kiedy czuło się wolność. Zmiany jednak następowały nieubłagane. Nawet się nie zorientowaliśmy, kiedy mogliśmy coraz mniej robić, mówić, a nawet myśleć. Nasze zniewolenie nie nastąpiło od razu, nie spowodowało takiego szoku, jak pewnie u was.

Potarł czoło w zamyśleniu i skinął ostrożnie głową.

– Dla nas wejście Niemców rzeczywiście było szokiem. Pokolenie moich rodziców i dziadków pamiętało ich rządy w Warszawie podczas poprzedniej wojny. Nie wspominali tych czasów dobrze, ale też tamta wojna nie stanowiła aż tak wielkiej traumy. Dużo bardziej obawiali się ewentualnego zajęcia Warszawy przez bolszewików. Spotkanie z Niemcami w tej nowej rzeczywistości sprawiło... nawet nie wiem, jakich użyć słów, aby opisać ich postępowanie. Kiedy już się u nas zadomowili, tylko zwiększali terror. Odczuliśmy to tak, jakby osaczyły nas drapieżniki wyzbyte jakichkolwiek ludzkich odruchów. Przy czym uważałem, że na terytorium Rzeszy Niemcy żyją sobie niczym pączki w maśle. Wystarczyły dwa tygodnie, abym dostrzegł prawdę. Może nie organizują wam publicznych egzekucji i nie jesteście zagrożeni utratą domu z powodu czyjegoś widzimi się, jednak bezwzględnie sobie was podporządkowali. Zniewolili bardziej niż nas.

– Mieszkamy na wsi i u nas jest spokojniej, co wcale nie znaczy, że teraz nie żyjemy w lęku przed aresztowaniem, zesłaniem do obozu czy egzekucją. Zmieniali prawo, tłumacząc to dobrem obywateli. I co się stało? Wpierw rzeczywiście żyło się lepiej, bo konsekwentnie realizowali swoje obietnice. Zyskiwali w ten sposób nowych zwolenników, z wolna usuwając tych, którzy mogliby zagrozić ich rządowi. Powoli wstawaliśmy z kolan, na które posłała nas przegrana w ostatniej wojnie. I stopniowo zachłystywaliśmy się naszą potęgą. Tylko za jaką cenę? – zakończyła gorzko.

Wstała, po czym podała mu wypełnioną mlekiem szklanę. Przyglądał się jej i była pewna, że zapamiętał każde wypowiedziane słowo. I dobrze. Była już zmęczona unikami. Udawaniem, że wszystko jest w porządku, kiedy tak naprawdę świat dookoła się walił. Najbardziej bała się o swoje dziecko. Po nocach śniły się jej koszmary, że nie udało jej się ochronić Else, a mała w najlepszym razie będzie się wychowywać bez ojca. W najgorszym... córka zostanie niewolnicą zwycięzców, taką jak polskie dzieci egzystujące w ich wsi. Zmuszane do pracy ponad siły.

– Właśnie. Nazwij ją. My, Polacy, wiemy, jaką zapłaciliśmy cenę za próbę obrony własnej wolności. A co wy zyskaliście za wyrzeczenie się jej? Co utraciliście poza nią?

Odpowiedź pojawiła się sama.

– Nie zyskaliśmy nic, a straciliśmy wszystko. Obiecywali likwidację bezrobocia. Zwolnili więc kobiety, aby mężczyźni mogli zająć ich miejsca. Chcieli wzmocnienia rodziny, zatem zamknęli nas w domach, byśmy rodziły dzieci. Jak najwięcej dzieci. Dwójka czy nawet czwórka to wciąż mało. Nie przyznali tylko, że rychło wyślą nasze potomstwo na wojnę, żeby ginęło za ich plany. Nasi chłopcy chętnie poszli walczyć, uczeni w szkołach od najmłodszych lat, że to ich święta powinność i obowiązek. I w końcu... Za każdym razem, kiedy ktoś zyskiwał, wielu innych traciło. Przekonywali, że tak należy, dla dobra ogółu. Słabszy musi odejść, aby zrobić miejsce silniejszemu. Upośledzony czy chory przeszkadza w rozwoju narodu, więc się ich pozbyli. Zaczęli polować na tych, którzy w jakiś sposób odbiegali od ich ideału. Ich wizji. Kiedy się okazało, do czego to wszystko zmierza, było już za późno. Nie ostał się nikt, kto mógłby temu zaradzić. Pozostało nam jedynie trwać, modlić się i mieć nadzieję, że ten koszmar kiedyś się skończy.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że nikt nie reagował w porę. Nie próbował was ostrzec. Nie nagłaśniał możliwych konsekwencji.

W jego głosie usłyszała nuty niedowierzania. Nie mógł tego zrozumieć. Nie dziwiło jej to, ponieważ ona również nie pojmowała, jak sami mogli skazać się na życie w tak opresyjnym państwie. A jednak pozwolili na to, a zbyt wielu nadal było dumnych z dokonanego wyboru.

Lekcje udzielane młodym dokonały reszty. Szkoły i przymusowa przynależność do prorzadowych organizacji obudziły gorliwość nawet w sceptykach. Nikt nie chciał odstawać, być wytykanym palcami. Znaleźć się w obozie. Przyznawała ze wstydem, że nawet ona w pewnym momencie dała się porwać i bezkrytycznie wierzyła w mądrość wodza. Zbyt późno przejrzała na oczy.

– Na pewno początkowo pojawiały się takie głosy. Większość jednak pozostała ślepa i głucha. Uzmysłowiłam sobie, że sami na to pozwoliliśmy. Ba, chcieliśmy zmian, które wprowadzali. Dążyliśmy do nich! Ta świadomość jest chyba dla mnie najgorsza. Zrobili to wszystko z naszym przyzwoleniem, a my milczeliśmy.

Przyglądał się jej bez słów, analizując wszystko, co usłyszał. Nie zdawał sobie sprawy, że kiedy człowiek z własnej woli wyzbywa się wolności, nie zostaje mu dosłownie nic poza wstydem. I nienawiścią do samego siebie. Ponieważ w porę się nie zaprotestowało. W odpowiednim momencie nie powiedziało dość. Wystarczy.

– Nie jesteś nazistką – stwierdził po chwili wahania.

W jego oczach nie było już gniewu, kiedy spokojnie na nią patrzył. Znalazła w nich jakieś pozytywne emocje. Na pewno współczucie i wynikający z własnej niemocy rodzaj... wspólnoty.

– Nie. Ale to niczego nie zmienia. Mój głos, nawet gdybym ośmieliła się go teraz użyć, niczego nie wyprostuje. Nie cofnie nas w przeszłość i nie zapobiegnie kluczowym wydarzeniom. Zazdroszczę ci. Odebrano ci wolność, ale wciąż możesz pozostać w zgodzie z samym sobą. My straciliśmy nawet tę możliwość.

– Czy to dlatego, że jesteś Mazurką?

Zastanawiała się przez chwilę. Czy jej pochodzenie etniczne cokolwiek zmieniało? Należała do żywiołu podejrzanego. I z tego powodu skazanego na dodatkową obserwację. Niektórzy z Mazurów tym bardziej stawali się gorliwi. Duża grupa nie zdradzała swoich poglądów. Zachować względną swobodę można było jedynie przy tych najstarszych, którzy wciąż posługiwali się mazurskim. Rozważała, jak opisać tę dwoistość, która tkwiła w jej narodzie.

– Nie. Nie zrozum mnie źle. Wielu Mazurów nadal ich popiera. Wręcz spija każde słowo z ich ust. Mają z nami nie lada kłopot. Wcześniej w Niemczech zawsze traktowali nas jako ludność poślednią. Nie dość dobrą, aby nazywać się Niemcami. Bez kultury, choć z własną tożsamością i językiem. Z Niemcami łączyła nas jedynie religia ewangelicka, chociaż i tak dla nas była zbyt uboga. Zatem zaczęliśmy się gromadzić, aby poczuć się bliżej Boga.

– Tak jak w poprzednią niedzielę? U Waszków?

– Właśnie. Teraz robimy to rzadko z powodu nacisków władz i braku kaznodziejów, ale ta konieczność głębokiego przeżywania wiary wciąż w nas tkwi. Kiedy naziści wygrali wybory, zmieniła się narracja wobec Mazurów. Oficjalnie zaczęli nam wmawiać, że wcale nie jesteśmy inni. Przeciwnie, byliśmy Niemcami, którzy ulegali polonizacji. A z wpływami słowiańskimi jako niegodnymi naszej rasy należy walczyć. Zatem lekcje od lat nie odbywają się po mazursku, a pastorzy nie wąż się prowadzić w naszym języku nabożeństw czy głosić kazań. Przez te lata nasz język i nasza kultura zaczęły zanikać, jednak nadal jakoś się bronimy. Najstarsi mieszkańcy Schönwalde nie mówią po niemiecku, bo tej mowy po prostu nie znają. Niemcy nadal traktują nas jak kogoś gorszego, pomimo oficjalnego stanowiska władz. Rządzącym Mazurzy są potrzebni. Do produkcji żywności. I jako żołnierze. Naziści częściowo przywrócili Mazurom dumę, więc niektórzy z nas starają się nie dostrzegać tego wszystkiego, co złe. Wiesz, czasem myślę, że żyję w jakimś koszmarze. Zadaję sobie pytanie, jak to jest, że pomimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, pomimo kłopotów z zaopatrzeniem, mimo śmierci naszych ojców, braci i mężów nadal tak wielu ślepo za nimi podąża. Niemców, Mazurów... Powtarza się tragiczny scenariusz sprzed dwudziestu lat, a my nadal tkwimy w marazmie. Dlaczego tylko nieliczni zachowali resztki odwagi, aby wyszeptać w zaufanym gronie: Zatrzymajcie się. Nie tędy droga.

Ściemniało się coraz bardziej, a czas na ich rozmowę minął. Musiała wracać. Nie chciała, by teściowa zaczęła się zastanawiać, co Amalia robi tyle czasu poza domem. Od początku choroby teścia zyskała co prawda więcej swobody, ale nie mogła jej nadużywać. Nie zapomniała, że

Heynowie przede wszystkim byli wiernymi władzy Niemcami. Zrobiła pierwszy krok, jednak zatrzymał ją jego głos.

– Uważam, że wykorzystują wasz strach. Najpierw nauczyli was się bać, potem nienawidzić źródła waszych lęków. Teraz to nie obce wzbudza w was największe przerażenie, ale to, co tak dobrze znacie. To, co sami stworzyliście. Największy lęk wywołują w was ci, którzy wami rządzą, ponieważ wiecie, do czego są zdolni. Wczoraj to Żydzi i Polacy byli waszymi wrogami. Dziś nieprzyjacielem jest każdy, kto myśli inaczej. Ty, rodzina czy twoi sąsiedzi. Masz rację. Przynależność etniczna nie ma z tym nic wspólnego.

Spojrzał na nią i dokończył myśl, która nagle się w nim zrodziła.

– Boicie się ich, ale sędzę, że to oni bardziej obawiają się was. Dlatego wobec wszystkich stosują coraz brutalniejsze metody. Aby przypadkiem nie przyszła wam do głowy myśl o buncie. O próbie zmiany. Stygmatyzują nas, zmuszają do niewolniczej pracy i przekazują wam w ten sposób informację: patrz, ty możesz być następny. Ty też możesz tak skończyć. Aby zapewnić sobie spokój, nie cofną się przed niczym. Wiedzą, że Niemcy przegrywają, a klęska czyha tuż za rogiem. Teraz pozbawiają was informacji, tak jak wcześniej zabrali nadzieję. To oznaczają te czerwone kartki. Próby uniknięcia paniki, która jedynie może przyspieszyć ich upadek. Jeśli oni mają przetrwać jak najdłużej, kogoś muszą poświęcić. I biorąc pod uwagę to, że do Prus zbliżają się Sowietci, wy pierwsi zapłacicie cenę wojny. Zatem... – Drgnęła niespokojnie, kiedy pochylił się i ostatnie słowa wyszeptał jej do ucha. – Uciekaj, Mazurko! Dopóki jeszcze możesz.

## Rozdział 11

Po tym wybiegła ze stajni. Kończyła ostatnie przygotowania do świąt i jednocześnie analizowała słowa Piotra. Był zupełnie obcy, a jednak tak wiele spraw dostrzegał wyraźniej niż obywatele Rzeszy. Czerwone naklejki nadal tkwiły na gałkach radioodbiornika, a na drzwiach urzędów czy w witrynach sklepów dostrzegła kartki z napisem „Pst”. Rządzący nakazywali milczenie. Mazurzy akurat do milczenia byli przyzwyczajeni, dla własnego dobra robili to od dziesiątków lat, jednak przed rozmową z Piotrem uważała, że władza po prostu boi się szpiegów i dlatego nakazuje trwać w ciszy. Nie wymieniać poglądów. A jeśli rzeczywiście najbardziej boją się ich? Własnych obywateli?

Zdawała sobie sprawę, że do pożaru wystarczy iskra i łatwopalny materiał. Po wielu latach wyrzeczeń takim materiałem oczywiście mogli być Niemcy, a iskrą powodującą pożogę zwykła plotka. Ludzie są cierpliwi, ale do czasu. W końcu lęk przed nienazwanym ucicha, zwłaszcza jeśli pojawia się inne, poważniejsze, bardziej realne zagrożenie. I wtedy strach przeradza się w bunt. Kiedy wojsko jest zaangażowane na froncie, opanowanie wewnętrznych zamieszek staje się niemożliwe. Na razie obywatele pozostawali karni, ale władza na pewno zadawała sobie pytanie, na jak długo jeszcze starczy tej uległości i cierpliwości. Zwłaszcza że wizja nagrody za lata wyrzeczeń w postaci zwycięstwa coraz bardziej się oddalała.

W święta, wolna od większości obowiązków, miała sporo czasu na myślenie. Od czasu do czasu wracały do niej słowa Piotra. Nareszcie przyznała sama przed sobą, że przeraziły ją bardziej niż wcześniejsze groźby. Nie miała dokąd uciec ani gdzie się schronić i to sprawiło, że narastał w niej lęk. Nie mogła dłużej się łudzić, że ocali ich cud. Wkroczenie Sowietów to tylko kwestia czasu. Nie potrafiła jedynie zdecydować, co lepsze. Oczekiwanie na nadejście nieuchronnego na miejscu, w znajomym otoczeniu, czy ucieczka w nieznaną i zdanie się na łaskę obcych. W najbliższych miesiącach będzie musiała coś postanowić. Biorąc pod uwagę, że Sowietci coraz częściej zrzucaли ulotki, czas na podjęcie decyzji się kurczył.

Jedną z nich trzymała właśnie w dłoni. Do tej pory teść palił bez czytania wszystko, co znalazł. Teraz w jej ręce wpadła ulotka i mogła się zapoznać z jej treścią. Czytała i zastanawiała się, czy naprawdę położenie Trzeciej Rzeszy jest tak tragiczne, jak to przedstawiają Sowietci. Druki na pewno miały za zadanie wzbudzić panikę wśród Niemców i jednocześnie przedstawić Armię Czerwoną jako wyzwoliciela. Nawoływały cudzoziemskich robotników do sabotażu, zaprzestania produkcji. Nie dziwiła się, że były tak gorliwie zbierane i natychmiast niszczone, mogły bowiem trafić na podatny grunt. Niekoniecznie na wsi, chociaż słyszała w ubiegłym roku, jak to Polacy niszczą młockarnie, wrzucając do środka choćby stare buty czy metalowe narzędzia. Nikt nikogo nie złapał za rękę, ale kilku robotników zniknęło z ich wsi. Rychło zostali zastąpieni nowymi.

Zachmurzyła się. Coraz częściej obserwowała nadlatujące samoloty wroga. Na razie zrzucały ulotki, ale to tylko kwestia czasu, jak zaczną spadać bomby. Spływające z nieba kartki papieru budziły w mieszkańcach wsi obawę przed nieuniknionym. Mieli jedynie nadzieję, że przeciwnicy nie zdecydują się na takie naloty, jak w dużych miastach. Jeśli taki czas nadejdzie, nie tylko żołnierze będą ginąć, ale przede wszystkim bezbronni ludzie. Dzieci. Obserwując samoloty, najbardziej bała się o maluchy, takie jak Else.

Stanowczym gestem wrzuciła karteczkę do pieca. Nie zamierzała pokazywać jej Piotrowi ani prowokować pytań z jego strony. On i tak był dostatecznie niepokorny. Kusilo ją, aby się dowiedzieć, co myśli na ten temat jako osoba, która od niedawna jest w Prusach Wschodnich. A wydawał się jej nieźle poinformowany. Na pewno wiedział dużo więcej, niż mówił, tak przynajmniej wywnioskowała z ich rozmów. Pokazanie mu ulotek byłoby dolewaniem oliwy do płonącego już zbyt mocno ognia.

Teść nareszcie przezwyciężył gorączkę i nie potrafiły zatrzymać go dłużej w domu. Siadał na podwórzu, wyciągając przed siebie unieruchomioną kończynę, i dyrygował domownikami. Cieszył się z odwiedzin przyjaciół, którzy zaglądali do Heynów w święta.



Tylko raz w czasie wizyty stracił nad sobą panowanie, kiedy okazało się, że jej rodzice wypożyczą im Stanisława dopiero za dwa dni.

– Lepiej odczekać dłużej pomiędzy nawożeniem a sianiem – przekonywał jej ojciec, kiedy wpadł ze świąteczną wizytą. Mijała w przyjemnej atmosferze, dopóki rozmowa nie zeszła na Polaków i konieczne prace w polu. – To pozwoli również waszemu robotnikowi wyleczyć się po pobiciu.

Zdziwiła się. Skąd ojciec o tym się dowiedział? Chyba że... Piotr całą wielkanocną niedzielę spędził poza gospodarstwem. Nie pytała, co robił w swój wolny czas. Może na przykład zaszedł do Schimanskich odwiedzić rodzeństwo Czajków? Jego twarz nadal nosiła ślady pobicia, więc ojciec, kiedy by go zobaczył, bez problemu dodałby dwa do dwóch. Amalia spostrzegła minę starego Heyna i już wiedziała, że za moment da ujście swemu temperamentowi. Działo się tak zawsze, kiedy inni nie zachowywali się po jego myśli.

– Jakim tam pobiciu? – zbagatelizował sytuację teść. – Ot, kilka szturchańców i zaraz udaje chorobę. Jeszcze więcej batów powinien dostać, to nie ruszałby się jak ta mucha w smole. Polskich świń nie należy żałować, zwłaszcza że niemieccy żołnierze giną na froncie. Obaj straciliśmy synów przez takie łachudry, jak ten Polaczek – przypomniał z wściekłością.

Teściowa poruszyła się niespokojnie. Widziała przecież stan Piotra po tym, jak zabraly go z posterunku, ale jak zwykle nie zamierzała się kłócić z mężem. Jego słowo stanowiło prawo, zatem skoro uznał, że robotnikowi nic nie było, nie oponowała.

Ojciec milczał, jednak widziała, jak zaszklily mu się oczy. Amalia nie miała pewności, czy za stratę synów faktycznie winił wroga, czy raczej nazistów. Zdawała sobie sprawę, że zamartwiał się o Libasia, jedyne go syna, o którym było wiadomo, że na razie przeżył. Jednak lada dzień mogli otrzymać telegram zawiadamiający o jego śmierci albo niewoli. Nie wiedziała, jak rodzice poradziliby sobie z kolejną stratą.

– Mam nadzieję, że zostanie ranny – odezwała się cicho mama Amalii, bo też pomyślała o synu. – Może nawet być kaleką, byleby

wycofali go z frontu i odesłali do domu.

Zapadło ciężkie milczenie. Zauważyła, że zgromadzeni z osłupieniem wpatrują się w Hildę. Amalia sama początkowo nie wierzyła własnym uszom. Mama musiała być w jeszcze gorszym stanie, niż początkowo sądziła. Jeśli Libaś nie wróci, to ostatecznie zniszczy jej rodzinę.

– Co ty mówisz?! – wyjąkała teściowa. – Czego ty sobie życzysz, na rany Boga! Obyś nie wyrzekła tych słów w złą godzinę.

– Chcę po prostu, aby powrócił do mnie żywy. Wy też przyjęlibyście Johanna z otwartymi ramionami, nawet jeśli w domu pojawiłby się bez ręki czy nogi.

Greta Heyn właśnie zaczęła potakiwać, kiedy odezwał się jej mąż.

– I do czego przydałby się nam kaleka? Johann ma wrócić z wojny zwycięski, wysławszy uprzednio do piekła jak najwięcej tych bezbożników. Tylko takiego syna chcę oglądać. Moi chłopcy spełnili swój obowiązek wobec ojczyzny. Zostali dobrze wychowani, na prawdziwych mężczyzn. Odważnych, którzy mimo odniesionych ran walczą do końca.

Amalia się skrzywiła. Kiedy ojciec wrócił z wojny, to cudem skończyło się jedynie na utykaniu. Teść mógłby być delikatniejszy, bo matka wspominała nieraz, że ojciec długo nie podnosił się z łóżka.

A teraz...? To prawda, że jeden z jej braci dostał się do niewoli i nie mieli od niego od roku wieści. Rodzice przypuszczali, że został wysłany gdzieś na wschód i dawno nie żył. Wszyscy wiedzieli, że Sowieci są bezlitośni dla Niemców, pomyślała. Ukłuła ją jednak świadomość, że Niemcy swoich jeńców wcale nie traktują lepiej, zmuszając do pracy ponad siły w fabrykach i trzymając w nieludzkich warunkach. To, w jaki sposób traktowani są przez Heynów polscy robotnicy, najlepiej o tym świadczyło. A ona poprzez małżeństwo również należała do tej rodziny.

– Wolałabym odzyskać mojego męża żywego – powiedziała głośno, widząc, że po policzku teściowej spłynęła łza. Zamartwiała się o swojego syna nie mniej, niż jej mama o Libasia. – Z wszystkim innym jakoś sobie poradzimy.

– Nawet jak będziesz musiała całe życie oporządzać Johanna? Jakoś mi się nie wydaje... – fuknął teść.

Matce zadrżały ręce. I wtedy po raz pierwszy zauważyła, jak teściowej puściły nerwy. Kobieta odstawiła filiżankę na talerzyk tak głośno, że o mało się nie rozleciała.

– Jakoś nie masz problemu, aby być oporzadzonym przeze mnie, choć przez własną głupotę uległeś wypadkowi. Idąc twoim tokiem rozumowania, powinnam zostawić cię na tym cholernym polu i czekać, aż sam wrócisz do domu. Z radością wysłałeś moich chłopców na wojnę, nie uroniłeś jednej łzy, kiedy ginęli gdzieś daleko, a teraz śmiesz twierdzić, że lepiej, aby Johann zginął, niż wrócił ranny? – zwróciła się ostro do męża. – Bo byłby obciążeniem? Za bardzo kocham mojego syna, aby się tym przejmować, rozumiesz?

Heyn przełknął ślinę, otworzył usta i natychmiast je zamknął. Bunt uległej do tej pory żony mocno go zaskoczył. Och, Amalia nie wątpiła, że wkrótce odzyska rezon, jednak teraz szukał jakiegokolwiek sojusznika lub argumentu. I chwilowo nie potrafił znaleźć.

– Najwyżej zatrudnimy kolejnego cudzoziemca... – Westchnął. – Nadają się jedynie do tego. Do najprostszej roboty, niewymagającej wiele myślenia.

– Żebyś następnego mógł bezkarnie okładać? Nie myśl, że nie zauważyłam, jak traktujesz Polaka. Nie podoba mi się to! I nie dbam o to, co mówi władza. Ci, których tu przywożą, to też ludzie, słyszysz? Widziałam, co z tym chłopakiem zrobił Mohl. On też ma matkę, która pewnie się zamartwia o swojego syna. I kiedy pomyślę, że mój synek również może zostać tak dotkliwie pobity przez jakiegoś drania, chodzić głodny i obdarty, chce mi się płakać.

– Zamilcz! – rozkazał nie na żarty wystraszony Heyn i rzucił niepewne spojrzenie Schimanskim. – Nie wolno ci tak myśleć, a co dopiero wygłaszać takie bzdurne poglądy. Jeśli ktoś cię usłyszy...

Amalia pomyślała, że lata milczenia odbiły się na Grecie. Kiedy rzeka przerwie tamę, trudno zahamować żywioł. Potop wylewa się z niszczycielską mocą i zabiera wszystko na swojej drodze. To o tym

przekonywał ją Piotr. Każdy ma jakąś granicę i kiedy zostaje ona przekroczona, człowiek po prostu przestaje się bać. Najwyraźniej słowa teścia uderzyły w czuły punkt kobiety i stały się dla niej właśnie takim katalizatorem.

– To co? Pobią mnie? A może ty to zrobisz? Wiem, że jesteś do tego zdolny i trzydzieści lat małżeństwa z okładem cię nie zatrzyma.

Heyn uderzył pięścią w stół. Zabrzęczały sztucce, zakołysała się porcelana, jednak ta manifestacja agresji nie zrobiła na teściowej wrażenia. Z wyzwaniem w oczach wpatrywała się w męża.

– Mamy za dużo do stracenia...

– Nie mamy nic wartościowego do stracenia. Nic, co tak naprawdę się liczy – sprzeciwiła się i wstała, odpychając krzesło. Przesunęło się po drewnianej podłodze z raniącym uszy zgrzytem. – Oboje jesteśmy starzy, a nasz chłopiec teraz być może wykrwawia się na tej cholernej wojnie. Przepraszam was – zwróciła się do Schimanskich – muszę na chwilę wyjść... Amalio...

Natychmiast zrozumiała, o co prosi ją teściowa. Kobieta na osobności chciała odzyskać panowanie nad sobą, Amalia zaś miała pełnić funkcję gospodyni i zająć się gośćmi.

– Oczywiście.

Jednak jej rodzice też podnieśli się z miejsc i zaczęli żegnać. Najwyraźniej nie zamierzali siedzieć z Heynem w sytuacji, kiedy doszło do scysji między małżonkami, a atmosfera się popsuła. Zresztą... Jej rodzice w odróżnieniu od teścia nie byli gorącymi zwolennikami partii i wodza.

– Najważniejsze to przetrwać – powiedział cicho ojciec, który do tej pory nie zabierał głosu. – Z wszystkim innym człowiek sobie poradzi, zwłaszcza jeśli może liczyć na kochającą rodzinę.

Kuśtykając, wolno szedł do sieni. Zmarszczyła brwi, patrząc za nim. Ojciec chyba znów czuł się gorzej. Dobrze, że miał pomocników, chociaż nawet najlepszy pracownik nie zastąpi własnych dzieci. Libas naprawdę potrzebniejszy byłby w domu niż na wojnie.

– Wszyscy musimy ponosić ofiary – zaczął ponownie teść, ale zamilkł, widząc, że goście wyszli do sieni.

Z unieruchomioną nogą nie mógł podążyć za nimi, żeby ich przekonać do swojego punktu widzenia. Z sieni usłyszała, jak klnie, szukając laski.

Przytuliła się do mamy, a ojciec mocno uściśnął jej dłoń. Nie przepadał za Heynem, podobnie jak jego żona. Pomyślała buntowniczo, że wobec tego mógł jej nie namawiać do tego ślubu, jednak zgrzeszyłaby przeciwko niemu. Johann był sobą, a nie swoim ojcem, teścia zaś lepiej poznali dopiero po zawarciu małżeństwa. Kiedy było już za późno, aby cokolwiek zmienić. Jeszcze raz postanowiła, że po powrocie męża wyprowadzą się do miasta. Coraz jaskrawiej widziała, że teściowi nie były potrzebne dzieci, ale woły robocze. Nieme, pracowite i posłuszne. Jego dzisiejsze słowa pozbawiły ją resztek złudzeń. Jeśli Johann wróci kaleki, nie ma czego szukać w gospodarstwie ojca.

Kiedy teść doczłapał do sieni, właśnie zamykała za rodzicami drzwi. Nie odezwała się ani słowem, tylko poszła do kuchni, by posprzątać zastawę i zacząć przygotowywać kolację. Teściowa, nim wyszła, szepnęła jej, że to ona tym razem oporządzi zwierzęta. Dawało to kobiecie wymówkę, aby nie siedzieć z mężem przy jednym stole. Praca fizyczna zaś powinna pomóc jej wszystko sobie poukładać. Amalia nie wątpiła, że Greta szybko wróci do roli uległej i cichej żony. Jednak tego wieczoru miło ją zaskoczyła. Nie przypuszczała, że teściowa z biegiem czasu stała się tak krytyczna wobec męża. I że ośmieli się publicznie przedstawić swój punkt widzenia. Ostatnie lata musiały ją zmienić bardziej, niż Amalia mogła podejrzewać. Ciekawiło ją, czy metamorfoza okaże się trwała i buntownicza strona Grety zacznie częściej się objawiać.

Wiedziała jedno. Najtrudniejszy jest pierwszy raz. Pierwszy taki wybuch. Kolejne były tylko kwestią czasu. Zwłaszcza jeśli cokolwiek stanie się Johannowi. Amalia nie potrafiła sobie wyobrazić własnej reakcji, gdyby Else przydarzyło się jakieś nieszczęście. A Greta Heyn straciła piątkę dzieci. Został jej tylko jeden syn, którego również powołano do wojska i wysłano na front. Kiedy wyjeżdżał, teściowa przez kilka dni chodziła z podpuchniętymi, zaczerwienionymi oczami.

Raz nawet była świadkiem rozmowy teściów. Greta usiłowała uprosić męża, aby zainterweniował, ale stary Heyn okazał się nieubłagany. Czyżby od tego czasu nosiła w sobie wielką urazę? Nieokazywany na zewnątrz żal mógł zatruwać jej myśli. A nawet wzbudzić nienawiść do męża.

Umyła Else ręce i posadziła ją przy stole. Na posmarowanym masłem chlebie położyła plaster uwędzonej przez teścia jeszcze przed wypadkiem szynki i z rozczuleniem przyglądała się, jak mała zajada się pajdą. Wskutek zwiększenia limitów oddawanych kontyngentów wędliny nawet u Heynów stanowiły rzadki rarytas. Rodzina zazwyczaj zadowalała się pośledniejszym mięsem i wędzonymi węgorzami kupowanymi u miejscowych rybaków. Po tym, jak córeczka zaśnie, sama coś zje i położy się wcześniej. Następnego ranka musi się zerwać z łóżka bladym świtem.

Drgnęła, usłyszawszy pukanie do drzwi. Nareszcie wrócił Piotr. Zazwyczaj przychodził wcześniej, ale cóż, święta rządziły się swoimi prawami. Katolicy obchodzili Wielkanoc równie uroczyście jak ewangelicy. Z trudem utrzymała na twarzy uśmiech, kiedy za drzwiami dostrzegła Mohla. Nie czekał na zaproszenie, tylko przepchnął się obok niej i wszedł do środka. Miała na końcu języka pytanie, czy zjawił się tu w celu przeszukania, jednak się nie odezwała. Wachtmeister był zbyt niebezpieczny, aby go prowokować w taki głupi sposób.

Przywitał się z teściem i zasiadł za stołem, wyciągając przed siebie nieproporcjonalnie długie nogi. Bez skrępowania poczęstował się chlebem i szynką, zjadając porcję Amalii.

– To było mojej mamusi – zaprotestowała Else.

Amalia w pierwszej chwili miała ochotę uciszyć dziecko, ale postanowiła obserwować reakcje Mohla i reagować tylko w razie potrzeby. Ten z pobłażliwą miną poklepał jej córeczkę po jasnych włosach.

– Na pewno nie będzie żałować gościowi poczęstunku. Najwyżej ukroi sobie kolejny kawałek.

– To był ostatni – powiedziała cicho Amalia. – Niestety, wojna również nas zmusza do wyrzeczeń.

Mohl pośpiesznie włożył sobie do ust resztę wędliny i zaczął energicznie żuć.

– Nie ma jak swojska szynka – pochwalił z zadowoleniem, kiedy przełknął. – Twoja mama rozumie, że obrońcy ojczyzny zasłużyli na specjalne traktowanie.

I niby ty jesteś tym obrońcą?, zadała sobie pytanie. Pogarda, którą czuła, musiała odbić się na jej twarzy, ponieważ Mohl zmarszczył brwi.

– Chyba nie zaprzeczy pani oczywistemu, pani Heyn? – powiedział z wyraźną groźbą w głosie. W jego oczach błysnęło coś nieprzyjemnego. Jak gdyby tylko czekał na okazję, żeby zrobić... właściwie co? Nie chciała się o tym przekonać.

– Nie ośmielę się. Wszyscy troszczymy się o tych, którzy walczą w naszym imieniu.

Wachtmeister skinął głową, jakby jej zdanie automatycznie przyznawało mu rację. Else zainteresowała się na powrót swoją kanapką.

– Niestety, widzę braki w wychowaniu młodego pokolenia. Ktoś za rzadko używa paska i dzieci stają się bezczelne.

– Święte słowa – zawtórował Heyn i nalał bimbrowa do stojących na stole szklanek. Jedną podsunął Mohlowi.

Rzuciła teściowi ostre spojrzenie. Biada temu, kto ośmieliłby się podnieść rękę na jej dziecko. Zwłaszcza jeśli pozuje na wielkiego patriotę, a tchórzliwie kryje się z daleka od frontu.

– Są lepsze metody wychowawcze niż bicie. Stosowanie przemocy wobec osób, które nie mają szans się bronić, to tak naprawdę pokazanie własnej bezsilności – rzuciła stanowczo. – Długofalowo powoduje urazę i prowadzi do odwetu.

Teoretycznie rozmowa toczyła się na temat wychowania dzieci, ale według Amalii problem dotyczył wszystkich, którzy znaleźli się pod niemieckim butem. To wobec nich bezkarnie stosowano przemoc

i dziewczyna miała pewność, że ta polityka w końcu się zemści. Jednak niekoniecznie na podobnych Mohlowi największych oprawcach. Cenę wojny pewnie zapłacą wszyscy, w tym ci najniewinniejsi i bezbronni. Dzieci.

– To myślenie słabych – zareagował natychmiast Mohl, częstując się chlebem obficie posmarowanym masłem i obłożonym serem. – Do tych, którzy nie uczą się wystarczająco prędko obowiązujących zasad, przemawiają przede wszystkim obolałe pośladki. Udaje się zachować dyscyplinę, kiedy kara jest szybka, a karcący nieubłagany. Tym sposobem Niemcy zapanują nad światem.

Nie odezwała się, ponieważ i tak nie przekonałaby nikogo z obecnych. Jednocześnie zastanawiała się nad postawą wachtmeistra. Mohl nie należał przecież do głupców, a z sytuacji na froncie musiał sobie zdawać sprawę dużo lepiej niż zwykli mieszkańcy Schönwalde. Czyżby stosował myślenie życzeniowe i oddalał racjonalne przesłanki świadczące o zbliżającej się katastrofie? Lub tak jak większość Niemców dał się omamić propagandzie? A może po prostu odrzucał wszystko, co nie zgadzało się z jego przekonaniem? Jakakolwiek była przyczyna jego postępowania, nie ukrywał satysfakcji z powodu możliwości wymierzenia kary. To leżało w jego charakterze, nic więc dziwnego, że starała się go unikać.

Z nerwami napiętymi jak postronki wmusiła w siebie kromkę chleba z odrobiną masła. Teściowa, która wróciła z zagrody, szybko umyła ręce i usiadłszy obok Amalii, zaczęła spożywać swoją porcję. Wydawała się błądzić myślami gdzieś daleko i nie zwracała uwagi na dalej toczącą się przy stole dyskusję mężczyzn. Właściwie Mohl i teść wzajemnie się upewniali w głoszonych poglądach, pomyślała Amalia i uśmiechnęła się krzywo.

– Nakarmiłaś zwierzęta?

Heyn musiał dwukrotnie powtórzyć pytanie, zanim jego żona skinęła głową.

– Pani pracowała? – zainteresował się Mohl. – Przecież od tego macie robotnika.



– Robotnik też człowiek i w święta należy mu się odpoczynek – ucięła Greta, po czym ponownie zamilkła.

Teść musiał przypomnieć sobie swoją sromotną porażkę we wcześniejszej rozmowie, bo na jego twarzy pokazał się grymas niezadowolenia, ale nie próbował dyskutować z żoną. Za to Mohl z niedowierzaniem przyglądał się gospodyni. Pewnie nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć starszej kobiecie. Gdyby to samo oznajmiła Amalia, na pewno miałyby więcej śmiałości, aby zaprotestować.

Widząc, że Else dopiła rumianek, Amalia zamierzała wstać i udać się na spoczynek, kiedy do kuchni wślizgnął się Piotr. Nie przywitał się z nikim, tylko usiadł przy stoliku i pośpiesznie zaczął pochłaniać chleb, do którego Amalia dodała cienki plaster szynki.

Mohl zerknął na zegar, na wędlinę, która właśnie zniknęła z talerza, poderwał się z krzesła i doskoczył do robotnika. Ten ledwo zdążył przełknąć, kiedy zobaczył przed twarzą odbezpieczoną broń.

– O której to się wraca, ty polska świnio?! Jak cię złapię po godzinie dziewiątej, z przyjemnością wpakuję ci kulę w łeb. W Niemczech musi być porządek, nawet wśród prostactwa. Przetłumacz mu to! – rozkazał Amalii.

## Rozdział 12

Wszystko wydarzyło się w okamgnieniu. W jednej chwili mężczyźni spokojnie dyskutowali przy stole, a w drugiej wachtmeister groził Piotrowi bronią. Amalia w przerażeniu oczekiwała na huk wystrzału, ale na szczęście Mohl w porę się opanował. Robotnik w żaden sposób nie złamał prawa, w domu znalazł się przed godziną policyjną, siedział przy osobnym stole i jadł to, co podali mu gospodarze. Owszem, żandarm mógł go zastrzelić, ale nim zostałyby uniewinniony, musiałyby się tłumaczyć przed przełożonymi. Nie sądziła, aby życzył sobie kontroli na poletku, które uważał za swój prywatny folwark. Heyn myślał podobnie jak Mohl, ale miałyby mu za złe utratę robotnika w czasie nasilenia robót polowych. Zwłaszcza że sam chwilowo był niesprawny.

Na dodatek robotnik nie dał się podburzyć, nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów, tylko ze spokojem wpatrywał się w resztki chleba na talerzu. Mohl nie mógł zatem twierdzić, że został sprowokowany. Oczywiście kobiety milczałyby, jednak dla chwilowej satysfakcji nie chciał się mierzyć z możliwymi nieprzyjemnymi konsekwencjami, więc niechętnie cofnął się o krok.

Else obserwowała rozgrywającą się przed nią scenę z szeroko otwartymi oczami. Amalia zerknęła na wystraszoną córeczkę i zauważyła w jej oczach łzy. Uznała, że wystarczy tego szarogęszenia się Mohla w ich domu. Skoro nie potrafił zachowywać się jak na gościa przystało, to fora ze dwora. Nie myśląc o konsekwencjach, miała właśnie zabrać głos, kiedy znów ubiegła ją teściowa.

– Wystarczy. – Kobieta spojrzała z niesmakiem na resztki bimbru w butelce. – Nie życzę sobie w moim domu rozlewu krwi. Zwłaszcza w święta i przy dziecku!

Amalia skinęła głową. Wiedziała, że Piotr świetnie rozumiał każde wypowiedziane w kuchni słowo. Nie zamierzała zatem robić z siebie idiotki i tłumaczyć.

– Potem jeszcze raz przypomnę naszemu robotnikowi zasady, a teraz proszę odłożyć broń. Zresztą... nie będę pana dłużej zatrzymywać. Na

pewno na tak ważną osobę czekają niecierpiące zwłoki obowiązki – zasugerowała.

Mohl nie pochodził z Prus Wschodnich, więc nie mogła go odesłać do rodziny, czego żałowała. Wachtmeister nie był żonaty, wiedziała tylko, że jego rodzice mieszkają w okolicach Stettina<sup>[23]</sup>. Niechętnie odstąpił od Piotra i wrócił do stołu. Podпиты, miał pewnie ochotę na dalszą przepychankę, ale nie było do niej podstaw. Zignorował słowa gospodyni i widząc, że gospodarz nie poparł żony, znów rozsiadł się na krześle. Nie zrezygnował jednak z szukania zaczepki.

– Rychło nadejdzie koniec Sowietów i cała Europa, Azja i Afryka znajdą się pod naszym panowaniem – kontynuował monolog. – Niedługo później przyjdzie czas na Amerykę, która również dostanie się w ręce niemieckie. Taka jest naturalna kolej rzeczy. Sowietci i Polacy zostaną wtedy wykastrowani – rzucił, patrząc z wyzwaniem na Piotra. – Dokładnie tak. – Wziął w dwa palce kiełbaskę i przełamał ją w powietrzu, demonstrując w ten sposób planowaną czynność. Wędlina z młasniciem spadła na talerz, plamiąc go wyciekającym ze środka tłuszczem. – Wy-kas-tro-wa-ni. – Sylabizował, tak jakby wolniejsze wypowiedzenie słowa miało pomóc cudzoziemcowi w jego zrozumieniu. W obu językach zresztą brzmiało dość podobnie. – Dopóki trwa wojna, są potrzebni do pracy, potem równie dobrze mogą zdechnąć.

Robotnik tylko uśmiechnął się półgębkiem, po czym dopił zimny już rumianek i podniósł się z miejsca. Skinął głową na pożegnanie i udał się na spoczynek. Amalia zabrała córeczkę i poszła w jego ślady. Jak na jedne święta miała dość wrażeń. A już na pewno wachtmeistra Mohla!

Kolejne dni mijały spokojnie. Piotr wyleczył się na tyle, że pomagał przy coraz cięższych pracach. Teść, ciesząc się z pogody, kazał wynosić na dwór krzesło, na którym siadywał i obserwował postęp robót. Laską wskazywał miejsca, gdzie mieli się udać, i udzielał instrukcji, które Amalia tłumaczyła na polski. Na szczęście nie był na tyle mobilny, aby wchodzić za nimi do pomieszczeń gospodarczych, więc przy robocie mieli spokój. Mogli też po cichu rozmawiać. Młoda kobieta coraz bardziej ceniła sobie te momenty względnej swobody.

– Jak ci minęły święta? – zapytała Piotra we wtorek, kiedy wspólnie przygotowywali paszę dla krów. Jeszcze tydzień, może dwa i będą mogli je wypasać na położonej nieopodal łące. Robotnikowi dojdzie kolejny obowiązek.

– A wiesz, że nieźle. – Uśmiechnął się. – Dwie wsie dalej w jednym z gospodarstw robotnikiem został polski ksiądz. Rozpuściliśmy wici i wczoraj po południu udało się odprawić mszę w stodole Waszków. Gospodarz dał nam trochę chleba, który posłużył za komunię. Niestety, musieliśmy się obyć bez wina, bo cud jak w Kanie się nie zdarzył. A za ołtarz wystarczył stary, nakryty obrusem stół i krzyż użyczony nam przez ojca twojej przyjaciółki. Nim mnie wywieźli, nigdy bym nie przypuszczał, że bardziej przeżyję mszę odprawioną z dala od domu, w pruskiej stodole, niż tę celebrowaną w warszawskiej katedrze. Okazało się, że ksiądz Witold jeździ co niedzielę po okolicznych wioskach i w niektórych gospodarstwach należących do Mazurów pozwalają mu odprawić mszę. Albo przynajmniej poprowadzić modły. U was, pod Ządzborkiem, przebywa już dwa lata, więc wie, gdzie może bezpiecznie się udać. Przyznał się, że niekiedy zdarza mu się celebrować nabożeństwa na łące, gdzieś na kompletnym odludziu. To światły człowiek i pomimo ryzyka dalej pełni swoją posługę. Najpierw wszystkich wyspowiadał, bo żaden z nas nie zna dnia ani godziny, kiedy rękami jakiegoś Niemca Pan wezwie nas do siebie. Naprawdę mi ulżyło.

Amalia zmarszczyła brwi. Nie rozumiała idei takiej spowiedzi. Ona przeproszała za swoje przewiny Boga i bliźnich, wobec których zgrzeszyła. Nie wyobrażała sobie, aby swoje najbardziej wstydlive sprawy wyznawać człowiekowi, i mężczyźnie na dodatek. To, że był księdzem, nie uwalniało go od pokus i grzechu. Jednak skoro spowiedź zadowoliła Piotra, powstrzymała się od wyrażenia krytycznej opinii. Najważniejsze było to, że mógł naprawdę przeżyć te święta w gronie ludzi, z którymi czuł jedność. Choćby z powodu dzielonego wspólnie niepewnego losu.

– Cieszę się – powiedziała szczerze. – To potrzebne każdemu z nas. Chwila oddechu od wszelkich zmartwień. Przeżywanie radosnych chwil

z innymi. Przykro mi, że dla ciebie Wielkanoc zakończyła się w taki sposób.

Wzruszył ramionami. Oparł się na łopacie i przyglądał, jak otrzępywała ręce z pyłu.

– Odnoszę wrażenie, że zyskałem nominację na jego prywatnego chłopca do bicia. Tak się zastanawiam, czym sobie zasłużyłem na ten zaszczyt.

– Niczym szczególnym. Wystarczy sam wygląd i narodowość. Mohl to tchórz. Płaszcy się przed tymi, których uważa za silniejszych, i bezlitośnie dręczy słabszych lub takich, o których sądzi, że w jakiś sposób mu zagrażają. A ty podpasz pod tę ostatnią kategorię. Chyba dręczy cię po części ze względu na mnie... – dodała z wahaniem.

Piotr wyprostował się i odłożył łopatę na bok. Zrozumiał, do czego zmierzała.

– Niepokoi cię?

– Czuję się w jego towarzystwie niepewnie. Niby rzuca jedynie niezbyt przyjemne dla mnie sugestie, ale mimo wszystko. Za bardzo interesuje się nowinami od mojego męża. Czasem odnoszę wrażenie, że tylko czeka na złe wieści.

– A jak się zachowywał przed twoim ślubem. Nachodził cię?

– Został przeniesiony do Schönwalde trochę ponad rok temu. W tym czasie mój mąż mieszkał jeszcze z nami. Dopiero kilka miesięcy temu dostał powołanie. I... – zawahała się. Nie miała żadnych dowodów na poparcie swojej teorii. Opierała się wyłącznie na intuicji. Zaniepokoiło ją, że Mohl nie potrafił ukryć zadowolenia z tego stanu rzeczy. Mąż wtedy ostrzegał ją, żeby nie przebywała z żandarmem na osobności. – Nie potrafię pozbyć się wrażenia, że wachtmeister w jakiś sposób się do tego przyczynił.

– W ten sposób szansa, że zostaniesz wdową, wzrosła. – Skrzywił się. – Drań pewnie uważa, że wtedy będzie miał do ciebie wolny dostęp. Nie rozumiem tylko jednego. Czy on również mnie uważa za rywala? Pomimo tych ich wszystkich zakazów dotyczących kontaktów pomiędzy

Polakami a Niemkami? W obliczu tego, co spotkało moją rodzinę, nawiązanie jakiegokolwiek relacji z Niemką nie mieści mi się w głowie.

Westchnęła. Miał rację. Między ich narodami narosło po obu stronach tyle wrogości, że w zasadzie zakazy były niepotrzebne. Ale w tych rzadkich przypadkach, jeśli pojawiło się silne uczucie, wielu młodych nie zważało na nic. I nierzadko płaciło straszną cenę.

– W pewnym sensie. Uważam, że przeszkadza mu sama obecność rosnącego mężczyzny w obejściu. Dlatego też pozbywa się naszych robotników. Gdybyś był wątlwym chłopaczkiem, pewnie zostawiłby cię w spokoju. Wojtka traktował podobnie...

– Mojego poprzednika? – domyślił się.

– Tak... To wszystko oczywiście tylko moje domysły, ale usiłował się go pozbyć. Wpierw wpadał z niezapowiedzianymi kontrolami, aby osobiście sprawdzić, czy się poprawnie zachowuje. Korzystał z każdej okazji, by go zastraszyć i uderzyć. A potem okazało się, że Wojtek przyjechał do nas z Wielkopolski. I wtedy się zaczęło...

– Nie bardzo rozumiem zależności...

Piotr pochodził z Warszawy. Z terenu, który leżał w Generalnym Gubernatorstwie, a nie na ziemiach włączonych w czasie wojny do Trzeciej Rzeszy i uznanych za integralną część Niemiec. Dowiedziała się od Waszków, że im dłużej trwały walki, tym bardziej starano się z zamieszkującej tam ludności zrobić Niemców. Rozmowy z Wojtkiem też uświadomiły ją w wielu kwestiach. Rządzący bardzo podobnie postępowali przecież z Mazurami. Tylko czy Piotr to zrozumie, skoro wobec niego władza stosowała inną politykę? Żywiła nadzieję, że uda jej się mu to wytłumaczyć.

– Urodził się na terenach, które, podobnie jak Prusy Wschodnie, kiedyś należały do Cesarstwa Niemieckiego. Różnica dla Niemców jest taka, że tam wybuchło antyniemieckie powstanie, więc władza nie ufa mieszkańcom tych terenów, uważając ich za niebezpiecznych buntowników. A u nas odbył się plebiscyt.

Piotr prychnął.

– W którym w przytłaczającej większości zagłosowaliście za Niemcami. Przeciw Polsce. Również wy, mówiący po polsku Mazurzy. Właściwie odsetek głosów oddanych na mój kraj był tak niski, że oscyłował w granicach błędu. Wśród nas, Polaków, świadomość tej zdrady nadal jest żywa.

Wydawał się tym faktem mocno urażony, więc postanowiła skorygować jego błędne mniemanie. Kwestia plebiscytu na Mazurach wcale nie była taka oczywista, jak to przedstawiała polska propaganda.

– Zdrady? Nie do końca się z tobą zgadzam. Zagłosowaliśmy za Prusami Wschodnimi, a nie za Polską. To jest różnica.

Wzruszył ramionami i stanął przy niej. Nie odebrała tej bliskości jako zagrożenia, ale i tak poczuła się nieco niepewnie. Zwłaszcza że prezentowali przecież odmienne punkty widzenia. Oby ich spokojna dyskusja nie przerodziła się w kłótnię. Ostatnio ich relacja uległa poprawie i nie chciałyby wrócić do stanu otwartego konfliktu.

– Nie rozumiem. Prusy czy Niemcy? Żadna różnica. Wasze bojówki atakowały każdego, kto popierał Polskę. Nieraz dochodziło do śmiertelnych pobić naszych zwolenników. Nic dziwnego, że zastraszyliście ludność. Patrząc na Mohla i świetnie mogę sobie go wyobrazić w takiej bojówce. A po głosowaniu jeszcze prześladowaliście osoby, które myślały inaczej. Do kamienicy, w której mieszkali przed wojną moi rodzice, wprowadzili się ludzie, którzy opuścili Warmię po głosowaniu. Nie potrafili dłużej walczyć z otaczającą ich wrogością. Nic dziwnego, że jeszcze przed wojną u nas często powtarzali: Jak świat światem Niemiec nie będzie Polakowi bratem<sup>[24]</sup> – wycedził z zaciekłością w głosie. Twarz mu stwardniała i przypominała kamienną maskę.

Zrobiło jej się przykro, chociaż... rozumiała go. Wołałaby odpowiedzieć mu od razu, jednak lepiej było zdobyć się na cierpliwość. Za długo już przebywali w jednym pomieszczeniu. Jeśli teść nabierze podejrzeń, że zamiast pracować ucieli sobie pogawędkę, natychmiast to ukróci. Skinęła na niego. Powoli wyszli z obory i skierowali się do

stajni. Zerknęła na Heyna. Wydawał się drzemać na swoim krześle, co stwierdziła z ulgą.

– Nie powinno tak być, jednak nie masz racji, jeśli chodzi o Prusy Wschodnie – wróciła do tematu, kiedy zaczęli czyścić konie. – To obecnie część Niemiec, ale przed plebiscytem chodziły pogłoski, że staną się osobnym państwem, skoro nie będą połączone z resztą terytorium. Niemcy to państwo, ale Prusy to nasza ojczyzna, nasz heimat<sup>[25]</sup>. Głosowaliśmy więc na nią. Za ziemią, na której mieszkamy od pokoleń. Wy pewnie uczynilibyście podobnie, więc nie ważcie się nas oceniać. Moi rodzice nie oddali głosu na obcą nam Polskę. Jesteśmy tutejsi i głosowaliśmy na to, co znane i bliskie. Zresztą... Polacy nie pozostawiali Niemcom dłużni i również organizowali bojówki. Widziałeś, jak utyka ojciec Dory? Twój rodacy przed plebiscytem połamali mu nogi. Do takich wypadków dochodziło u zwolenników obu stron. A przecież nie powinny mieć miejsca.

Nie odzywał się przez chwilę, energicznie pocierając zgrzebłem o koński bok. Ona przygotowywała mieszankę pasz.

– Zgadzam się. Jednak wybacz... biorąc pod uwagę, jak poczynają sobie w Warszawie twoi rodacy, trudno mi winić Polaków. Zwłaszcza teraz krzywdy narastają, a wraz z nimi rośnie uraza i chęć zemsty. Trudno w takiej chwili zdobyć się na obiektywną ocenę naszej przeszłości. W takich wypadkach dwadzieścia parę lat to zbyt krótko. Poza tym... Za dużo złego się wydarzyło od tamtego czasu.

Odebrała jego słowa jako osobiste przeprosiny, ponieważ Piotr również niecierpliwie czekał na możliwość odwetu. I nie wątpiła, że mimo nieco cieplejszych relacji między nimi będzie bezwzględny. Postanowiła zostawić ten temat i dokończyć opowieść o Wojtku. Uważała, że teraz powinien zrozumieć, co się stało z jego poprzednikiem. Pogłaskała aksamitne chrapy konia, a ten aż zmrużył oczy. Kiedy odsunęła dłoń, potrząsnął głową, domagając się dalszych pieszczot. Zaśmiała się krótko, po czym znów spoważniała.

– Takie jest myślenie nazistów. Według nich Mazurzy również opowiedzieli się za Niemcami, co czyni z nas dobrych obywateli



Trzeciej Rzeszy. Jednak w naszym państwie takich grup etnicznych jest zdecydowanie więcej. I władza prowadzi wobec nich wszystkich podobną politykę. Poznałam żołnierzy, którzy pochodzą ze Śląska lub z Kaszub. Z Warmiakami łączy nas wiele, poza religią, bo to katolicy. Tej podbitej ludności władza nadaje choćby tymczasowe obywatelstwo, niekiedy wbrew woli zainteresowanych. I następnie mężczyzn wciela do wojska i wysyła na front.

– Są im potrzebni jako mięso armatnie... – domyślił się.

– Tak...

– Ci, którzy zostają uznani za nienadających się do germanizacji, wysiedlani są do nas. Do Generalnego Gubernatorstwa. Kiedy usunęli Żydów, zrobiło się dla nich miejsce. Młodych i zdrowych wywożą w głąb Rzeszy, aby zastępowali powołanych do armii mężczyzn. Tacy jak ja zostają robotnikami przymusowymi, bo wasi mężczyźni przebywają poza domem. A kobiety nie są w stanie wykonać najcięższych prac. Tak czy inaczej nas wykorzystują. Mój poprzednik pochodził z Wielkopolski, zatem mógł otrzymać tymczasowe obywatelstwo. I ten fakt wykorzystał Mohl – domyślił się.

– Tak. Najpierw stosował przemoc fizyczną, a potem wezwał go na posterunek i zaproponował wygodne wyjście z sytuacji. Wojtek mógł się starać o obywatelstwo Niemiec. Jeśliby je otrzymał, zostałby natychmiast zwolniony z robót i mógł wrócić do domu, do rodziców.

– A stamtąd błyskawicznie wysłany na front, z czego pewnie zdawał sobie sprawę.

– Uznał, że woli pozostać u nas. – Uśmiechnęła się z goryczą. – Jednak Mohl nie dawał za wygraną. Przekonywał, że rodzice i rodzeństwo podpisali volkslistę, więc też powinien to zrobić. Grał na uczuciach Wojtka, lecz nasz robotnik okazał się uparty. Wtedy skończyły się perswazje. Katował go pod byle pretekstem, aż w końcu Wojtek się złamał i podpisał papier.

– Mohl osiągnął swój cel.

– Chłopak wstydził się tego, ale nie potrafię go winić. Mohl bił go coraz dotkliwiej, a mój teść nie reagował. Zresztą widziałeś, że są w dobrej komitywie. Wojtek obstawiał, że ma większe szanse przeżycia na froncie, i wtedy się poddał. Wyjechał w lutym do domu. A potem pojawiłeś się ty i sytuacja zaczęła się powtarzać. Jednak jesteś w nieco lepszym położeniu, bo mój teść jest niesprawny, a pracy z każdym dniem przybywa. Ojciec Johanna nie może sobie teraz pozwolić na utratę kolejnego robotnika, więc na razie jesteś stosunkowo bezpieczny.

– Dopóki wachtmeister czegoś nie wymyśli.

Skinęła głową. Właśnie tego najbardziej się bała. Kolejnego planu Mohla...

## Rozdział 13

Kolejne tygodnie minęły spokojnie. Piotr pod kierunkiem Staszka Czajki nauczył się bronować i wysiał zboże. Kiedy skończył, wrócił z pola zadowolony, że to już koniec uciążliwej pracy. Był taki szczęśliwy, że nie miała serca mu powiedzieć, iż teraz dojdzie wyprowadzanie krów na pastwisko i sadzenie kapusty. Po kapuście przyjdzie kolej na wysiew buraków, z których zbiera się liście, potem sadzić będą ziemniaki, a później znów siał buraki na korzeń. Pomiedzy tymi pracami czeka go nawożenie pól. A kiedy uporają się z tą robotą, zaczną się zbiory oziminy. I tak aż do pierwszych przymrozków, kiedy to zajmą się młóceniem uzyskanego zboża i dostarczaniem wymaganych kontyngentów. Wydawało się, że praca na wsi nie ma końca, wyznaczana przez zmieniający się rytm pór roku.

Nic dziwnego, że zapracowanemu Piotrowi spodobał się ranny spacer z bydłem. Odnosiła też wrażenie, że traktował go jako swoistą rozrywkę.

– Trochę mi to przypomina wyprowadzanie psa na spacer w czasach dzieciństwa. Tylko krów jest więcej.

– I gabaryty mają inne – dodała.

Raz czy dwa zatrzymywali się z krowami gdzieś blisko drzew, kiedy tylko dał się słyszeć warkot nadlatujących samolotów. Na łąkę należąca do sołtysa niedawno spadła bomba. Huk był ogromny, a w środku niewielkiego leja leżała martwa krowa. Zachowywali zatem coraz większą ostrożność, kryjąc się, kiedy tylko usłyszeli niepokojące dźwięki. Co zdarzyło się raz, rychło mogło się powtórzyć. I tym razem spowodować ofiary w ludziach. Nie podobało jej się, że część gospodarzy w takiej sytuacji uciekała z własnych pól, rozkazując jednak swoim robotnikom, by nie przerywali pracy. Ona nie zamierzała tak postępować.

Inni rolnicy również zaczęli wypasać bydło, stąd czasem wracali w towarzystwie, a to Dory i Antona, a to rodzeństwa Czajków. W drodze do zagrody Piotr zwalniał kroku i wdawał się w pogawędki z innymi pracującymi we wsi Polakami, Rosjanami i Francuzami.

Dzięki temu na pewno nie czuł się już tak samotny. Czasami w niedzielę do ich obejścia zaglądali Staszek, a także Marcin – robotnik zatrudniony przez Karla Opallkę. Piotr bardzo polubił tego rozsądnego mężczyznę. Heyn krzywił się niezadowolony, ale Polak pojawiał się w dni świąteczne i natychmiast znikał w stodole, więc nie mówił ani słowa. A Amalia cieszyła się, że Piotr znalazł sobie wśród robotników dobrego przyjaciela, chociaż w innych okolicznościach pewnie nie nawiązałyby kontaktu. Przed przyjazdem do Prus człowieka wykształconego i niepiśmiennego robotnika dzieliłaby zbyt wielka przepaść. Jednak tu i teraz to straciło znaczenie.

Ich przyjaźń zaczęła się od przysługi. Amalia karmiła właśnie świnie, kiedy przyszedł Piotr i poprosił o kartkę papieru i kopertę. Zdziwiła się. Pamiętała przecież, że większość członków jego najbliższej rodziny nie żyje. Do kogo więc chciał pisać? Może zostali mu jacyś przyjaciele, do których mógłby się zwrócić o pomoc w trudnym położeniu?

– Zaraz przyniosę – obiecała i, pobrząkując pustym wiadrem, opuściła oborę.

Przed wrotami stajni zauważyła Marcina, który spojrzał na nią niepewnie. Po tym, jak wręczyła Piotrowi papier listowy, obaj mężczyźni zniknęli wewnątrz budynku. Pół godziny później, stojąc na podwórzu, spostrzegła Marcina, który z zadowoloną miną trzymał w ręce zamkniętą kopertę. Wiedziała, że polscy robotnicy, zwłaszcza ci starsi i pochodzący ze wsi, często byli analfabetami. Tylko ci, którzy umieli czytać i pisać, otrzymywali listy z domu. Większość po prostu żyła w niepokoju o najbliższych, chyba że udało im się znaleźć kogoś zaufanego, kto napisałby za nich list i odczytał odpowiedź. Jeśli taka nadeszła. Marcin zapewne poprosił Piotra o pomoc. Ta informacja musiała się rozejść wśród robotników, ponieważ w tym samym celu zaczęli odwiedzać go inni Polacy. Dobrze to świadczyło o mężczyźnie, że swój wolny czas, którego miał przecież tak mało, przeznaczał na pomoc innym.

Dzięki Piotrowi powoli poznawała zatrudnionych we wsi cudzoziemców oraz ich codzienne troski. Tylko ich obserwowała, nie nawiązując bliższych kontaktów. Inaczej niż Dora swobodnie przekomarzająca się z Antonem, Amalia raczej trzymała się z tyłu

i zachowywała milczenie. Była ostrożna, ponieważ podejrzewała, że ktoś może ich obserwować. I komuś donieść. Była pewna, że Mohl bez skrupułów wykorzystałby najdrobniejszą nawet niestosowność. Nigdy zatem nie odważyła się wykonać choćby jednego kroku w ich kierunku, nie mówiąc o rozmowach. I wstydziła się swojej bierności. Obojętności.

Jednak była ciekawa wcześniejszego życia Piotra. Ze sposobu, w jaki się wysławiał, wywnioskowała, że skończył przynajmniej szkołę średnią. Właśnie podczas tych „spacerów” z krowami mieli czas na rozmowy.

– Czym się zajmowałeś przed Schönwalde? – zapytała raz, kiedy wracali z pastwiska.

– Budowałem. – Uśmiechnął się.

Przypomniała sobie stan jego rąk po pierwszym dniu pracy i popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Pozwolę sobie nie uwierzyć w to, że byłeś zwykłym robotnikiem.

– Dlaczego?

Wydawał się coraz bardziej rozbawiony.

– Mieszkanie na wsi nie czyni mnie automatycznie głupią. Ani niewykształconą. Przy moich teściach prawie się nie odzywasz, ale dawno się zorientowałam, że bardzo dobrze znasz niemiecki. Jednak od paru tygodni bez trudu przekonujesz Heynów, że potrafisz się posługiwać jedynie podstawowymi zwrotami.

– Coś jeszcze?

Zauważyła, że w żaden sposób nie skomentował jej teorii o języku. Nie przeszedł też na ten język, uparcie posługując się polskim. Podtrzymywał tak swoje twierdzenie, że nie zna niemieckiego, albo po prostu sprawiał mu satysfakcję fakt, że to ona musiała używać jego języka, aby w ogóle się z nim porozumieć. Z jakichś względów wolał uchodzić za głupszego, niż był. Może to sobie założył jako sposób na przetrwanie.

– Brak odcisków na rękach. Pamiętam stan twoich dłoni po pierwszym dniu pracy. Przed przyjazdem do Prus Wschodnich raczej nie

pracowałeś fizycznie, a jeśli tak, były to lekkie prace. – Skinął tylko głową. Uznała zatem, że zgodził się z jej domysłami. – Następny element to strój, w którym się u nas pojawiłeś. Mój mąż nie ma ubrań w tak dobrym gatunku, właściwie niezniszczonych, a jego rodzice to jedni z najbogatszych tutejszych gospodarzy. Zauważyłam, że było brudne i w dwóch miejscach lekko rozdarte, ale można to tłumaczyć warunkami w drodze do Prus Wschodnich. Nie oglądamy tu tak dobrze ubranych mężczyzn, chyba że zajmują wysokie stanowiska. A już na pewno nie wśród cudzoziemców, których tu zwożą. Zwłaszcza Polaków.

Przypatrywała mu się, ale nie znalazła oznak zdziwienia. Ani też zaniepokojenia. Piotr naprawdę stanowił dla niej zagadkę. Od Waszków dowiedziała się, że Polaków raczej nie zatrudniano do prac umysłowych. Nie pozwalano im też się kształcić. A jeśli dobrze sobie radził pod niemieckimi rządami, dlaczego skończył jako robotnik przymusowy? Jeśli zostałby złapany na sabotażu albo jakimś innym przestępstwie, w najlepszym razie czekałby go obóz koncentracyjny, a najpewniej zostałby po prostu stracony.

– Punkt dla ciebie – przyznał, jednak niczego nie wyjaśnił, ale tego właśnie się spodziewała.– Jakie jeszcze poczyniłaś obserwacje? – zachęcił, by kontynuowała.

Wzięła głęboki oddech. Ostatnie spostrzeżenie opierała na własnym wykształceniu. I intuicji.

– Kolejna rzecz to sposób wysławiania się. To, jak się posługujesz językiem. Rozumiem na tyle polski, że potrafię to ocenić. Wojtek używał prostych zwrotów, a jego słownictwo było zdecydowanie uboższe. Przy tobie nieraz muszę się zastanowić nad znaczeniem konkretnych słów. Zrozumieć ich sens. Mówisz jak człowiek wykształcony. Oczytany. Chyba nawet bardziej niż ja w niemieckim, a po skończeniu edukacji chciałam uczyć w szkole.

– I co się stało?

Uśmiechnęła się, widząc jak szybko zmienił kierunek rozmowy. Uznała, że temat jego przeszłego życia nie był dla niego wygodny. Zdecydowanie życzył sobie, aby w Schönwalde wiedziano o nim tak

mało, jak tylko się da. Postanowiła się jednak trochę przed nim otworzyć, licząc, że odpłaci jej tym samym. Choćby w minimalnym stopniu.

– Wyszłam za mąż i urodziłam dziecko. Uznano, że bardziej przydam się w gospodarstwie niż jako nauczycielka. Narodziny Else przypieczętowały mój los. W czasie wojny, kiedy znikali mężczyźni, każda para rąk do pracy okazywała się na wagę złota. Zrezygnowałam...

– I do dziś żałujesz – domyślił się.

– Dość się napracowałam w rodzinnym gospodarstwie, żeby wiedzieć, że mogę sobie znaleźć inny cel w życiu, niż dojenie krów czy przerzucanie siana. Pomagałam rodzicom, a w wolnych chwilach rezygnowałam z przyjemności, aby się uczyć. Wiedziałam, że nie uda mi się osiągnąć wiele, ale nadawałam się do szkoły. To nam, kobietom, nadal wolno. Chociaż nie jestem pewna, czy poradziłabym sobie z uczeniem w sposób, jakiego oni sobie życzą.

Zbliżali się do domu, więc nie zostało im wiele czasu na dokończenie rozmowy. Piotr zmarszczył brwi, jak miał w zwyczaju, kiedy się nad czymś zastanawiał.

– Nie bardzo rozumiem. Skoro jesteś bystra i pracowita, dlaczego nie miałabyś skończyć studiów? Chyba że to kwestia pieniędzy...

Zaśmiała się, po czym przybrała poważny wyraz twarzy. Ostatnie, czego potrzebowała, to zainteresowanie sąsiadów. I plotki łączące ją z polskim robotnikiem. Zwłaszcza na nie żadne z nich nie mogło sobie pozwolić. Ściszyła głos. Nie chciała, aby ktoś usłyszał, jak krytykuje rządzących. Zwłaszcza po polsku. Wielu mieszkańców, pomimo że oficjalnie już nie posługiwało się mazurską mową, doskonale rozumiało język Polaków.

– Chciałabym, aby chodziło jedynie o pieniądze. Niemiecka kobieta powinna prowadzić dom mężowi i rodzić dzieci. To, według naszych władz, cała potrzebna jej kariera.

– Żartujesz?

– Chciałabym – wyszeptała. – Wiesz, w jaki sposób Trzecia Rzesza szybko poradziła sobie z bezrobociem? Zwolnili kobiety i w ich miejsce zatrudnili mężczyzn. Tylko nieliczne otrzymują szansę, aby poszerzać swoją wiedzę na studiach, a te, które wcześniej je skończyły, i tak musiały odejść z satysfakcjonującej je pracy, aby zrobić miejsce dla mężczyzn. Kobieta może zostać nauczycielką, pielęgniarką, ewentualnie maszynistką w urzędzie. Teraz pracuje więcej z nas, ale to z powodu masowych poborów do wojska. A i tak kluczowe stanowiska zajmują mężczyźni. Po ukończonej wojnie znów nie będziemy potrzebne. Chyba że w domu.

Skrzywił się.

– Nie doceniają was...

– Sądzę, że nie o to chodzi. Jeśli kobieta zostaje w domu, może zająć się potomstwem. Najbardziej cenią te, które urodziły kilkoro dzieci. Na to wszędzie kładziony jest nacisk, to wpaja się nam od dziecka w różnych organizacjach. Każda z nas musiała należeć do Bund Deutscher Mädel<sup>[26]</sup>, a w tej organizacji, poza przykładaniem wagi do sportu, uczono głównie, jak prowadzić mężowi dom. Wystąpiłam z niej, kiedy zaczęły się szkolenia dziewcząt na pielęgniarki, by mogły służyć w szpitalach polowych. Moja młodsza siostra nie miała tyle szczęścia. Zaraziła się w szpitalu tyfusem i zmarła. Ta wojna już za dużo kosztowała moją rodzinę.

– To smutne, że zmuszono was do rezygnacji z tak wielu rzeczy, żeby jacyś dranie mogli urzeczywistnić swoją chorą wizję świata. A potem przyszła kolej na nas. Na pewno rozumiesz, że jakakolwiek praca dla tego reżimu napawa mnie odrazą – powiedział i pchnął furtkę.

Czas na rozmowę minął. Nadal nie wiedziała, czym się właściwie zajmował wcześniej, ale nie szkodzi. Jeśli kiedyś się przed nią otworzy, będzie szczęśliwa, ponieważ jego szczerość oznaczała zaufanie. Tymczasem musi jej wystarczyć kolejny element, który dodała do tej łamigłówki. Nie zaprzeczył jej argumentom, co w pewnym sensie stanowiło potwierdzenie jej domysłów. Co więcej... Wierzyła, że powiedział jej prawdę. Nie był jednak zwykłym robotnikiem. Może



przed wojną kierował pracami albo projektował budynki. Co robił po najechaniu przez Niemców Polski, stanowiło dla niej tajemnicę.

Nie potrafiła tego odgadnąć, ponieważ Piotr, podobnie jak Mazurzy, cenił sobie milczenie. Należał do osób skrytych, może dzięki temu przetrwał tak długo. Na pewno nie był taki, jak przedstawiały wszystkich Polaków władze. Ordynarny głupiec, nadający się jedynie do najprostszyc robót i wykonywania poleceń.

Polacy byli uparci. Konsekwentni w swoich wyborach. Zjednoczeni w obliczu wspólnego wroga, co obserwowała nawet w Schönwalde. We wsi trzymali się razem i starali się pomagać rodakom w miarę swoich możliwości. To dowodziło jeszcze jednego. Polacy, tacy jak Piotr czy Marcin, potrafili błyskawicznie adaptować się do nowych warunków. Przyjaźnili się z Francuzami, tolerowali Rosjan i Czechów, dystans zachowując wyłącznie wobec wszystkich, których uważali za Niemców. Nic dziwnego, że po tylu latach udało im się odzyskać niepodległość. Co więcej, zyskała pewność, że nie poddadzą się i o swoją wolność będą walczyć. Niemcy zdecydowanie nie doceniali ich determinacji.

I według Amalii popełniali poważny błąd.

## Rozdział 14

Tymczasem czas mijał błyskawicznie. Ani się obejrzała, jak wiosna wybuchła zielenią, kwiatami i ciepłem. Zresztą z tego powodu przybywało jej obowiązków. Aby prace toczyły się szybko, umówiła się z Waszkami i rodzicami na wzajemną pomoc przy sadzeniu kartofli. Do ich grupy dołączyli również robotnicy Opalków. Była to ciężka praca, ponieważ godzinami musieli tkwić w pochylonej pozycji, wkładając bulwy wprost do gruntu. Na włosach zazwyczaj zawiązywała chustkę, chroniąc głowę przed coraz cieplejszymi promieniami słońca. Miała już za sobą połowę pracy, kiedy poczuła mocne uderzenie w plecy. Ciężko upadła na kolana, raniąc sobie dłonie o kamień. Głos zamarł jej w gardle. Mocna dłoń złapała ją za kark i prawie wgniotła jej twarz w miękką ziemię.

– Schyl się lepiej, suko! – usłyszała krzyk Mohla.

Natychmiast zaczęła walczyć i nie zważając na spadający na plecy kolejny cios, obróciła głowę, aby spojrzeć mu w twarz. Uśmiechał się, zadowolony z siebie, ale kiedy się zorientował, kogo ma przed sobą, uśmiech momentalnie zniknął z jego ust.

– Wypraszam sobie! – powiedziała ostro.

Mohl natychmiast cofnął rękę i widać było, że nie wie, jak postąpić w tej sytuacji. Grzbietem dłoni otarła z twarzy grudki ziemi i wstała, prostując się.

Robotnicy, widząc, że coś zaczyna się dziać, przerwali pracę i obserwowali. Wachtmeister przestąpił z nogi na nogę mocno zmieszany.

– Chciałem jedynie...

– Wiem, co – przerwała mu. – Jednak zapewniam, że nie trzeba mnie uczyć tak prostej czynności. Zwłaszcza za pomocą pałki.

Była wściekła. I Mohl zdawał sobie sprawę, że przekroczył swoje kompetencje. Pomylił ją z jedną z polskich robotnic. To, co uszłoby mu

na sucho w stosunku do Polki, było niewybaczalne w wypadku obywatelki Niemiec i do tego żony żołnierza.

Oboje wiedzieli, że mogła złożyć skargę do jego przełożonych. Zwłaszcza gdyby miała na ciele sińce. Nie zamierzała sobie z niego robić wroga, ale jednocześnie pomyślała, że może wykorzystać sytuację. Mohl dwa razy się zastanowił, nim w przyszłości pod wpływem impulsu uderzy pracującą kobietę. Przynajmniej dopóki nie upewni się co do jej tożsamości.

Zauważyła, że zbliża się do nich wściekła Dora.

– Jak pan śmiał! – zaczęła, lecz Amalia mocno uchwyciła jej dłoń.

Mohl zawinił, ale wtrącenie się Dorki może się na niej zemścić, zwłaszcza jeśli przyjaciółka powie dwa słowa za dużo. Nie chciała, żeby została ukarana za znieważenie wachtmeistra na służbie. Ten zapewne wykorzystałby to, aby odwrócić uwagę od własnej pomyłki. Zdziwiona Dora zamilkła. Jednak nadal stała obok Amalii i wyzywająco przyglądała się żandarmowi.

– Proszę wybaczyć – wycedził w końcu Mohl przez zaciśnięte zęby.

Widać było, jak bardzo nie na rękę jest mu ta sytuacja. Chciałaby się nad nim poznęcać, tak jak on robił to z Polakami, ale rozwaga dyktowała jak najszybsze zakończenie sprawy. Skinęła głową i przyjęła wymuszone przeprosiny. Mohl się cofnął i potoczył wzrokiem po robotnikach – świadkach jego upokorzenia. Jednak ci, jak gdyby nigdy nic, wrócili do pracy. Widziała tylko, jak Stanisław się uśmiechał. Najwyraźniej rozbawiła go cała ta sytuacja. I Amalia wcale mu się nie dziwiła. Gdyby nie bolesne rwanie w plecach, sama miałaby ochotę się zaśmiać. Nie zwracając uwagi na żandarma, wróciła do przerwanej czynności, wsadzając do ziemi kolejne bulwy. Kiedy chwilę później podniosła wzrok, ku swojej uldze zobaczyła Mohla oddalającego się szybkim krokiem.

Na jego rewanż za doznane według niego upokorzenie nie musiała długo czekać. Skończyli sadzić kartofle na polu Heyna, obrobili pola Schimanskich i całą grupą pracowali u Waszków. Ostatniego dnia po skończonej robocie Polacy, korzystając z pięknej pogody, chcieli się

wykąpać w leżącym na obrzeżu pól jeziorze. Amalia wyraziła zgodę, uznając jednocześnie, że dla niej woda jest nadal zbyt zimna. Piotr z Marcinem i Staszkiem odeszli dalej, za krzaki, a dziewczyny postanowiły chwilę posiedzieć blisko brzegu, jednak w takiej odległości, by nie zakłócać prywatności mężczyźn. Zasyły się nad wodą, zasłonięte przez tatarak. Amalia przymknęła oczy i chłonęła znajome zapachy. Nad lasem unosił się terkot derkaczy zmieszany z dobiegającym od strony jeziora pluskiem i wesołym pokrzykiwaniem kąpiących się robotników. Ta grupka wraz z kolejnymi tygodniami stawała się nierozłączna. Kobieta położyła się na moment i wystawiła twarz na ostatnie tego dnia promienie słońca.

– Po raz pierwszy dostrzegłam, jak u was jest pięknie – przyznała szeptem leżąc obok niej Ania.

– To prawda. – Otworzyła oczy i posłała dziewczynie szeroki uśmiech.

Szkoda tylko, że tyle nieprzyjemnych wydarzeń zazwyczaj przysłańało to piękno.

Kobiety postanowiły ruszyć wcześniej, aby umożliwić mężczyznom przebranie się i wysuszenie ubrań.

Po powrocie do Schimanskich ich humory natychmiast się pogorszyły, kiedy na podwórzu dostrzegły czekających wachmanów. Jej ojciec coś tłumaczył strażnikom, ale Mohl tylko kręcił głową. Wymieniły zaniepokojone spojrzenia, a Amalia przyśpieszyła kroku. Działo się coś niedobrego.

Nie zdążyła nawet zapytać, o co chodzi, kiedy Mohl doskoczył do Ani i spoliczkował ją.

– Gdzie jest ta druga świnia?! – krzyknął.

Cios okazał się tak silny, że przewrócił drobną dziewczynę na ziemię.

– Gdzie jest ta świnia?! – wrzasnął ponownie.

– Co się dzieje? – Amalia starała się zwrócić na siebie uwagę wachtmeistra, ale bezskutecznie. Mężczyzna zachowywał się jak

w amoku.

Ania spojrzała na niego zażawionymi oczami i nie zastanawiając się, wskazała na chlew.

– Tam są świnie – oznajmiła łamanym niemieckim.

Jeden z wachmanów kopnął ją w brzuch, aż zwinęła się z bólu. Mohl poderwał ją do góry, szarpnąwszy za ramię.

– Pójdiesz z nami na posterunek. Tam odechce ci się pyskowania...

Amalia postanowiła zareagować.

– O co właściwie chodzi? – spytała.

– Proszę nie utrudniać wykonywania czynności służbowych, pani Heyn. – Mohl spojrzał na nią groźnie. – Zostaliśmy zawiadomieni, że polscy robotnicy uciekli i kiedy mój podwładny przeszedł się na pola, okazało się, że nikt na nich nie pracuje.

– Tłumaczyłem wam, że dziś kończą sadzić kartofle u Waszków – wtrącił się zniecierpliwiony Schimanski.

– To dlaczego tylko dziewczyna wróciła? Gdzie jest ta druga świnia? Ona na pewno coś wie i trzeba zorganizować obławę... Moja w tym głowa, żeby odechciało im się takiego zachowania.

Jeśli Mohl znajdzie robotników suszących się w zaroślach nad jeziorem, na nic pomogą tłumaczenia. Chwilę relaksu potraktuje jako dezercję. Jednak spróbowała przemówić mu do rozsądku.

– Poszli się wykąpać i za chwilę wrócą na kolację... – wtrąciła się. – Żaden z mężczyzn nie uciekł, wszyscy ciężko pracowali.

– Broni ich pani? – zdziwił się żandarm. Z jednej strony był rozczarowany, a z drugiej wściekły, że odbiera mu się pretekst do poznęcania się nad Polakami. – Nie spodziewałem się takich słów...

– Nie bronię, tylko wyjaśniam to nieporozumienie.

Miała nadzieję, że mężczyzna odpuści i wyniesie się z podwórza rodziców wraz ze swoimi pomagierami. Większość gospodarzy w konfrontacji z przedstawicielami władz siedziałaby cicho, nie chcąc

się narażać na posądzenie o spoufalanie się z Polakami. Amalia jednak nie potrafiła znieść absurdu całej tej sytuacji. Bez względu na to, czy donos był prawdziwy, czy całe zajście było inicjatywą Mohla, jego reakcja wydawała jej się mocno nie na miejscu. Zwłaszcza że robotnica nie zrobiła nic, co zasługiwałoby na bicie. Do czego właściwie zmierzał wachtmeister? Kogo pragnął zastraszyć? Jednego była pewna. Nie bez przyczyny pokazał się właśnie u jej rodziców.

– Tak czy inaczej tej bezczelnej łachudrze należy dać nauczkę. Zabierz ją – polecił jednemu z wachmanów.

Ania już stanęła na nogi, a jej twarz odzyskiwała normalny kolor. Chwilę wcześniej wyglądała tak, że Amalia tylko czekała, aż dziewczyna zwymiotuje wprost na wyglansowane buty Mohla. Z jednej strony chętnie by to zobaczyła, jednak lepiej dla Ani, że udało jej się powstrzymać mdłości. A może to dlatego, że wszyscy po pracy mieli puste żołądki i dopiero czekali na ciepły posiłek?

– Ona nic nie zrobiła... – spróbowała po raz ostatni przemówić żandarmowi do rozsądku. Bezskutecznie. Mohl tylko zmierzył Amalię wzrokiem i skinął dłonią na podwładnego.

– Mam nadzieję, że tak wierna obywatelka jak pani nie będzie ingerować w prowadzenie śledztwa.

Jakiego znów śledztwa? To zabrzmiało groźnie. Skupiła się na Mohlu, kiedy wachman wyprowadzał za płot zrezygnowaną dziewczynę.

– Przecież tłumaczyłam.

– Chodzi nie tylko o możliwą ucieczkę. Dotarło do nas, że Polacy gromadzą się na obrzeżach wsi w niewielkich grupkach. Im szybciej się dowiemy, co tam paskudnego planują, tym lepiej dla wszystkich. Oczywiście poradzimy sobie z każdym buntem, lepiej jednak mu zapobiec. Kobiety okazują się bardziej otwarte na... perswazję. Chociaż niedocenianie ich może okazać się tragicznym błędem. A jeśli znaleźli u nas sprzymierzeńców...

Poczuła zimny dreszcz. Podejrzenie buntu brzmiało groźnie, jednak najniebezpieczniejsza była ostatnia sugestia. Jeśli Ania powie cokolwiek,

co mogłoby potwierdzić tę hipotezę, Mohl się nie zawaha i aresztuje wszystkich robotników. Być może też kogoś z Mazurów. Po czym przekaże ich w ręce Gestapo. Mimo powagi sytuacji postanowiła po raz ostatni spróbować go przekonać.

– Przedwczoraj była niedziela, ich dzień wolny. Pewnie tylko razem spędzali czas – zasugerowała.

– To już wykaże śledztwo. Mają się zgłosić na posterunek, kiedy wrócą. O ile wrócą... – zawiesił groźnie głos.

Spokojnie patrzyła mu w oczy, tak jakby nie miała nic do ukrycia. Bo pomimo jego insynuacji rzeczywiście tak było. Jednak to nic nie znaczyło. W ich państwie o winie najczęściej decydowało samo podejrzenie. Władza nieraz kierowała się przesłanką, że lepiej skazać niewinnego, niż wypuścić osobę winną. Starła się stawić czoła Mohlowi, chociaż wewnątrz drżała z niepokoju.

Uśmiechnął się, a ona pojęła swój błąd. Nie zamierzał puścić płazem wyimaginowanego upokorzenia. Bez względu na niebezpieczeństwo należało wówczas, po incydencie przy sadzeniu kartofli, zgłosić całą sprawę, licząc na to, że przełożeni utemperują wachtmeistra. Teraz nikt jej nie wysłucha, nawet jeśli będzie twierdzić, że postępowanie Mohla wynika z zemsty. Wcześniej stchórzyła, chciała załagodzić sytuację, i teraz za jej tchórzostwo zapłaci nie tylko ona.

– Przekażemy informację robotnikom – zapewniła cicho. – Mam nadzieję, że śledztwo szybko wykaże ich niewinność, bo praca nie może czekać. Zwłaszcza w naszym gospodarstwie.

Jeśli Stanisław lub Piotr się nie zgłoszą, to ją Mohl pociągnie do odpowiedzialności. Obecność Marcina nad jeziorem, skoro nie wspomniał o nim Mohl, pominęła w rozmowie z nim, jednak musiała najpierw ostrzec Piotra. Na pewno nie chciałby, aby jego najlepszy przyjaciel też wpadł w kłopoty. To dziwne uczucie, stwierdziła w myślach, kiedy żandarm odszedł. Polegać na kimś, kogo się wykorzystuje i krzywdzi. Mężczyźni będą musieli się zgłosić na posterunek, wiedząc, że zostaną tam pobici. Stanisław pójdzie, bo wachtmeister zabrał Anię, jednak Piotr nie miał żadnego powodu. I on

właściwie mógł zdecydować się na uciezkę. Najlepiej poznał, jak wygląda przesłuchanie.

Zrobiła wszystko, aby zapewnić mu względne bezpieczeństwo, przypominając o niedyspozycji teścia, z którym jako jedynym liczył się Mohl. Stary Heyn miał kontakty w partii. Nie gwarantowało jej to całkowitej ochrony, bo wobec oskarżenia o zdradę nawet on mógł okazać się bezradny. Jednak Mohl powinien się zastanowić dwa razy, zanim straci nad sobą kontrolę.

Musiała w to wierzyć i gorliwie się modlić, aby wszystko zakończyło się dobrze.



## Rozdział 15

Piotr wrócił następnego poranka, trochę posiniaczony, ale poza tym w całkiem niezłym stanie. Westchnęła. Maść, którą wcierała w jego sińce, kończyła się, a podejrzewała, że nieraz jeszcze będzie jej potrzebować.

– Mieliśmy szczęście – odezwał się, pochłaniając kromkę chleba z twarogiem. Od wczorajszego wczesnego popołudnia nie miał nic w ustach. – Kiedy się za nas zabierali, przyjechał ktoś z partii. Lokalny waśniak stracił nami zainteresowanie, zajęty lizaniem tamtemu dupska. Tylko Ania dostała trzy dni aresztu i potrącenie z pensji dziesięciu marek. Niby za bezczelność. I brak współpracy w śledztwie. Drań zdążył ją wcześniej pobić. Staszka musiałem praktycznie siłą wyciągnąć, bo nie chciał zostawić siostry. A Niemiec tylko czekał, żeby młody zaczął się awanturować. Siostrze by nie pomógł, a sam w najlepszym razie dostałby kije.

Nie musiała pytać, co by się stało w najgorszym przypadku. Ostatnio słyszała, że znów organizują pokazowe egzekucje cudzoziemców. Biorąc pod uwagę, jak bardzo potrzebny był każdy zdolny do pracy mężczyzna, nasilenie terroru źle wróżyło losom wojny. I ich najbliższej przyszłości.

Chciała zadać Piotrowi jeszcze parę pytań, ale do kuchni weszli teściowie i ich rozmowa się urwała. Następnego dnia mieli zacząć sadzić buraki, dziś z powodu wczorajszych wypadków przede wszystkim należało wyczyścić pomieszczenia gospodarskie. Potem Piotr miał jechać rozrzucać na obsianych polach nawozy sztuczne, ją zaś czekało zbyt długo już odkładane pranie. Korzystając z pięknej pogody, zamierzała to zrobić na podwórku. Mile ją zaskoczyło, kiedy Piotr zaczął nosić wiadrami gorącą wodę i napełnił stojącą na dworze metalową balię. Kiedy wróciła z miednicą brudnych poszew, zauważyła, że uzupełnił wrzątek wodą ze studni.

– Dziękuję – powiedziała, ale tylko wzruszył ramionami.

– Nie powinnaś dźwigać – burknął i poszedł do obory.

Zerknęła na Else. Goniła po podwórku kury, które uskakiwały z pełnym oburzenia gdakaniem. Jej córeczka jeszcze poruszała się zbyt wolno, aby którąś złapać.

Teść tylko zmarszczył brwi, ale po chwili znów zapadł w drzemkę. Lepiej, żeby tak zostało. Gestem dłoni przywołała Else i wskazała na wygrzewającego się na słońcu Heyna.

– Dziadek jest zmęczony. Może zostawisz kurki w spokoju i pobawisz się lalką?

– Mogę pogłaskać kaczuszki?

Rzuciła okiem na siedzące w cieniu obory stadko i skinęła przyzwalająco głową.

– Tylko po cichutku, żeby nie obudzić dziadka.

Wieszała już pościel na rozciągniętych w ogrodzie sznurach, kiedy usłyszała głośnie przekleństwo. Wyjrzała zza prześcieradła i zobaczyła, jak Piotr zostawia wypełnione nawozem taczki i rzuca się do biegu. Stary Heyn ocknął się z letargu na krześle i zaczął wygrażać robotnikowi laską. Odepchnięte taczki zakołysały się i przewróciły na bok, wyrzucając obornik na klepisko.

– Nie widzisz, że ucieka? – ryknął teść. – Goń go!

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zobaczyła, że Piotr wskakuje do zbiornika z gnojówką i zaczyna w niej czegoś gorączkowo szukać. Nad nim krążyły chmary spłoszonych much. Czyżby wpadło tam ptactwo?

– Nie stój i nie gap się! – Teść zaczął kuśtykać w jej kierunku. – Durna baba! Pędź po...

Amalia nie dowiedziała się, kogo chciał sprowadzić teść, bo w tym samym momencie robotnik natrafił na to, czego szukał, i wyciągnął to z gnojówki. Następnie potrząsnął kilkakrotnie trzymanym w rękach „czymś”, a to „coś” zacharczało, odkaszlnęło i w końcu wydało z siebie potężny wrzask. W tym samym momencie Amalia odzyskała panowanie nad kończynami. W paru susach dopadła zbiornika i wyrwała mężczyźnie oblepioną obornikiem, śmierdzącą i drącą się wniebogłosy

Else. Nie miała czasu na wylewne podziękowania, rzuciła tylko w stronę gramolącego się ze zbiornika Piotra pełne wdzięczności:

– Dziękuję.

Następnie pobiegła z płaczącym dzieckiem w głąb podwórza i niewiele się zastanawiając, zanurzyła córkę w wypełnionej wodą balii. Opłucze małą z najgorszego brudu, nim ją wniesie do domu. Na szczęście, pomimo wczesnej pory, słońce mocno przypiekało, a woda była letnia. Córeczka nie powinna przypłacić tego wypadku przeziębieniem czy zapaleniem płuc.

Dziecko czknęło i zwróciło na jej bluzkę zawartość żołądka, po czym ponownie zaniósł się płaczem. Amalia poczuła ulgę. Jeśli mała nałykała się gnojówki, właśnie wyrzuciła ją z siebie. Jednak i tak zamierzała podać jej łyżkę oleju rycynowego, żeby jak najszybciej pozbyć się pozostałych nieczystości. Podniosła małą i zauważyła, że Piotr wylewa na siebie wiadro wyciągniętej ze studni wody. Chwilę później korba zaterkotała i kobieta usłyszała chlupot, kiedy wiadro ponownie wylądowało w wodzie.

– Jak już zmyjesz z siebie to paskudztwo, przyjdź z czystymi ubraniami do domu. Nagrzeję dla Else wody na kąpiel. Ty też powinieneś skorzystać. – Zmarszczyła znacząco nos.

Uśmiechnął się lekko i pogładził Else po włosach, w których wciąż tkwiły resztki obornika. Mała powoli się uspokajała.

– A myślałem, że jesteś przyzwyczajona do takich aromatów... – zakpił.

– Przyzwyczajenie nie zakłada automatycznego ich lubienia. Zdecydowanie wolę, kiedy ktoś pachnie kwiatami niż... niż... – Zająknęła się.

– Gównem – podsunął uczynnie.

– Nie chciałam tego ujmować w taki sposób, ale masz rację. Niestety, eau de obornik nawet po krótkim kontakcie zostaje z człowiekiem na dłużej.

Parsknął śmiechem. Przytuliła mocniej Else i zatrzymała na nim wzrok, ponieważ rzadko okazywał jakiegokolwiek oznaki wesołości. W zasadzie się mu nie dziwiła. Ona na jego miejscu zachowywałaby się podobnie. Zdziwiło ją, jak bardzo uśmiech zmienił rysy jego twarzy. Wygładził linie wyrzeźbione przez zmartwienia. Owszem, nadal widać było siłę, z którą jego otoczenie musiało się liczyć, jednak w tym krótkim momencie dostrzegła w nim pewną łagodność... Poczciwość nawet. Jednak nie przyzna mu się do tych obserwacji. Nazywanie go poczciwym to jak porównywanie tygrysa do kociaka.

– Zdążyłem się nieraz przekonać – mruknął i podniósł koryto, wylewając z niego brudną wodę, po czym napełnił je świeżą.

Ta krótka rozmowa pozwoliła jej odrobinę odzyskać nad sobą panowanie. Może też taka była jego intencja, kiedy rozpoczął tę wymianę zdań. Pomóc tym razem jej się pozbierać. Else była bezpieczna, powtarzała w myślach. Cała i zdrowa, tylko trochę przestraszona. Piotr, zmywszy z siebie najgorsze paskudztwo, chwycił pustą balię i ruszył w stronę domu.

– Wytłumacz mu, że ma wracać natychmiast do roboty. Polaczek może się umyć wieczorem, taki brud to dla niego nie pierwszozna... – zrzędził teść, kuśtykając w jej stronę.

Zmarszczyła brwi. I nagle zaczęło uchodzić z niej wszystko, co w sobie tłumiała przez ostatnie lata.

– Ten, jak to ująłeś, Polaczek, właśnie skąpał się w gównie, żeby ocalić życie twojej wnuczki, a ty żałujesz mu czystej wody i kilku minut na obmycie się? Jakim ty jesteś człowiekiem, że nie czujesz nawet odrobiny wdzięczności? – powiedziała podniesionym głosem.

Heyn cofnął się o krok.

– My, Niemcy...

– ...nawet nie zauważyliśmy, że dziecko znalazło się w niebezpieczeństwie – raptownie weszła mu w słowo. – Nikt z nas nie zareagował, a za moment byłoby za późno na ratunek. Nie wiem nawet, czy udałoby się znaleźć jej ciało do momentu opróżnienia zbiornika.

Kończąc zdanie, gwałtownie przytuliła Else, wzbudzając jej protest.

– Skoro zauważył, musiał...

– Musiał? Musiał?! – Zaśmiała się prawie histerycznie i zbliżyła się do teścia. Tracąc nad sobą panowanie, wykrzyczała wszystko, co chciała powiedzieć mu od dawna. – Niczego nie musiał! Zapominasz, w jakim charakterze tu przyjechał? Jak go sam traktowałeś? Co zrobił mu Mohl? Nie zdziwiłabym się, gdyby nienawidził nas wszystkich do tego stopnia, że los niemieckiego dziecka byłby mu kompletnie obojętny. Aby dokonać zemsty, nie musiałby zrobić nic, tylko obserwować, jak się miotamy, bezskutecznie jej szukając. A potem rozpaczamy. A jednak ocalił moją córkę! Nie pozwolę ci więcej powiedzieć na niego złego słowa! Okazał właśnie więcej człowieczeństwa niż my wszyscy razem wzięci – dodała już spokojniej.

I nagle poczuła się o niebo lepiej. Za dużo ostatnio tłumiła w sobie i wyrzucenie chociaż części przepełniających ją złych emocji na chwilę pomogło. Uznała, że nie da rady więcej milczeć dla świętego spokoju w rodzinie Heynów. Na pewno czekają ją trudne dni, ale ma dość bycia wiecznym popychadłem. Przepraszania za to, że ona z dzieckiem została z nimi, podczas kiedy ich syn narażał życie gdzieś daleko. A to przecież nie Amalia wysłała Johanna na wojnę, tylko tak uwielbiany przez jego ojca Hitler i jego poplecznicy.

Coś zaczął mówić, ale puściła to mimo uszu, obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu. Wewnątrz teściowa, zaalarmowana poruszeniem na podwórzu, w dużym garnku grzała już wodę na piecu. Amalia poszła do pokoju i zaczęła ściągać z dziecka mokre ubrania. Else ucichła i tylko kilkakrotnie pociągnęła nosem. Rychło zapomni o całym zdarzeniu i znów będzie beztrako bawić się na podwórku.

Spojrzała na swoją poplamioną bluzkę. Również musiałaby się przebrać, przydałoby się też chociaż krótkie mycie. Posadziła nagą Else na drewnianym krześle, po czym szybko zmieniła swoje ubranie, przemywszy wcześniej myjką tułów i policzki.

Kiedy oddała dziecko w ręce teściowej, wróciła do przerwanej roboty. Na metalowej tarze energicznie prała brudne ubrania. Swoje, Piotra

i Else. Potem znajdowała sobie kolejne zajęcia, jednocześnie czujnie obserwując, czy córka nadal bawi się lalką na schodach prowadzących na ganek. Kiedy ją rozbierała, spytała, dlaczego zbliżyła się do zbiornika, chociaż tyle razy ją ostrzegali, aby tam nie zachodziła. Jak się okazało, do gnojówki stoczyła się jej piłeczka, a ona się pochyliła, chcąc ją wyciągnąć. I w efekcie wpadła do środka, co, dzięki Bogu, zauważył Piotr.

Zadrzała. Mówiła prawdę, tłumacząc teściowi, jak blisko była katastrofa. Wcale nie zdziwiłaby się, jeśli nie zareagowałyby wcale albo tylko ją zawołał, aby szukała Elsy topiącej się w gnojówce. To ostatecznie była jej córka. To swojego dziecka nie upilnowała. Piotr wciąż walczył z odruchem wymiotnym, kiedy zbliżał się do zbiornika, podczas upału odór jeszcze się nasilał. Bywały takie wieczory, że z powodu smrodu nie otwierała w swoim pokoju okien. Niby powinna być przyzwyczajona, ale nie zdążyła jeszcze całkowicie się znieczulić.

A jednak robotnik nie zastanawiał się, tylko bez wahania wskoczył w śmierdzące bajoro. Nie wiedziała, czy sama byłaby w stanie tak się poświęcić dla cudzego dziecka. Szczęście w nieszczęściu, gnojówki nie zebrało się jeszcze na tyle dużo, aby musiał w niej nurkować. Sytuacja ulegnie zmianie po żniwach, przed jesienną orką. Wtedy znów będą jej używać jako nawozu.

Niespodziewanie poczuła, jak opada z sił, i usiadła na ziemi obok balii. Łzy zaczęły spływać jej po policzkach, a po chwili z jej gardła wydobył się dźwięk. Coś pomiędzy cichym szlochem a wyciem. Do tej pory trzymała się, skupiona na pracy, ale najwyraźniej tama strachu puściła. Do głowy zaczęły napływać obrazy wypadku Else, odtwarzane niczym film w zwolnionym tempie. Jednak tym razem zobaczyła Piotra wyciągającego martwe ciało jej córeczki. Tak niewiele brakowało, aby Else zginęła straszną śmiercią.

Poczuła obejmujące jej szyję chudziutkie rączki.

– Nie płacz, mamusiu – córeczka próbowała ją pocieszyć, lecz spowodowała tylko mocniejszy szloch. Krzyk prawie.

Amalia zupełnie straciła nad sobą kontrolę. Wszystkie tłumione wcześniej uczucia wracały do niej ze zwiększoną siłą i bezlitośnie ją bombardowały. Teraz nie liczyło się już, że miała przy sobie całe i zdrowe dziecko, wciąż myślała o tych sekundach, które dzieliły ją od tragedii. Potrafiła tylko ścisnąć mocno córkę i płakać. Do jej szlochów dołączył drugi, dziecięcy.

Gdzieś za sobą usłyszała, że teść zaczyna swoje narzekanie, ale pogrążona w szoku nie zarejestrowała sensu jego słów. Zamknęła się na nie i z wolna uspokajała, wdychając zapach mydła i dziecka. Bliskość córki dawała jej ukojenie i po chwili poczuła, jak jej serce zwalnia, a oddech się wyrównuje. Owszem, łzy nadal spływały ze szczypiących oczu, ale nareszcie zaczęła myśleć racjonalnie. Ten kolejny lęk, tym razem o dziecko, długo jej nie opuści, jednak z wolna odzyskiwała kontrolę. Dobrze... Wystarczająco już wystraszyła Else. Dziewczynka nie wiedziała, co się dzieje z matką, i nie łączyła tego ze swoimi wcześniejszymi przeżyciami. Amalia powoli brała się w garść. Najgorsze było za nimi.

Do wieczora odzyskała już spokój, chociaż dalej czujnie zerkała na Else. Obawiała się, że dzisiejsze wydarzenie może mieć dalekosiężne skutki w postaci choroby, ale na szczęście córeczka zachowywała się normalnie. Musiała tylko częściej chodzić do wychodka, ale dopisywał jej apetyt. Zostawiła Piotrowi wieczorne oporządzenie zwierząt, sama jeszcze raz wykąpała małą i ukołysała do snu. Dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest głodna. Przytłoczona wypadkami dnia miała zbyt ściśnięty żołądek, aby wcześniej cokolwiek zjeść. Jeszcze chwilę poleżała przy córce, wsłuchana w jej spokojny oddech. Ich miniświat odzyskał dawny bieg. Przynajmniej chwilowo.

W kuchni zastała wszystkich domowników. Teściowie skończyli już wieczorny posiłek, a Piotr właśnie mył ręce po przyjściu z obory. Wcześniejsze podziękowanie nie wydawało jej się wystarczające, toteż zamierzała wyrazić swoją wdzięczność jeszcze raz, na osobności. Nie chciała, aby świadkiem jej słów był teść. Zresztą ledwo zdążyła usiąść, Heyn dał wyraz swojemu niezadowoleniu.

– Gdybyś zatrudniła dziewczynę do dziecka, nie doszłoby do całej tej sytuacji.

Skrzywiła się. Miała w pamięci widok rodziców z dziećmi wyganianych z wagonów towarowych w Ządzorku. Do Schönwalde sprowadzono dwie takie rodziny. Maluchy zajmowały się same sobą, ponieważ rodzice przebywali cały dzień w pracy. Dziewczynki ośmio-, dziewięcioletnie wykorzystywano jako darmowe opiekunki najmłodszych pociech gospodarzy. Kilkunastoletni chłopcy i dziewczęta byli zatrudniani w gospodarstwach na równi z dorosłymi. Amalia nie zgadzała się na takie ich traktowanie.

Owszem, dzieci w gospodarstwach też miały swoje obowiązki. Ona sama jako ośmiolatka wypasała na łące gęsi, a później chodziła z krowami. Opiekowała się też najmłodszym rodzeństwem i pomagała matce. Jednak nigdy nie była zmuszana do pracy ponad siły, i w dodatku głodzona. Czym innym były dla niej zwykłe domowe obowiązki, a czym innym wykorzystywanie dzieci, które powinny przede wszystkim się uczyć i mieć trochę czasu na zabawę. Na naukę polskim maluchom jednak nie pozwalano.

Widziała, jak Piotr za plecami teściów zacisnął dłonie w pięści. Nie tak dawno, kiedy prowadzili krowy na pastwisko, w jednym z gospodarstw byli świadkami nieprzyjemnej sceny. Na podwórko wpadła zadyszana dziewczynka, a gospodyni powitała ją mocnym policzkiem, po którym dziecku puściły się z oczu łzy.

– Znów się spóźniłaś! – krzyknęła. – Biegnij do domu Hansa po nocy przewinąć, bo biedak krzyczy. Na posterunek cię zgłoszę i może, jak twoja matka karę zapłaci, to będziesz zegara pilnować!

Mała chwyciła gospodynię za fartuch i obiecywała poprawę. Pośpiesznie tłumaczyła, że rodzice nie mają pieniędzy, aby zapłacić aż dziesięć marek. Kobieta wyszarpnęła z jej rączki materiał i znów uniosła dłoń.

Widziała, że Piotr chciał interweniować, jednak złapała go za rękaw i pokręciła głową. Ingerencja ze strony Polaka tylko pogorszyłaby sytuację dziecka.



– Dobry dzień, pani Klimke! – przywitała się głośno.

Kobieta obróciła się, a dziewczynka skorzystała z okazji i uciekła do domu.

– Te polskie darmozjady. Jak się ich w porę nie weźmie za pysk, to jeszcze gotowi pomordować nas w łóżkach... – żaliła się. – Żerują na naszej krwawicy. Zero wdzięczności...

– Rzeczywiście jej nie okazują – powiedziała Amalia z ironią. – Jednak żeby zaraz zgłaszać wachmanom? Zwłaszcza że już ją ukaraliście. Jak rodzice zapłacą karę, nie będą mieli dla dzieci na chleb. Mała gotowa was wtedy okradać, by nakarmić rodzeństwo. I gorzej na tym wyjdziecie...

– Ręce połamię... – Na samą myśl o kradzieży swoich cennych zapasów pani Klimke aż się zagotowała ze złości.

– I gdzie drugą zmyślną dziewczynę znajdziecie? Żle się dzieje, o robotników teraz coraz trudniej. A kręcącego się pod nogami drobiazgu u was sporo. Jednak zrobicie, jak uważacie. Z Bogiem...

Pewnie pani Klimke nieraz biła małą, ale może przynajmniej dwa razy się zastanowi, nim przysporzy całej rodzinie kłopotów. Dzieci tam nie brakowało, a rodzice ledwo radzili sobie z utrzymaniem wszystkich. I wtedy przyszła jej do głowy pewna myśl. Może niepotrzebnie tak sprzeciwiała się pomysłowi teścia. Musi to skonsultować z Piotrem.

## Rozdział 16

Okazja nadarzyła się szybciej, niż myślała. Teściowie udali się na spoczynek, jej zostawiając sprzątaną po kolacji. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi pokoju, zabrała szklankę z letnim już rumiankiem i przysiadła się do Piotra. Ten spojrzał na nią zdziwiony.

– Chciałam ci jeszcze raz podziękować, a jakoś wcześniej nie nadarzyła się okazja. Gdyby nie ty, straciłabym dziecko. – Chciał coś powiedzieć, ale potrząsnęła głową. – Pozwól mi dokończyć, chociaż tak naprawdę trudno mi wyrazić słowami, co w tym momencie naprawdę czuję. Jaką wdzięczność i jednocześnie wstyd. Gdybym tylko mogła, pozwoliłabym ci się spakować i wrócić do domu.

– Jednak nie możesz...

– Niestety.

Niespokojnie poruszyła się na krześle, mierzona pochmurnym spojrzeniem szarych oczu. Jego wargi wygięły się w lekkim uśmiechu, a w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki. Uznała, że wcześniej, w poprzednim życiu, lubił się śmiać. Z jeszcze jednej rzeczy odarła go wojna. Okazji do szczerego śmiechu.

– Nie bądź taka ponura. Wiem, że nic nie możesz poradzić na całą tę sytuację. Obserwuję was od samego początku i doszedłem do pewnych wniosków. W odróżnieniu od tych, których miałem nieprzyjemność poznać w Warszawie, z zaskoczeniem stwierdziłem, że tworzycie zróżnicowaną społeczność. Twojego teścia powiesiłbym na najbliższej gałęzi, w towarzystwie przynajmniej połowy mieszkańców tej wsi. Mężczyzn i kobiet. Jednak ty zachowujesz się w porządku, Mazurko. Spotkałem też inne przyzwoite osoby, w tym, ku mojemu zdziwieniu, Niemców. Wasz pastor to bardzo dobry człowiek. I ten lekarz, co tu przyjeżdżał. Chciałem traktować was jednakowo, pielęgnować w sobie nienawiść, ale już nie potrafię. A przynajmniej nie w stosunku do wszystkich. Cieszę się, że życie mnie tu rzuciło, choćby z tego powodu. Żyjąc wśród was, przekonałem się, że nie każdy Niemiec to wróg. Niektórzy z was też w pewnym sensie są ofiarami. Do tej pory na

warszawskich ulicach spotykałem się tylko z typem pełnego buty oprawcy. Ty, a czasem nawet twoja teściowa, wbrew zaleceniom traktujecie mnie jak człowieka. Twoja Else to również kochane dziecko.

Zrobiło jej się cieplej na sercu. To dlatego nie wahał się wskoczyć do zbiornika. Nie sądziła, że okazane dobro może do niej wrócić w takiej właśnie, bezcennej postaci.

– Gdybyś trafił do rodziny Klimke, pewnie twierdziłbyś co innego.

Spoważniał.

– Najprawdopodobniej tak. Rozmawiamy ze sobą i wiemy, że robota wszędzie jest ciężka. Jednak to wszystko – ból czy niehumanitarne zmęczenie – staje się łatwiejsze do zniesienia, jeśli u gospodarzy trafia się choćby na jedną przyzwoitą osobę. Marcin wiele mi opowiadał na temat rodziny, u której pracuje. Niestety, część gburów, jak ich tu nazywacie, bywa nadgorliwa. Chociaż nie muszą, traktują ludzi gorzej, niż wymagają tego władze. Ale to już niedługo się skończy. Trzeba tylko do tego czasu przeżyć.

– Nie dziwię ci się, że nie możesz się tego doczekać – mruknęła. – Ja z kolei staram się nie dopuszczać do siebie tej myśli.

– Dlatego radzę ci, abyś wyjechała zawczasu, Mazurko – ostrzegł, poważnie spoglądając jej w oczy. – Dopóki nie wybuchła panika i działa transport. Pamiętam, co było u nas we wrześniu, kiedy nas zaatakowali. Znałem ludzi, którzy uciekali przed wojną i po prostu zmarli w drodze. A potem wkroczyli Niemcy... – Zamyślił się na chwilę, po czym mówił dalej. – Ci, którzy tu przybędą, nie zrobią wywiadu wśród robotników, by oddzielać ziarno od plew. Wszyscy zostaniecie potraktowani jednakowo. Polubiłem cię na tyle, że nie życzę ci takiego losu, jaki Niemcy zgotowali nam, Polakom.

Wyjechać... Zaśmiała się krótko, ironicznie.

– Gdybym znalazła bezpieczne schronienie, nie wahałabym się, chociaż tu jest moje całe życie. W tej wsi i nad tym jeziorem. W Prusach. Jednak... nie tylko wy tu jesteście uwięzieni. W głębi Niemiec mieszka tylko jedna z sióstr teściowej, która za chlebem wyjechała krótko po

poprzedniej wojnie. Władza nie pozwoli nam nigdzie wyruszyć, ot, tak, i zostawić gospodarstwa, kiedy toczy się wojna. Ktoś tu musi zostać i dostarczać żywność. Dopóki nie nadejdzie nakaz ewakuacji, nie wolno nam wyjechać. Tylko dlatego, że się boimy. Dla władz kompletnie nie liczy się dobro jednostki, tylko państwa. Wygrana w wojnie. Za wszelką cenę.

Rzuciła wymowne spojrzenie na radio ozdobione czerwonymi naklejkami. Od wizyty oficjeli nikt nie odważył się słuchać żadnej audycji w obawie, że któraś z naklejek się oderwie w czasie poruszania pokrętłami, a i tak zdołali się dowiedzieć, że na zachodzie właśnie rozpoczęły się walki. Nie wygrają wojny na dwa fronty z tak zdeterminowanymi przeciwnikami. Z powodu buty takich jak Mohl i bierności podobnych do niej obywateli. W poprzedniej wojnie to się nie udało i teraz skończy się podobnie. Dwadzieścia lat temu mieli szczęście, bo wielka wojna nie spowodowała takich zniszczeń, jak ta trwająca obecnie. Wojna, którą sami wywołali. Przypuszczała, że tym razem ich przeciwnicy wkroczą w głąb Rzeszy, aby przypieczętować zwycięstwo. Świadczyły o tym nasilające się naloty. Jeśli tak się stanie, w całych Niemczech nie znajdą bezpiecznego miejsca. Pozostanie im jedynie zdać się na łaskę zwycięzców i liczyć na to, że uda im się przeżyć nadchodzącą zawieruchę.

Spojrzał na szklanę z niedopitym rumiankiem. Wyraźnie drżała w jej dłoni, a powierzchnia płynu falowała. Z kolejnymi tygodniami obserwował, jak Niemcy robią się coraz bardziej nerwowi, jak przy najlżejszym warkocie spoglądają w niebo, wypatrując samolotów. Jak szukają bezpiecznej kryjówki, kiedy usłyszą huk nadlatujących maszyn. A jednocześnie nadal zmuszają do pracy swoich robotników. Heyn wcale nie był lepszy, ryzykując życie Piotra i Amalii.

Nie mogła wyjechać. Wszyscy tu byli uwięzieni. Wszystkim groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, ponieważ Sowieci potraktują tubylców jednakowo. Każdy mógł stracić życie bez względu na narodowość.

– To patowa sytuacja – odezwał się. – Chociaż, jeśli mam być szczerzy, na waszym miejscu wolałbym zdać się na łaskę Francuzów niż Sowietów. Z tego, co wspominał Jean, u nich toczyło się w miarę

normalne życie. Widzę też różnicę w traktowaniu robotników, ponieważ, w przeciwieństwie do nas, żaden z Francuzów nie chodzi pobity. Jeśli więc będziesz miała okazję, aby uciec na zachód, nie wahaj się.

Skinęła głową i zerknęła na swoje dłonie. Ta rozmowa zdecydowanie nie pomagała w wyciszeniu buzujących w niej emocji. Stłumieniu strachu przed tym, co nadchodziło. Postanowiła zmienić temat.

– Zastanawiałam się nad czymś i postanowiłam spytać cię o radę – wyrzuciła z siebie pośpiesznie. Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to dziwnie, biorąc pod uwagę jego położenie. To przecież ona podejmowała decyzje, a on musiał być posłuszny. Widziała, jak drgnęły mu brwi, ale to była jedyna oznaka zdziwienia, którą zaobserwowała. – Po dzisiejszym wypadku zastanawiam się, czy mój teść nie miał racji i nie powinnam zgodzić jakiejś Polki do opieki nad dzieckiem.

Tym razem jego zdziwienie przekształciło się w niezadowolenie, a chwilę później w pogardę.

– Przez chwilę miałem o tobie lepsze mniemanie. A jednak okazuje się, że wszyscy tu jesteście tacy sami.

Jego krzesło szurnęło po deskach podłogi, kiedy wstawał. Złapała go za rękę i moment później puściła.

– Nie chcę nikogo wykorzystywać – zaczęła pośpiesznie tłumaczyć. – Myślałam, żeby jakaś siedmio- czy ośmiolatka po prostu przychodziła i bawiła się z Else. To wszystko. Ja nie będę miała z tyłu głowy, że moje dziecko lada moment wpakuje się w kolejne kłopoty, a małą Polkę przynajmniej nakarmimy, odciążając w ten sposób jej rodziców. Na wsi zawsze starsze rodzeństwo zajmowało się młodszym. Zastanawiałam się, czy nie znasz rodziny, która powierzyłaby mi córkę.

Piotr stał w drzwiach i widać było, że rozważa jej propozycję.

– Jeśli nie potrzebujesz kolejnego wołu roboczego, mogę zapytać Wojtasików. Ich najstarsze dzieci już pracują, ale najmłodsza dziewczynka błąka się bez celu. Cierpią głód, a tę małą Marysię gospodyni przyłapała na wyjadaniu ziemniaków dla świń. Została pobita, a rodzice zapłacili grzywnę.

Piotr zamknął za sobą drzwi, ona zaś zabrała się do sprzątanania. U nich przynajmniej dziecko nie będzie chodzić głodne, uspokajała sumienie.

Rzeczywiście, dwa dni później o poranku za ich płotem pojawiła się drobna dziewczynka. Kiedy spojrzała na jej połataną sukienkę, aż litość ją wzięła, zwłaszcza że obok przechodziły dwie małe Niemki w czystych bluzkach i spódniczkach. Zachichotały, wyszydzając ubogi strój małej Polki. Amalia uśmiechnęła się i zaprosiła dziecko do środka. W kuchni mała najpierw zjadła śniadanie razem z Piotrem, a później w ogrodzie na tyłach domu rzucała piłką z Else. Pomimo pewnych kłopotów z porozumiewaniem się dzieci jakoś znalazły wspólny język. Amalia zaś obiecała sobie, że przy najbliższej niedzielnej wizycie u rodziców poszuka swoich starych ubrań. Powinna mieć coś w domu i zamiast przesywać dla Else, po prostu podaruje małej w podziękę za pracę.

Jeśli myślała, że czerwiec upłynie im spokojniej, mocno się pomyliła. Z napomknień Piotra zorientowała się, że martwiło go słabe zdrowie Marcina. I fakt, że Karl Opalka nie zgadza się na choćby jedną wizytę robotnika u lekarza. Raz była świadkiem, jak głośno kłął, kiedy Karl oznajmił, że Marcin będzie musiał poczekać z wizytą do grudnia. Żaden z gospodarzy nie był szczęśliwy, jeśli pracownicy otrzymywali choćby dwa dni zwolnienia, kiedy prace w polu szły pełną parą. Niemcy również nie zważali na drobne dolegliwości, ale czasami pomoc lekarska stawała się niezbędną. Zdaniem Amalii trzeba ją było zapewnić zatrudnionym we wsi obcokrajowcom. Jednak kończyło się wyłącznie na rozważaniach. Mieli przecież tyle ważniejszych zmartwień!

Zanim nadeszło lato, naloty zaczęły powtarzać się coraz częściej, a ze wschodu napływały tłumy uchodźców, którzy ratowali życie i dobytek, uciekając z zajętych przez Sowietów terenów. Podróżowali na wozach, pędząc przed sobą bydło. Część krów była zdziczała, chodziła luzem i wyjadała na pastwiskach trawę, po czym wędrowała dalej. Gospodarze wyłapywali takie i dostarczali na mięso. Przybysze nie bardzo chcieli opowiadać o tym, co spotkało ich na wschodzie, szczęśliwi, że w porę udało im się opuścić rodzinne miejscowości. Dostrzegła, że wszyscy uważnie obserwowali niebo, zwłaszcza w pochmurne dni. Przy

najmniejszych oznakach zagrożenia natychmiast szukali schronienia w budynkach gospodarczych, zazwyczaj porzucając większość dobytku. Kiedy zapadała cisza, wychodzili, trwożliwie rozglądając się dookoła. Większość zamierzała się dostać jak najdalej na zachód. Uchodzili w popłochu przed hordami żądnymi niemieckiej krwi Sowieci.

– Tam tylko śmierć – mawiali, a w oczach starców widać było łyżę tęsknoty za ojcowizną.

Zauważyła, że po przetaczającej się przez ich wieś fali uchodźców znikają pojedyncze osoby. I rodziny, które z zachodu przyjechały w odwiedziny. Między innymi wyjechali najbliżsi Christoha Zywieta, zabierając ze sobą jego młodsze dzieci. Starsze nadal musiały pracować w polu, ale była pewna, że po żniwach i te zostaną wysłane na zachód, do rodziny. Jej teściowa słała do siostry list za listem i z niecierpliwością czekała na jakąkolwiek odpowiedź. Wraz z pojawieniem się uchodźców w ich kuchni znów rozbrzmiały audycje radiowe. W środku dnia, kiedy Piotr pracował w polu, a ona była zajęta w obejściu, teściowie zamykali się w domu. Amalia była pewna, że ignorowali czerwone karteczki i poszukiwali stacji, które pokażą prawdziwe położenie ich państwa. Piotr tylko podśpiewywał pod nosem, kiedy wieczorem oglądał ich poszarzałe z niepokoju twarze. Stary Heyn zrobił się tak nerwowy, że o zmroku dokładnie zamykał cały dom, nie pozwalając otwierać okiennic, i wzdrygał się przy każdym większym hałasie. Obchodził budynek i gorliwie sprawdzał, czy aby na zewnątrz nie przebija się zapalone w środku światło.

Piotra nie ważył się więcej tknąć, a nawet jeśli Polak coś mu odpyskował, pokornie to znosił. Jego niepokój powiększał się wraz z kolejnymi grupami uciekinierów z Litwy. Przestał ich wypytywać i dostrzegła u niego większą pobożność. W kuchni czasem słyszała, jak wystraszony mamrocze do żony:

– To już? Już?

Z hardego bauera nie zostało praktycznie nic. Snuł się tylko po domu, podpierając laską. Nie reagował też na coraz częstsze wizyty Marcina. Spoglądał groźnie na żonę, która coraz hojniej wydzielala Polakom

żywność, ale nie ośmielił się tego skomentować. Wreszcie dotarł do nich tak wyczekiwany list z zaproszeniem od siostry teściowej. Dwa dni w domu trwała radość, a potem zaczęły się gorączkowe przygotowania. Najpilniejsze okazało się otrzymanie zgody na wyjazd.

– Nie sądzę, abyśmy wrócili tu wcześniej niż za rok, dwa – mówił teść. – Najcenniejsze rzeczy zabierzemy, sprzedamy też część dobytku, żeby odciążyć Amalię. – Wraz z Polakiem poradzicie sobie przy odstawianiu tuczników do skupu i ze żniwami.

A więc to tak teściowie postanowili załatwić sprawę. Zamierzali zostawić ją na gospodarstwie, aby można było ciągle dostarczać wymagane kontyngenty, sami zaś planowali wyjazd w bezpieczniejsze rejony.

– Kiedy ogłoszą ewakuację, przyjedziesz do nas – oznajmił Heyn.

Nie zastanowił jej dobór słów. Przecież sama doszła już do wniosku, że klęska była tylko kwestią czasu.

– Postanowiliśmy zabrać ze sobą Else, aby cię odciążyć – dodała teściowa.

Zabrać Else?!

Na usta cisnął się gwałtowny protest, z którego jednak moment później zrezygnowała. Obserwowała przecież te tłumy ludzi pieszo ciągnące na zachód. Nie było dnia, żeby któregoś z uchodźców nie odprowadzano na wieczny odpoczynek. Często były to dzieci, które nie wytrzymały trudnych warunków podróży i braku pożywienia. Okoliczna ludność bardzo niechętnie dzieliła się z przybyszami zawartością swoich spiżarni, często uzależniając pomoc od zatrudnienia się w gospodarstwie na okres żniw. Wtedy uchodźcy, płacząc, wspominali co bardziej zapobiegliwych sąsiadów, którzy wsiedli do pociągów z walizkami, wypuszczając na wolność zwierzęta. To dlatego całe ich stada docierały w głąb Prus.

Z ciężkim westchnieniem udzieliła zgody. Jednak w nocy długo płakała, mocząc łzami poduszkę i wdychając zapach córki. Już wkrótce zniknie, dokładnie tak, jak się stało po wyjeździe męża. Johann już do



niej nie wróci. Else... Nie, nie może myśleć w ten sposób, karciała się. Jednak niechciane łzy płynęły dalej. Rano brała się w garść, a o nieprzespanych nocach świadczyły jej podpuchnięte oczy. Raz tylko się rozkleiła.

– Jedziemy do tatusia? – spytała Else, kiedy w końcu któregoś ranka powiedziała córce o wyjeździe.

Zaniemówiła, bo Else od tygodni nie wspominała o ojcu. Widząc minę Amalii, do ich dialogu włączyła się teściowa.

– Do cioci, kochanie. Zobaczysz, jak pysznie będziemy się u niej bawić. Też ma wnuczkę, trochę od ciebie starszą.

To odwróciło uwagę córki, jednak Amalia znów zaczęła gorączkowo szukać chusteczki. Ona tych zabaw swojej jedynaczki przynajmniej na razie nie zobaczy.

Kolejne dni mijały Heynom na kompletowaniu dokumentów podróży i sprzedaży na targu części zwierząt. Teść dawał Amalii instrukcje dotyczące kalendarza prac polowych. I wtedy, na dzień przed wyjazdem, pojawił się w ich domu Mohl.

Ostatnio widywała go rzadziej, ale zajęta pracą nie zastanawiała się, dlaczego od dawna do nich nie zachodzi. Raczej potraktowała to z ulgą, rada, że przestał rozpijać teścia. Kiedy wieczorem zapukał do drzwi, poczuła niepokój. Jego oczy błyszczały, choć starał się zachować kamienną twarz. Skinieniem głowy podziękował za zaproszenie do stołu, ale zdecydował się pozostać w drzwiach.

– Otrzymaliśmy depeszę – stwierdził służbowym tonem.

Amalia zbladła. Jej umysł wypełniła cisza, a świat nagle zastygł. Mohl mógł przybyć tylko z jedną wiadomością. Jakby w zwolnionym tempie oglądała zachowanie zgromadzonych w kuchni.

Teściowa osunęła się na krzesło i zaczęła szukać po kieszeniach chusteczki. Jej wargi wyraźnie drżały. Po śmierci Kurta, przedostatniego z synów, zupełnie straciła nad sobą kontrolę, wygrażając Bogu w żałobie, a teraz miałyby stracić jedyne pozostałe jej dziecko? Johanna? Heyn wyciągnął z kredensu ostatnią butelkę bimbru i nalał sobie

kieliszek. Ręka tak mu się trzęsła, że większość alkoholu znalazła się na stole. Piotr patrzył na to wszystko z kamienną twarzą i się nie odzywał.

Mohl usiłował przybrać współczujący wyraz twarzy.

– Johann zaginął.

Amalia wolno uniosła rękę i się przeżegnała. Zaginął – to znaczy może jeszcze żyć. Poczwała nikłą nadzieję. Rzuciła szybkie spojrzenie na teściów. Heyn przełknął alkohol i nalał sobie następny kieliszek, a teściowa już całkiem otwarcie szlochała. Żadne z nich nie wierzyło, że Johann wróci. Zatem... Została jej już tylko córka. Do... jutra. Usiłowała sobie przypomnieć twarz męża i ku jej uldze bez problemu ujrzała ją oczami wyobraźni. Okrągła i uśmiechnięta. Z dołeczkiem w prawym policzku, który się uwidaczał, kiedy się śmiał. I pomyślała, że ta wiadomość jest jeszcze gorsza, niż informacja o jego śmierci. Zostawi ją do końca życia w stanie zawieszenia. Będzie mężatką, a jednocześnie wdową. Jednak taką, która została pozbawiona prawa do żałoby. Bezradnie przypatrywała się rodzinie męża.

Jak teraz sobie poradzi?

Całkiem sama...

## Rozdział 17

Po wyjściu Mohla nie mogła znieść panującej w kuchni ciszy. Teściowie wydawali się zamrożonymi posągami, a ona po prostu musiała opuścić dom. Wybiegła do sadu i tam przysiadła pod jabłonką, po czym oparła policzek o chropowatą korę drzewa. Jednak nawyk, która zazwyczaj sprowadzał na nią spokój, tym razem nie zadziałał. Jej umysł cały czas odtwarzał sceny, w których Johann wykrwawiał się na pokrytym mgłą polu bitwy lub był zmuszany do ciężkiej pracy. I traktowany podobnie jak robotnicy sowieccy w Prusach. Bity i sponiewierany w końcu umierał. Za każdym razem scenariusz kończył się w ten sposób. Wyobrażeniem martwego, zakrwawionego ciała męża. Nie potrafiła znaleźć w sobie choćby odrobiny nadziei. Johann już do niej nie wróci.

Najgorsze, że nie potrafiła wykrzyknąć swojego lęku ani wypłakać żalu. Po prostu siedziała z zaciśniętymi powiekami, ale jej oczy pozostawały boleśnie suche. Czy to dlatego, że tak naprawdę nie kochała męża? Lubiła go i szanowała, ale nie potrafiła obudzić w sobie miłości. Już dawno przyznała się sobie do tego braku uczucia, a przecież, wychodząc za mąż, była pewna, że z czasem nauczy się go kochać. Przekonywały ją o tym matka i siostra, jednak pomimo upływu lat to uczucie się nie pojawiło. Najgorsze, że nigdy nie dostanie już szansy. Jedyłą przecież zmarnowała. Widocznie... widocznie za mało się starała.

Bardziej poczuła, niż usłyszała, że ktoś usiadł na trawie obok niej. Gwałtownie się wzdrygnęła. Chciała poderwać się z miejsca, zacząć krzyczeć, ale nagle uzmysłowiła sobie, że to nie Mohl. Ciepły dotyk spracowanej dłoni nie był dotykiem wachmana, a zapach niósł w sobie ostre nuty zwierzęcego odoru połączone z aromatem siana.

– Przeszedłem się dowiedzieć, jak się trzymasz, ale chyba pytania nie są potrzebne.

– Czuję się winna.

– Nie ty wysłałaś go na front.

Wzruszyła ramionami, podnosząc do góry głowę i wpatrując się w księżyc. Lekki wiaterek rozwiewał kosmyki jej włosów.

– Niby nie, ale nie zrobiłam za wiele, aby go zatrzymać. Inaczej niż jego matka. Jestem złą żoną.

– Dlaczego? Ponieważ nie walczyłaś z tą niemiecką machiną? Przejechaliby po tobie jak walcem i nie byłoby czego zbierać. A on i tak zostałby zmuszony do wyjazdu.

– Może gdyby wyjechał ze świadomością, jak bardzo będzie mi go brakować, udałoby mu się tam, na wschodzie. Bo mimo wszystko brakuje mi go – zapewniła przede wszystkim siebie. – Brakuje...

– Więc płacz...

I to słowo, pozwolenie na żalobę, nareszcie uwolniło jej łzy. Pociągnęła nosem raz i drugi, po czym tama żalu puściła. Piotr przyciągnął ją do siebie i spokojnie gładził po plecach, kiedy wypłakiwała niesprawiedliwość, która spotkała Johanna. I uderzyła w nią. Kiedy grzebała swoje małżeństwo i mówiła „żegnaj” szansie na szczęśliwe życie. Nawet jeśli kiedyś znajdzie jeszcze swoją miłość, nigdy nie zdecyduje się na powtórne małżeństwo, bo zawsze gdzieś na dnie duszy będzie czuła tę iskierkę niepewności, że Johannowi jednak udało się przeżyć. Będzie kurczowo trzymać się tej myśli i jednocześnie jej nienawidzić. Zatem płakała nad nim i nad sobą. Nad dwoma zmarnowanymi żywotami.

Piotr nie odezwał się już więcej, ale chyba uświadomił sobie, że jej płacz wynikał nie tyle z żalu, ile z poczucia winy.

A ją dręczyły wyrzuty sumienia, ponieważ Johann Heyn ożenił się z kobietą, która nie potrafiła wystarczająco go kochać. Nie tak, jak na to zasługiwał. A pocieszenie przyniosła jej nie obecność członków jego rodziny, a obcego. Wroga, który zaczął stawać się dla niej kimś bliskim. I powoli usuwał Johanna z jej myśli. Tej nocy uzmysłowiła sobie, że potrafiłaby pokochać Piotra tak, jak nigdy to nie udałoby się z mężem. I to odkrycie stanowiło właśnie jej największą winę i wstyd. Miała tylko nadzieję, że Polak się nie domyśli, w jakim kierunku zaczęły ewoluować

jej uczucia. Tego grzechu – niewierności – nie potrafiłaby już nigdy wyrzucić z serca.

Będzie musiała zwalczyć to kielkujące uczucie, ponieważ stanowiło zbyt wielkie zagrożenie dla jej sumienia. I ich życia. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, ich dni na wolności byłyby policzone. A na to nie mogła pozwolić.

Następnego poranka miała odwiedzić teściów i Else na dworzec w Peitsendorfie. Teścia nadal męczył kac po poprzednim wieczorze z Mohlem. Stary Heyn lubił sobie wypić, ale rzadko upijał się do nieprzytomności. Wieczorem odniosła wrażenie, że opróżnił cały swój zapas, przynosząc dwie butelki, które najwyraźniej ukrywał przed żoną. Grety to nie obeszło. Była we własnym świecie, kołysząc się lekko na krześle ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Amalia uzmysłowiła sobie, że widok tej kompletnej rozpacz i bezradności długo jej nie opuści.

Ona sama znalazła sobie zajęcie i starała się wziąć w garść. I zmęczyć tak bardzo, aby w ogóle móc zasnąć. I przetrwać dzięki temu pożegnanie z córką.

W czasie jazdy na dworzec Heyn z trudem powstrzymywał mdłości, więc nie poganiał za bardzo koni. Teściowa marudziła, że w takim tempie na pewno się spóźnią, jednak ta powolna jazda dała Amalii okazję, aby po raz ostatni tulić Else. Kiedy wymieniła z teściową spojrzenia, o mało nie złamała swego postanowienia i nie rozplakała się. Za nic nie chciała wystraszyć córki, chociaż wypuszczenie jej z objęć i przekazanie Grecie okazało się najtrudniejszą rzeczą w jej życiu. Nawet kiedy już stali na peronie i usłyszała odgłos zbliżającego się pociągu, ścisnęła jej rączkę. Pożegnanie z teściami nie było zbyt wylewne. Teściowa kurczowo trzymała wnuczkę, ostatniego członka ich niegdyś dużej rodziny.

– Teraz już musimy wyjechać z Else. Jest ostatnią częścią Johanna, która przy mnie została – oznajmiła stanowczo Greta, jakby w oczekiwaniu na protest.

Amalia nie kłóciła się jednak. Owszem, chciałyby powiedzieć „A co ze mną? A kto przy mnie zostanie?”, ale milczała. Przeboleła już konieczność wyjazdu córki. Teściowie mieli rację. Dla małej będzie lepiej, jeśli pojedzie teraz, kiedy można jeszcze podróżować w komfortowych warunkach. Owszem, w wagonach było mrowie pasażerów, ale każdy wsiadł. W tłumie dostrzegła doktora Winklera wraz z żoną i dziećmi. Mężczyzna na ich widok uchylił kapelusza. Też uciekał z Prus. Westchnęła. Z każdym dniem napływ ludzi ze wschodu się zwiększał, więc im wcześniej znajdą się na zachodzie, tym lepiej.

– A jeśli tam wejdą Francuzi? – wyraziła swoje wahania.

– Lepiej Francuzi niż Sowieci – powiedziała cicho teściowa. – Nie będziemy uciekać z Kerpen – obiecała. – Powinniśmy tam być względnie bezpieczni.

Zwłaszcza że siostra teściowej właściwie mieszkała już na wsi. To też miało wpływ na zgodę Amalii na wyjazd córki. Jeśli dojdzie do najgorszego, łatwiej jej przyjdzie ewakuować się z Schimanskimi. Już nie będzie musiała się obawiać o życie Else. Podczas wybuchów paniki najbardziej narażone były dzieci. Jeśli zostałyby rozdzielone, pewnie nie odnalazłaby małej w tłumie. Zatem przekonywała siebie, że wybrali najlepsze rozwiązanie, nawet jeśli jej serce krwawiło. Teściowa się zarzekała, że będzie często pisać, zdając jej obszerne relacje. Liczyła, że kiedy szczęśliwie dojadą, natychmiast otrzyma informację.

Kiedy wagon z ostrym zgrzytem zatrzymał się przed nimi, z trudem wypuściła rączkę córki.

– Za kilka miesięcy do nas przyjedziesz – szepnęła jej na odchodne Greta. I cmoknęła zdawkowo w policzek, obracając się na pięcie.

Mówiła tak, jakby wybierali się na krótką wycieczkę. A Amalia siłą woli powstrzymała się przed błaganiem, aby poczekali na nią te parę tygodni. Już nawet wyciągała rękę, kiedy usłyszała w pobliżu jakiś huk. Czyżby kolejny nalot?

Podbiegła i zdołała tylko pocałować Else w czoło, nim Greta pośpiesznie wsiadła do pociągu. Tak jakby się obawiała, że Amalia w ostatniej chwili zmieni zdanie i nie pozwoli zabrać ze sobą dziecka.

Rzeczywiście, niewiele brakowało, zwłaszcza kiedy do Else dotarło, że matka zostaje, i ostatnim dźwiękiem, który usłyszała kobieta przed zatrzaśnięciem drzwi wagonu, był żalospny krzyk córeczki:

– Maaaamuusiuuu!

Pociąg odjechał, a Amalia bezradnie obserwowała, jak znika za budynkami i drzewami. Opadła bez sił na ławkę i dopiero wtedy rozszłochała się żalospnie. Nie musiała już udawać silnej. Ludzie patrzyli na nią, ale tym razem nie obchodziły jej ich szept czy pełne politowania spojrzenia. Objęła się ramionami i z czołem opartym na dłoni płakała. Nie obchodził jej świat, ponieważ wydawało się, że w przeciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin straciła i męża, i dziecko. I to ta druga strata poruszyła ją bardziej, pomimo że przecież nie była ostateczna. Otarła piekące oczy i spojrziała na zegar. Od odjazdu pociągu minęła już godzina, ale ona wcale nie zauważyła upływu czasu.

Wystarczy już tego użalania się nad sobą, upomniała się. Kiedy tylko dostanie zgodę, wyjedzie, i znów będzie razem z Else. Już wkrótce. I ta obietnica złożona samej sobie odrobinę podniosła ją na duchu. Wyzaczyła sobie kolejny cel.

Powoli ruszyła w stronę gospodarstwa młodszeo brata teścia, gdzie zostawiła konie. Mężczyzna wraz z rodziną też zaczynał przygotowania do wyjazdu, chociaż z ich rozmowy wynikało, że planował go na jesień, po zbiorze ziemniaków. Kiedy bracia się żegnali, teść mu tylko szepnął, by nie odkładał tego na ostatnią chwilę.

Westchnęła. Jej przecież przykazał, żeby nie ważyła się wyjechać wcześniej, niż przyjdzie nakaz ewakuacji.

Pożegnała się z powinowatymi i ruszyła do domu. Dopiero kiedy wjechała za bramę, w pełni do niej dotarło, że odtąd mogła liczyć jedynie na siebie. Dom, jeszcze kilka dni temu wypełniony gwarem, wydawał się taki pusty. Kury chodziły po podwórzu, grzebiąc w ziemi w poszukiwaniu robaków, pod drzewem w cieniu siedziało stadko kaczek, od czasu do czasu niemrawo kwacząc. Zwierzęta pewnie cieszyły się chwilą wytchnienia od Else, która często za nimi biegła, aby któreś pogłaskać. Teraz jej radosnej córeczki zabrakło, a Amalia

poczuła, jak do oczu napływają łzy tęsknoty. Otarła je jednak, biorąc się w garść. Miała mnóstwo pracy i nie mogła ot, tak sobie popłakać.

Wyprzęgła konie i pobiegła do domu. I wtedy spotkała ją pierwsza niespodzianka. Zza rogu budynku wyszła Marysia, mnąc w rączce rąbek sukienki. Teściowa poinformowała ją, że od dziś nie musi przychodzić, ponieważ Else wyjeżdża. Dziecko posłało Amalii wystraszone spojrzenie.

– Moja mamusia pyta, czy nie mogłabym nadal przychodzić – zapytała nieśmiało. – Pomagałabym w domu w zamian za jedzenie. Albo na podwórzu...

Marysia nie wydawała się taka mizerna, jak jeszcze miesiąc temu, policzki jej się zaokrągliły, a teściowa patrzyła przez palce, jak mała chowa do kieszeni fartuszka dodatkową kromkę chleba czy gotowane jajko. Amalia nie zastanawiała się długo, tylko skinieniem głowy wyraziła zgodę. Nie obciąży małej nadmiernymi obowiązkami, ale może karmić kury czy zaganiać je do kurnika. Marysia była bystra i szybko się uczyła. Drobne domowe obowiązki, takie jak ścieranie kurzu czy pomoc w przygotowaniu posiłków, nie okazały się ponad jej siły. Amalia jako dziecko też pomagała wiecznie zajętej matce.

Dziewczynka obdarzyła ją szerokim szczerbatym uśmiechem i w podskokach wbiegła do domu. Amalia wręczyła jej mały nożyk i poleciła, żeby obrała rabarbar. Sama zajęła się zmywaniem naczyń pozostałych po śniadaniu.

– Zjadłaś coś rano? – spytała po chwili.

Małej w odpowiedzi zaburczało w brzuchu, więc Amalia poleciła jej umyć ręce, położyła na talerzyku kromkę chleba z masłem, która została od śniadania, i nalała do szklanki mleka.

– Zjedz najpierw – poleciła.

Zdziwiła się, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Piotr był w polu, a teściowie pożegnali się z sąsiadami. Jej rodzice czy siostra po prostu weszliby do środka. I pomyślała, że odtąd będzie musiała zamykać drzwi nie tylko na noc. W Schönwalde pojawiło się zbyt wielu obcych, a ona



była sama. Żandarmów zaś brakowało, bo kolejni mężczyźni byli odwoływani na front. Szkoda tylko, że Mohl nadal trwał na posterunku...

I wywołała wilka z lasu, stwierdziła, patrząc na masywną sylwetkę wachtmeistra, który czekał za drzwiami.

– Przyszedłem skontrolować, czy wszystko w porządku – oznajmił, wkraczając pewnie do sieni. – Po wyjeździe teściów będzie pani spała spokojniej, wiedząc, że częściej zachodzimy.

Ledwo się powstrzymała od stwierdzenia, że czułaby się zdecydowanie bardziej komfortowo, gdyby nie pokazywał się wcale.

– Dziękuję – wykrztusiła.

– Spełniamy jedynie nasz obowiązek – rzucił pompatycznie, wchodząc do kuchni.

I zatrzymał się, widząc Marysię obierającą rabarbar. Dziewczynka się skuliła, ale nadal starała się wykonywać swoją pracę jak najstaranniej.

– A co ona tu robi? – zdziwił się.

– Pracuje. Pozwoliłam jej zostać. Czuję się pewniej, mając choćby takie towarzystwo. W razie potrzeby będzie kogo posłać z prośbą o pomoc.

– A tak, tak... – mruknął.

Zauważyła, że nie w smak mu była obecność małej. Pewnie liczył, że będą sami. I niewiele brakowało, a rzeczywiście by się nie pomylił. Wzięła głęboki oddech, by zwalczyć nagły ucisk w klatce piersiowej. Po zaginięciu męża i wyjeździe teściów zniknęła bariera, która ją chroniła przed niepożądanymi awansami Mohla.

Musiła się go szybko pozbyć i nade wszystko unikać w przyszłości.

– Skoro już pan się przekonał, że u mnie wszystko w porządku, nie będę pana zatrzymywała, wachtmeistrze. Na pewno ma pan mnóstwo obowiązków.

– Przyszedłem też zapytać, jak się pani czuje. Wczorajsza wiadomość pewnie była szokiem...

Nie zrozumiał jej intencji, chociaż sądziła, że po prostu postanowił udawać głupiego. Amalia zaczęła szorować garnek z podwójną siłą. Nie chciała wspólnie z Mohlem rozważać możliwego losu Johanna. Wyobrażnia już i tak malowała najczarniejsze scenariusze.

– Tak... Wiele czasu upłynie, nim pogodzę się z odejściem męża – odparła cicho.

– To w pełni zrozumiałe. Na dodatek została pani całkiem sama w tak niepewnej sytuacji. Jako przyjaciel pragnę zapewnić, że może pani w każdej chwili na mnie polegać.

Mohl? Przyjaciel? Prawie parsknęła śmiechem, mimo że sytuacja kompletnie do tego nie nastrajała. Mohl nie należał do osób wiarygodnych i nie miała do niego za grosz zaufania. Przypominał jej węża, który przypełzał cicho, szukając słabych stron przeciwnika, i w dogodnej chwili błyskawicznie atakował. Musiałaby zwariować, aby pozwolić mu się zbliżyć. Pewnie teraz uznał ją za łatwy cel. Zmarszczyła brwi. Świadczyła o tym choćby jego irytacja z powodu obecności przy ich rozmowie małej Polki. Jeszcze nigdy nie była tak zadowolona z własnej decyzji jak teraz. Chociaż...

Mężczyzna wkrótce uzna, że Marysia nie jest żadną przeszkodą. Wystarczy wyrzucić ją za drzwi, aby pozwolić sobie... Nie, nie chciała nawet rozważać, jak zachowa się wachtmeister, kiedy mu odmówi swojej bliskości. Nie była głupia. Zauważyła ten błysk w oku, kiedy na siebie wpadali. Jeszcze się powstrzymywał, sugerując tylko swoje pragnienia związane z jej osobą. Tylko raz, tuż po przyjeździe Piotra, puściły mu hamulce. Za dużo wypił i w nocy szukał jej towarzystwa. Nie zapomniała tych kroków. Od tamtej pory, kiedy przebywał w domu Heynów, zamykała się wieczorem na klucz.

Nie wyraziła jednak głośno swoich myśli, tylko skinęła głową.

– Dziękuję, wachtmeistrze.

– Na dodatek mąż zostawił panią w paskudnej sytuacji. Nie rozumiem, jak teściowie mogli tak beztrosko wyjechać. Było im wstyd, sam wczoraj widziałem. Na pewno państwo Heyn stracili odwagę, by spojrzeć sąsiadom w oczy.

Postawiła wypełniony wodą garnek na blachę pieca. Niby tak się palił do pomocy, a ciężary dźwigała sama, bo Mohl rozwalił się na krześle i tylko spod oka obserwował jej krzątanie. Wytarła dłonie w ścierkę i obróciwszy się, postanowiła stawić mu czoła. Dość miała jego insynuacji.

– Nie bardzo rozumiem – powiedziała ostro, zaglądając mu w oczy. – Proszę mi wyjaśnić, co ma pan na myśli.

Mohl wydał z siebie przeciągłe westchnienie.

– No tak. Jako kobieta nie rozważyła pani pewnie wszystkich skutków postępowania męża.

– Jakiego postępowania? Mój Johann bez protestu zaciągnął się i poszedł walczyć za ojczyznę. A teraz najpewniej oddał za nią życie. Czegóż więcej można od niego wymagać?

Przyływ gniewu sprawił, że nagle poczuła się lepiej. Mniej zastraszona. Nie pozwoli szargać dobrego imienia Johanna. To przyzwoity człowiek i nie zgodzi się, aby tchórz kalał jego pamięć. Nie jego wina, że został zmuszony do walki w tej głupiej wojnie.

– Jeśli tak się rzeczywiście stało, ma pani rację.

Wachtmeister położył nacisk na słowo rzeczywiście. Nie odzywała się, tylko nadal na niego spoglądała. Nie zamierzała wypytywać, bo Mohl na pewno z radością się z nią podzielił swoimi paskudnymi przypuszczeniami. Jak się okazało, miała rację.

– Szkoda, że nie potwierdzono jego śmierci. Kiedy tak się dzieje, zawsze zachodzi podejrzenie dezercji – rzucił, obserwując jednocześnie jej reakcję.

Już otworzyła usta, po czym je zamknęła. Miała ochotę coś powiedzieć, ale nie potrafiła. Jak Mohl mógł wymyślić coś tak... tak...

irracjonalnie głupiego. Zdezzerterować? Na wschodzie? Gdzie poddanie się i niewola praktycznie równały się śmierci? Toż to pomysł godny samobójcy! Ucieczka? Na terenie kontrolowanym przez Trzecią Rzeszę istniał zbyt wielki porządek, by ktoś mógł się długo ukrywać. A miejscowi w najlepszym wypadku byli wrogo nastawieni do każdego Niemca. Widziała tę nienawiść w spojrzeniu robotników przymusowych. Zdawała sobie sprawę, że wielu z nich tylko czekało na zemstę. Jej poczciwy mąż nie otrzymałby żadnej pomocy. Zdany byłby wyłącznie na własne siły i spryt. Johann nigdy nie wybrałby ucieczki.

– Mój mąż nigdy by tego nie zrobił! – Nareszcie wydobyła z siebie głos. – Najprawdopodobniej nie rozpoznano jego ciała albo wykrwawił się gdzieś na polu, zapomniany, albo dostał się do niewoli. A nieraz nas ostrzegano, z jakim traktowaniem się wiąże sowiecka niewola – powiedziała gwałtownie.

– Nie możemy, niestety, wykluczyć możliwości ucieczki. Jeśli nasze podejrzenia zostaną potwierdzone, będzie pani potrzebny dobry przyjaciel. Osoba na tyle mocna, aby miała realną szansę obronić panią przed sprawiedliwym gniewem innych ludzi. Proszę to przemyśleć, Frau Heyn. Niełatwo żyć we wrogiej atmosferze.

Spojrzał na nią tak, jakby oczekiwał, że za chwilę rzuci mu się na szyję i zacznie dziękować za okazaną wspaniałomyślność. Niedoczekanie tego gada!

Podejrzenia? Raczej jego pobożne życzenia!

– Mój mąż jest człowiekiem, z którego zawsze mogłam być dumna. Jest dobrze znany w Schönwalde. Nikt z mieszkańców wsi nie uwierzy w te bzdury. Tak jak ja nie wierzę – powiedziała z mocą.

Nie zamierzała angażować więcej sił w tę bezowocną dyskusję.

– Teraz tak twierdzisz... Jednak jedno słówko wyszeptane w nieodpowiednie ucho może skomplikować twoją sytuację. Dam ci trochę czasu na zastanowienie, jednak niezbyt wiele. Nie należę do ludzi cierpliwych. Naprawdę opłaci ci się być dla mnie miłą...

A potem szybko otworzyć przed nim drzwi swojej sypialni. Taki zatem był jego plan. Nawet nie uwiedzenie czy próba gwałtu, a przebrzydły szantaż zakładający jej ochoczą współpracę.

Wszystko stało się w mgnieniu oka. W jednej chwili siedział na krześle, aby za moment znaleźć się przy niej. Przycisnął ją do pieca, aż poczuła na skórze nieznośne gorąco. Szyderczo czułym gestem założył jej za ucho kosmyk włosów, który wysunął się z upięcia. Szarpnęła głową i strząsnęła jego rękę, po czym stanowczo go odepchnęła. Jego ostatnia wypowiedź i ten gest sprawiły, że nie zamierzała się bawić w kotka i myszkę. Najlepiej będzie postawić sprawę jasno, bez niedopowiedzeń. Pozwolił sobie na wykonanie jednego kroku za dużo. Nie zamierzała dłużej tolerować takiego zachowania.

– Dopóki nie otrzymam formalnego potwierdzenia śmierci męża, nie zamierzam być, jak pan to określił, miłą dla żadnego innego mężczyzny. Ani dziś, ani w przyszłości. A teraz, proszę wybaczyć, jestem zajęta.

Zmrużył oczy w wąskie szparki. Wiedziała, że nie spodobała mu się ta reprimenda, i czekała na jego następny krok. Jeśli spróbuje coś wymusić siłą, zgłosi go władzom i do diabła z konsekwencjami. Spojrzała za niego. Marysia przyglądała się całej scenie z otwartymi szeroko oczami. Nie wszystko zrozumiała, jednak na pewno zdawała sobie sprawę, że dzieje się coś złego.

Poczuła ulgę, kiedy odstąpił i ruszył w stronę drzwi. Postanowiła, że nigdy nie pozwoli mu przekroczyć progu domu teściów. Nim jednak wyszedł, obrócił się i rzucił jej uśmiech, od którego ścierpła jej skóra.

– Żał sprawia, że nie myślisz jasno. Zostawię cię na jakiś czas, abyś przeboleła ostatnie wydarzenia i odzyskała zdrowe zmysły. Wtedy sama przyjdiesz mnie prosić. Nie zwlekaj z tym zbyt długo... Dobrze ci radzę.

Zamknął za sobą drzwi z taką wściekłością, że aż huknęły. Wygrała to starcie, ale to jeszcze nie był koniec.

Zadrzała, czując przeciąg. Mohl nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

## Rozdział 18

W czasie kolejnych dni podskakiwała nerwowo, słysząc nieoczekiwane dźwięki. Ostatnio bardziej zaczęła się bać wachtmeistra niż zbliżających się Sowietów. To zagrożenie jeszcze nie było dla niej tak realne, jak złowieszcza obecność Mohla. Owszem, w przeciągu ostatniego tygodnia dwukrotnie ostrzelano z powietrza kolumnę uchodźców, ale zginęli wyłącznie obcy. Ludzie jednak z niepokojem spoglądali w niebo, wypatrując niebezpieczeństwa. Kiedy nadchodziło, tak jak inni zbiegała do piwnicy i tam spędzała jakiś czas, nim ponownie odważyła się wyrzeć na zewnątrz. Wszystkich powoli ogarniał jakiś amok, który sprawiał, że przestali zachowywać się racjonalnie.

Połowa ich wioski szeptała o klęsce, lecz byli tacy jak pani Klimke – przekonujący, że Hitler ma taki właśnie plan.

– Szykuje nową broń – zapewniała Schimanską, do której wpadła po cukier. – Teraz nasze wojska mogą się wycofywać, ale tu blisko ukryte są całe dywizje z nowoczesnymi czołgami. Kiedy Iwany spróbują wkroczyć na ziemię Rzeszy, nasza armia ich zmiażdży!

Matka nie odezwała się ani słowem, tylko spojrzała na Niemkę z powątpiewaniem.

– To dlaczego wciąż bezkarnie bombardowane są nasze miasta? – rzuciła Amalia.

Matka dyskretnie pokręciła głową, a Amalia postanowiła lepiej panować nad językiem. Spór z krewką panią Klimke może tylko sprowadzić na rodzinę kłopoty, jeśli rozniesie się, że Schimanscy nie wierzą w geniusz swych przywódców. Nie tak dawno przeprowadzono nieudany zamach na Hitlera i po serii aresztowań, o których słyszeli, ludzie żyli w lęku<sup>[27]</sup>.

– To wszystko element strategii – oświadczyła pani Klimke i kiwnęła głową z zadowoleniem, widząc, że rozmówczynie nie zamierzają polemizować.

Cały czas w Amalii czał się lęk, który powiększał się wraz z upływem czasu mijającego od wyjazdu córki. Uspokoiła ją nieco wiadomość od teściów, że dojechali cali i zdrowi. Else była bezpieczna, ale ona coraz rozpaczliwiej tęskniła.

Dwa dni później, kiedy pracowała na łące, grabiąc i przewracając suszące się siano przed zebraniem go w kopce i przewiezieniem do stodoły, usłyszała jakiś warkot. Nie zastanawiając się, porzuciła grabie i padła na ziemię. Później okazało się, że drogą przejechała kolumna samochodów, ale ona długo nie potrafiła się podnieść. A przecież wystarczyłoby spojrzeć w górę i zobaczyć, że niebo jest puste. Dopiero Piotr pomógł jej wstać, uspokajając, że wszystko jest w porządku. Widząc jej wystraszone spojrzenie, sięgnął po na wpół uschnięty kwiatek i jego płatkami połaskotał ją w policzek. Machnęła ręką, usiłując odpędzić intruza, ale nie odstępował jej tak długo, aż nareszcie się zaśmiała. Przyglądał jej się przez chwilę z uśmiechem, po czym bez słowa zaczął wybierać źdźbła, które zaplątały się w jej włosy.

Z początku zamierzała protestować, ale poczuwszy, jak delikatnymi ruchami przeczesuje jej włosy, uległa pokusie i zastygła w bezruchu. Przypomniały jej się dawne dni, gdy nie musiała się martwić o nikogo i o nic. Kiedy ostatnio pozwoliła sobie na beztroskę? Dawno temu... Czasem wydawało się jej, że było to w innym życiu. A jednak ta chwila pozwoliła jej nabrać oddechu. Dystansu. Niestety, pauza okazała się stanowczo zbyt krótka, a rzeczywistość uderzyła w nich zbyt wcześnie. Kiedy wracali z łąki, niedaleko domu zauważyła sylwetkę Mohla. Stał tam, dopóki się nie upewnił, że go widzi. Dopiero wtedy, zadowolony, skinął głową i się oddalił. Stale ją obserwował i nie spodziewała się rychło pozbyć jego cienia, co znów nasiliło jej lęki. Krótkie, radosne interludium odeszło w zapomnienie.

W dzień, dopóki ktoś z nią był, jakoś sobie radziła. Jednak kiedy nastawała ciemność, a Piotr udawał się do siebie, zostawała całkiem sama w starym domu, który trzeszczał i skrzypiał. Na strychu pewnie buszowały jakieś zwierzęta, a ją budził każdy szelest. Po raz pierwszy, kiedy zerwała się z krzykiem, starała się to zbagatelizować. Niestety, sytuacja się powtarzała, a rano wstawała z bólem głowy.

Kusiło ją, by poprosić Piotra o przeprowadzkę do domu, ale się nie odważyła. Bała się kpin, lecz przede wszystkim kłopotów, które mogła przynieść plotka, że żyją razem. Mieszkańcy Schönwalde na pewno nie patrzyliby pobłaźliwie na takie wykroczenie przeciw moralności. Nieistotne, że nic jej nie łączyło z Polakiem, liczył się sam fakt. Poza tym Mohl na pewno narobiłby jej problemów. Nie życzyła sobie z jego powodu wylądować w więzieniu, a Piotra skazać na jeszcze gorszy los. Wachtmeister na razie się u nich nie pojawił, ale i tak wiedziała, że ją obserwuje. Wybrała zatem strach i niewyspanie.

Czasem też musiała uspokajać lęki Marysi, i to dawało jej chwilę wytchnienia.

– Czy u was jest kłobuk? – zapytała kiedyś dziewczynka przy wieczornym posiłku, z lękiem oglądając się za siebie.

Amalia prawie wypluła mleko. Wciąż się krztusząc, zamachała do Piotra, sygnalizując, że wszystko jest w porządku, po czym nareszcie udało jej się nabrać powietrza. Mężczyzna opadł na krzesło, ale widać było, że zaczął uważnie przysłuchiwać się ich rozmowie.

– Gdzieś ty o tym słyszała? – spytała ostrożnie małą.

Dolała jej mleka, a mała opowiedziała, jak to jedna ze starych Mazurek mówiła, że bogatym Niemcom to kłobuk dobra przynosi.

– Wyście są bogaci, więc pomyślałam, że też takiego w domu trzymacie.

Uśmiechnęła się do wspomnień. Jej babcia napomknęła kiedyś o kłobuku, mówiąc o pewnej rodzinie gburów, która z niczego doszła do wielkiego majątku. Amalia jednak uważała, że więcej wspólnego z ich nagłym wzbogaceniem się miała działalność w NSDAP niż jakiś pomniejszy demon.

– Dziecko, kłobuk to tylko legenda, mit. Nie powinnaś słuchać zabobonów starych, niewykształconych babek.

– Ale one mówiły...



– Wyobrażam sobie. Jednak nawet jeśliby demony istniały, nie ma dla nich miejsca w moim domu – zapewniła. – Kłobuki, według starych podań, przynoszą swojemu gospodarzowi dobrobyt, ale oparty na krzywdzie innych. Na przykład kradzieży u sąsiadów. Taki gbur, mając kłobuka, leży tylko i liczy zagrabione bogactwa. A u nas roboty wciąż przybywa...

Mała uspokoiła się i napiła mleka, a Amalia uznała, że wolałaby kłobuka za płotem niż Mohla na posterunku. Demon wydawał jej się mniej groźny.

Chociaż... Jakby pomyśleć, to oni wszyscy, bazujący na wpół niewolniczej pracy cudzoziemców, byli właśnie takimi kłobukami. Bogacili się kosztem innych, słabszych. Spochmurniała.

– Nie należy się bać starych opowieści – potwierdził Piotr. – Żywi ludzie mogą nas bardziej skrzywdzić niż jakiś tam kłobuk.

Mała, dopiwszy mleko, poszła do domu, zostawiając ją samą z robotnikiem. Piotr zazwyczaj też wtedy udawał się do stodoły, gdzie ostatnio sypiał na sianie. Tym razem jakby zwlekał z opuszczeniem kuchni. Rzuciła mu ostrożne spojrzenie.

– Czy dzieje się coś niedobrego? Poza tym, że Mohl szaleje bardziej niż zwykle?

Nie było dnia, żeby nie dotarła do niej kolejna wieść o aresztowaniu albo pobiciu jakiegoś nieszczęśnika. Czasem miała ochotę przypomnieć żandarmowi, że ludzi można dręczyć do pewnej granicy. Kiedy zostaje ona przekroczona, oprawca może sam stać się ofiarą. Nie chciała kłopotów dla robotników, ponieważ z buntem na pewno wiązałyby się śledztwo, jednak skrycie czekała, aż któryś straci cierpliwość. Chyba nikogo gorszego nie mogliby tu przysłać w zastępstwie. Zwłaszcza teraz, kiedy tak bardzo brakowało mężczyzn, a do wojska powoływano kolejne, coraz młodsze i coraz starsze roczniki.

– Tym razem to nie tylko Mohl. Stan Marcina się pogarsza, a jego właściciel nie pozwala mu jechać do lekarza. Ostatnio zagroził mu, że jak będzie się migał od roboty, to go zgłosi na posterunku. A on

z powodu gorączki ledwo się trzyma na nogach. Martwię się, bo paskudnie rzezi mu w płucach.

Amalia zachmurzyła się. Opallka, u którego pracował Marcin, był jednym z bliższych znajomych teścia. Aż nazbyt gorliwie wykonywał polecenia władz, jakby w ten sposób chciał zatrzeć swoje mazurskie pochodzenie. Na dodatek byli w samym środku żniw. Wyjście do lekarza to stracony dzień. A gdyby jeszcze dostał zwolnienie, gospodarz pozbyłby się pracownika na kilka dni. Jednak trzeba być człowiekiem. Poza tym... Słaniający się na nogach robotnik nie był wydajny.

– Mogę porozmawiać z Opallką – zaproponowała z wahaniem. Była pewna, że rozmowa nic nie da, ale może dzięki temu ona sama poczuje się lepiej. – Zmuszanie go do pracy w ciężkim stanie jest według mnie bez sensu.

Piotr pokręcił głową.

– Nie posłucha kobiety, nawet jeśli ta używa rozumu. Dziękuję jednak za propozycję. Wiem, jak bardzo nie lubisz ingerować w sprawy innych. Zastanawiałem się, czy może wiesz, jak obejść tę zgodę gospodarza.

Nie miała dla niego dobrych wiadomości.

– Ciebie obejrzał zaprzyjaźniony lekarz przy okazji wizyty u mojego teścia. Byłam gotowa mu nawet zapłacić, ale nie chciał dodatkowych pieniędzy. Niestety, Winkler wyjechał, więc tę drogę mamy zamkniętą. Robotnikowi jest potrzebna zgoda pracodawcy, z którą dzień przed wizytą u lekarza idzie do sołtysa po przepustkę. Dzięki temu może kupić bilet na pociąg i otrzymać poradę, a może nawet zwolnienie od pracy.

– Potraficie komplikować najprostsze sprawy nadmierną ilością biurokracji – burknął.

Stłumiła uśmiech.

– To po to, aby lekarzom nie zawracali głowy symulanci. Niejeden przywieziony na roboty wpadł na pomysł, żeby w ten sposób złapać chociaż chwilę oddechu. I szczerze... Nie dziwię się wam, Polakom. Ja również zaczęłabym kombinować, gdybym musiała harować praktycznie za darmo. Zatem utrudnili dostęp do lekarzy w ten sposób, że dostają

zgode tylko w razie bardzo poważnych chorób. A i tak gospodarze narzekają...

– Co bardziej przedsiębiorczy sam sobie rozdrapie ranę, aby taka wizyta stała się koniecznością.

Niestety, wskutek takiego postępowania można było z powodu gangreny stracić kończynę albo umrzeć z gorączki. Jednak pamiętała zdeterminowanych mężczyzn, którzy woleli śmierć niż pracę dla Niemców. Ludzie byli różni. Jedni, nieugięci, za swoją postawę płacili życiem, inni, ulegli, z pozoru godzili się z losem, aby w dogodnej chwili dokonać sabotażu. Oceniała, że Piotr należał do tej drugiej grupy i gdyby nie choroba teścia, najprawdopodobniej praca w ich gospodarstwie wcale nie posuwałaby się tak gładko do przodu.

– Nie wątpię... Nie kusiło cię, aby postąpić w ten sam sposób po pierwszych dniach u nas?

Zastanawiał się przez chwilę. Musiała zatem trafić w sedno, jednak ciekawiło ją, czy się zdobędzie na to, aby się do tego przyznać.

– Owszem. Jednak uznałem, że skórka nie jest warta wyprawki. Doszedłem do wniosku, że może będę miał dwa dni spokoju, ale na dłuższą metę zaszkodzę przede wszystkim sobie. Zrezygnowałem i w pewnym stopniu pogodziłem się z losem. Uznałem, że jakoś przetrwam te parę miesięcy. Pewnie reagowałbym inaczej, gdyby wojska Trzeciej Rzeszy lepiej sobie radziły. Jednak Marcin jest naprawdę chory...

Trzy dni później usłyszała, jak wchodzi do domu, trzaskając drzwiami. Aż podskoczyła, dolewając mleka do muzy, więc trochę rozlało się po blasze pieca, skwiercząc. Pośpieszyła, aby otworzyć okno i wywietrzyć swąd spalenizny.

Wkroczył do kuchni i bez słowa zaczął myć w misce ręce. Miał zaczerwienione od płaczu oczy i ubranie w nieładzie.

– Znów Mohl cię dopadł? – wysnuła prawdopodobny wniosek.

Potrząsnął głową.

– Tym razem to nie Mohl. Marcin... – Zająknął się, po czym dokończył łamiącym się głosem. – Marcin nie żyje.

Piotr wyglądał, jakby miał ochotę kogoś uderzyć albo coś zniszczyć. Ledwo to pomyślała, a on rąbnął pięścią w ścianę. Zauważyła na bieli niewielkie krwawe smugi, więc cios był naprawdę silny. Usiadł na krześle, pochylił się i tak trwał przez chwilę z palcami wplątanymi we włosy. Współczuła mu, bo zdawała sobie sprawę, że ze wszystkich przetrzymywanych w Schönwalde Polaków to Marcin był mu najbliższy.

Z początku chciała mu przypomnieć, że u Boga wszyscy są równi, a Marcin już dłużej nie cierpi, ale kiedy dostrzegła wyraz jego twarzy, nie odważyła się. Nie obawiała się, że wyładuje swój żal i furję na niej, ale jego rozpacz była zbyt duża, aby jakiegokolwiek słowa przyniosły mu pocieszenie.

Przypomniała sobie, jak siedział obok niej pod jabłonią, kiedy powoli godziła się z konsekwencjami zaginięcia męża. Do dziś nie potrafiła uporządkować uczuciowego zamętu, ale na to potrzebny był czas. Zamiast zatem pocieszać go pustymi słowami, położyła mu tylko dłoń na barku, dając znać, że jest tuż obok. Przy nim, jeśli tylko jej będzie potrzebował. Poczowała ulgę, kiedy jej nie strząsnął. Odniosła nawet wrażenie, że odrobinę się odprężył. Przez długą chwilę nie robiła więc nic, tylko stała przy nim i pozwalała się wypłakać.

W tym momencie wbiegła do kuchni Marysia. Zamknęła kury w kurniku i teraz zdziwionym spojrzeniem obrzuciła ich sylwetki. Amalia jeszcze raz pogładziła Piotra po ramieniu i odsunęła się o krok. Zachowywała się, jakby jej gest był czymś zupełnie naturalnym, a nie zabronionym przez państwo.

– Umarł przyjaciel Piotra – wytłumaczyła cicho, po czym przeszła do kipiącej zupy. Ktoś właśnie poniósł bolesną stratę, ale życie... Życie musiało toczyć się dalej.

Marysia wkrótce poszła do domu, a Amalia wzięła filiżankę zbożowej kawy i usiadła obok Piotra. Ich naczynia na wszelki wypadek znajdowały się na osobnych stołach, ale kiedy już byli sami, porzucali pozory. Amalia dokładnie zamykała drzwi, by nie zaskoczył ich żaden

nieproszony gość. Nie obawiali się, że ktoś ich może dostrzec i donieść władzom ze względu na obowiązek zaciemniania okien. Po zmroku przez kilkanaście minut mogli bezpiecznie rozmawiać. Młodej kobiecie, przyzwyczajonej do zgromadzonej wokół niej rodziny, mocno ciążyła ta wymuszona samotność.

– Musiał być naprawdę poważnie chory. Szkoda, że w porę nie zobaczył go lekarz.

Zapadło milczenie. Wydawało się jej, że Piotr nie ma ochoty na rozmowę, więc zamierzała się podnieść i posprzątać. Następnego dnia musiała wcześniej wstać...

– Znalazłem go o poranku w rowie, kiedy wyprowadzałem krowy – odezwał się cicho. – Zdążył mnie jeszcze ostrzec, nim praktycznie skonał mi na rękach.

Ostrzec, ale przed czym? Jak zwykle, kiedy słyszała o niepokojących zdarzeniach, czuła ucisk w piersiach.

– Zasłabł po drodze na pola?

Piotr napił się naparu z mięty. Niedawno odkryła, że lubił jej smak, więc mu ją zaparzała. Ona chyba powinna zastąpić rumianek melisą.

– Niestety. Staszek spotkał go podczas powrotu od lekarza. Wracał z Peitsendorfu i podwiózł Marcina aż do gospodarstwa twoich rodziców.

Do własnego Polak miał jeszcze kawałek. Musiało mu się bardzo pogorszyć po tym, jak zszedł z wozu, ponieważ nie sądziła, aby Staszek zostawił go umierającego na poboczu. Było jej szkoda każdego człowieka, ale to dobrze, że ostatecznie Opallka okazał jakieś resztki człowieczeństwa, chociaż na ratunek było już za późno. Nie wyobrażała sobie życia ze świadomością, że ktoś umarł przez jej zaniedbanie.

– Gospodarz jednak dał mu zgodę...

Ulga okazała się krótkotrwała, bo Piotr huknął szklanką w stół.

– Jaką zgodę? – spytał ironicznie. – Marcin czuł się już tak źle, że pieszo ruszył do Sensburga szukać pomocy. Nikt mu nie dał żadnego świstka, więc nie udało mu się kupić biletu na pociąg. Kiedy dowłókł się

w końcu do miasta, okazało się, że bez zgody i przepustki od sołtysa żaden lekarz go nie przyjmie. Wrócił z niczym.

Amalia po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co powiedzieć. Odmowa pomocy dla ciężko chorego człowieka ze strony lekarza nie mieściła jej się w głowie. Nie był symulantem czy sabotażystą, nawet jeśli tak przedstawiał go Opallka w rozmowach z innymi Mazurami. Nie żył, a jej było tak bardzo wstyd za wszystkich mieszkańców Prus. Zarówno Niemców, jak i Mazurów.

– Nie wiem, co powiedzieć... Tak nie powinno to wyglądać.

– Zgadzam się. Wiesz, co jednak jest najgorsze? Przed śmiercią szepnął mi, że ten cały Opallka poszedł zgłosić jego ucieczkę na posterunek i niedaleko domu sołtysa czekało na niego dwóch zbirów w mundurach. Ciężko go pobili i zostawili ledwo żywego na poboczu...

Oslabiony chorobą Marcin może po pobiciu stracił przytomność. Jeśli nie, pewnie nie był w stanie dojść o własnych siłach do gospodarstwa Opalki. A w nocy była ulewa. Nic dziwnego, że jego organizm ostatecznie się poddał. Kolejna ofiara wojny... Nie, zastanowiła się, uczciwiej będzie przyznać, że to ofiara bezwzględności mieszkańców Schönwalde. Gdyby ktoś okazał choć odrobinę współczucia, Marcin nawet mimo toczącej się wojny nadal mógł żyć.

– Przepraszam...

Pytająco uniósł brwi.

– Za co? Ty nic nie zrobiłaś Marcinowi.

– Zrobiłam... Może nie osobiście, ale jednak. Tak jak inni, ponieważ na to wszystko bez słowa się godzę. Widzę, że jesteście porywani z własnych domów i wykorzystywani jako darmowa siła robocza. Moi sąsiedzi i krewni traktują was gorzej niż trzymane w oborze bydło. O nie przynajmniej dbają, leczą i karmią, nim pójdzie na rzeź. I mimo że zdaję sobie sprawę z całej tej niesprawiedliwości, nie zamierzam pozwolić ci odejść. Jestem zupełnie taka jak oni. Mogę tylko przeprosić i spróbować uczynić twój pobyt tutaj łatwiejszym do zniesienia.

Nieznacznie się uśmiechnął.

– Zdaję sobie sprawę, że mógłbym trafić dużo gorzej. Odkąd twój teść doznał kontuzji, nie było tak źle. Przez te kilka miesięcy poznałem kilka przyzwoitych rodzin, w tym Schimanskich. Lecz większość twoich sąsiadów to ludzie bez sumienia i skrupułów. Niektórzy traktują nas ostatnio lepiej, bo obawiają się rewanzu. Jednak to wszystko... za mało i stanowczo zbyt późno. Gdyby chodziło o nich wszystkich, mogliby iść do piekła. Jednak boję się o ciebie, Mazurko. To irracjonalne, bo mówisz prawdę. Jesteś bardziej moim nadzorcą niż pracodawcą, a jednak w pewnym momencie zacząłem się o ciebie troszczyć. Chociaż wiem, że nie powinienem. Chociaż zdaję sobie sprawę, że nie wolno mi czuć tego, co się we mnie obudziło. Bo mimo twojego pochodzenia etnicznego dla nas, Polaków, jesteś jeszcze jedną Niemką. Znienawidzonym okupantem. I przez jednego z twoich zginął dobry człowiek... Polak. Dziś jestem wściekły na siebie...

Pośpiesznie wyszedł z domu i wcale się nie dziwiła jego rozdrażnieniu. Emocjonalnemu rozdarciu. Nim zamknęła się na noc, przez odchyloną czarną zasłonę patrzyła, jak przez jakiś czas krąży po ogrodzie. Jego życzliwość dla niej i sympatia wydawały mu się zdradą jego rodaków. Jego najbliższych, którzy zginęli przez Niemców. Podobnie jak ona starał się walczyć ze swoimi uczuciami, ale to nie ich wina, że lubili się coraz bardziej, a ich relacja stawała się coraz cieplejsza. I tu musieli się zatrzymać, ponieważ natrafili na granicę. Prawo przewidywało karę za jakiegokolwiek jej przekroczenie. Lecz jeśli posuną się dalej, to sumienie okaże się najsurowszym sędzią. Dla niej, ponieważ wbrew okolicznościom pewnie nigdy nie przestanie czuć się mężatką. Dla niego ze względu na ostatnie lata okupacji jego kraju. I poniesione przez niego straty. Mogła tylko czuć żal i gniew na podły los, że nie spotkali się w innych okolicznościach. Jako wolni obywatele tego samego kraju.

Nawet jeśli tego nie chciało serce, jej umysł mówił „dość, wystarczy”. I tego bez względu na wszystko zamierzała się trzymać. To, co ostatnio przekazywali sobie za pomocą ukradkowych spojrzeń, musiało pozostać właśnie takie. Niewypowiedziane. Wolno zamknęła drzwi i przekręciła klucz.

Odcinała się. Dla jej i jego dobra.



## Rozdział 19

Przez następne dni mocno trwała w swoim postanowieniu. Do pogrzebu Marcina ich kontakty ograniczyła do niezbędnego minimum – informacji o pracach do wykonania na dany dzień. Piotra zazwyczaj odbierała jako człowieka dość małomównego, który zmieniał swoje zwyczaje jedynie pod wpływem targających nim silnych emocji. W następującym po śmierci Marcina tygodniu jego zachowanie mogła podsumować stwierdzeniem, że milczał jak zakłęty. Dziwiło to nawet Marysię. On też pewnie niejedno przemyślał. Ograniczali się do wymiany powitań i pożegnań. Podziękował też, kiedy zaproponowała, aby poszedł na pogrzeb Marcina.

– Przynajmniej w ostatnią drogę nie uda się sam – powiedział tego wieczoru.

Kiedy zwoził z pól wraz ze Staszkiem skoszone żyto, poszła do rodziców prosić, aby ojciec udał się do pastora.

– Ten Polak zmarł zupełnie niepotrzebnie. I to z powodu jednego z naszych. Dobrze by było, aby na kierchoz<sup>[28]</sup> przynajmniej towarzyszył mu pastor. Po chrześcijańsku.

Ojciec obrzucił ją najpierw ostrym spojrzeniem, ale obiecał spełnić jej prośbę. Pastor był porządnym człowiekiem, więc istniała szansa, że się zgodzi. Kiedyś Piotr wspominał o pracującym nieopodal katolickim księdzu, ale nie sądziła, żeby jego gospodarze zwolnili go z obowiązków, aby celebrował pogrzeb innego robotnika.

Ku jej zdziwieniu na pogrzebie, poza Piotrem, pojawili się również inni cudzoziemcy. Rodzeństwo Czajków, Anton Dorochow i kilku innych, których znała z widzenia. Najbardziej zaskoczyło ją jednak pojawienie się najmłodszego syna Opalków, którego właśnie powołano do wojska. Czyli Marcin miał w gospodarstwie choć jedną życzliwą mu duszę. Żałobnicy szli za byle jak skleconą trumną w ponurym milczeniu. Zadrzała, kiedy zobaczyła twarze mężczyzn. Dominowała w nich, poza żalem, bezsilna furia. Przypominali jej wojowników gotujących się do walki. Szła na samym końcu konduktu wraz z Dorą i zerknęła z obawą,

czy aby gdzieś w pobliżu nie kryje się Mohl z pomagierami. Na szczęście nie zauważyła śladu ich obecności.

Na uczestnictwo w uroczystości zdecydowała się po krótkiej rozmowie z Dorą. Uznały, że skoro pastor poprowadzi ceremonię, dobrze będzie, jeśli ktoś odmówi modlitwę i zaśpiewa nad grobem, po tym jak pastor przeczyta fragment Pisma Świętego. Ich obecność na pogrzebie będzie swoistym zadośćuczynieniem. I jednocześnie wyrazem pamięci. Kiedy odchodziła wraz z pastorem, zauważyła, że Polacy zaczęli śpiewać swoje pieśni i odmawiać własne modlitwy, pomimo iż grabarz zasypywał pośpiesznie grób.

– Dziękuję – powiedział Piotr wieczorem. – Każda modlitwa odmówiona w intencji zbawienia Marcina jest ważna. Nawet taka po niemiecku – dodał po chwili.

Pomimo jej dobrych intencji ten niemiecki musiał im przeszkadzać. Nic dziwnego, że zostali dłużej, aby pożegnać kolegę po polsku.

– Nie modlimy się za zmarłych, tylko do Boga – sprostowała. Skinął głową, ale widziała, że nie bardzo rozumiał. – Inaczej niż katolicy, nie czcimy świętych, nie wierzymy też w czyściec. Śmierć kończy wszystko, a Bóg decyduje o nagrodzie lub karze. Wierzymy w jego miłosierdzie i staramy się myśleć, że ci, którzy odeszli, radują się niebem. Powinniśmy cieszyć się wraz z nimi, ale to niełatwe, skoro zostawili po sobie pustkę. Więc wspominamy naszych zmarłych, ale nie modlimy się za nich. Według zasad naszej wiary to bez sensu.

– Dlaczego zatem poszłaś? Skoro nie wierzycie w możliwość odkupienia win po śmierci. Odpokutowania ich w czyścicu. Nawet odprowadził go wasz pastor!

Obecność duchownego chyba najbardziej go zdziwiła. Miała tylko nadzieję, że pastor nie będzie miał z tego tytułu nieprzyjemności. Z drugiej strony nie odbyło się nabożeństwo w zborze. Władze jednak były nieprzewidywalne. Poniewczasie pomyślała, że one z Dorą też mogą zostać wezwane na przesłuchanie, ale dopóki ten moment nie nadejdzie, nie zamierzała się przejmować.

– Tak należało. Dla wspomnienia zmarłego. I dla tych, którzy przeżywają żałobę. Zdaję sobie sprawę, że wy, Polacy, trzymacie się razem. Tworzycie wspólnotę. Ośmielę się nawet stwierdzić, że specyficzną rodzinę, ponieważ zostaliście wyrwani z własnych. – Przez chwilę milczała, zastanawiając się, czy może powiedzieć więcej. – W tym domu zostałeś mi tylko ty, więc poszłam. Dla ciebie.

Nie odezwał się więcej, a przy ich posiłkach na nowo zapanowała cisza. Jednak czuła, że nie zapomniał jej słów. Ani przesłania, które ze sobą niosły.

Kolejne wypełnione pracą tygodnie mijały spokojnie. Ostatnio nawet nie widziała kręcącego się w okolicy Mohła, ale cały czas zachowywała ostrożność. Przestał nachodzić ją w domu, lecz jego nieobecność mogła okazać się jedynie ciszą przed burzą. Poprosiła zatem rodziców, żeby do domu Heynów pozwolili przeprowadzić się Friedzie. Potrzebowała jej jako bufora pomiędzy sobą a Piotrem, jak i ewentualnego świadka, ponieważ zeznania Marysi na pewno nie zostałyby wzięte pod uwagę. Ostatnio doszła do wniosku, że ich przebywanie w jednym domu może zostać wykorzystane przez kogoś nieżyczliwego przeciwko niej. Rodzice właśnie wyrazili zgodę, kiedy na ich podwórku zapanował harmider. Mama zerknęła przez szybę i zerwała się na równe nogi. Popędziła w stronę drzwi, a Amalia, nie ociągając się, pobiegła za nią.

Stanisław właśnie z krzykiem dopadł przyniesionej przez Antona nieprzytomnej i przemoczonej siostry. Odebrał ją od kolegi i okręcił się z nią dwa razy, najwyraźniej nie wiedząc, co robić dalej.

– Wnieś ją do domu i przynieś jakieś suche ubrania. Jest ciepło, ale i tak może się przeziębic.

Matka zniknęła wewnątrz budynku, a Amalia zaczęła wypytywać Antona.

– Co się stało? Miała wypadek?

Równie mokry co Ania mężczyzna podrapał się w głowę i rzucił jej niepewne spojrzenie.

– Według mnie chciała się zabić – wyjaśniła Dora, która przybiegła wraz z Antonem. – Poszliśmy nad jezioro opłukać się z kurzu po pracy. Kiedy szukaliśmy jakiegoś dogodnego miejsca, zauważyłam Anię, jak w ubraniach wchodzi do wody. Trochę się zdziwiłam, że nie rozebrała się do halki, ale dopiero kiedy zanurzyła się z głową, poczułam, że coś jest nie tak. Anton tylko zrzucił klumpy i wbiegł za nią.

– Na szczęście moja wieś leży nad wodą, a ojciec nauczył nas pływać. Musiałem kilkakrotnie nurkować, zanim udało mi się ją wyciągnąć. Nie rozumiem, dlaczego to zrobiła. Nigdy nie skarżyła się na Schimanskich... – Rzucił w jej kierunku spojrzenie i zamilkł. Musiał sobie właśnie przypomnieć, że Ania pracowała w gospodarstwie rodziców Amalii.

Widząc wyraz jego twarzy, ledwo powstrzymała uśmiech, a przecież sytuacja nie nastrajała do śmiechu. Dlaczego właściwie Ania targnęła się na życie? Po przyjeździe nieraz miały ze sobą kontakt i Amalia polubiła tę optymistycznie nastawioną do życia dziewczynę. Pamiętała, jak pracowały razem na wiosnę... Co wydarzyło się od tego czasu, że sięgnęła po tak ostateczny środek jak samobójstwo? Zwłaszcza że po wsi nie tylko Polacy szeptali o zbliżającym się końcu wojny. To Niemcy wpadali w panikę, a nie robotnicy. Pobicia zdarzały się rzadko, ponieważ gospodarze obawiali się tego, co wkrótce miało nadejść, i łagodniej traktowali pracujących u nich cudzoziemców. Nawet jeśli któryś odpyskował czy nie wykonał polecenia, coraz rzadziej zgłaszali takie przypadki wachmanom. Zaczynali coraz bardziej się bać. Amalia знаła swoich rodziców. W domu na pewno nie działo się nic, co doprowadziłoby do takiej sytuacji. Zresztą Stanisław wyglądał na równie zaskoczonego jak reszta.

Mogła sobie wyobrazić tylko jedną sytuację. Czyżby delikatna Ania się zakochała, a obiekt zauroczenia brutalnie odrzucił jej uczucia? Chociaż dziewczyna wyglądała jej na stąpającą twardo po ziemi, kiedy w młodym wieku dochodziły do głosu uczucia, wszystko mogło się zdarzyć.

– W wodzie straciła przytomność, więc się nie broniła. Na brzegu udało się sprawić, że wykrztusiła wodę i zaczęła oddychać. Nigdy nie

cieszyłam się tak bardzo, słysząc, jak ktoś zaczyna kaszleć – opowiadała Dora.

Zauważyli, że Staszek wyszedł z domu, i ruszyli w jego stronę.

– Ocknęła się – rzucił, po czym usiadł na progu i po prostu się rozplakał, zasłaniając oczy ręką.

Mężczyźni zaczęli kręcić się niespokojnie, najwyraźniej nie wiedząc, jak zareagować. Sama Amalia nie potrafiła określić, czy Staszek płacze z ulgi, gniewu wywołanego bezradnością, czy też w ten sposób odreagowuje próbę samobójczą siostry. A może rozkleił się z wszystkich tych przyczyn razem?

Amalia wymieniła spojrzenia z Dorą i obie weszły do domu. Z pokoju dobiegał cichy głos gospodyni, więc tam pośpieszyły.

– To dziecko, prawda? – usłyszały.

Amalia wciągnęła powietrze. Ania zaszła w ciążę? Kiedy...? Z kim...? Dziewczyna była szczupła, ale jej sylwetka miała miłe dla męskiego oka kształty. Pomimo młodego wieku zachowywała się bardzo rozsądnie. Była pewna, że dziewczyna nie należała do łatwych i aby ją uwieść, potrzeba było czegoś więcej niż paru gładkich słówek. Na dodatek wciąż kręcił się przy niej opiekuńczy brat, a i obowiązków u Schimanskich mieli sporo. Kto zatem zdążył ją wykorzystać? Tu znajdował się klucz do dzisiejszej tragedii. Gdyby ojciec dziecka zachował się przyzwoicie, dziewczyna nie pomyślałaby o samobójstwie. Ich podejrzenia potwierdził cichy płacz.

– Dziecko to nie koniec świata – przekonywała Schimanska. – Poinformowałam przyszłego ojca?

Ania pokręciła gwałtownie głową, zawodząc coraz głośniejsze.

– Powinnaś mu powiedzieć. Urodzenie dziecka w takim niepewnym czasie to zagrożenie, we dwójkę będzie wam łatwiej.

Chyba że jej kochanek okazał się łajdakiem bez sumienia. Tylko skąd to wiedziała, skoro nie poinformowała tego mężczyzny?

– Może z jakiegoś względu nie może mu powiedzieć? – wyraziła wątpliwość.

Ania spojrzała na nią zapuchniętymi od płaczu oczami i Amalia już wiedziała, że wpadła na właściwy trop. Zaczęła rozważać różne możliwości. Czy mężczyzna został wywieziony z okolicy...? A może... Podejrzeenie na chwilę zmroziło krew w jej żyłach. A może... już nie żył? Zapamiętała, jak blado wyglądała Ania na pogrzebie Marcina. Jak głośno płakała nad jego grobem. Czyżby łączyło ich coś więcej niż jedynie narodowość? Nie tylko jej myśli szły tym tropem, bo Dora zapytała wprost:

– Czy to Marcina?

Ania milczała. Amalii jednak nie pasował w tej teorii jeden drobiazg. Jeśli dziewczyna go kochała, dlaczego próbowała się zabić? Z poczucia wstydu? Nie ona pierwsza i nie ostatnia będzie chodzić z brzuchem bez męża. Takie rzeczy często się zdarzały, kiedy w młodych buzowała krew. Zwłaszcza tu, wśród obcych, jej ciąża nie powinna stanowić problemu. Gorzej, kiedy wróci z małżeństwem do swojej wsi. Jednak tam zawsze mogła twierdzić, że jej mąż umarł, a Staszek przecież nie wyda siostry. W czym zatem tkwił problem?

Ania wpatrywała się w Dorę przez chwilę i pokręciła głową, ocierając łzy chusteczką wręczoną przez Schimanską. Dziewczynę chyba przez moment kusiła wizja podania jako ojca zabitego przez Niemców Polaka, ale w końcu postanowiła powiedzieć prawdę. Zatem kto wpędził ją w kłopoty, że w ogóle rozważała taką możliwość? Chyba że naprawdę nie mogła wskazać ojca, ponieważ sprowadziłaby zagrożenie nie tylko na siebie. Więc... ojciec dziecka najprawdopodobniej był Niemcem.

Amalia pomimo panującego w izbie gorąca czuła, jak robi jej się zimno. Ania i Niemiec? To niemożliwe. Dziewczyna świetnie sobie zdawała sprawę z konsekwencji, które niosła ze sobą sama próba związania się z którymś z obywateli Trzeciej Rzeszy. Poza tym Polacy trzymali się razem i żaden z nich nie patrzyłby przez palce na taki związek. Zwłaszcza Staszek, który, tak jak większość Polaków, nienawidził Niemców. Gardził nimi. Na pewno zainterweniowałby,

gdyby dostrzegł najmniejsze oznaki zainteresowania któregoś z nich siostrą. Nie mogłaby spotykać się ani z Niemcem, ani nawet Mazurem bez wiedzy brata. A ten nigdy nie dałby swojego pozwolenia. W takim wypadku obie nacje były ze sobą zgodne. I Polacy, i Niemcy nie tolerowali par mieszanych. Może tylko staruszkowie patrzyliby na taki związek z pobłażaniem. Skąd zatem ta ciąża, skoro Ania nigdy nie wyraziłaby zgody na kontakt fizyczny z wrogiem? Ale... w ich wsi żyli tacy, którzy nie poprosiliby o pozwolenie. Ani nie zawracaliby sobie głowy odmową. Przyzwyczaili się, że mogą brać wszystko. Jednak Staszek w takiej sytuacji na pewno broniłby siostry, bez względu na konsekwencje, jakie przyniosłby atak na Niemca. Nawet usprawiedliwiony. Ania ze wstydu nie przyznała się bratu do gwałtu. I dlatego, by go nie narażać.

Nagle wszystko stało się jasne.

– Przymusił cię, prawda? – wyszeptała. – Niemiec...?

Zobaczyła, jak Dora wraz z matką Amalii wstrzymują oddech. Widziała, że wargi dziewczyny drżą, nagle patrzy w bok, a jej twarz staje się blada.

– Staszek nie może się dowiedzieć... Dlaczego mnie odratowaliście? Taka hańba... Teraz w najlepszym razie będą mnie wytykać palcami i wyzywać od niemieckich dziwek.

A więc jej podejrzenie okazało się słuszne. Tylko który z praworządnych mieszkańców wsi mógł się dopuścić tego czynu? Gwałtu na Polce. W tym wypadku nie tylko sam czyn był karalny. Również pochodzenie etniczne dziewczyny nie pozwalało na żaden kontakt intymny. Gwałciciel był przekonany o milczeniu ofiary i swojej bezkarności, ponieważ ona za jego występki mogła zapłacić życiem. Zatem przerażona milczała, a potem okazało się, że zaszła w ciążę. Dziecko pochodzące z gwałtu, i na dodatek Niemca. Nic dziwnego, że biedna postanowiła ze sobą skończyć. Kiedy prawda wyjdzie na jaw, zostanie osądzona przez obie społeczności. Biorąc pod uwagę nastawienie Polaków, wśród nich stanie się w najlepszym wypadku

wyrzutkiem, a jej dziecko bękartem wroga. Krzywda, jaką jej wyrządzono, była podwójna.

Ten Niemiec... musiał mieć pewność, że nie zostanie przyłapany ani przez swoich, ani przez Polaków. Tylko jedna okoliczność mogła wchodzić w grę. Tylko wtedy Ania znajdowała się poza ochroną brata. Podczas krótkiego pobytu w więzieniu wykorzystał ją któryś z tych nikczemników. Zwłaszcza jeden przychodził jej na myśl, ale nie zamierzała głośno wymieniać jego nazwiska. Nie w takich okolicznościach, ponieważ obawiała się, że na jednej próbie się nie skończy. Ania szlochała już w głos i znajdowała się w takim stanie, że Amalia poważnie się obawiała, że następnym razem dziewczyna osiągnie swój cel, zabijając siebie i dziecko. Pewnie już nie potrafiła dostrzec innego rozwiązania.

– Kiedy się zorientowałam, nie wiedziałam, co robić. Nie mogę go urodzić. Nie wolno mi! – Nagle z ust dziewczyny popłynął cały potok słów. – Każde spotkanie z nim... sposób, w jaki na mnie patrzy... to samo już jest nie do wytrzymania... A teraz jeszcze to! Próbowałam pracować jak najciężej, wcale się nie oszczędzać, dźwigać, ale ono tak czepia się życia, że nie pozostało mi już nic innego. Nie potrafię znieść myśli, że on się dowie... że Staszek się dowie... i inni.

– Powiedz, że to Marcina – zaproponowała pośpiesznie Dora. – Wyjaśnij, że mieliście się pobrać po wojnie, ale... nie przeżył. Skoro tego drania nie dosięgnie ręka sprawiedliwości, przynajmniej ułatw sobie życie. Marcina już nie skrzywdzisz, a jestem pewna, że gdyby wiedział, chciałby ci w ten sposób pomóc.

Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co ta biedna dziewczyna codziennie przeżywała. Ani wyrządzono straszną krzywdę, a jej oprawca nie miał zostać ukarany. Widywanie go sprawiało jej dodatkowy ból. A ona musiała zachować milczenie. Możliwe, że Ania również bała się pytań, które się pojawiają, kiedy nie zdoła dłużej ukrywać swojego stanu. Konieczności wyjaśnień i potępienia właściwie przez wszystkich.

Nie zdawała sobie sprawy, że matka Amalii, która przecież urodziła kilkoro dzieci, dostrzeże wczesne oznaki ciąży. I jej tajemnica się wyda.



– Nie... Nie mogłabym... Kto teraz w to uwierzy? Przecież niczego nie ogłosiliśmy. Nie staraliśmy się o pozwolenie na ślub. Dlaczego mnie wyciągnęliście z tej wody? Tak byłoby najlepiej dla wszystkich. Nie zniosę kolejnego pobytu w więzieniu. Wolę już sama umrzeć, niż pozwolić im, aby mnie osądzili i skazali. A moi rodacy pluli na mnie z pogardą.

Dora jedynie westchnęła, jednak Amalia próbowała przekonać młodą Polkę.

– A niby kiedy dalibyście radę się wystarać o to pozwolenie? Do miasta możecie jechać z pracodawcą albo do lekarza, jak dostaniecie przepustkę. Wolne macie jedynie kilka godzin w niedzielę, a wtedy urzędy są zamknięte. Nawet gdybyście mieli czas, to uzyskanie zgody dla robotnika ze wschodu jest praktycznie niemożliwe. W dużych miastach mężczyźni mają inne możliwości, aby się wyszumieć, ale my mieszkamy na wsi. Tu robotnicy nawet nie mają dostępu do burdeli i potem młódki chodzą z brzuchami.

– Amalia!

– A nie mówię prawdy? Przywożą tu młodych, zdrowych mężczyzn. Najczęściej samotnych. A stawiają im przeszkody w ożenku. Wojtek, nasz poprzedni robotnik, wspominał, że na byłych polskich ziemiach włączonych do Rzeszy podnieśli granicę wieku do dwudziestu ośmiu lat dla Polaków. Dwudziestu ośmiu, aby mogli wziąć ślub! Johann nie ma jeszcze skończonych dwudziestu pięciu, a dochowaliśmy się kilkuletniego dziecka. Nim wywieźli Wojtka, chciał się ożenić, ale czekali, ponieważ ani on, ani jego narzeczona nie osiągnęli odpowiedniego wieku. Nie wiem, jak się skończyła jego sprawa, bo dostał obywatelstwo i jako Niemiec nie może się ożenić z Polką. Polacy na robotach znajdują się w jeszcze gorszej sytuacji...

Schimanska skinęła głową.

– W Trzeciej Rzeszy macie status cudzoziemców, musielibyście dostarczyć dokumenty z waszego miejsca zamieszkania. Mieliśmy taką sytuację w Schönwalde chyba dwa lata temu. Oboje nadal pracują u naszego sołtysa. Krysia zaszła w ciążę i starali się o zgodę na ślub.

Schmidt postanowił im pomóc. Wtedy się okazało, że muszą dostać zaświadczenie o zdolności do zawarcia małżeństwa od władz obcego państwa i następnie zalegalizować je przez naszą placówkę konsularną. Jednak Polski już nie ma, więc tego dokumentu nie ma kto wystawić, bo konsulaty zlikwidowano. W końcu udało mu się ustalić, że najprostszym rozwiązaniem będzie wyjazd na urlop do Tarnowa i ślub kościelny. Takiej zgody nasi decydenci udzielają bardzo rzadko, ale skoro interweniował sołtys, wyjechali w zimie, kiedy roboty jest najmniej.

– Władza się boi, że robotnicy z takiego urlopu już nie wrócą. I pewnie, gdyby Schmidt był innym człowiekiem, tak by się skończyło. Majewscy jednak przyjechali z powrotem, bo w miarę dobrze im się u nas żyło. Uznali, że lepiej z dzieckiem tu, niż ukrywać się przed Gestapo. Dzisiaj ich córeczka ma trochę ponad rok i zdrowo się chowa – przypomniała Dora. – Jednak ich historia to wyjątek potwierdzający regułę. Gdyby sołtys nie miał dojść, nie udałoby im się zawrzeć związku małżeńskiego. Więc nikt się nie zdziwi, słysząc twoją historię.

Ania jakby odrobinę się uspokoiła i zaczęła rozważać pomysł kobiet. Widać było, że nie bardzo jej się on podoba, jednak jednocześnie stanowił najrozsądniejsze rozwiązanie jej kłopotu. Schimanscy brzydzili się kłamstwem, ale w tym wypadku matka najwyraźniej uznała, że ważniejsze jest życie dziewczyny, skoro podjęła temat. Amalia odniosła wrażenie, że problemem nawet nie jest samo nieślubne dziecko, lecz kwestia jego ojcostwa. Dziewczyna obawiała się gniewu zarówno Niemców, jak i Polaków. Wrogość między narodami narosła do tego stopnia, że nie każdy Polak zrozumiałby, iż została przymuszona i absolutnie nie ma w tym jej winy.

Ania nadal wyglądała na wystraszoną. W palcach miała pościel, a po policzkach znów zaczęły płynąć jej łzy.

– U nas ksiądz udziela takich tajnych ślubów – wyznała. – Kiedy para spodziewa się dziecka, przysięgają sobie, ponieważ zachodzi wtedy wyższa konieczność. Tak nam to tłumaczono. Ksiądz mówi, że młodzi będą mogli po wojnie uczynić takie małżeństwo ważnym. A tymczasem dziecko urodzi się jako ślubne.

Dziewczyna musiała im naprawdę ufać, skoro wyznała coś takiego. Amalii to nie dziwiło. Przecież miłość rodziła się nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach. Na obczyźnie można było znaleźć swoją drugą połówkę. Uśmiechnęła się lekko. To oczywiste, że Polacy starali się obchodzić prawo Trzeciej Rzeszy. Ona na ich miejscu pewnie postępowałaby podobnie.

– Z tym księdzem widujecie się często? – spytała.

– Raz na miesiąc może...

– Marcin nie żyje, a ty zorientowałaś się niedawno. Po prostu nie zdążyliście... – odpowiedziała.

I jednocześnie czuła gniew na niesprawiedliwość losu. Na to, że aby przeżyć, ktoś musi uciekać się do kłamstwa i jednocześnie chronić swojego oprawcę. W innych okolicznościach radziłaby, aby zgłosić sprawę gwałtu i pociągnąć drania do odpowiedzialności. Jednak skoro on sam był przedstawicielem władz, to rozwiązanie nie wchodziło w grę.

Usłyszały pukanie do drzwi i spojrzały wyczekująco na młodą Polkę. Ta wyżej podniosła głowę, a w jej oczach Amalia nareszcie dostrzegła nadzieję.

– Tak zrobię...

## Rozdział 20

Żniwa były w pełni i Amalia codziennie towarzyszyła Piotrowi podczas prac polowych, zostawiając opiekę nad domem i drobne obowiązki Friedzie. Ponieważ zostali na gospodarstwie tylko we dwójkę, nie mogła się uchylać przed najcięższą robotą, zwłaszcza że musiała dostarczyć wymagane kontyngenty zboża. Kiedy układała na wozie podawane jej na widłach przez Piotra snopy zboża, rozmyślała o nagłym poruszeniu wśród Polaków, a później Francuzów. Widziała, jak szepczą podekscytowani, wymieniając pomiędzy sobą jakąś informację. Piotr w domu nie pisał ani słówka, czym się tak emocjonują, a oni natychmiast ucinali dyskusję po dostrzeżeniu jakiegokolwiek Niemca.

Cokolwiek się wydarzyło, spowodowało, że dwóch robotników uciekło w środku żniw, doprowadzając do furii swoich gospodarzy. Rozpoczęto poszukiwania zbiegów i jeden z Polaków został odnaleziony. Wrócił do gburą pobity. Mohl zapowiedział, że następnego uciekiniera po prostu zastrzeli. Dwa dni później włączyła radio i dowiedziała się, że w Warszawie i Paryżu wybuchły antyniemieckie powstania, co tłumaczyło poruszenie wśród robotników tych narodowości. Warszawa nadal walczyła, jednak Paryż został wyzwolony. Trzecia Rzesza zaczęła się wycofywać z zachodu Europy. Nie dziwiła się już, że wachmani okazywali takie zaniepokojenie. I coraz większą brutalność wobec cudzoziemskich robotników. Za to gospodarze traktowali ich teraz lepiej. Do kolejnych domostw musiały docierać niesprzyjające wieści.

Rację mieli ci, którzy od wiosny twierdzili, że klęska Niemiec jest jedynie kwestią czasu. Pod koniec sierpnia najbardziej bała się o córeczkę, która mieszkała na zachodzie kraju. Miała nadzieję, że po tym, jak dostarczy kontyngenty, pozwolą jej wyjechać. Ostatnio takich zgód nie udzielano prawie wcale. Podczas oficjalnych audycji słyszała wyłącznie dobre nowiny i nawoływania, aby jeszcze zwiększyć wysiłek, zwłaszcza w produkcji tak bardzo potrzebnej żywności. Domyślała się, że władza załatwiała w ten sposób dwie sprawy: tak potrzebne dostawy i spokój w społeczeństwie. Oby zdążyła dotrzeć do Kerpen przed

nadejściem wroga. Rozejrzała się po ciepłej kuchni. Czy po skończonej wojnie będą miały z córeczką do czego wracać? Wolała w tym momencie nie rozważać tego problemu. Najważniejsza kwestia to po prostu przeżyć i w zdrowiu dotrzeć lepszych czasów.

Takie myśli nachodziły ją, kiedy po dniu pracy czuła się mniej wyczerpana. Najczęściej w niedzielę, kiedy przysiadła na chwilę po skończonym nabożeństwie albo kiedy z Friedą odwiedzała rodziców. Czasem wpadała do niej wysłana przez Schimanską Ania i z ulgą zauważyła, że dziewczyna wygląda lepiej.

Któregoś razu Ania, kiedy tylko stanęła na progu domu Amalii, dostrzegła idącego ulicą Mohla. Natychmiast zniknęła w głębi korytarza. Amalia, nie zamierzając wdawać się w rozmowę z tym rzeźnikiem, poszła za nią. Dziewczyna najprawdopodobniej przyniosła informacje dotyczące kolejności robót przy wykopkach ziemniaków.

Zaparzyła Ani rumianku i wysłała Marysię na strych po mąkę na muzę. Nie chciała, by dziecko musiało nosić ciężary, więc zazwyczaj chodziła po nią sama, jednak miała do omówienia z gościem kilka spraw i w ten sposób pozbyła się dodatkowej pary uszu. Chwilę później usłyszała dobiegający z góry wrzask. Wybiegła z kuchni i ruszyła na górę. Zastanawiała się, co tak poruszyło dziecko. Oby do domu nie wprowadziły się gryzonie...

Marysia stała przy starej skrzyni i ze zgrozą wpatrywała się w stojącą w głębi trumnę. Obok była druga.

Amalia podeszła do jednej z nich, po czym odsunęła wieko i wyciągnęła ze środka okazały woreczek. Dziewczynka wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Zapomniałam cię uprzedzić. Przepraszam.

Na Ani, która przybiegła za nią, widok trumien nie zrobił wrażenia. Najprawdopodobniej widziała podobne w gospodarstwie Schimanskich.

Kiedy zeszły na dół, Amalia nalała wciąż wystraszonemu dziecku ciepłego mleka.

– Mazurzy mają taki obyczaj, że za życia kupują sobie trumnę – wyjaśniła. – Zwykle do właściwego celu nie przydaje się przez lata, a to przecież duża skrzynia, zbita z solidnych desek. Zajmuje dużo miejsca i szkoda, aby stała pusta. Przechowujemy w niej najczęściej zboże, a moi teściowie worki z mąką, żeby nie dostały się do nich szkodniki.

– Twoi teściowie to Niemcy – zauważyła Ania.

– Tak, ale Heynowie od pokoleń zamieszkują okolice Żądzborka i przejęli część obyczajów tutejszej ludności.

– Nie boicie się, że dlatego ktoś wcześniej umrze? – spytała Ania. – Skoro się już przygotował?

Po wyrazie twarzy młodych Polek odgadywała, że zastanawiały się nad sensownością tego zwyczaju. Dla Amalii było to racjonalne rozwiązanie, więc nie wdawała się w dyskusję. Szczególnie starsi ludzie przygotowywali się do przyszłego pochówku, szykując ubrania czy trumnę. Wychodzili z założenia, że zwłaszcza w niepewnych czasach należy być gotowym na wszystko, a życzyli sobie być godnie pogrzebanym, nawet jeśli rodzina z jakichś względów zubożeje. Jednocześnie byli na tyle praktyczni, że wiedzieli, iż taki duży przedmiot może zawadzać, więc traktowano te skrzynie jako swego rodzaju magazyny.

– Tak to już u nas jest – zakończyła krótko.

Ta scena tydzień później wracała do niej w koszmarach. Nigdy nie wierzyła w zabobony, jednak kolejne wydarzenia sprawiły, że jej pewność się zachwiała. Miała nadzieję, że w ten sposób nie zakłęta rzeczywistości. Z pobłażaniem przysłuchiwała się przecież relacji Marysi opisującej z lękiem Piotrowi swoje znalezisko. Nie przypuszczała, że dojdzie do kolejnego nieszczęścia. Zwłaszcza że pomyślne rozwiązanie dylematu Ani wprowadziło ją w dobry nastrój. Polacy, kiedy dowiedzieli się o jej stanie, starali się jej w miarę możliwości pomagać. Chociaż dziewczyna w rozmowie z Amalią nadal twierdziła, że najlepiej, aby to dziecko nigdy się nie urodziło, częściowo pogodziła się z sytuacją. Od Piotra wiedziała, że Ania nadal ciężko pracowała, przez co Stanisław zaczął krytykować swoich gospodarzy.

Postanowiła porozmawiać z matką, ponieważ nie chciała niesnasek w domu rodziców. Zwłaszcza teraz, kiedy Schimanscy zostali sami po wyprowadzce Friedy.

Uzgodniła z Piotrem, że po wykopkach ziemniaków odwiedzi rodziców i zorientuje się w sytuacji. Zauważyła, że Anię męczyło okazywanie radości z powodu dziecka, którego nie chciała. To życie w kłamstwie zaczęło zbierać swoje żniwo i dziewczyna agresywnie reagowała na przejawy troski ze strony brata. Przynajmniej tak wywnioskowała z ich rozmowy, której była świadkiem. Amalia łamała sobie głowę, co by tu zrobić, aby skutecznie pomóc młodej Polce.

Szli za kopaczką wyrywającą z ziemi bulwy, i gdy przeszły na słońcu, wrzucali je do dużych koszy, które następnie wysypywali, tworząc spore kopce. Później załadują je na wóz i odwieżą do magazynów. To powinno wystarczyć na kontyngent przewidziany dla Heynów. Nie udało jej się zakończyć zbiorów, ponieważ pojawił się jeden z wachmanów z poleceniem, aby natychmiast stawili się na łące przy zagajniku znajdującym się przy wyjeździe z wioski. Amalia popatrzyła bezradnie na pole z ziemniakami, a następnie na niebo. Jeśli nie będzie krzykwy<sup>[29]</sup>, powinni zdążyć zwieźć kartofle z pola. Przetarła zabrudzone ręce o robocze spodnie, po czym skinęła na Piotra. Jeśli się pośpieszą, może uda im się jeszcze dzisiaj zabezpieczyć kopce...

Myśl o zbiorach całkowicie wyparowała jej z głowy, kiedy zobaczyła stojących przed Mohlem Dorę i Antona. Otaczali ich żandarmi z bronią gotową do strzału. Czyżby spodziewali się rozruchów? A może nadchodzili Sowieci i zarządzono ewakuację? Co to wszystko oznaczało? Podwładny podszedł do wachtmeistra i coś mu zaraportował. Mohl się rozejrzał i dostrzegł przybycie Amalii. Posłał jej nieznaczny uśmiech i odstąpił o krok, odsłaniając jej widok na przyjaciółkę i polskiego robotnika. Wtedy zobaczyła, że Dora miała zawieszoną na szyi ciężką tabliczkę, na której wielkimi literami napisano: „Dziwka! Zdrajczynie krwi niemieckiej”. Antona podtrzymywali dwaj żandarmi, ponieważ został tak pobity, że nie potrafił samodzielnie utrzymać się na nogach. Jemu też zawiesili na szyi tabliczkę głoszącą, że jest sowiecką świnią i gwałcicielem niemieckich dziewcząt.

Piotr dołączył do polskich robotników, a Amalia stanęła jak wryta. Po prostu nie potrafiła uwierzyć w to, co właśnie ogląda. Dora szlochala, kiedy Mohl nożycami zaczął obcinać jej włosy tuż przy skórze. Zauważyła, że przyjaciółka została przynajmniej kilkakrotnie uderzona w twarz, ponieważ na jej policzkach wykwitły czerwone plamy, a pod nosem dostrzegła skrzepniętą krew. Co się tu, na rany Chrystusa, działo?

Pomiędzy Dorą a Antonem nigdy do niczego nie doszło, przyjaźnili się tylko. Dziewczyna wciąż opłakiwała brata Amalii. Nieraz przekonywała przyjaciółkę, że powinna pogodzić się ze stratą Alojza, ale ona nie chciała o tym słyszeć. To po prostu bzdurne oskarżenie! Właśnie miała się odezwać, kiedy ktoś złapał ją za rękę. Poderwała głowę i dostrzegła, że powstrzymał ją ojciec Dory. Trzymał jej dłoń i płakał, patrząc na kaźń swojej jedynaczki. Jej upokorzenie, bo to miało na celu owo zgromadzenie. Zrobiło jej się niedobrze.

– W ten sposób pogorszysz tylko sytuację Dory. I sama wystawisz się na oskarżenia. On jest pamiętliwy – szepnęła.

Czyli Mohl nie tylko skrzywdził jej przyjaciółkę, ale również zastraszył jej ojca. Musiał powiedzieć mu coś takiego, że Waszek nie reagował. A przecież kochał córkę.

– To przecież nieprawda...

– Czy dla nich liczyła się kiedyś prawda? Moja córka została kozłem ofiarnym, aby nas jeszcze bardziej zastraszyć. Nas i ich – rzucił spojrzeniem na robotników z naszytą literą „P”, których zgrupowano w jednym miejscu.

Tłum milczał, podczas gdy na trawnik opadały kolejne pasma włosów płaczącej dziewczyny. Nikt nie odezwał się ani słowem w jej obronie, ale też nie dostrzegła przejawów wrogości. Ludzie wydawali się sparaliżowani. Takie sytuacje zdarzały się gdzieś daleko, obcym, ale nie w ich spokojnym Schönwalde dziewczynie, którą znali od dziecka.

Polacy stali w pewnym oddaleniu. Wśród nich była blada jak prześcieradło Anna, z przerażeniem obserwująca to, co się działo. Amalia doskonale zdawała sobie sprawę z myśli, które mogły przyjść młodej Polce do głowy. Równie dobrze ona mogła być na miejscu



Waszkówny. I spodziewała się dziecka, co było wystarczającym dowodem na złamanie prawa. Amalia poczuła bunt. To Mohl powinien stać z tą tabliczką hańby, ponieważ to on dopuścił się przestępstwa. Złamał niemieckie prawo, przy okazji krzywdząc niewinną dziewczynę. Kto jak kto, ale on nie miał prawa odgrywać roli sędziego i kata w jednym.

I nagle usłyszała nieśmiałe szepty stojących dookoła Niemców. Spodziewała się słów potępienia albo w najlepszym razie oburzenia, ale takie były nieliczne.

– Nie było żadnego procesu...

– Ściągnęli ich po prostu z pola, na którym zbierali kartofle. Wcale nie zostali przyłapani.

– Ktoś na nich doniósł?

– Wystarczy oskarżenie? Przecież ona jest Niemką. Należy jej się proces, zanim wykonają wyrok.

– Może się przyznała?

– Sam bym się przyznał, gdybym był drobną dziewczyną i wpadł w łapy takiego draba.

Ktoś poklepał współczująco starego Waszka po ramieniu, ktoś inny uścisnął mu rękę. Mohl z uśmiechem satysfakcji ostatni raz ciachnął nożycami i odstąpił o krok, podziwiając swoje dzieło. Większość dziewcząt, bez względu na narodowość, otwarcie płakała, a Anna, zgięta wpół, wyrzucała z siebie zawartość żołądka.

– Jakie macie dowody? – zawołał ktoś głośno.

Amalia z zaskoczeniem stwierdziła, że był to Niemiec. Mohl się obrócił i ku swojemu zdziwieniu dostrzegł, że tłum był nastawiony wobec niego wrogo. Cały tłum, a nie tylko Polacy czy Sowieci. Amalia uznała, że z jakiegoś względu nie uwierzyli Mohlowi. Niejeden wyobraził sobie swoją upokorzoną w ten sposób córkę. Anton nie znaczył dla jej sąsiadów nic, jednak Dora była lubiana. Należała też do znanych z surowych zasad gromadkarzy.

– Przechwalała się swoim uczynkiem! – krzyknął wachtmeister. – To jeszcze jedna suka, która gzi się ze świnią.

I to chyba przelało czarę goryczy. Dora, do tej pory biernie poddająca się swojemu losowi, szarpnęła za sznur, na którym zawieszono ciężką tabliczkę. Nie bacząc na to, że rani skórę, pochyliła głowę i zdarła ją z siebie.

– Z ciebie jest zwykły rzezimieszek, a nie stróż prawa! A ja nadal jestem dziewczicą.

Mohl odwrócił się i uderzył ją pięścią, przewracając na ziemię.

– Kłamczucha!

– Może mnie zbadać lekarz! – krzyknęła po raz kolejny.

Wśród zgromadzonych dały się słyszeć coraz głośniejsze głosy niezadowolenia. Gdyby jeden z żandarmów nie wystrzelił ostrzegawczo, pewnie ruszyliby w stronę związanej pary. Amalia uznała, że skoro ludzie przestali kryć swoje wzburzenie, za chwilę może się zrobić groźnie. W tym samym momencie na łąkę podjechał samochód, z którego wysiadło dwóch esesmanów.

– Możecie przeprowadzić egzekucję tej świni. A ją zabierzemy. Po tym, jak przespaceruje się po Sensburgu, tak aby obywatele mogli dobrze ją sobie obejrzeć, zajmiemy się reedukacją – rzucił pośpiesznie do wachmanów Mohl i pobiegł zameldować się nowo przybyłym.

Waszek wydał z siebie przeciągły jęk. Widocznie Mohl naopowiadał mu jakichś kłamstw. Amalia zadrżała. Reedukacja. Aż nazbyt dobrze zdawała sobie sprawę, co oznaczało to słowo. Długotrwałe więzienie lub obóz koncentracyjny. Dora zaczęła się szarpać. Anton nadal bezwładnie zwiślał pomiędzy żandarmami. Ktoś właśnie zarzucił sznur na potężny konar pobliskiego drzewa, ale Rosjanin patrzył na to obojętnie. Tłum robotników niespokojnie zafalował i jeden z żandarmów wystrzelił ostrzegawczo.

– Krew niemiecka jest krwią błękitną, nie wolno kłać niemieckich kobiet – oznajmił esesman. – Ośmielił się tknąć jedną z rasy panów i nie przysługuje mu proces. – Spojrzał na sarkających robotników. – To samo

dotyczy każdego z was. Za złą pracę również będziemy karać śmiercią, a wkrótce po wojnie ci, którzy będą dobrze pracować, zostaną u gospodarzy, a pozostałych wyślemy do obozów. Powiesić go.

– Dora nadal jest dziewicą, co oznacza, że nie zhańbiła rasy! – krzyknęła zdesperowana Amalia.

Niech się dzieje, co chce. Może za to zapłaci, ale nie będzie po prostu patrzeć, jak ginie bezbronny człowiek. Jak jej przyjaciółkę skazują na poniewierkę. Ci esesmani mogli być jeszcze gorsi niż Mohl, ale musiała przynajmniej spróbować. Mieszkańcy wioski również coraz dobitniej zaczęli wyrażać swoje poparcie.

– To dobra dziewczyna – przekonywali.

Jeden z esesmanów podszedł bliżej. Nie odzywał się do tej pory, a był najwyższy stopniem. To w jego rękach spoczywał los Dory i Antona.

– A ty to kto?

Kiedy padło pytanie, obok Waszka pojawił się sołtys Schmidt.

– Dora Waszek była zaręczona z jej bratem – wyjaśnił. – Alojzy zginął na wojnie i pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Żelaznym. Oskarżona dziewczyna twierdzi, że jest nietknięta i zaprzecza donosowi. U nas zawsze miała dobrą opinię i nigdy nie podejrzewano jej o rozwiązłość, więc mieszkańcy są niespokojni. Dobrze byłoby sprawdzić, czy mówi prawdę. Bo jeśli tak, to właśnie wierną obywatelkę Niemiec potraktowano krzywdząco i niesprawiedliwie. Jesteśmy zaniepokojeni, bo dziś trafiło na Dorę, a jutro oskarżona może zostać inna niewinna dziewczyna. Aresztowania dokonano na polu, w środku zbiorów. To źle działa na morale innych – dodał.

Nie wspominając o zagrożeniu potrzebnych dostaw, jeśli gospodarze uznają, że któryś z nich został źle potraktowany przez wymiar sprawiedliwości. Zamiast zająć się zbiorami, zaczną debatować, co mogłoby się okazać niebezpieczne w dłuższej perspektywie. Nie mogli przecież aresztować wszystkich za bunt. Takie wieści roznosiły się szybko i wywierały wpływ na różne społeczności. Niekoniecznie ten pożądany przez władzę. Amalia miała pewność, że to właśnie rozważa

esesman, patrząc na wściekłych gospodarzy. Co prawda wyglądał na służbistę, a tacy nie lubili, kiedy wywierano na nich presję, w końcu jednak skinął głową.

– Dobrze będzie zweryfikować jej słowa – zgodził się z ociąganiem.

Amalia poczuła ulgę, a przy tym taką słabość, że musiała się wesprzeć na ramieniu sołtysa. Widać było, że esesmanowi nie w smak komplikacje, które pojawiły się znienacka w na pozór oczywistej sytuacji. Mężczyzna spojrzął na pozbawioną włosów głowę młodej kobiety i wyraźnie się skrzywił. – Nieco pan się pośpieszył, wachtmeister Mohl – powiedział ironicznie. – Z pańskiej wiadomości wynikało, że nie ma żadnych wątpliwości co do winy oskarżonych. Rzesza nie może pozwolić, aby wymierzanie sprawiedliwości zamieniło się w farsę. Macie szczęście, że nie ściągnąłem innych robotników, żeby przyglądali się egzekucji. Zabierzemy tę dwójkę i zbadamy sprawę. Pan również pojedzie z nami. Rozejść się! – rozkazał.

Amalia bez słowa się odwróciła i pomyślała, że w jakimś stopniu dopisało im szczęście. Mohl zawiadomił przełożonych, a ci, którzy przyjechali, okazali się rozsądnymi ludźmi.

Była pewna, że wachtmeister z palca wyssał dowody, a to przedstawienie urządził w sobie wiadomym zamiarze. Czy w ten sposób dokonał zemsty za upokorzenie sprzed kilku miesięcy? Możliwe. Czowała, że nie bez powodu na celownik wziął Dorę. Wiedział, że się przyjaźnią i głęboko przeżyje nieszczęście niedoszłej szwagierki. Niby nic na to nie wskazywało, ale przeczuwała, że to właśnie Amalię chciał przerazić. Właściwie odczytała wiadomość zawartą w spojrzeniu, które jej rzucił. Tak jakby pokazywał, że to Amalia mogła znaleźć się na miejscu Dory.

Na pewno liczył na oburzenie mieszkańców Schönwalde, jednak na pewno się nie spodziewał, że obróci się to przeciwko niemu. Nie licząc kilku osób, Mohl nie cieszył się sympatią tutejszej społeczności. Do jego największych zwolenników należał stary Heyn, ale on wyjechał. Pewnie nie odważyłaby się wystąpić przeciwko Mohlowi w obecności teściów. Ich nieobecność rozwiązała jej rękę.

Jednak teraz w dwójnasób musiała się pilnować. Nie zostawać z Piotrem nigdy sam na sam. Dobrze, że sprowadziła do domu Friedę, która w razie czego mogła być świadkiem. Amalia, w przeciwieństwie do Dory, urodziła dziecko, więc nie mogłaby w taki sposób jak przyjaciółka udowodnić swojej niewinności.

To właśnie była jedyna okoliczność, której nie przewidział Mohl. Jednak i tak zdołał wyrzucić na Amalię presję. Nie miała wątpliwości, że dążył do tego, by została jego kochanką. A ona... Nie chciała podzielić losu Dory. A przede wszystkim...

Nie... Ona musiała chronić Piotra.

## Rozdział 21

Dora pojawiła się u niej kilka dni później z ciastem z jabłkami. Wydawała się wciąż wymizerowana, a na głowie nosiła chustkę zakrywającą obcięte do skóry włosy. Amalia długo ją tuliła na powitanie.

– Przestań, bo za chwilę znów się rozplaczę. Ostatnio zamieniłam się w istną fontannę.

– Wcale ci się nie dziwię. W tym wszystkim miałaś sporo szczęścia.

– Wiem, wiem. Anton o mało nie został powieszony, a mnie mogli przewieźć do Ravensbrück. A przy tej możliwości błędna moje doświadczenia z Ządzborka. Skończyło się tylko na włosach, a one odrosną.

– Czyli lekarz potwierdził twoją wersję.

Dora skinęła głową i napiła się wody.

– Na szczęście jego orzeczenie nie pozostawiło miejsca na wątpliwości. Cieszę się, że zdołałam wtedy o tym pomyśleć. Kiedy mnie przyprowadzili na posterunek i usłyszałam ten absurdalny zarzut, z początku tylko śmiałam się im w twarz. Lecz gdy zaczęli katować Antona, zamarłam. Protestowałam, co oczywiście uznali za oznakę winy. A potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Nie dali mi czasu na myślenie, tylko zasypywali gradem pytań, z których każde miało na celu jedno. Wydobyć moje przyznanie się. Pod wpływem ich sugestii miałam mętlik w głowie, ale i tak nie zdołali ode mnie uzyskać potwierdzenia. Czułam się jak odrętwiała, a w środku coś mi mówiło, że to koniec, bez względu na to, jak się zachowam czy co powiem. Nie wiem, czy minęły godziny, czy zaledwie minuty, ale zamknęłam się w sobie. W pokoju obok przesłuchiwali tatę i wiedziałam, że muszę go chronić. Potem tylko byłam w stanie płakać, chociaż wewnątrz mnie wszystko krzyczało na tę niesprawiedliwość.

– Pocieszające jest to, że nie tylko ja nie uwierzyłam w te bzdury.

– Widziałam reakcję ludzi. I to mi dało siłę, aby zdobyć się na protest. Na posterunku nawet jeden z wachmanów miał wątpliwości, bo

słyszałam, jak na stronie pyta Mohla, czy jest absolutnie pewien.

– A wachtmeister oczywiście go zignorował? – domyśliła się Amalia.

– Tak. Kiedy ten esesman zgodził się na badanie... Nie wyobrażasz sobie, jaką odczułam ulgę. A z drugiej strony miałam świadomość, że gdybym była Polką, wcale nie zwracaliby sobie tym głowy. Zostalibyśmy skazani tylko na podstawie donosu.

Amalię ciekawiła jedna kwestia.

– Widziałaś go?

– Donos? Nie. Tylko słyszałam, jak o nim mówili. Podobno ktoś nas widział nad jeziorem i poczuł się w obowiązku, aby zawiadomić odpowiednie władze. Czyli Mohla.

– Przecież latem większość z nas chodzi nad wodę, żeby się chociaż trochę opłukać i schłodzić po całym dniu pracy w upale i kurzu. Tak jak wtedy, kiedy udało się wam uratować Anię...

Uratować Anię, powtórzyła w myślach. O Schönwalde mówiło się, że jeśli ktoś kichnął na jednym końcu wsi, na drugim gospodarze wychylali kielich za jego zdrowie. Próba samobójcza Polki oraz historia Antona i Dory nie uszły bacznemu oku zarówno stałych mieszkańców, jak i przybyszów. Ludzie zastanawiali się nawet, co takiego się dzieje u Schimanskich, że młoda dziewczyna targnęła się na własne życie. Niedawno okazało się, że zaszła w ciążę... Mohl...

– Mój Boże... Dopiero teraz przyszło mi to na myśl. Jeśli wachtmeister wiedział o ciąży Ani, to mogła być zasłona dymna. I ostrzeżenie skierowane głównie do niej. Aby milczała. Taki pokaz – co się wydarzy, jeśli piśnie choć słówko. Założę się, że sam sfabrykował ten donos. Musiał być mocno wystraszony informacją o jej ciąży.

Dora zastanawiała się przez chwilę.

– To ma sens...

Tej możliwości nie rozważała wcześniej. Nie powinna stawiać siebie w centrum zainteresowania innych. Dla Mohla to ciąża Ani była dużo większym zagrożeniem. Owszem, zawsze mógł twierdzić, że Polka

kłamie, ale akurat to zostałyby skrupulatnie sprawdzone. W tym wypadku naziści byli bezwzględni. Nie groziłby jej nawet proces, tylko natychmiastowe wykonanie kary. Zatem wymyślił coś, co śmiertelnie przerazi młodą kobietę. Amalia pamiętała reakcję Ani, kiedy Mohl obcinał Dorze włosy. Nie bez przyczyny wybrał osoby, które dobrze znał. Relacje Dory z Amalią mogły być dodatkową korzyścią. Jednocześnie dokonał zemsty za wymaginowane krzywdy. Jego plan jednak nie do końca wypalił, bo dzięki nieustępliwości Dory Anton nie został powieszony. A głównie do tego zmierzał żandarm. Publicznej egzekucji popularnego wśród cudzoziemców robotnika. Dręcząc Dorę, sugerował, jakie konsekwencje czekają Polkę, jeśli ośmieli się wskazać na niego palcem.

– Wziął was sobie na cel, bo pewnie się obawiał, że Ani mogło się coś wymyknąć pod wpływem emocji. W ten sposób też pozbywał się wiarygodnych świadków. Czyścił teren.

A jego uśmiech rzucony w stronę Amalii... Pewnie uznał, że to oskarżenie może wykorzystać na więcej sposobów. Również, aby na nią wywrzeć nacisk. Jednak nie wszystko poszło po jego myśli. Dorę wypuszczono, Rosjanin przeżył, a taka pomyłka dla żandarma również nie stała się powodem do dumy. Jednak Amalia nie spodziewała się, żeby poniósł jakieś poważne konsekwencje. Najwyżej otrzyma reprimendę od przełożonych i na tym sprawa dla niego się skończy. Słyszała przecież, że nadal przebywa w Schönwalde, chociaż ostatnio jest jakby mniej widoczny.

– Też tak sędzę. Podczas dochodzenia esesmani ujawnili, że donos został napisany na maszynie.

Wymieniły spojrzenia. W ich wsi taki sprzęt był jedynie na posterunku i u sołtysa. A żadna z nich nie podejrzewała Schmidta.

– Mohl nie mógł pozwolić, aby któryś z wachmanów rozpoznał jego pismo – domyśliła się Amalia. – Musiał sobie poradzić w inny sposób. Może wcześniej zaczął rozpuszczać plotki, ale żaden z naszych gospodarzy nie zareagował.



– Bo wszyscy są teraz urobieni po łokcie. Do głowy musiało mu przyjść tylko to jedno rozwiązanie. Napisany na maszynie donos, na którym znajdowały się nasze nazwiska. Powiedziano mi, że nie pozostawiał wątpliwości, iż wielokrotnie współżyliśmy z Antonem, łamiąc prawo. Według autora nie przejmowaliśmy się zasadami przyzwoitości i robiliśmy to niedaleko jeziora.

Amalii nie zdziwił wybór podanego miejsca schadzek.

– Trudno byłoby zauważyć was w domu. Albo w którymś z budynków gospodarczych.

Przez chwilę siedziały w milczeniu. Amalia poczęstowała się odrobiną ciasta. Okazało się pyszne. Czekąca. Dora na pewno chciała podziękować, ale chyba to nie był jedyny powód jej wizyty. Jednak Amalia po prostu cieszyła się jej towarzystwem i chwilą wolną od pracy, więc nie zamierzała niczego przyspieszać. Kilka minut przerwy jej nie zbawi. Zwłaszcza że Frieda z Marysią zniknęły, zostawiając je, aby mogły porozmawiać w spokoju.

– Właściwie to przychodzę z wielką prośbą. Mój ojciec i Anton są w szpitalu.

– Co się stało panu Waszkowi? – Amalia była przejęta.

Czy nie dość nieszczęść nawiedziło ostatnio rodzinę przyjaciółki? Jak Dora poradzi sobie sama?

– W Ządzborku zdążył jeszcze wnieść protest w mojej sprawie. Kiedy mnie wypuścili, zasłabł i lekarz obawiał się o jego serce. Zupełnie jakby tato czekał z tą chorobą, aż się upewni, że jestem bezpieczna. Anton wymagał leczenia szpitalnego z powodu ciężkiego pobicia. Nie wiem... Nie wiem, czy przeżyje... – Dorze załamał się głos.

Amalia spojrzała na nią i zastanawiała się, czy w tym oskarżeniu nie tkwiło jednak źdźbło prawdy. Dora, nawet jeśli nie zdecydowała się na kontakt fizyczny, mogła czuć do sowieckiego robotnika coś więcej, niż tylko przyjaźń. Nie zamierzała jednak potępiać przyjaciółki z tego powodu. Bo w zestawieniu z tym, czego sama doznawała w obecności Piotra, byłoby to hipokryzją. Nawet gdyby zgadzała się z polityką władz.

Żywiła nadzieję, że po skończonej wojnie każda z nich będzie mogła otwarcie przyznać się do swoich uczuć. Jeśliby nawet były nieodwzajemnione.

Dora wzięła się w garść.

– Nikt poza mną nie został do pracy w gospodarstwie. Zastanawiałam się, czy mogłabyś mi wypożyczyć Piotra, a twoi rodzice swoich robotników, aby chociaż w części uporać się z zaległościami. Po tym wszystkim ostatnie, czego chcę, to kolejne nieprzyjemności. Tym razem z powodu niedostarczonych na czas kontyngentów.

Amalia rozumiała ją. Wykopki nie mogły czekać, a wkrótce trzeba było wziąć się do buraków. Może Antona podleczą w szpitalu na tyle, by mógł wrócić do zajęć. Lecz nawet wtedy przyjdzie im pracować w niedziele. Młodych mężczyzn, poza przebywającymi we wsi robotnikami, już nie było. Nawet wachmani byli wymieniani na starszych albo młodzików, a resztę wysyłano na front. Tylko Mohl się ostał, ponieważ ktoś na górze pewnie uznał, że przyda się przynajmniej jeden mężczyzna w sile wieku. Szkoda, że akurat on.

– Porozmawiam z Piotrem i inaczej rozdzielę pracę. Moi rodzice pewnie też odstąpią ci Staszka. Co do Ani... Dwa dni temu poroniła...

Dora spuściła wzrok. Widocznie zrobiło jej się przykro.

– Z mojej winy...

– Z winy Mohla! – sprecyzowała Amalia z naciskiem. – Wtedy... Widziałam, jaka jest przerażona. Pewnie wyobrażała sobie siebie na miejscu Antona. Na pewno przeżyła wstrząs. Matka mi powiedziała, że kiedy wróciła, zamknęła się w swojej izdebce i do nocy płakała. Później zaharowywała się i nie pozwalała sobie pomóc. Tak jakby podjęła decyzję i miała nadzieję na to, co właśnie się stało. Pewnie gdyby dano jej możliwość dokonania aborcji, zdecydowałaby się na to bez wahania. Nasz pomysł stanowił jakieś wyjście, ale z drugiej strony wpędził ją w kłopoty, ponieważ oficjalnie musiała się cieszyć z tej ciąży. Tylko my wiemy, jak bardzo nienawidziła myśli o dziecku Mohla. Może teraz łatwiej jej będzie o wszystkim zapomnieć. Staszek jednak o utratę dziecka wini moich rodziców.

– Nie zdaje sobie sprawy, co naprawdę się wydarzyło. Przyjaźnił się przecież z Marcinem. Pewnie był na niego zły, że wpędził siostrę w tarapaty, ale też... chyba go rozumiał. Widziałam, jak bardzo o nią dbał. Aby była zdrowa, dobrze się odżywiała. A Ania pewnie teraz nareszcie odetchnęła z ulgą. Ona nigdy nie chciała urodzić tego dziecka.

– Jako matka... muszę przyznać, że ją rozumiem. Kiedy się dowiedziałam, również mi ulżyło.

– Wrogość Staszka z czasem minie – pocieszała przyjaciółkę Dora. – To dobry chłopak. Rozsądny. Przecież ma oczy i na pewno widział, co się działo. Kiedy opadną emocje, zrozumie, że to nie wina twoich rodziców. Chociaż nie sądzę, żeby Ania kiedykolwiek zdobyła się na wyznanie prawdy.

Dora pożegnała się i wyszła. Nie mogła sobie pozwolić na dłuższe pogaduszki, nie w obecnej sytuacji. Amalia życzyła jej, żeby Anton jak najszybciej doszedł do siebie i został wypuszczony ze szpitala. Jeśli będzie się dobrze czuł, nie wątpiła, że w miarę swoich możliwości jej pomoże.

Zabrała się do przygotowywania posiłku i uśmiechała się, widząc, jak dziewczynki biegają po podwórku. Ich początkowa rezerwa dość szybko przerodziła się w przyjaźń i Amalia z zadowoleniem dostrzegła, jak razem siedzą nad książkami. Frieda popołudniami uczyła Marysię niemieckiego i rachunków. Amalia długo się zastanawiała, ale postanowiła zaryzykować. Przy okazji odwiedzin u rodziców poszła do stodoły i wyciągnęła ze skrytki jeden z „Kalendarzy dla Mazurów”. U Schimanskich używało się obu języków, chociaż w czasie ich dzieciństwa przeważał niemiecki, by nie mieli kłopotów w szkole. Przy pomocy babki nauczyła się czytać po polsku, a potem, kiedy staruszcze pogorszył się wzrok, wnuczka została jej lektorem. Pora, aby Frieda nareszcie zapoznała się z tą częścią ich dziedzictwa. Marysia znała litery, więc czytaniem mogła odwdziżyć się przyjaciółce za udzielane lekcje.

Kiedy Amalia wracała, uzmysłowiła sobie, jak bardzo cudzoziemcy wtopili się w krajobraz Schönwalde. Kiedy doszło do sądu nad Dorą i Antonem, ludzie bez względu na narodowość burzyli się przeciwko tej

niesprawiedliwości. Obie strony twierdziły, że byli niewinni. Czy potrafiliby jednak w pełni akceptować taki związek? Polaka i Niemki? Mazura i Rosjanki? Wierzyła, że część zgromadzonych, zwłaszcza tych należących do starszego pokolenia, na pewno nie robiłaby z tego problemu. U nich przecież często dochodziło do mieszanych małżeństw i nie były one niczym niezwykłym. To dopiero polityka nazistów zmieniła tak wiele. I wojna. Chociaż często pomiędzy przedstawicielami różnych nacji tliła się nienawiść, Polacy, którzy trafili do dobrych rodzin, zyskali okazję, aby poznać swojego wroga z bardziej ludzkiej strony. Niemcy przekonali się natomiast, jak krzywdząca dla cudzoziemców okazała się rządowa propaganda. Obserwowała, jak bardzo zmienił się stosunek Piotra do części gospodarzy w Schönwalde. Pogodził się ze swoim losem, a ostatnio nawet odniosła wrażenie, że polubił wykonywaną pracę. On – mieszczuch i inteligent. Z wroga stał się towarzyszem doli i niedoli. Zgadywała, że podobnie mogło być w innych gospodarstwach, jeśli tylko bauerzy nie zapomnieli, że robotnicy są przede wszystkim ludźmi. Tak. Jeśli pozwoliłyby na to okoliczności i czas, stworzyliby zgraną społeczność.

Szkoda tylko, że robotnicy ze wschodu za swoją pracę nie mogli być opłacani w godny sposób. Dlatego Amalia od czasu wyjazdu teściów inaczej rozwiązywała problem Piotra i Marysi. Dawała im ubrania oraz naprawione przez szewca obuwie. Nie pozwoliła głodować i pilnowała, aby też mieli czas na odpoczynek. I żyła nadzieją, że to wystarczy.

Nie liczyła, że wszyscy cudzoziemcy ją polubią. Wystarczy brak nienawiści. I może odrobina życzliwości. Pozytywne doświadczenia, które pomogą im wszystkim rozpocząć nowy rozdział.

Wtedy łatwiej przyjdzie zapłacić gorzką cenę przegranej wojny.

## Rozdział 22

Pochłonięta różnymi problemami Amalia właściwie nie zauważyła, jak lato przeszło w jesień. Lasy obok wsi rozbłysły kolorami czerwieni, pomarańczy i żółci. Po upałach dobrze im zrobi odrobina chłodu i może te radosne barwy, które malowała przyroda, choć częściowo odciągną uwagę od codziennych trudów i wyrzeczeń.

Spoglądając w niedzielny poranek przez szybę, uśmiechała się do swojego odbicia. Od najmłodszych lat uwielbiała jesień. Po części właśnie z powodu tych wszystkich barw, ale też dlatego, że jesienią chodziła do szkoły i była zwalniana choć z części uciążliwych prac. Zdarzało się, że po lekcjach zamarudziła i zamiast iść prosto do domu, przez jakiś czas włóczyła się po okolicznych lasach, ryzykując burę od matki po powrocie. Wraz z kolejnymi obowiązkami, które przejmowała, miała coraz mniej czasu i ochoty na naukę. W niedzielne popołudnia, wolna od obowiązków, najchętniej zaszywała się w jakimś kącie z książką na kolanach. Wyczerpana po ciężkim tygodniu nie miała ochoty na nic innego.

Jednak od kiedy jej dom opustoszał, przestał być azylem, jak wcześniej, gdy chroniła się w nim wraz z córeczką. Teraz, tkwiąc w nim samotnie, w każdym pomieszczeniu widziała ślad nieobecnej córki. W miejscach, gdzie obecnie była tylko cisza, nie tak dawno rozbrzmiewało jej szczebiotanie. Nie radziła sobie z samotnością. W tygodniu jej dni wypełniała ciężka, wyczerpująca praca, niedziele zaś stawały się coraz trudniejsze.

Po południu zostawiła Piotrowi obiad na gorącej blasze, a sama wyszła pospacerować po lesie. Może nie najmądrzejszy pomysł, ale nie potrafiła już wysiedzieć w jednym miejscu, a na wizytę u rodziców i ich pytania pomieszane ze współczuciem po prostu nie miała ochoty. Może chwila poza domem ją ukoi i pomoże w nocy zasnąć.

Błądziła tak chyba z godzinę, kiedy nareszcie poczuła, że ogarnia ją spokój. Odsunęła myśl, że pewnie Else też cieszyłaby się spacerem. Nagle w dali ujrzała samotną sylwetkę. Przez chwilę ze strachu mocno

zabiło jej serce, ale już po chwili zwolniło, kiedy zobaczyła, że mężczyzna, który się do niej zbliżał, nie nosił munduru. Choć wysoki, nie był Mohlem. Przed wyjściem z domu nie pomyślała, że mogłaby się natknąć na żandarma, a tego przecież najbardziej pragnęła uniknąć.

Mężczyzna, kimkolwiek był, przyspieszył kroku, więc na ucieczkę pomiędzy drzewa było już za późno. Moment później uśmiechnęła się z ulgą, kiedy rozpoznała Piotra. Co on tu robił? Zazwyczaj niedzielne popołudnia spędzał ze swoimi, dziwiła się.

– Sam? A gdzie zostawiłeś towarzystwo? – spytała, kiedy znalazł się na wyciągnięcie ręki.

– Dziś upłynął miesiąc od śmierci Marcina i uznałem, że mam dość hałasu. Tu, niedaleko, znajduje się zejście nad rzekę, gdzie zachodziliśmy razem.

Nic dziwnego, że nagle zatęsknił za chwilą wyciszenia, aby powspominać kolegę.

– Przejdziesz się ze mną? – zaproponował znenacka.

Otwierała usta, żeby odmówić, lecz ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że kiwa głową. Wkrótce usiedli nad brzegiem Kruttinny<sup>[30]</sup>. O dziwo, pomimo że żadne nie odezwało się ani słowem, czuła się całkiem swobodnie w jego towarzystwie.

– Wciąż za nim tęsknię – wyszeptał Piotr, wpatrując się w wartki prąd rzeki unoszącej różnokolorowe liście. – Przed przyjazdem tutaj nie przypuszczałem, że mogę się tak przywiązać do osoby, z którą dzieliło mnie niemal wszystko, poza najważniejszym.

– Narosłe przez lata uprzedzenia trudno zwalczyć. To zupełnie tak jak z nami. Różni nas właściwie wszystko, nawet narodowość.

– Do ciebie też zdążyłem się przywiązać. Chociaż... bardzo tego nie chciałem – wyznał cicho.

Bała się zapytać, więc resztę popołudnia spędzili w milczeniu, ale przez dalszą część dnia, wieczór i noc powtarzała sobie to samo pytanie.

Czy on...? Czy Piotr...? Czy czuł to samo, co ona?

Chociaż w części.

Kolejne wydarzenie, które zachwiało jej przekonaniem o słuszności swego postanowienia o zachowaniu dystansu wobec robotnika, nadeszło znienacka. Piotr skończył rozrzucać obornik na polach i wrócił do gospodarstwa, kiedy ona wieszała pranie na sznurach.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli się opluczę? – spytał.

– Śmiało – zachęciła i potrząsnęła poszwą, aby ją wyrównać.

Była przekonana, że poszedł do kuchni nagrzać sobie wody, kiedy usłyszała za sobą jakieś szmery. Odwróciła się i zastygła z otwartymi ustami.

Nie krępując się, zaczął z siebie ściągać brudne ubrania i po chwili został w samych spodenkach. Rozchlapywał nagrzaną przez słońce wodę w korycie, z którego pojono zwierzęta. Odwróciła się i znów zabrała do wieszania pościeli. Chociaż, przyznała sama przed sobą, miałaby ochotę przyglądać się dłużej. Nie po raz pierwszy widziała jego nagą skórę, ale tym razem odebrała to inaczej. Jego ciało, już wygojone, wyglądało atrakcyjnie. I... kusząco. Zacisnęła powieki i starała się przywołać obraz męża. Johann zaginął, ale przecież wciąż była zamężna, nawet jeśli przestała wierzyć, że kiedykolwiek do niej wróci. Nie mogła ulegać pokusie. Ale... jeśli zerknie na Piotra tylko kątem oka, nikomu nie wyrządzi krzywdy, przekonywała samą siebie, nie mogąc oderwać od niego wzroku... On chyba nie miał nic przeciw, skoro pozbył się odzieży na dworze. Otrząsnęła się. W jakim kierunku wędrują jej myśli? On przecież był Polakiem, owocem zakazanym. Za dobrze pamiętała tragedię Dory. I przysięgała przed Bogiem innemu mężczyźnie. Już samo przyglądanie się stanowiło grzech... Westchnęła. Nic dziwnego, że to, co zakazane, kusi najbardziej...

Po tamtej scenie nie potrafiła się oprzeć, żeby na niego ukradkiem nie zerkać. Zwłaszcza kiedy był zajęty. Czyżby czuł na sobie jej błędzący wzrok? Bo odniosła wrażenie, że i on ostatnio częściej na nią spogląda. Jakby chcąc ją na tym przyłapać? W takich chwilach zaraz wynajdowała sobie jakieś pilne zajęcie i tylko nadstawiała ucha na toczącą się w kuchni dyskusję. Ostatnio Piotr uczył Marysię posługiwania się

widelcem. Po wyjeździe Heynów dłużej przesiadywał w domu i zauważył, że mała używa jedynie łyżki albo własnych palców. Kiedy zapytał ją o to szeptem, potwierdziła, że nigdy nie jadła widelcem. Piotr okazał się bardziej spostrzegawczy niż Amalia. Mogła się tłumaczyć jedynie tym, że nadal nie spożywali posiłków przy wspólnym stole. Tym razem ze względu na Friedę.

– Brawo! – usłyszała jego baryton, kiedy mała wymiotła cały talerz tłuczonych ziemniaków, ani razu nie pomagając sobie placami.

Odwróciła się i przez chwilę całkiem otwarcie im się przyglądała. Ich trójki nie łączyło nic, żadne więzy krwi, a jednak gdyby ktoś obcy zobaczył tę scenę, mógłby wywnioskować, że stanowią rodzinę. W chwili, gdy to pomyślała, poczuła na twarzy wypieki. I dokładnie wtedy Piotr spojrzał na nią ponad ramieniem Marysi i puścił do niej oko.

Tego wieczoru po prostu musiała wyjść z kuchni. Nie potrafiła się na niczym skupić. Na dodatek nie było jeszcze tak późno, aby położyć się spać. Poszła zatem do sadu. Tam usiadła na skrzynce i przez chwilę wpatrywała się w niebo. Gdzieś daleko widziała pojedyncze iskry światła i zastanawiała się, cóż to takiego.

– Marysia już wyszła... Twoja siostra myje się w kuchni.

Drgnęła, kiedy usłyszała nad sobą cichy głos Piotra. Nie poszedł prosto do siebie, tylko musiał jej szukać w obejściu.

– Zastanawiałam się, co to takiego. – Wskazała na spadające gwiazdy, unikając jego wzroku. W otaczającej ich ciemności znów poczuła się niepewnie i gorączkowo szukała tematu, który odwróci ich uwagę. Od samych siebie. – Pięknie...

Piotr przykucnął przy niej.

– To śmierć – szepnął.

Uniosła głowę i poszukała jego wzroku. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jego twarz znajdowała się całkiem blisko. Mogła się odrobinę przechylić i... Odchrząknęła i odsunęła się nieco. Lepiej nie kusić licha.

– Śmierć?



– Nad osadami i fabrykami lotnicy zrzucają na spadochronach race. Po to, żeby załoga bombowców widziała w ciemnościach cel.

Zasłanianie okien już nie myliło wroga. Znaleźli sposób na niemiecką taktykę, a obrona przeciwlotnicza ich państwa przestała działać. I w jej dom mogła w każdej chwili trafić bomba. Nic dziwnego, że porównał te ognie w oddali ze śmiercią. Jej wydały się piękne, lecz tam, daleko, musiały siać przerażenie. Śmierć.

Zadrzała.

– Zimno ci – odgadł i chwilę później ściągnął sweter, po czym narzucił go jej na ramiona. Niby taki zwykły gest, jednak w ich relacji od początku nie widziała niczego zwyczajnego. Przejawiana przez Piotra opiekuńczość w stosunku do, jakkolwiek by na to patrzeć, wroga, zawsze w jej wspomnieniach będzie czymś niezwykłym. Cennym. Nawet kiedy na dobre zniknie z jej życia. Tymczasem mogła się cieszyć chwilą. Gdzieś czaiła się świadomość, że w tym momencie jacyś jej rodacy tracą życie, jednak nie obchodziło jej to. Jej też należy się choćby ulotna chwila szczęścia. Nawet jeśli rano będzie udawać, że ten moment nigdy nie miał miejsca.

Wtuliła się w miękką wełnę, powoli wdychając zapach mężczyzny, kiedy złapała się na tym, co właściwie robi. Co dała mu w ten sposób znać. Nieśmiało uniosła powieki, aby spojrzeć mu w oczy, i przekonała się, że nie odrywał od niej spojrzenia. Na twarzy malowało się napięcie pomieszane z nagłym zdecydowaniem. I czułość... Zadrzała ponownie, jednak tym razem nie z powodu lęku ani zimna.

I właśnie wtedy ostatecznie się przekonała, że jej uczucia były odwzajemnione, więc nie potrafiła się powstrzymać przed uśmiechem. I łzami. Długo tłumione emocje nareszcie znalazły ujście...

Bardzo powoli zbliżali się do siebie i właściwie nie potrafiła sobie przypomnieć, kto wykonał pierwszy ruch. Chyba zrobili go wspólnie. Jak w transie odrobinę przesunęła dłoń w jego stronę, a ponieważ on uczynił to samo, ich palce się zetknęły. Jego dłoń okazała się taka ciepła... Siedzieli przez dłuższą chwilę, nie odrywając od siebie wzroku, i po prostu się uśmiechali. Piotr objął ją ramieniem. Nieważne, że

należeli do wrogich narodów i powinni się nienawidzić. Porzucili tym gestem etykiety, którymi do tej pory byli oznaczeni. Zrzucili z siebie miano Polaka i Mazurki, pozostając wyłącznie sobą. Piotrem i Amalią.

Tego wieczoru porzuciła swoje dawne plany, aby nigdy nie przebywać z nim na osobności. Chronić go. Okazało się, że Piotr miał zupełnie inne podejście. Sprawa Dory i Antona pobudziła go do ostrożnej próby.

– Możesz za to zapłacić życiem – ostrzegła.

Wzruszył ramionami.

– Lepiej żyć krótko i intensywnie, niż latami żałować braku działania. Każdego poranka tak naprawdę ryzykuję, wstając z łóżka. Świat należy do zuchwałych, a z tobą mam ochotę być bardzo... wybitnie... zuchwałym.

Tak wyglądał ich wspólny początek, kiedy już przestali ostrożnie badać nastawienie drugiej strony. Amalia, chociaż w głębi serca uważała się za wdowę, czasami czuła wyrzuty sumienia względem męża, ale poza tuleniem się do siebie na twardych krzesłach nie wydarzyło się między nimi nic zdrożnego. Chociaż z każdym wieczorem, kiedy muskał jej włosy albo szeptał coś do ucha, miała ochotę posunąć się dalej. Sprawdzić, czy istnieje coś więcej niż letnie zadowolenie, które odczuwała podczas pożycia z mężem. Jednak trzymała na wodzy swoje pragnienia. Dopóki nie odkryje, co przydarzyło się Johannowi, lub oficjalnie nie zostanie uznana jego śmierć, nie wolno jej poddać się pokusie.

Delikatnie pogładził opuszką palca jej policzek, a ona uśmiechnęła się do niego smutno, po czym położyła mu głowę na ramieniu. Gdyby była wolna, nie powstrzymałyby jej zakazy władzy. Jakże dobrze teraz rozumiała te wszystkie kobiety, które wiązały się z ukochanymi, nie bacząc na zagrożenie czy potępienie najbliższych. Były jak ćmy frunące prosto w płomień, a sama Amalia marzyła o tym, aby płonąć. Nadal nie odważył się pocałować jej w usta, ale sądząc po spojrzeniach, które słał jej na osobności, długo już nie będzie się powstrzymywać. Cmoknięcia w czoło i policzek, nawet jeśli wyrażały czułość, powodowały zbyt wielki niedosyt.

Ostatnio właśnie tak wyglądały ich wieczory. Za przysłoniętymi oknami i zamkniętymi drzwiami czuli się w ciepłej kuchni bezpiecznie. Sama nie wiedziała, kiedy znaleźli się na tym etapie. Po prostu spędzali ze sobą czas, wymieniali się uwagami, żartowali.

Byli razem.

## Rozdział 23

W połowie października było zimno i deszczowo. Amalia oddychała z ulgą, ponieważ prace polowe wraz z jesienną orką i wysiewem oziminy zostały zakończone. Tak przygotowane pola miały czekać do wiosny. Słyszała głośne narzekania Karla Opalki, którego robotnicy sabotowali zbiory ziemniaków. Bulwy wychodziły na wierzch po tym, jak pług przeorał ziemię. Wtedy też jeden z robotników francuskich, Jean, zaczął ignorować nawoływania nielubianego gburą do roboty, a przyglądający się temu Polacy poszli za jego przykładem. Część ziemniaków wrzucali do kosza, a resztę wdeptywali w glebę. Podobna historia wydarzyła się u pani Klimke. Amalia martwiła się trochę, czy i jej nie spotka podobny los, ale, ku jej uldze, obyło się bez przykrych niespodzianek. Kiedy skończyli też najtrudniejszą pracę, czyli wyrywanie buraków rękami, była już spokojna. Jechali na wozie wypełnionym bulwami, niehumanie zmęczeni. Piotr zerknął na swoje czerwone i pokryte odciskami dłonie i uśmiechnął się nieznacznie.

– Pomyśleć, że kilka miesięcy temu dojenie wydawało mi się ciężką pracą. Tej wtedy bym nie przetrwał.

Spojrzeli na siebie i parsknęli śmiechem.

– Obiecywałam, że z czasem będzie prościej.

– Nie nazwałbym harówki przy burakach prostą pracą. Te uparciuchy zamierzały chyba przezimować w ziemi. Dobitnie dały mi to do zrozumienia. – Skrzywił się, kiedy zacisnął spracowane ręce.

– Dzielnie walczyłeś – pochwaliła – i dzięki temu odnieśliśmy nad nimi druzgocące zwycięstwo.

Nareszcie będzie miała czas, aby zająć się gospodarstwem, które zostawiła na barkach Friedy. Musiała jednak przyznać, że razem z Marysią dzielnie sobie poczynały. Po świniobicie podarowała rodzinie małej Polki mięso i uwędzoną przez Schimanskiego szynkę. Dodała też trochę masła i wyrabianego przez siebie sera oraz słoiki z powidłami. Kiedy dziewczynka zobaczyła ten prezent, zalśniły jej oczy. Amalia postanowiła osobiście zanieść pakunek Polakom, żeby nie został

odebrany małej gdzieś po drodze. Mohl co prawda ostatnio nie był widoczny, ale według niej pozostawało kwestią czasu, kiedy znów się rozzuchwali. Reprimenda otrzymana od przełożonych za fałszywe oskarżenie Dory Waszek nie wystarczy na długo.

Kiedy weszła do jednoizbowego domku, szalasu właściwie, zrobiło się jej przykro. Panował w nim chłód, zatem rodzina najprawdopodobniej nie zdołała zaopatrzyć się w opał. Wszyscy mieszkańcy pracowali i nikt nie miał czasu, aby pozbierać choćby trochę drewna. Jednak teraz ona mogła wysłać dziewczynki do lasu. I podzielić się odrobiną węgla z własnych zapasów, skoro gospodarze, u których zatrudnieni byli rodzice Marysi, o to nie zadbali, chociaż powinni. Kiedy matka dziewczynki zobaczyła zawartość paczki, prawie się popłakała. Jedynie jej najstarszy syn stał w kącie, spoglądając wrogo na młodą kobietę.

– Po co to? I tak z Polaka Niemiec nie będzie. Po co te prezenty?

Stłumiła westchnienie, tłumacząc sobie, że gdyby sama została zmuszona do pracy u rodziny Klimke, pewnie reagowałaby podobnie.

– Cicho bądź – ofuknęła pierworodnego matka.

– To nie prezent, a zapłata za pracę Marysi. Uznałam, że w takiej formie będzie dla was najkorzystniejsza. Jutro mój robotnik przywiezie wam jeszcze kilka worków węgla. Jeśli więc masz skrupuły, to uznaj, że wam się to po prostu należy.

Młody nie odezwał się więcej, ale trochę się rozluźnił. I nawet skinął jej głową. Z tego, co czasem przebąkiwała Marysia, wywnioskowała, że to dumni ludzie, którzy brzydzą się jałmużną. Z nadejściem jesieni i końcem zbiorów musiało im być trudno wyżywić rodzinę. Teraz dopiero zauważyła różnicę pomiędzy Marysią i jej starszą siostrą, która bawiła dzieci pani Klimke. Chociaż starsza, wyglądała na drobniejszą, bez problemu więc mieściła się w sukienki podarowane Marysi przez Amalię. Dobre dziecko z tej małej. Dzieli się tym, co ma, nawet jeśli to tak niewiele. Powiedziała zatem, że przyniesiona żywność to część zapłaty za wykonaną pracę, a w okolicach Bożego Narodzenia zamierzała przygotować kolejną dużą paczkę. Klimkowa chyba nigdy się nie nauczy przyzwoitości, uznała zdegustowana.

Już czas, aby przenieść Piotra do domu. W stajni, gdzie do tej pory nocował, zrobiło się za zimno. Jeśli będą uważać, przeprowadzka nie powinna się rzucić ciekawskim w oczy. Teść nigdy by na to nie zezwolił, ale obecnie znajdował się na drugim krańcu Rzeszy. I do zakończenia wojny nie wróci. Piotr po prostu będzie musiał się kłaść, gdy Frieda zaśnie, a wstawać przed nią. Jednak kiedy wieczorem zaproponowała mu przeniesienie się do domu, odmówił.

– Dopóki jest tu Mohl, nie podejmę ryzyka. Stajnia jest wystarczająco ciepła, najwyżej nałożę dodatkową warstwę ubrania, a na mrozy możesz mi podarować cenną pierzynę pana Heyna.

– W domu jest cieplej... – perswadowała.

Jej siostra już spała i dlatego zdobyła się na tę rozmowę. Jednak dyskusja nie przebiegała tak, jak Amalia to sobie zaplanowała. Nie spodziewała się tak stanowczego oporu ze strony Piotra.

– Zwłaszcza w nieogrzewanym pokoju – zripostował. – Przecież nie wstawisz piecyka do pustego pomieszczenia. Jak to wytłumaczysz Friedzie? Twoja siostra to dobra dziewczyna, ale niechący może jej się coś wymyślić. Nie zaprosisz mnie też do swojej sypialni. Chociaż nie miałbym nic przeciwko – mruknął ciszej. – W każdym razie z miłością, którą darzy nas Mohl, problemy gwarantowane. Dla dwóch stopni więcej nie zaryzykuję.

– Kiedy nadejdą mrozy...

– Dasz mi do łóżka butelki z gorącą wodą – wszedł jej w słowo, ściskając jednocześnie jej dłoń. – Zresztą może będziemy mieli szczęście i przyjdzie łagodna zima. Nie ma sensu się teraz o to zamartwiać.

Na takie dyskusje pozwalali sobie jedynie wieczorami. W dzień byli pochłonięci pracą do granic wyczerpania, a to pomagało im zachować potrzebny przy innych dystans. Pilnowali, by nie zdradzić żadnym gestem, słowem ani nawet spojrzeniem, co tak naprawdę ich łączy. Tak dobrze jej się żyło z Piotrem. Może... Marzyła, aby po wojnie skończyć z męczącym ukrywaniem się i odważnie stawić czoła światu. Sąsiadom i Polakom. Wtedy znikną bariery pomiędzy nimi i wszystko stanie się możliwe. Śniła o świecie, w którym nie będzie się liczyć, że ona jest

Mazurką – ewangeliczką, a on Polakiem i katolikiem. Miała nadzieję, że nie zapłaci za swoje marzenia. A jeśli nawet... Piotr był wart każdej ceny.

– Zostawmy na razie ten temat. – Ogłosiła chwilową kapitulację. – Może nareszcie rozwiejesz moje wątpliwości co do siebie, panie budowlaniec?

Była ciekawa, czy jej domysły na temat zawodu Piotra były słuszne. Może teraz mógłby uchylić rąbka tajemnicy. W pierwszej chwili spojrzał na nią zaskoczony, jednak musiał przypomnieć sobie jedną z ich wcześniejszych rozmów, więc ryknął śmiechem, po czym spojrzał na drzwi. Odczekał chwilę, ale w domu panowała cisza. Nie obudzili więc Friedy.

– Dociekliwości! Tobie na imię kobieta! – zażartował.

Wydęła wargi i zrobiła zabawnie obrażoną minę.

– Nie dociekliwa, ale chętna, aby pogłębiać wiadomości na tak ważny temat, który zwie się Piotr. Ty wiesz o mnie właściwie wszystko, a dla mnie jesteś tajemniczy jak zawartość wciąż nieotwartego listu. Zatem?

Podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Dobrze już, dobrze. Właściwie wiesz to, co najważniejsze, reszta to szczegóły. Przed wojną skończyłem studia na politechnice, na wydziale inżynierii budowlanej i rolnej. Jestem więc budowlanicem.

Coś podobnego podejrzewała, ale kiedy usłyszała słowo „rolna”, natychmiast przypomniała sobie skiby o kształcie łuku, które na początku wychodziły spod jego pługu, i pierwsze doświadczenia związane z dojeniem. Nie mogąc się powstrzymać, parsknęła śmiechem.

– Tak też sądziłem, że będziesz się śmiać. – Usiłował zachować powagę, ale w oczach błyszczała mu wesołość.

– Gdybym była twoim wykładowcą, po zobaczeniu tego, co wyrabiałeś w gospodarstwie, oblałabym cię bez skrępułów.

Uśmiechnął się.

– Zobaczmy, co powiesz, kiedy będziesz chciała wznieść nową oborę. Bez problemu udzielę ci rady, jak to zrobić, byś w przyszłości mogła osiągać zyski.

Wpatrywała się w niego z zaskoczeniem. Może nie powinna robić sobie nadziei, ale jego słowa zabrzmiały, jakby planował zostać z nią dłużej. Nawet na stałe. Nagle opanowało ją takie uczucie, jakby ktoś otulił ją ciepłym kocem i odpędził chłód.

– Aż dziw, że cię nie wywieźli wcześniej, i to do pracy, w której mogliby wykorzystać twoje umiejętności.

Spochmurniał.

– Uważasz, że pozwoliłbym im wykorzystać swoją wiedzę w przemyśle? Wolałbym się zabić, o ile sami nie uznaliby, że należy mnie zlikwidować wcześniej, jak to się stało z polską inteligencją. Dorwali mnie w łapanie i na szczęście żaden z tych opryszków nie potrafił niczego wywnioskować choćby z mojego stroju. Do czynienia miałem wyłącznie z jakimiś prymitywami. Potrzebowali robotników i po prostu zamknęli nas na dworcu, a potem wszystkich wpakowali do wagonu. Gdybym po drodze spotkał kogoś rozsądniejszego, jak choćby ten esesman od Dory, pewnie nigdy byśmy się nie spotkali. I tak przyszło mi się ukryć na tej zapadłej niemieckiej wsi. I udawać rolnika.

Przypatrywała mu się i stwierdziła, że miał rację. Piotr nigdy nie pozwoliłby wykorzystać swoich umiejętności tam, gdzie zwiększyłyby szansę Rzeszy na wygranie wojny. Pogodził się z prostymi pracami, ale wątpiła, że w gospodarstwie wszystko szłoby tak gładko, gdyby nie zdołała przekonać go do siebie. Prawdopodobnie uznał, że produkcja żywności niczego nie zmieni, jeśli chodzi o losy wojny. Zapewne praca dla wroga napawała go obrzydzeniem. Wolał jednak to niż ewentualne śledztwo. I to nie prowadzone przez ludzi pokroju Mohla, tylko kogoś znacznie inteligentniejszego. Dlatego w ogóle zaczął u nich pracować. Inne możliwości wydały mu się dużo groźniejsze. W pewnym sensie, nie pozwalając korzystać ze swojej wiedzy, sabotował Trzecią Rzeszę. Mogła się założyć, że robienie durniów z niemieckich władz sprawiało mu ogromną satysfakcję.



Amalia cały czas planowała dalsze prace i czekała na zimowy odpoczynek. Z większych robót pozostały jeszcze omłoty, do których wypożyczy maszynę oraz robotników z innych gospodarstw. Piotr właśnie zaczął chodzić do zaprzyjaźnionych z Amalią bauerów, aby tam pomagać przy młóceniu zboża. To była ciężka praca, podczas której należało szybko odbierać wypluwaną przez młockarnię słomę i przerzucać ją do sąsieka<sup>[31]</sup>. W pierwszym dniu nosił też osiemdziesięciokilowe worki ze zbożem i wieczorem dokuczał mu silny ból barków. Zauważyła, jak podczas kolacji starał się je dyskretnie rozmasować. Odesłała Friedę do łóżka i poleciła mu zdjąć koszulę. Zaskoczyła go, ale nie protestował. Stała za jego krzesłem, roztarła dłonie i rozpoczęła masaż. Na początku Piotr był spięty, ale chwilę później dostrzegła, jak rozluźniają się jego mięśnie, a z ust wyrwało mu się westchnienie zadowolenia.

– Tak jeszcze mi rób – mruknął. – Anioł nie kobieta...

Nic dziwnego, że kiedy kazała mu się znów ubrać, posłał jej rozczarowane spojrzenie. Jednak oboje wiedzieli, że nie mogą posunąć się dalej.

## Rozdział 24

Pod koniec października Piotr uporządkował grób Marcina i poprosił Amalię o niewielki ogarek, który mógłby zapalić na grobie przyjaciela w dzień wspomnienia Wszystkich Świętych. Ewangelicy także obchodzili tę uroczystość, chociaż nie tak jak Polacy. Dla Amalii świętym był każdy, kto naprawdę wierzył w Boga, również żyjący, a nie tylko ci wyniesieni na ołtarze, tak jak to jest w Kościele katolickim. Umarłych luteranie wspominali dopiero w Niedzielę Wieczności<sup>[32]</sup>. Wtedy też porządkowali i odwiedzali groby swoich najbliższych zmarłych. Jednak kiedy po zachodzie słońca przechodziła obok kościoła, zauważyła kilka rozświetlonych grobów polskich robotników. Stała przez chwilę i pomyślała, że widok jest zarazem piękny i smutny. Szkoda jej było tych ludzi, którzy zmarli tak daleko od domu. Jak jej wysłani na wojnę bracia, szwagrowie i prawdopodobnie mąż.

Cały czas się zastanawiała, czy w Schönwalde w spokoju doczekają zimy. Wkrótce do wsi zaczęły dochodzić wieści o masakrze, której dokonali Sowieci w Nemmersdorfie. Na początku listopada właściwie nie mówiło się o niczym więcej. Hiobowe wieści dochodziły zewsząd. W gazetach pisano o zgwałconych przed śmiercią kobietach, również takich, które ukrzyżowano, zanim zmarły, o dzieciach nabitych na sztachety płotów. Wieści o podobnych bestialstwach powtarzały się w audycjach radiowych i kronikach wyświetlanych przed projekcją filmów. Jeden ze starszych Mazurów, który wybrał się do kina, opowiadał, że za swojego życia nie widział czegoś podobnego. Nic dziwnego, że we wsi zapanowała atmosfera przerażenia, zwłaszcza że pojawiali się kolejni uchodźcy, a w powietrzu coraz częściej obserwowano samoloty wroga. Te zaś nie poprzestały na zrzucaniu ulotek. Bomby jednak nie rozróżniały sojusznika od wroga, bo ostatnimi ofiarami zostali francuski robotnik i stara Mazurka.

Mieszkańcy, wywiązawszy się z dostaw kontyngentów, składali pisma z prośbą o udzielenie zgody na wyjazd w głąb Rzeszy, z daleka od zagrożenia. Bo nawet jeśli Sowieci zostali wyparci z Nemmersdorfu, znajdowali się niepokojąco blisko ich wsi. Gospodarze uznali, że

bezpieczniej wyjechać na zachód, gdzie co prawda niemiecka armia ponosiła straty, jednak szansa przeżycia po dostaniu się w amerykańskie czy francuskie ręce była zdecydowanie większa, niż po spotkaniu barbarzyńskich hord Sowietów. Wszyscy czekali na nakaz ewakuacji, jednak ten nadal nie nadchodził. Z zazdrością obserwowano obywateli z nadgranicznych i bezpośrednio zagrożonych miejscowości, którzy wyjeżdżali. Tymczasem wszyscy obawiali się nadchodzącej zimy.

– A biada brzemiennym i piersiami karmiącym w one dni! Przetóż módlcie się, aby nie było uciekanie wasze w zimie, albo w sabat<sup>[33]</sup> – mawiała matka Amalii, cytując Biblię.

Nic dziwnego, że gospodarze sarkali. Chcieliby jak najszybciej wyjechać w bezpieczniejsze rejony, najlepiej z całym dobytkiem. Obawiali się błyskawicznych ruchów wroga, przez które potracą nie tylko majątek, ale również życie. Widziała, jak przygotowują się do drogi, czekając w napięciu jedynie na rozkaz. Większość gospodarzy martwiła się przede wszystkim o własną skórę. Wielu też przemyślało, co zrobią, jeśli w porę nie uda im się ewakuować. O dreszcze grozy przyprawiały przekazywane z ust do ust opowieści o samobójstwach całych rodzin, matkach zabijających własne dzieci, aby nie wpadły w ręce Sowietów. Nie wiadomo, co było lepsze. Takie poddanie się zawczasu czy zdanie się na miłosierdzie wroga. Większość powtarzała, że wróci po zwycięstwie. Bo, pomimo wszystkich przesłanek mówiących o zbliżającej się klęsce, większość nie potrafiła w nią uwierzyć. Ona sama miałaby z tym kłopot, gdyby nie dyskusje z Piotrem.

Nic dziwnego, że mężczyzna już kilka miesięcy temu mówił, aby uciekała. Ona jednak wciąż się wahała, nie chcąc zostawić go bez tej słabej ochrony, którą stanowiła jej osoba. Nie sądziła, żeby pozwolono jej wziąć go ze sobą. Jej wyjazd oznaczał więc ich definitywne rozstanie. W któryś wieczór nawet zdążyli się o to pokłócić.

– Staraj się o jak najszybszy wyjazd. Twoi teściowie i córka mieszkają na zachodzie, a ty jako kobieta nie masz w planach obrony najmniejszego znaczenia – nalegał, mocno ściskając jej dłoń.

Widziała niepokój, który coraz częściej pojawiał się na jego twarzy, kiedy wspomiano o Sowietach. Nie wątpiła, że czekał z niecierpliwością na klęskę Niemiec i jedynym, co przysłańiało jego radość z nadchodzącego dla niego wyzwolenia, była troska o jej życie. Zwłaszcza że dotarły do nich wieści o Polakach walczących ramię w ramię z Sowietami.

– Nie zostawię rodziców samych, a mój ojciec dostał powołanie do Volkssturmu<sup>[34]</sup>. Jest już stary i w poprzedniej wojnie został ranny, ale nikogo to nie obchodzi.

Piotr wzruszył ramionami.

– Zabierają i tych bardzo starych, i tych bardzo młodych. I innych, którzy do tej pory z jakichś względów nie zostali powołani.

Właściwie do tego „szturmu ludowego” wzywano wszystkich, którzy dotychczas uniknęli poboru do wojska, w tym urzędników. Gospodarze, z wyjątkiem może starców, paradowali po wsi, nosząc opaski, które identyfikowały ich jako żołnierzy. Odbywali krótkie szkolenia, a niektórych nawet zaopatriono w przestarzałą broń. Zdaniem Amalii bardziej honorowo było się poddać, niż wysyłać na wojnę dzieci, starców i kaleki. Jednak władza najprawdopodobniej założyła sobie walkę do ostatniego żołnierza i w ten sposób praktycznie skazywała ich naród na zagładę. Wojnę być może przeżyją kobiety i dzieci. Jeśli nie dostaną się w ręce Sowietów. Po raz kolejny z zadowoleniem pomyślała o Else. Wieści, które od czasu do czasu przychodziły z Kerpen, okazywały się niewystarczające, a tęsknota ją wyniszczała, lecz chętnie płaciła tę niewielką cenę za względne bezpieczeństwo córeczki. Ich los tak czy inaczej znajdował się w rękach Boga.

– Mój ojciec nie otrzyma zgody na wyjazd, a matka nie zdecyduje się zostawić go samego. A ja nie chcę opuszczać ciebie. Ostatnio słyszałam, że zaczęli wywozić robotników rolnych, w pierwszej kolejności z opuszczonych przez gburów gospodarstw. Nie mam pojęcia, co z nimi robią – powiedziała któregoś wieczoru do Piotra.

– Pewnie każą im kopać rowy przeciwczołgowe albo okopy. W każdym razie ja bym ich w taki sposób wykorzystał na miejscu

waszych wodzów. Przecież te chłopaczki i staruszkowie nie podołają takiemu wysiłkowi, a wioski są pełne młodych mężczyzn, którym po zakończonych robotach rolnych trzeba zapewnić zajęcie – wyjaśnił cicho.

– Tak myślisz?

– Dla mnie byłoby to logiczne w waszej obecnej sytuacji.

Siedzieli przez dłuższy czas w ciszy, starając się nie patrzeć na siebie, czerpiąc pocieszenie jedynie z dotyku. Jeśli sytuacja była tak groźna, jak ją przedstawiał, znajdowali się w sytuacji bez wyjścia. Trwały omłoty, ale kiedy się skończą, przedstawiciele władzy zapukają do jej drzwi. I zabiorą Piotra. Podobnie jak innych znajomych robotników. A gospodarze nie będą mieli możliwości odmowy. Powoływanie pod broń tych, którzy powinni przebywać w domu, a nie na froncie, bezwzględne wykorzystywanie cudzoziemców – to wszystko wyraźnie pokazywało, w jak rozpaczliwym położeniu znalazło się ich państwo.

Cały czas myślała, jak uchronić Piotra przed takim losem, i nic nie przychodziło jej do głowy. Nie pozostawią mu wyboru, chyba że udałoby się go ukryć. Musiałaby wtedy zgłosić jego ucieczkę, a to stanowiło ryzykowny krok, ponieważ w razie odkrycia najprawdopodobniej straciłby życie. Jednak nie znalazła mądrzejszego rozwiązania.

Musiała to przemyśleć. I dokładnie zaplanować, jak przełamać opór Piotra, ponieważ coś jej mówiło, że to on może okazać się największą przeszkodą.

Dzień po tym, jak zakończyli omłoty, wpadła do niej Dora.

– Nie przypuszczałam, że dożyję tego dnia, ale stało się! – zawołała.

Amalia zastanawiała się, cóż takiego się wydarzyło, skoro jej twarz po prostu jaśniała. Ten wyraz satysfakcji nie mógł być połączony z powrotem ze szpitala jej ojca ani Antona, ponieważ ten ostatni wrócił do Waszków dobre dwa tygodnie wcześniej. Jej włosy już odrosły trochę i w mieszkaniu przestała nosić na głowie chustkę. Wyglądało na to, że koszmarne doświadczenia powoli odchodzą w niepamięć.

– Wydarzyło się coś dobrego?

– Mohl dostał przeniesienie na front! Za dwa dni ma się zameldować w swojej jednostce. Nareszcie...

Dorka odmówiła skromnego poczęstunku, wymawiając się natłokiem prac. Wyszła z domu tylko na chwilę, aby podzielić się dobrymi wieściami.

– Skąd te nowiny? To pewne?

– Jeden z nowych wachmanów to stary znajomy mojego ojca. Wpadł wczoraj do nas i mu się wymasknęło.

Biorąc pod uwagę to, że o sprawie Dory zrobiło się głośno, wątpiła, aby wyjazd żandarma był przypadkowy. O możliwym przeniesieniu Mohla do zaszczytnej służby na froncie plotkowano od dłuższego czasu, lecz Amalia uważała, że wachtmeister miał albo wyjątkowe szczęście, albo, co bardziej prawdopodobne, szerokie plecy.

Bez obecności i baczego wzroku Mohla ukrycie Piotra stanie się łatwiejsze. W tym planie martwiła ją najbardziej osoba żandarma. Teraz, kiedy go nie będzie, Piotr powinien dać się przekonać. A ona tak czy inaczej odetchnie z ulgą, kiedy ze wsi pozbędą się tego drania. Uśmiechnęła się do Dory i z zaskoczeniem stwierdziła, że przyjaciółka zaczyna płakać. Wydawało się, że zdołała zapomnieć, ale najwyraźniej bolesne przeżycia wciąż w niej tkwiły, skoro reagowała tak emocjonalnie.

Dora otarła oczy chusteczką i zaczęła się żegnać.

– Mam nadzieję, że będzie mu dane oddać życie za Trzecią Rzeszę. Kapitan idzie na dno ze swoim statkiem, więc Mohl powinien zatonać wraz z innymi fanatykami. Może nie powinnam mu życzyć śmierci, ale Bóg mi świadkiem, nie potrafię żałować tego grzechu.

Amalia sprzątała po kolacji, rozważając, jak ma wykorzystać argument o nieobecności wachtmeistra w dyskusji z Piotrem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Zerknęła na zegar i uzmysłowiła sobie, że robotnik powinien od dawna przebywać u siebie. Ostatnio coraz trudniej było im się rozstać na noc, a ich rozmowy przeciągały się prawie do

północy. Nic dziwnego, że rano chodziła z zaczerwienionymi z niewyspania oczami. Pukanie powtórzyło się jeszcze bardziej nagłaco.

– Na strych! – poleciła.

Ktokolwiek przyszedł, nie mógł zobaczyć z nią Piotra. Inaczej plotkom nie będzie kresu, a Mohl przed wyjazdem może im jeszcze sprawić niemiłą niespodziankę. Nie życzyła sobie podzielić losu Dory, tym razem bez szansy na szczęśliwe zakończenie.

– Chyba nie zamierzasz otwierać o tej porze?

– Gdyby nie stało się coś ważnego, nikt nie łomotałby o takiej godzinie. Jeszcze obudzą Friedę i będziemy mieli problem.

Któryś z sąsiadów miał chyba jakiś kłopot. Może chodziło o pożyczenie koni? Ktoś zachorował? Ogłosili nagłą ewakuację? Rozważała w myślach kolejne możliwości.

– Twojej siostry nie obudziliby budowlańcy z ciężkim sprzętem – mruknął, ale ku uldze Amalii posłuchał i zaczął się wspinać po schodach.

Upewniła się, że zniknął na górze, po czym uchyliła drzwi. Zaraz tego pożałowała, widząc, kto się za nimi kryje. Mogła przynajmniej zapytać, kto zacz. Nie otworzyłaby, nawet gdyby oznajmił, że przychodzi służbowo. I do diabła z konsekwencjami. Jednak było za późno.

– Co pan tu robi o tej porze, wachtmeistrze Mohl? To nieodpowiedni czas na odwiedziny – syknęła. Zamierzała zatrzasać drzwi, ale jej to uniemożliwił, wsuwając ciężki but pomiędzy nie a futrynę.

– Nieodpowiednia? Jeszcze się pani nie położyła – powiedział nieco bełkotliwie.

Czyżby Mohl się upił? Jak wiele musiał w siebie wlać alkoholu, aby doprowadzić się do takiego stanu? Pamiętała przecież, jaką mocną miał głowę. Poczula, jak jeżą się jej włoski na karku, ponieważ wyzbyty wszelkich hamulców i pchany pijacką odwagą wachtmeister stawał się jeszcze groźniejszy. Bo kompletnie nieprzewidywalny.

– Jeśli ma pan jakąś służbową sprawę, proszę przyjść o bardziej ludzkiej porze, a nie zawracać mi głowy po nocy. A jeśli sprawdza pan, czy jestem bezpieczna, oznajmiam, że tak.

A w każdym razie byłam, dopóki się nie napatoczył, dodała w myślach.

– Służbową? Niestety, nie. Widziałem, jak patrzysz na tego polskiego bandytę, ale po tym, co się stało z Dorą Waszek, trudno byłoby mi kogokolwiek przekonać.

Zatem zauważył, pomimo iż starała się, żeby nie dali niczego po sobie poznać. Poczowała dreszcz przerażenia. Mohl, jak zapędzone w pułapkę zwierzę, stawał się szczególnie niebezpieczny. Wykorzystał jej zaskoczenie i pchnął drzwi, wchodząc do sieni.

– Proszę wyjść...

Wystraszyła się, słysząc, jak słabo zabrzmiały jej słowa. On musiał też to dostrzec, ponieważ nawet w panującym w pomieszczeniu półmroku zauważyła, że na jego twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech. Lubił, kiedy ludzie się go bali. I na pewno czuł satysfakcję, widząc, jaki wywołuje efekt.

– Czemu? Skoro nie możesz się doczekać, żeby zadrzeć spódnice przed jakimś chłopem, to pełnokrwisty Niemiec będzie najodpowiedniejszy, nie sądzisz? Żołnierzowi należy się całus na pożegnanie.

– Pan jest pijany, Mohl! Proszę natychmiast wyjść...

– Albo co? Zastrzelisz mnie? Nie sądzę. Sama otworzyłaś mi drzwi w nocy. Zaprosiłaś. Założę się, że czekałaś na tę świnię... Po tym, jak z tobą skończę, będziesz wiedzieć, jak to jest być z prawdziwym mężczyzną...

Zrobił krok w jej kierunku, więc się cofnęła. Miała jeszcze nadzieję, że jeśli nie będzie go prowokować, żandarm się opamięta. Jednak kiedy oparła się o ścianę, w panice myślała wyłącznie o tym, jak ujść cało z tej niebezpiecznej sytuacji. Zignorowała jego chełpliwe słowa i spróbowała po raz ostatni przekonać Mohla, aby zostawił ją w spokoju.



– Oboje jesteście zmęczeni. Porozmawiamy o tym jutro... – powiedziała, starając się, żeby w jej głosie dała się słyszeć wyłącznie łagodność.

Nie prowokować – te słowa stanowiły jej hasło przetrwania. Jak bardzo żałowała, że nie posłuchała Piotra. Należało zignorować pukanie albo przynajmniej upewnić się przed otwarciem, kto stoi za drzwiami. Ostatnio zrobiło się tak spokojnie, nawet nie pojawiali się kolejni uchodźcy, co uspiło jej czujność.

– Jutro mnie już tu nie będzie... A tak przynajmniej będę miał niezapomniane wspomnienia. Zresztą... Twój mąż już nie wróci, a ty jesteś pełnokrwistą kobietą. Jeszcze mi podziękujesz...

On wcale nie mówił tego do niej. Tak naprawdę przekonywał samego siebie, że Amalia go pragnie. Gwałt na Niemce pewnie brzmiał ohydnie nawet dla niego, sytuacja wyglądałaby inaczej, jeśliby go sama zachęciła. Amalię, w odróżnieniu od Ani, chroniły prawa ich kraju.

– Nie... – wyszeptała, kiedy ją dopadł.

Zdołała obrócić głowę, więc pocałunek wylądował w kąciku jej ust. Jednocześnie poczuła jego łapy miętoszące jej piersi. Zaczęła go odpychać, ale odnosiła wrażenie, że znajdowały się wszędzie. Bezlitośnie ścisnęły jej ciało i szarpały za odzież. Jeśli czegoś nie wymyśli, siniaki, które jutro się pojawią, będą jej najmniejszym zmartwieniem, ponieważ Mohl wyraźnie dążył do jednego. Zemdliło ją z obrzydzenia, kiedy poczuła jego erekcję. W takim stanie nie trafią do niego żadne racjonalne argumenty. Broniła się w ciszy, starając się go odepchnąć, jednak był od niej o wiele silniejszy. Jego dłoń zaczęła zdzierać z niej majtki.

– Nie! – powiedziała stanowczo, po czym zdołała wyswobodzić jedną dłoń i zdzieliła go w twarz. Nie pozostał jej dłużny. Po policzku, który jej wymierzył, zaczęło dzwonić jej w uszach.

– Lubisz ostre zabawy, suko? Tym lepiej...

W ciszy, przerywanej jego coraz głośniejszym sapaniem, usłyszała odgłos rozdzieranego płótna. Zaczęła płakać, uważając, aby nie wydać

z siebie żadnego dźwięku. Frieda nie mogła się obudzić, a Piotr... Szybciej pozwoli się zgwałcić Mohlowi, niż narazi go na niebezpieczeństwo. Seks w małżeństwie nie należał do czynności, na które niecierpliwie czekała, mimo że Johann naprawdę się starał. Skoro przetrwała to, przeżyje również brutalność Mohla. Przynajmniej grzech nie spadnie na nią, ponieważ nie dała mu zgody.

Czując, że przestała się szamotać, zaśmiał się i ugryzł ją w ucho. Instynktownie jednak zaciskała nogi, kiedy poczuła, że zaczął grzebać przy rozporku. Liczyła, że pijany nie będzie zdolny do spółkowania, ale jej nadzieja okazała się płonna. Jeśli postara się rozluźnić, może nie skrzywdzi jej tak bardzo... Jednak nadal nie potrafiła przestać stawiać oporu. W myślach zaczęła odmawiać modlitwę, błagając Boga, by dał jej siłę... kiedy Mohl po prostu zwałił się na posadzkę.

Przed nią stał Piotr, trzymając metalowy świecznik, którym przed chwilą zaatakował wachtmeistra.

– Niemiecka świnia! – warknął i z całej siły kopnął Mohla drewnianym klumpem w krocze.

Ten się nie poruszył. Czyżby...? Spojrzała na leżącego u jej stóp Niemca.

Czyżby Piotr go zabił?

## Rozdział 25

Stała nad nieruchomym ciałem Mohla, a cała sytuacja wydawała jej się nieprawdopodobna. W jednej chwili bronila się, a w drugiej jej niedoszły gwałciciel leżał na podłodze i nie dawał oznak życia. Nie potrafiła zdecydować, czy większe niebezpieczeństwo sprowadzi na nich martwy, czy żywy wachtmeister. Patrząc na usatysfakcjonowany wyraz twarzy Piotra, mogła się domyślić, że ucieszyłaby go ta pierwsza możliwość. Nienawidził żandarma i nie pragnął niczego innego, niż zemsty za wszystkich cudzoziemców, których tamten pobił.

– A prosiłem, żebyś nie otwierała drzwi... – odezwał się z wyrzutem.

Kucnęła i drżącymi palcami dotknęła szyi Mohla. Przesuwała je i nie potrafiła wyczuć pulsu. A może była zbyt roztrzęsiona, by go odszukać? Spojrzała w górę. Piotr wpatrywał się w ciało, nie wykazując objawów paniki. Westchnął i pomógł jej się podnieść. Za chwilę znalazła się w jego objęciach. Wraz z dotykiem Piotra napłynęło poczucie bezpieczeństwa. Mogłaby tak stać, tuląc się do niego przez całą wieczność, gdyby nie Mohl.

– Jak się czujesz?

Amalię przepełniały sprzeczne uczucia. Z jednej strony po interwencji Piotra pojawiła się ulga, ale też gniew, że w ogóle doszło do takiej sytuacji. Jednak nad tym wszystkim dominowało przerażenie konsekwencjami, które w przyszłości poniosą.

– Na razie walczę z paniką. On... chyba nie... żyje... – wyjąkała.

– Nie będę po nim płakał. Patrząc na to z praktycznej strony, gorzej byłoby, gdyby przeżył. Na pewno narobiłby nam problemów.

– Martwy również stanowi problem – zaznaczyła.

– Z żywym byłoby gorzej, biorąc pod uwagę jego zdolność do fabrykowania dowodów i snucia bajek. Działalem pod wpływem impulsu, ale nie sądzę, że potrafiłbym dobić go z zimną krwią. Chyba że znów by ci zagroził. A tak musimy tylko się pozbyć ciała – uznał.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Gdzie mogliby ukryć zwłoki? Zwłaszcza wachtmeistra. I zrobić to tak sprawnie, żeby nikt się nie domyślił, co mu się naprawdę przydarzyło. Szkoda, że nie mogli podrzucić go na polu i liczyć na to, że problem rozwiąże za nich jakaś celnie zrzucona bomba.

– Najpierw musimy zabezpieczyć jego głowę, bo pewnie krwawi. Potem krew będzie ci trudno usunąć, tak by nie została żadna plama. Dobrze, że Frieda ma twardy sen. Chociaż, gdyby się obudziła w odpowiednim momencie, może by przeżył...

Piotr poszedł po brezentową płachtę, a Amalia po mydło i szczotki. Okazało się, że krwi nie rozlało się zbyt dużo, bo większość wsiąkła w czapkę. Dość sprawnie poszło dziewczynie jej zmycie. Jutro całą sień przemyje ługiem i to powinno załatwić sprawę. Dalej jednak nie wiedziała, gdzie ukryć ciało. Wrzucić do jeziora? Może wypłynąć. Wykopać grób w lesie? Teraz, kiedy tak wielu zbierało drewno na opał, ktoś może zauważyć poruszoną ziemię.

– Co z nim zrobimy?

– Najchętniej wrzuciłbym go do gnojówki któregoś z twoich uroczych sąsiadów. Przykładowo pani Klimke. Tam najbardziej pasuje. Jednak boję się, że psy podniosą alarm. A twojego zbiornika z obornikiem nie chcę dodatkowo zasmradzać. Zresztą... Byłoby ci trudno zasnąć, gdybyś wiedziała o jego towarzystwie.

Ten pomysł miał swoje plusy. Obornik został już rozrzucony, po raz kolejny będzie wybierany wiosną. Krów nie wyprowadzano na pastwiska, a budynki gospodarcze czyszczono dwa razy dziennie. Na pewno u któregoś z gospodarzy zebrało się na tyle wymieszanego ze słomą gnoju, żeby przykryć ciało. Smród rozkładających się zwłok również w takim wypadku zostanie zamaskowany. Kiedy zostaną odkryte na wiosnę, ciężko będzie ustalić, kogo znaleziono. O ile wcześniej nie ogłoszą ewakuacji. Mohl miał wyjechać następnego dnia, więc nikogo nie zdziwi jego nieobecność.

– Podoba mi się pomysł z gnojówką. – Amalia zdobyła się na błądy uśmiech.

– Odpowiednie miejsce pochówku dla tego typu. Jednak mam inny plan.

– To znaczy?

– Pozwólmy mu zgodnie z planem wyjechać z Schönwalde. – Uśmiechnął się.

Piotr z trudem podniósł ciało Mohla i zataczając się pod jego ciężarem, wyniósł z domu. Ułożyli je przy zbiorniku z gnojówką, tam, gdzie ich poczynania mogły obserwować tylko leśne zwierzęta. Żadna z ciekawskich saren na pewno nie podzieli się swoimi wnioskami ze śledczymi.

– Rozumiem, że jego zniknięcie nikogo nie zdziwi. Jednak co się stanie, jeśli odkryją ciało? Zaczną zadawać pytania... A jeśli powiedział komuś, że zamierzał przyjść do mnie?

– I podzielił się planami gwałtu? Nie sądzę. Amalio... – Chwycił ją za rękę. – Nie mogę dłużej u ciebie zostać. Wiem, że ze względu na mnie przesuwasz starania o zgodę na wyjazd do teściów. Zastanawiałem się nad przyczynami twojego uporu i tylko to jedno przyszło mi do głowy. Ja... Lada dzień mogą się pojawić wachmani i mnie wywieźć. U ciebie jestem bezpieczny, ale wśród obcych, gdzieś w obozie, moje szanse drastycznie się zmniejszą. Nie mogę ryzykować. Zresztą nie tylko ja planuję ucieczkę. Anton zamierza się ukrywać. Chciałem z tobą o tym porozmawiać za dzień, dwa, jak wszystko przygotuję. Mohl przyspieszył moje plany.

Patrzył na nią, błagając o wybaczenie, że ją porzuca. Nie odbierała tego w ten sposób. Jeśli jego ucieczka się powiedzie, nie będzie prosić Boga o nic więcej. Wojna rychło się skończy, a wtedy nie będzie musiał się ukrywać. Chociaż chciałaby jak najdłużej tuszować jego zniknięcie.

– A jeśli cię złapią? W najlepszym razie pobiją, ale bardziej prawdopodobne, że nie przeżyjesz. Mogę odwlekać zgłoszenie, lecz tylko parę dni. Zaczną poszukiwania, a ty nie znasz terenu. Pieszko za daleko nie uciekniesz.

– Pozwólmy im zatem znaleźć Piotra Liszkiewicza. – Uśmiechnął się.

– Oszalałeś? – W ostatniej chwili powstrzymała się od krzyku i tylko szeptem wyraziła swój niepokój.

– Martwego Piotra, dodam. Zróbmy to na bezczelnego!

Wyglądała pewnie tak, jak się czuła. Na kompletnie skonfundowaną. Czyżby wcześniejsze przeżycia wpłynęły na nią do tego stopnia, że zatraciła zdolność myślenia? Piotr błyskawicznie wprowadził ją w plan, który okazał się pomysłowy, jednak szalenie ryzykowny. Jeśli jego realizacja się uda, zapewni wszystkim bezpieczeństwo. Bazował na konieczności wyjazdu wachtmeistra i... zmianie tożsamości.

Piotr obszukał mu kieszenie i w jednej znalazł klucz do pokoju nad posterunkiem. Zadowolony, podniósł go do góry jak trofeum.

– Jego nieobecność nikogo nie zdziwi, pod warunkiem że z Mohlem znikną jego rzeczy. Trzeba je zabrać – wyjaśnił.

To była pierwsza, ryzykowna część planu Piotra. Posterunek powinien być pusty, obowiązywała godzina policyjna, jednak ktoś mógł go nakryć. Piotr zaczął ściągać ze zwłok kurtkę munduru. Zerwał też z głowy przesiąkniętą krwią czapkę. Kurtka okazała się zbyt luźna, ponieważ Mohl był zdecydowanie cięższy niż Piotr. Spodnie mógł ścisnąć szerokim skórzanym pasem.

– Po ciemku nie będzie widać – uspokajał drżącą Amalię.

– Spodni nie bierzesz?

– Zdążył je zafajdać. – Skrzywił się. – Przywiozę jego rzeczy i przebiorę się w czyste.

– Przywieziesz?

Mrugnął do niej.

– Pomyślałem, że pożyczę sobie nie tylko tożsamość pana wachtmeistra. Na jego motocyklu szybciej dotrę w miejsce przeznaczenia. Jemu przecież już się nie przyda. Wejdz do domu i poczekaj na mnie. Jeśli mnie złapią, po prostu się przyznam i postaram się trzymać cię z daleka od tej sprawy.

Chwilę później zniknęła. Zostawiła ciało i wróciła do kuchni. Piec nadal trzymał ciepło, więc nalała sobie letniej wody, aby ukoić nerwy. Najchętniej znalazłaby sobie jakąś robotę, ale nie chciała hałasować, żeby nie obudzić Friedy. Zmusiła się więc do siedzenia w bezruchu i tylko w napięciu obserwowała przesuwające się nieznośnie powoli wskazówki zegara. Kiedy usłyszała warkot silnika, poderwała się z krzesła.

Piotr wprowadził motor za płot i oparł o ścianę obory. Miała nadzieję, że żaden z sąsiadów nie chodził o tej porze po podwórku i jutro nie zacznie zadawać pytań. Nie chciała wyjaśniać, w jakim celu Mohl odwiedzał ją w nocy. Chociaż chyba nie musiałyby. Mieszkańcy umieli wyciągać wnioski z oczywistych przesłanek. Z drugiej strony lepiej mieć opinię kobiety lekkich obyczajów niż morderczyni, pomyślała kwaśno.

– Ułatwił nam życie, ponieważ najpierw się spakował, a dopiero potem postanowił cię najść. Większość jego rzeczy obciążę kamieniami i wrzucę do jeziora. Do plecaka włożę moje cywilne ubrania, w których przyjechałem do Prus Wschodnich, i przebiorę się po tym, jak dotrę na miejsce.

Ścisnęła jego dłoń, kiedy przypomniała sobie upadek niedawnego powstania. Jego niepokój, rozpacz po klęsce, a potem zimną furię. Czy Piotr miał jeszcze dom? To, co Niemcy zrobili ze stolicą Polski i jej mieszkańcami, było barbarzyństwem.

– Warszawa...

– Wiem... Po ośmiu miesiącach nieobecności będę musiał się zorientować w sytuacji, ale myślę, że nie natrafię na większe problemy. Po powstaniu wiele osób zostało przesiedlonych, a to powinno ułatwić moją sytuację. Zabiorę tylko moją kenkartę, a książeczkę pracy zostawię przy nim.

Wspólnie przebrali zwłoki w ubranie robocze, które na Piotrze wisiało, jednak z trudem opinało cielsko Mohla. Polak uśmiechnął się z satysfakcją, wskazując na naszyte na swetrze oznaczenie z literą „P”.

– Pasuje mu – ocenił. – Chociaż wolałbym „N”, żeby nie było wątpliwości, kim jest ten bandyta.

Właściwie przygotowali już wszystko. Pozostało jedno. Pożegnać się. Kilka godzin wcześniej nie przypuszczała, że nastąpi to tak rychło. Mohl czułby satysfakcję, wiedząc, że przyczynił się do ich rozstania. Jak inni naziści pozbawił ich możliwości wyboru.

– A jeśli go rozpoznają?

– Nim go porzucę gdzieś w rowie, użyję jego pałki, aby poprawić mu nieco urodę. Kiedy zobaczą to oznaczenie, nie będą zadawać pytań, kłopotać się oglądaniem zwłok czy prowadzeniem śledztwa, tylko wrzucą ciało do jakiegoś bezimiennego grobu. Dla nich jesteśmy jedynie użytecznymi zwierzętami. Może tylko ktoś cię poinformuje, że nie żyję. Nie panikuj wtedy – przykazał.

– Piotrze...

– Pamiętaj, aby po śniadaniu zgłosić moje zaginięcie. Nie musisz tego robić bladym świtem, ale nie zwlekaj za długo. W ten sposób odsuniesz od siebie podejrzenia.

Dziwnie się czuła, widząc go w niemieckim mundurze. Źle jej się kojarzył. Tak naprawdę tylko oczy Piotra widziała w ciemności. Kiedy mocno ją przytulił, poczuła, jak coś w niej pęka, i zaczęła rozpaczliwie płakać, przyciskając usta do kurtki, aby zachować ciszę. Głaskał ją po plecach, najwyraźniej chcąc uspokoić. Bezskutecznie.

– Po tym, co dziś próbował zrobić ci Mohl, najchętniej nie spuszczałbym cię z oka przynajmniej przez kilka dni. Jestem wściekły, bo wiem, że nie mogę... Nie mogę cię chronić.

Przez jej lekkomyślność. Gdyby nie otworzyła wtedy drzwi...

– Zainterweniowałeś w porę – wyszłochała mu w pierś. – Dam sobie radę. Mazurki są twarde. Płaczę, bo... bo... Najbardziej się boję, że już się nie spotkamy.

– Za kilka dni zacznij przygotowania do wyjazdu. Obiecuj mi, Amalio, że nie będziesz z tym zwlekać. Zabierz matkę i siostrę i jedźcie. Twój ojciec będzie walczył i musisz być gotowa na jego śmierć.

– Wiem... ale...



– Nie szukaj wymówek – przykazał ostro. – Bardzo niepokoję się tymi wieściami o Sowietach. Nie wiem, na ile niemieckie doniesienia są prawdziwe, ale nie możesz podjąć ryzyka. Wyjedź. Za kilka miesięcy, kiedy skończy się zawierucha, wrócisz. Wtedy znów się spotkamy. Obiecuję.

Otarł jej twarz z łez i pochylił się, by ją pocałować. Przez moment mignęła jej przed oczami twarz Johanna, ale odsunęła ją w myślach bez żadnych skrępowań. To tylko jeden pocałunek na pożegnanie. Chciała go bez względu na wszystko i nie zamierzała się przejmować tym, że w pewien sposób zdradza męża. Musiała się przekonać, jak to jest być całowaną przez ukochanego mężczyznę. Choćby to miało być po raz ostatni w życiu.

Pocałunek był taki sam jak Piotr. Mocny i gorący mimo chłodu nocy. Nie znalazła w nim ani grama niepewności czy wahania. Rozchylił językiem jej usta i długo się sycił ich wnętrzem. A ona tuliła się do niego coraz mocniej i marzyła, aby ta chwila trwała wiecznie. Kiedy po raz ostatni musnął jej wargi, nadal czuła ich mrowienie. Oblizwała usta, starając się zapamiętać ten smak.

Odsunął się o krok i spojrzał na nią z żalem.

– Muszę jechać, jeśli to wszystko ma się udać.

Wpakował ciało Mohla na siodełko z tyłu i poprosił, by je podtrzymała, kiedy sam się sadowił. Potem przed sobą spiął kajdankami ręce wachtmeistra, które znalazły się w okolicach jego pasa.

Wychylił się nieco i jeszcze raz krótko ją cmoknął.

– Odnajdę cię, bez względu na to, gdzie będziesz – obiecał. – Pamiętaj...

Chwilę później usłyszała ryk silnika, a motor zaczął jechać coraz szybciej i zniknął jej z oczu.

– Kocham cię... – wyszeptała.

Uśmiechnęła się smutno i otarła łzy. Znów otoczyła ją cisza. Nie ośmieliła mu się tego wyznać, a on też nigdy nie wspomniał o miłości.

Jednak nigdy nie czuła się tak bardzo kochana, jak w czasie ostatnich tygodni.

Nawet jeśli nie wolno im było, nawet jeśli grzeszyli.

I tak nie pragnęła niczego więcej...

Niż być właśnie z nim.

## Epilog

### Styczeń 1945 roku

Nadchodzili.

Amalia siedziała na ławce ledwie toczącego się wozu i usiłowała nie myśleć o tym, jak bardzo jest jej zimno. Przez cały grudzień i część stycznia wszyscy czekali w napięciu na nakaz ewakuacji. Początek zimy okazał się zaskakująco ciepły, więc liczyli, że wyjazd pójdzie sprawnie. Nakaz wreszcie nadszedł, a wraz z nim siarczyste mrozy.

Nie dotrzymała danego Piotrowi słowa. Zbyt dużo czasu zmarnowała na próbach przekonania matki, aby wyjechała wraz z nią. Schimanska za każdym razem odmawiała, nie chcąc zostawiać męża samego. Potem okazało się, że trzeba czekać do ewakuacji. Gdyby zatroszczyła się o możliwość wyjazdu wcześniej, może otrzymałaby zgodę, podobnie jak rodzina Karla Opalki. Sam Karl, podobnie jak jej ojciec, został powołany do Volkssturmu, ale nim poszedł, zadbał o rodzinę. Poza tymi, którzy opuścili swe domy wcześniej, reszta mieszkańców postanowiła zostać. Pomimo jasnych sygnałów nadchodzącej klęski wielu nie potrafiło w nią uwierzyć. Rzesza miała trwać przecież wiecznie...

To sprowadziło ją tu, na oblodzone drogi, na których ślizgały się i łamały nogi konie. Ich wzdęte ciała porzucone przy trakcie znaczyły szlak exodusu wcześniejszych uciekinierów. Widziała też ledwie przykryte zmieszaną ze śniegiem ziemią ciała kobiet i dzieci. Najwyraźniej starano się je pochować, ale w skutej lodem glebie nie dało się wykopać nawet płytkiego grobu. Niektóre dzieci, co łamało jej serce, leżały po prostu porzucone w rowach. To pewnie te, które zgubiły się matkom w drodze, o co wcale nie było trudno. Kiedy odwróciła wzrok od ciała małej dziewczynki w brązowym płaszczku, błogosławiła swoją decyzję odesłania Else.

Już kolejny dzień spędzali w tej potwornej podróży. Wiatr wiał w oczy śniegiem i pokrywał włosy szronem. Obawiała się odmrożeń, ponieważ, mimo okrycia stóp, przestawała je czuć. Zdecydowała się wziąć wóz, ponieważ tylko nielicznym szczęśliwcom udało się wsiąść do pociągu.

Tory były zresztą bombardowane, co tylko potęgowało panujący wszędzie chaos. Jak okiem sięgnąć, na zachód ciągnął się sznur uchodźców używających wszelkich dostępnych środków transportu: wozów, rowerów i wózków dziecięcych. Wielu szło po prostu na własnych nogach. Ci, którzy mieli szczęście, skorzystali z miejsca na wozach sąsiadów. Ona też przygarnęła trzy starsze sąsiadki, których synowie i mężowie zginęli w tej bezsensownej wojnie. Zabrała z domu wszystkie pierzyny i kożuchy, więc miała nadzieję, że przynajmniej Frieda nie zmarznie za bardzo. Noce spędzali w opuszczonych domach i stodołach wyludnionych wsi. Aby się ogrzać, palili pozostawionym przez byłych właścicieli drewnem i zabijali głównie ptactwo, aby zjeść jakiś ciepły posiłek. Dla zdesperowanych kobiet, chcących nakarmić swoje dzieci, nie liczyła się cudza własność i nie były przeszkodą zamknięte na klucz drzwi. A to przede wszystkim z kobiet i dzieci składała się ich kolumna.

Jednak im dalej się posuwali, tym trudniej było zdobyć opał i żywność. Spizarnie okazywały się splądrowane przez wcześniejszych uciekinierów. I pozostawionych przez gospodarzy robotników przymusowych, którzy zajęli część opuszczonych domów. Ci bronili ich jak własnych. Jeden z takich mężczyzn nawet przypominał jej Piotra.

Piotr...

Po tym, jak żandarm dwa dni po jego wyjeździe przyniósł wiadomość o znalezieniu ciała, jej serce na chwilę zamarło. Ostrożnie zapytała, skąd wiadomo, że znaleźli jej zbiega. Odetchnęła z ulgą, kiedy mężczyzna wspomniał, że został pobity, co miało być przestrogą dla innych, a jego zwłoki wystawiono na pokaz. Znaleźli przy nim książeczkę pracy. Następne dni spędziła w napięciu, ale nie dotarły do niej żadne nowe wieści.

Niedługo przed świętami na adres jej rodziców dotarła pocztówka z życzeniami wysłana z Krakowa przez Edwarda Marszewskiego. Ponieważ znajdował się tam dopisek z ukłonami dla niej, matka pokazała jej kartkę. Wszyscy zachodzili w głowę, kim mógł być ten obcy, kiedy wpadło jej do głowy, że to w ten sposób Piotr daje znać o sukcesie ucieczki. Pismo na pocztówce przypominało jego, tylko

nazwisko było kompletnie obce. Wymigała się od odpowiedzi na ciekawskie pytania matki. Dopiero po powrocie do domu zmówiła modlitwę w intencji jego bezpieczeństwa i popłakała się z ulgi. W tym czasie doszła już do siebie po wydarzeniach pamiętnej listopadowej nocy. Przestała się wzdrygać na widok munduru i odsuwać, kiedy zbliżył się do niej jakiś mężczyzna. Chociaż nie doszło do najgorszego, i tak ta próba gwałtu odcisnęła na niej piętno. Z jednej strony cieszyła się, że brakuje mężczyzn, którzy chcieliby od niej czegoś więcej, z drugiej coraz bardziej tęskniła.

I tęskniła...

Chuchnęła w opatulone rękawiczkami ręce, ale nie było sensu poganiać koni. Musiały poruszać się w tempie, które nadawali inni, znajdujący się przed nimi uciekinierzy.

W oddali usłyszała jakby dźwięk wystrzału. I kolejny. Gdzieś z tyłu pisnęło dziecko i zarżał koń. Spod pierzyn wysunęła się Frieda. Amalia spojrzała w jej pełne przerażenia oczy. Siostra ścisnęła mocno jej dłoń. Czy udało im się uciec? Oby to nie było to, o czym właśnie pomyślała.

– To... Sowieci? – spytała Frieda drżącym głosem.

Nadchodzili...

*Koniec tomu pierwszego*

## Posłowie

Niedawno postawiłam końcową kropkę w mojej szesnastej książce – powieści, której w ogóle nie miałam w planach, przygotowując się do stworzenia nowego cyklu. Nie zamierzałam po raz kolejny zajmować się tematyką związaną z drugą wojną światową. Kiedy zaczęłam pisać historię Amalii, wydawała mi się niekompletna, a jej fabuła zbyt niezrozumiała. Zatem przerwałam, a to, co początkowo miało być tylko prologiem, ewentualnie jakimś pierwszymi rozdziałami przedstawiającymi kulturę Mazurów, przekształciło się w powieść. I jednocześnie bardzo długie wprowadzenie do wydarzeń przedstawionych w drugim tomie. Pierwszy musiał się skończyć właśnie w ten sposób. Początkiem tułaczki głównej bohaterki.

Kiedy piszę, zazwyczaj wpływa na mnie to, co dzieje się tu i teraz. Obserwuję, że pewne wydarzenia w historii ciągle się powtarzają, choć przemijają lata i kolejne pokolenia. Słyszając o uchodźcach, przypominam sobie, jak opisywałam wojenną tułaczkę Ewy w *Skradzionym życiu* czy ucieczkę Amalii w mojej najnowszej powieści. I natchodzi mnie refleksja, że właśnie historia Polski pokazuje, iż nie można być niczego pewnym i nic nie trwa wiecznie. To Polacy często uciekali przed represjami czy wojenną pożogą, więc nie dziwi mnie, że chętnie otwierają swoje serca i domy dla uciekających przed wojną Ukraińców. Po wielu latach od zakończenia ostatniej wojny w Europie kolejny naród padł ofiarą agresji bezwzględnego sąsiada. Choć nie było to moją intencją, poruszana w książce tematyka staje się boleśnie aktualna.

Główne przesłanie powieści to wcale nieoczywista wolność. Co się dzieje, kiedy w wyborach wygrywa partia, która tę wolność odbiera małymi kroczkami, jednocześnie usprawiedliwiając swoje działania wolą narodu? Tak się stało właśnie w Niemczech, kiedy NSDAP wygrała wybory. Wszyscy wiemy, jakie były skutki tej wygranej. Likwidacja opozycji, wprowadzenie indoktrynacji w szkołach, propagandowy przekaz w mediach – wszystko to miało ukształtować społeczeństwo według jednego wzoru. To pokazuje, jak cenna jest demokracja, nawet jeśli niepozbawiona wad. Nazistowskie Niemcy to symbol tego, do

czego prowadzi jedynowładztwo. Warto też pamiętać o znaczeniu wolnych środków masowego przekazu, których zadaniem jest obserwowanie władzy i przekazywanie obiektywnych informacji.

Kończąc, chciałabym podziękować wszystkim, do których docierają moje książki. Za to, że chcecie je dalej czytać, chociaż ostatnio w każdej poruszam niełatwe tematy. Dziękuję za wsparcie, które dostaję od rodziny, pracowników wydawnictwa Książnica, moich kolegów z pracy i od Was, kochani czytelnicy. Do dalszej pracy motywują mnie Wasze opinie, komentarze i wiadomości. Dzięki Wam mogę dalej dzielić się ważnymi dla mnie problemami, tak jak to się stało w wypadku tej książki. Dziękuję za każdą refleksję i polecenie moich powieści.

Zapraszam również do odwiedzenia mojej strony na Facebooku <https://www.facebook.com/MagdalenaWalaAutor>.

Do następnego spotkania!

# Przypisy

- [1] Żądzbork – tak Mazurzy nazywali Mrągowo. Niemiecka nazwa miasta to Sensburg.
- [2] Peitsendorf – Piecki.
- [3] Gbur – bogaty gospodarz mazurski.
- [4] Niemiecki urząd pracy.
- [5] Wachman – strażnik.
- [6] Wachtmeister – wachmistrz. Odpowiednik sierżanta w żandarmerii i kawalerii.
- [7] Kalendarze dla Mazurów ewangelików wydawane były w Szczytnie w języku polskim od roku 1924, redaktorem była Emilia Sukertowa-Biedrawina. Jak zaznaczano: „podług południka królewieckiego jest astronomiczny i kościelny kalendarz ułożony”. Zawierały m.in. rozmyślenia religijne, polskie przysłowia, kalendarz ogrodniczy i rolniczy.
- [8] Dziewczok – młoda dziewczyna.
- [9] Muza – zacierka.
- [10] Psięknie – pięknie.
- [11] Rejzetasze – torby podróżne.
- [12] Gromadkarze – ruch religijny rozpowszechniony wśród Mazurów do końca II wojny światowej. Gromadzili się w małych grupach w domach prywatnych, aby wysłuchać przyjezdnych kaznodziejów, śpiewać pieśni religijne czy studiować Biblię.
- [13] Kancjonał – zbiór pieśni religijnych.
- [14] Krawac – łóżko zawieszane pod sufitem w stajni.
- [15] Klumpy – drewniaki.
- [16] Szwabacha – pismo gotyckie.
- [17] Obsilić – nakarmić.
- [18] Ortelsburg – Szczytno.
- [19] Sziurek – chłopak.
- [20] Kulas – laska.
- [21] Zostazić – zostawić.
- [22] Trepy – schody.
- [23] Stettin – Szczecin.
- [24] Powiedzenie to często pojawia się w pamiętnikach robotników przymusowych.
- [25] Heimat – mała ojczyzna.
- [26] Bund Deutscher Mädels – Związek Niemieckich Dziewcząt.
- [27] Chodzi o zamach z 20 lipca 1944 roku w Wilczym Szańcu.
- [28] Kierchoz – cmentarz.
- [29] Krzykwa – burza.



[30] Kruttinna – Krutynia.

[31] Sąsiek – część stodoły, w której składało się zżęte zboże.

[32] Niedziela Wieczności – ostatnia niedziela roku kościelnego.

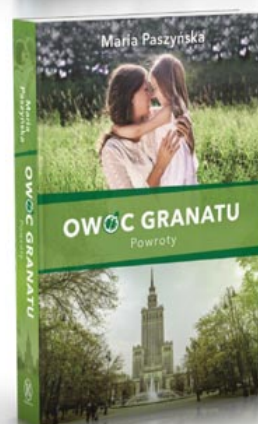
[33] Biblia Gdańska, Mt 24, 19–20.

[34] Volkssturm – niemieckie pospolite ruszenie wykorzystywane przez nazistów pod koniec wojny.

POLECAMY



Z Kresów na Ziemię Odzyskane



Seria o kresowych dziewczętach  
w orientalnym świecie



Historia wielkiej miłości  
na tle burzliwej Europy  
pierwszej połowy XX wieku



Pierwszy tom nowej, rozdzierającej serce sagi Magdaleny Wali

Jest wiosna 1944 roku. W cieniu wojny wśród mazurskich jezior rodzi się uczucie, które może kosztować życie...

Amalia Heyn to córka bogatych mazurskich gospodarzy, lecz od dnia ślubu z Niemcem należy do rodziny nazistów. Dziewczyna jest świadoma okrucieństwa wojny, martwi się o życie walczącego na froncie męża, ale nie umie się odnaleźć wśród ludzi ślepo wierzących w potęgę Hitlera i Rzeszy...

Do gospodarstwa Heynów trafia Piotr Liszkiewicz, polski robotnik przymusowy. Tajemniczy mężczyzna pała nienawiścią do Niemców. Marzy o zemście. Nie zdaje sobie sprawy, że jedyną osobą, która dobrze mu życzy, jest Amalia.

Mimo początkowej niechęci między Amalią a Piotrem nawiązuje się nić porozumienia. Oboje wiedzą, że ich przyjaźń jest zakazana, jednak z czasem serca przestają słuchać rozumu... Co zrobić z rodzącą się miłością, za którą grozi śmierć?



*Magdalena Wala znów po mistrzowsku tworzy powieść osadzoną w czasach, które wymagały dokonywania najtrudniejszych wyborów. To poruszająca historia o potrzebie kochania i bycia kochanym oraz o poszukiwaniu siebie w miejscu, w którym narodowość definiowała człowieka. Cenna lekcja, z której warto wyciągnąć wnioski. Polecam!*

Magdalena Majcher, autorka m.in. *Mocnej więzi* i *Małych zbrodni*

Patronaty

 lubimyczytać.pl



Książnica

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-6258-8

EAN 9788327162588

U.KS.OBY059.1.01.01

